DEPUTOWANI POLSCY

NA DRUGIÉM POSIEDZENIU IZB BERLIŃSKICH W ROKU 185$\frac{0}{1}$

W artykule naszym wtórym, o sejmie berlińskim na początku zeszłego roku pisanym, oświadczyliśmy się byli wyraźnie za słusznością roztropnego, pełnego godności postępowania deputowanych Księstwa. Nie mogąc mimo najusilniejszych starań zdobyć żadnych dla prowincyi ustąpień, nie uzyskawszy gwarancyi praw i przywilejów zapewnionych jéj przez traktaty, postanowili przynajmniéj złożyć najuroczystszą protestacyą przeciw konstytucyi krzywdzącéj prawa nasze, obrażającéj narodowe polskie uczucia. Woleli ustąpić ze sejmu, niźli złożeniem przysięgi przyjąć dobrowolnie i publicznie zatwierdzić postanowienia karty konstytucyjnéj, przeciwko którym jako uczestnicy rewizyi zastrzegali się nieustannie, śmiało i stanowczo. Dzienniki niemieckie wszystkich odcieni politycznych potępiły gorzko, jednogłośnie prawie, ważny ten krok deputowanych polskich. Nie dziwimy się temu wcale. Protestacya uciśnionych, zawsze jest wyrzutem sumienia. W kraju niektórzy z postępku deputowanych usiłowali wyciągnąć konieczność nieobierania nadal posłów do Berlina. Staraliśmy się w piśmie naszém odeprzeć takowe mniemanie; wykazaliśmy różnicę stanowiska uczestników rewizyi, paragrafy konstytucyi wotujących, od położenia deputowanych, obranych w moc istniejącéj już i jako fakt dokonany narzuconéj nam karty. Głos publiczny potwierdził ostatecznym wyrokiem słuszność rozumowania naszego. Z małym wyjątkiem zatwierdzono tychże samych posłów, pochwalając tym sposobem postępowanie ich na przeszłym sejmie, upoważniając do przysięgi na przyszłym ([1]).

---

[1]) Obrano w okręgu pleszewskim pp. Chiżyńskiego, Lisieckiego i Palacza; — w kościańsko-śremskim pp. Mar. Żołtowskiego i Kaj. Morawskiego; — w wrzesieńsko-śremsko - średzkim pp. Grabowskiego Konst. i Dr. Wład. Niegolewskiego; w bu-

Należy się wielka wdzięczność deputowanym naszym za powtórne przyjęcie obowiązków przykrych, nużących, nie rokujących na razie widocznych dla kraju korzyści; należy się zaś tym bardziéj, iż wystąpienie w Izbach po niedawném złożeniu mandatów stawiało ich w drażliwe tak względem sejmu, jak względem Księstwa położenie. Izbie potrzeba było oznaczyć jasno powody sprzecznego na pozór kroku, prowincyą od szkodliwych zasłonić wniosków jakieby z niezrozumianych jego przyczyn teraz, a zwłaszcza kiedyś wyciągnionemi być mogły.

Dwa zdania objawiły się w kółku polskiém w Berlinie. Radzili jedni złożyć przysięgę po prostu, bez żadnych zastrzeżeń, a potém wnieść natychmiast o rewizyą karty, dając znać tym sposobem, że posłowie polscy dla tego jedynie weszli do Izby, by paragrafy krzywdzące prawa nasze na drodze legalnéj obalić. Inni znowu wnosili żeby przed wykonaniem przysięgi zanieść formalną u laski deklaracyą, czyli raczéj nową protestacyą, wyłuszczającą powody złożenia mandatu, objaśniającą logiczność powrotu do Izby. Na szczęście ostatni wniosek znaczną większością przyjęto. Na szczęście mówimy, bo chociaż rozumiemy oględność tych, co przeczytania podobnéj protestacyi spodziewać się nie śmieli, to z drugiéj strony nie widzieliśmy w obecném położeniu stronnictw, przy ogólném zajęciu umysłów sprawą jedności niemieckiéj, żadnego podobieństwa nie tylko przeprowadzenia rewizyi (czego nigdy nie spodziewano się), ale nawet umieszczenia wniosku o rewizyą na porządku dziennym — cóż dopiero mówić o zwróceniu nań uwagi sejmu i publiczności. Tymczasem jak najpomyślniéj powiodło się z deklaracyą. Prezes Izby IIéj, hr. Schwerin, bądźto nie widząc w niéj nic niebezpiecznego, nic ubliżającego konstytucyi, bądź téż obyczajem wszystkich oppozycyi chcąc sobie pozyskać Polaków, rozkazał ją przeczytać sekretarzowi p. Gessler na posiedzeniu 3ciém dn. 23. listop. r. z., poczem i w protokule wzmiankę o niéj uczyniono.

Oświadczenie zredagowane jędrném piórem pana Cieszkowskiego brzmi dosłownie jak następuje:

„Zważywszy, że deputowani polscy odmowili jako uczestnicy re-„wizyi po ukończeniu téjże przysięgi na konstytucyą 31. stycz. r. 1850 „mandaty złożyli, że aktem tym raz na zawsze dowiedli, iż konstytucyi „nieuznającéj praw Polaków jako Polaków i W. Księstwa Poznańskiego „z koroną pruską związanego, nigdy dobrowolnie nie przyjmą, ani za „zgodną z rzeczywistemi prawami i życzeniami prowincyi nie uznają;

---

kowsko - szamotulskim hr. Cieszkowskiego i p. Janeckiego; w okręgu złożonym z części powiatów Krotoszyńskiego, Pleszewskiego, Odolanowskiego i Ostrzeszowskiego p. Fran. Żychlińskiego i X. Bażyńskiego, w gniezieńsko-mogilnicko-wągrowieckim p. Więckowskiego i X. Janiszewskiego, w gniezieńsko-inowrocławskim p. Adolfa Łączyńskiego i X. Prusinowskiego; — w wschowsko - krotoszyńskim p. Erazma Stablewskiego. Widzimy ztąd że z wyjątkiem pp. Trąpczyńskiego, Wężyka i Fran. Żółtowskiego, którzy zawczasu oświadczyli że mandatu powtórnego nie przyjmą, wszyscy deputowani przeszłego sejmu weszli napowrot do Izby. Późniéj dopiero p. Fran. Żychliński mandat swój złożył. W Izbie Iszéj zasiada z dawnych p. Pilawski, z nowo obranych p. Szułdrzyński z Lubasza. Trzecie miejsce dotąd pomimo ciągle powtarzanych wyborów nieobsadzone.

„Zważywszy, że W. Ks. Poznańskie powtórnym oborem dawnych „deputowanych postępowanie tychże zatwierdziło, a wyprawiając ich „znowu do Berlina strzedz im praw swoich na drodze przez konstytu- „cyą wytkniętéj zleciło;

„Zważywszy daléj, że istniejąca obecnie konstytucya wymaga od „każdego deputowanego przysięgi i że odmówić jéj dzisiaj, gdy już nie „chodzi o przyjęcie wprowadzić się mającéj, znaczyłoby tyle, co wy- „rzec się zupełnie legalnych dróg i środków do osiągnięcia wyżéj wspo- „mnionego celu;

„Zważywszy, że przysięga ta nie pociąga za sobą bynajmniéj wy- „rzeczenia się praw Polakom przynależnych;

„Zważywszy, że główną przeszkodę, jaką deputowani polscy w ar- „tykule 118ym konstytucyi upatrywali, teraz za usuniętą uważaćby „można;

„Zważywszy wreszcie, że żaden jednostronny dokument polityczny „nie ma prawa ni mocy, znosić ogólne międzynarodowe uchwały, albo „téż szczególnym ich rozporządzeniom i gwarancyom w czemkolwiek „ubliżać, że przeto samo przemilczenie owych gwarancyi tym mniéj „niebezpiecznem być może;

„Oświadczają podpisani posłowie, obrani pod wigorem i na mocy „obecnéj konstytucyi:

„iż są gotowi teraz, złożyć przysięgę wymaganą przez istnie- „jącą konstytucyą, i że do powyższego oświadczenia wyraźnie „zmuszeni byli obawą, aby z téj ich gotowości do przysięgi nie „wywodził kto potém wyrzeczenia się praw Polakom przyna- „leżnych, które oni za niepożyte uważają.

Berlin, dn. 23. listopada 1850 r.

Tu następują podpisy wszystkich deputowanych Księstwa, obecnych wtedy w Berlinie.

Oświadczenie to wielką ma dzisiaj, wielkiéj z czasem nabrać może wagi. Nie tylko albowiem wszystkie postanowienia odrębność W. Ks. Poznańskiego zacierające za nieważne ogłasza, odmianę głównych konstytucyi ustaw, wywalczenie zaprzeczonych przez nią praw narodowych, jedynym celem bytności posłów naszych w Berlinie być mieni, ale nadto śmiałością formy nad inne podobne celuje dokumenta. Wszędzie jest mowa o W. Ks. Poznańskiém, o Polakach jako Polakach, nigdzie o prowincyi, albo poddanych pruskich. Artykuł 118 zawiera uwagę, iż konstytucya pruska ulegnie stósownym odmianom, gdyby się takowe dla zgody z organizacyą ściślejszego związku koniecznemi być wydawały. Deklaracya lekceważąc ten artykuł przypomina ironicznie nicość unitarnych zabiegów. Było też trochę niezadowolnienia w Izbie. Dep. Auerswald rozumiał iż oświadczenie Polaków nic więcéj w gruncie rzeczy nie znaczy, jak że „zaprzysięgając konstytucyą, zastrzegają sobie „w pewnych razach za obowiązującą jéj nie uważać.” Prosił aby wezwano deputowanych polskich do wytłumaczenia się w téj mierze. Ale

hr. Schwerin nie dopuścił rozprawy, oświadczając z swéj strony, że po najpilniejszém przejrzeniu podobnego znaczenia deklaracyi nie dostrzegł. Tak się skończyła owa drażliwa kwestya. Przysięgę złożyli posłowie nasi na posiedzeniu 8ém dn. 3. grudnia 1850 r. ([2])

Zkądinąd zakres działania deputowanych polskich na otwartym dziś sejmie był i będzie niezawodnie nadzwyczaj szczupły. Ważność bieżących spraw niemieckich nie zostawi im prawdopodobnie pola do znaczniejszych wystąpień.

Zostawiliśmy sprawę jedności niemieckiéj na szczycie zawikłania i trudności politycznych w artykule grudniowym r. 1849. P. Radowitz zapewniał iż rząd królewski dojdzie do ostatecznych granic możliwości, by tylko Niemcom ściślejsze połączenie wewnętrzne i godniejszą reprezentacyą na zewnątrz zapewnić. Nie oznaczył jednak, nie napomknął nawet jak daleko rozciągają się owe granice i co rząd pruski przez ostateczność rozumie. Obok prowizoryjnego Związku pruskiego zawarto tak nazwaną tymczasową Unią z Austryą i jéj sprzymierzeńcami, celem załatwienia wspólnych interesów rzeszy, których zawiadowanie powierzono komissyi centralnéj frankfurckiéj. Był więc Związek ściślejszy i obszerniejszy, unia pruska i unia austryacka w trzecią unią frankfurcką związana, była komissya centralna w Frankfurcie i rada administracyjna w Berlinie, kołka pełne wewnątrz zamięszania, niepewności, wzajemnych niechęci i podejrzeń. Najdziwaczniejszą rolę odegrały Prusy. Nie mogąc z położenia i dla zasad swoich dzielić wyobrażeń republikanckich zjednoczycieli, którzy jednak najlepiéj ze wszystkich stronnictw pojmowali cel działania, i jedynie możebną do niego wskazywali drogę — (przymus z dołu lub z góry, od rewolucyi albo od potężnego rządu), pokusił się jednak gabinet poczdamski o obrócenie na korzyść dynastyi Hohenzollern mrzonek jedności niemieckiéj. Ofiarowanéj korony cesarskiéj nie przyjął, gdyż jéj nie chciał zawdzięczać wszechwładztwu ludowemu a oprócz tego na zasady związanéj z nią konstytucyi zgodzić się nie mógł; umyślił przecież na pośredniéj drodze dopiąć pożądanego celu. Rachując na bezwładność Austryi, krwawą domową wojną zajętéj, na przerażenia i niemoc rządów pomniejszych, powstaniami zewsząd zagrożonych, rozpoczął działanie, które w ostatecznym wypadku Austryą usunąć z Niemiec, a rządy państw mniejszych zmediatyzować miały. Pomijając niemoralność takiego zamiaru u ludzi co się przeciwnikami rewolucyi mienią i zawsze do historycznego prawa odwołują, zwracamy uwagę na całą niedołężność jaką polityka pruska z fałszywego stanowiska wychodząca, a raczéj nie oparta na niczem światu wówczas pokazała. W naszych czasach egoizmu i małości charakterów wiele intrygą dokazać, wiele siłą narzucić i przeprowadzić można. Na te słabe strony ludów i rządów oglądała się zapewne polityka pruska. Cóżkolwiek-

[2]) Składało ją właściwie tylko siedmiu; trzéj nie przyszli na czas nie spodziewając się wezwania odkładanego od dnia do dnia; trzech nie było jeszcze w Berlinie; inni wprzody już byli jako urzędnicy przysięgę konstytucyjną wykonali.

bądź, chcąc pozyskać a zwłaszcza utrzymać niechętnych sprzymierzeńców, zmuszonych do ciągłych, przykrych poświęceń pośrednio dla dobra kraju, a wprost na zysk protektora idących, potrzeba korzystać z pory, traktować szybko, zręcznie, z konsekwencyą, użyć wreszcie w potrzebie całego zapasu potęgi materyalnéj, narazić się nawet na niebezpieczeństwo. Wielkie zamiary szerokich do urzeczywistnienia wymagają środków, żaden ważniejszy krok polityczny nie obejdzie się bez strat i trudów. Tymczasem rząd pruski energii, wytrwałości, konsekwencyi, ani odwagi nie okazał. Zamiast dokonać dzieło szybko, w przeciągu roku 1849, gdy Austrya w Węgrzech zajęta, ani o krzywdę swego honoru skutecznie upomnieć się, ani separacyjnych intryg popierać nie mogła, przeciągniono sprawę rok prawie cały; sejm erfurcki zwołano wtedy dopiero, gdy już nikt w rzeczywistość i podobieństwo ściślejszego związku nie wierzył. Zamiast zapewnić sobie przychylność jednego przynajmniéj stronnictwa, a zerwawszy z rewolucyą przez krwawe stłumienie powstań w Saxonii i Baden, dać dostateczne gwarancye partyi konstytucyjnéj, ślepo w ręce Prus rzucającéj się, drażniono ją ciągle przedstawianiem nowych odmian, nadawaniem praw, albo wręcz dawnym zapewnieniom przeciwnych, albo uszczuplających swobody. Odpychano zatém konstytucyonistów nie zadowalniając stronnictwa absolutnéj monarchii, co próby zjednoczenia uważało za mrzonki, i o zwrot do stosunków przedrewolucyjnych nalegało. Myślano że sejm erfurcki, owoc natchnień rządu pruskiego na rządzie pruskim polegający jedynie, da się nakłonić prośbą lub groźbą do zmodyfikowania projektu konstytucyi związkowéj, podanego przez sprzymierzone dwory, zmodyfikowania na szkodę swobód, gwoli szczególnym interesom książąt. Sejm nad spodziewanie konstytucyą w całkowitości zatwierdził. Należało się wtedy spodziewać, że Prusy zajmą się wewnętrzną organizacyą związku, niechętnych do posłuszeństwa wezwą, opornych i wyłamujących się zmuszą, ukarzą. Gdzież tam! One wydały odezwę do dworów skonfederowanych, z zapytaniem czy chcą pozostać w Unii, albo też wystąpić, dodając z dziwną wyrozumiałością, że wyłączających się z żalem, ale bez gniewu wypuszczą. Na taki dowód powątpiewania o rzeczywistości i mocy obowiązującéj traktatu z 26. maja (1849), na tak wyraźny objaw chwiania się i niemocy postanowień rządu pruskiego, ożyły wszystkie dynastyczne niechęci, wszystkie dumy partykularne głowę podniosły. Zgromadzeni na kongres w Berlinie książęta (w maju 1850) na nic już stanowczego zgodzić się nie chcieli; przedłużono tylko prowizorycznie dawną unią i tymczasową radę administracyjną, na tymczasowe kolegium książęce zmieniono. ([3])

Kiedy tak rząd pruski z każdym dniem tracił na powadze i znaczeniu w Niemczech, Austrya nie ustawała w dyplomatycznych zabiegach i każdą klęskę, każdą niezręczność polityki pruskiéj na swoją obracała

---

[3]) Zmiana ta w rzeczy saméj żadnéj nie miała wagi. W kollegium podobnie jak dawniéj w radzie, zasiadali pełnomocnicy pojedynczych dworów.

korzyść. Przyznać należy ludziom stanu w Wiedniu, że umieją chodzić około interesów państwa, i że chociaż czystością zamiarów nie zawsze pochlubić się mogą, niekonsekwencyą i słabością w sprawie niemieckiéj nie zgrzeszyli. Dwór austryacki od samego początku opierał się jawnie zasadzie wszechwładztwa ludu wypowiedzianéj w Frankfurcie, od razu, wyraźnie wystąpił z nowo utworzonego niemieckiego państwa, nie uznał, mimo najmocniejszych starań dyplomacyi pruskiéj, prawa tworzenia ściślejszego związku (*), wypowiedział wreszcie i przeprowadza z całą energią odwrot do przedmarcowych stosunków. Równocześnie z kongresem książąt w Berlinie zebrali sie w Frankfurcie pełnomocnicy Austryi, Bawaryi, Wirtembergu, Hanoweru, Saxonii, Danii, Hollandyi (dwaj ostatni reprezentując Holsztyn i Luxemburg z Limburgiem) i kilku Księstw pomniejszych, celem wznowienia dawnego związku i sejmu (Bundestag) rzeszy niemieckiéj. Prusy protestowały przeciwko prawomocności takowego kroku, a zwłaszcza przeciw nazwisku: Sejm rzeszy. Utrzymywały one, i słusznie, że Sejm ten rozwiązawszy się dobrowolnie dla ustąpienia miejsca władzy centralnéj ks. Jana, obranéj przez Zgromadzenie nar. frankfurckie, uznał tém samém tak niemoc, jak i niestosowność swoją w obec wypadków i wymagań czasu. Nowe ułożenie stosunków rzeszy, mowiono, nie powinno być powrotem do dawnych błędów. Naród ma prawo żądać ściślejszego połączenia wewnątrz, poważniejszéj reprezentacyi na zewnątrz. Do tego wszystkiego nie można dojść przez wskrzeszanie form zużytych, znienawidzonych, ale przez wyrobienie świeżych, odpowiednich potrzebom. Nowe instytucye muszą być dziełem wszystkich kontrahentów rzeszy niemieckiéj, nie pewnéj ich części, muszą stanąć za pomocą wolnych obrad, nie zaś wychodzić z dawnego związkowego sejmu, z natury swéj przeciwnego wszelkiéj poprawie, wszelkiéj odmianie. Prusy zatém odmówiły udziału w obradach frankfurckich, i nie przestały nalegać o wolne konferencye, windykując dla siebie reprezentowanie całego ściślejszego związku, jako jego władza wykonawcza.

Przystać na takie wymagania, uznać ściślejszą unią pruską, która prawem naturalnéj attrakcyi musiała naprzód łupem pomniejszych wpływów Prusy zbogacić, a potém całe Niemcy wciągnąć w swój obręb, znaczyłoby ze strony Austryi wyrzec się dobrowolnie na korzyść współzawodników hegemonii w Niemczech, ze strony dworów królewskich nieochybną sobie medyatyzacyą gotować. Takie rzeczy nie dzieją się na drodze kompromisów. Romantyczne marzenia rządu pruskiego musiały rozbić się o trudności konieczne.

Kilka miesięcy zeszło na układach, na wymienianiu not dyplomatycznych, mniéj więcéj nieokreślonych lub silnych, mniéj więcéj grzecz-

*) Nowa niekonsekwencya polityki pruskiéj! Albo trzeba było robić wbrew i na przekor Austryi, albo nic nie robić zgoła. Austrya sama wyłączyć się z Niemiec nie może, hegemonii sobie dobrowolnie odjąć nie pozwoli. Byłoby to wyraźne z jéj strony samobójstwo polityczne.

nych lub drażliwych. Materyałów palnych gromadziło się coraz więcéj, wybuch co chwila zagrażał.

Mówiliśmy w jednym z poprzednich artykułów, że ważniejszym jeszcze od unii pruskiéj wypadkiem były traktaty wojskowe, na mocy których Prusy umieszczały po garnizonach swoich wojska państw sprzymierzonych, posełając im natomiast załogi swoje. Kto w kraju obcym utrzymuje wojsko musi sobie zapewnić żołd tegoż, ma zatém w ręku większą część dochodów skarbowych, a przez wpływ konieczny potęgi finasowéj i materyalnéj rządzi de facto. Książęta dotąd udzielni spadliby byli niezadługo do rzędu dożywotnich, lub dziedzicznych namiestników króla pruskiego. Niebezpieczeństwo to nie uszło uwagi sejmujących w Frankfurcie. W lipcu (r. 1850) nadszedł czas wykonania traktatu wojskowego z W. Ks. Baden. Dowodzca załogi austryackiéj w Moguncyi oświadczył na wyraźny rozkaz rządu swego, że korpusowi badeńskiemu maszerować przez twierdzę nie dozwoli. Trzeba było uledz, albo bić się. Prusacy obrali pierwszy środek i przeprowadzili wojska na ubocznych drogach. W krótce potém przerażeni powszechną państw wielkich niechęcią odwołali traktaty wojskowe, ściągnęli załogę swoją z Badenii, a wojskom księstwa powrócić do kraju kazali. Pierwsze to było, i myślimy najważniejsze ich ustąpienie.

Inny powód do urazy i starcia podała sprawa holsztyńska. Wiadomo jest powszechnie, że Prusy pomimo szczęśliwéj kampanii gen. Wrangel, jużto protestacyą Rosyi zastraszone, już potrzebując wojska na złamanie oporu u siebie, zawarły naprzód zawieszenie broni, a potém pokój z Danią. Pokój ten dziwne w dziejach traktatów zjawisko, nie rozstrzygnął żadnego z spornych punktów, nie określił ani praw Holsztynu, ani prerogatyw korony. Powrócono do przedrewolucyjnego status quo zachowując rozsądzenie sporu na poźniéj, zapewniając kilku ogólnemi słowy prawa Holsztynu, których kilkadziesiąt tysięcy wojsk niemieckich wywalczyć nie zdołały. Cofnięto armią pruską, rządowi rewolucyjnemu zalecono ustąpić, broń złożyć. Ale rząd czuł się jeszcze nie dość silnym do prowadzenia boju. Bitwa pod Idstaed pokazała mu że lubo armia Księstwa, wzmocniona ochotnikami, pieniędzmi z Niemiec nie zdoła zwyciężyć Duńczyków, to jednak i nie łatwo pokonaną od nich zostanie. Kilka miesięcy stały naprzeciw siebie oba wojska walcząc podjazdowo z odmienną szczęścia koleją. Cóż robiły przez ten czas Prusy? Powinny były starać się o zakończenie boju który rozżarzyły w r. 48, a który dzisiaj za niepotrzebny, za niesłuszny uważają. Powinny były nawet siły użyć, gdy im się nieudało skłonić do zgody opornych. Ale tak postępować znaczyłoby zadać fałsz odezwom pruskim z r. 1848, byłoby zdradzać w nieszczęściu tych, których się w chwili uniesienia do powstania zachęciło. Rząd pruski w przykrym ujrzał się kłopocie. W każdym razie na wybiegach i półśrodkach nigdy mu dotąd nie zabrakło. Zostawiono Holsztyńczyków niepewnemu ich losowi, dozwolono o własnych siłach z nieprzyjacielem potykać się, przebąkując nawet tu i owdzie, że Prusy nie dozwolą interwencyi.

Austryi nie wiązały rąk żadne obietnice, żadne lekkomyślne, źle wykonane pomysły. Sejm związkowy zalecił był rządowi Szlezwig-Holsztynu w surowéj nocie poprzestać boju, rozpuścić dwie trzecie armii i poddać się bezwarunkowo rozporządzeniom króla duńskiego. W przeciwnym razie wojska związkowe miały powstanie rozbroić i przywrócić dawny porządek. Namiestnicy księstwa odpowiedzieli odmownie. Rachowali oni na pomoc ze strony Prus, które obrażone do żywego rozstrzyganiem ogólnych spraw niemieckich bez ich dołożenia, bez zapytania się nawet, zaprotestowały najuroczyściéj przeciw uchwałom związkowego sejmu, grożąc wojną w razie przestąpienia granic swoich. Austrya i jéj sprzymierzeńcy zaczęli ściągać wojska.

Jak gdyby nie dosć było tych nieporozumień. w środku Niemiec w pobliżu samego Frankfurtu nowa powstała burza. Elektor heski z nieprzyzwoitego życia prywatnego i arbitralności panowania oddawna niepochlebnie znany, zakończył długie swoje z stanami zatargi bezprzykładną w krajach konstytucyjnych dowolnością. Utrzymywał on kilka miesięcy u steru rządu ministra znienawidzonego dla tradycyi absolutnych i niesławy kryminalnego procesu (5). Jednomyślny prawie opór sejmujących (p. Hassenpflug zaledwie jeden głos miał za sobą w sejmie) nie zdołał go o niestosowności wyboru przekonać. Stany chwyciły się ostatecznego środka — odmówiły podatków. Rząd odpowiedział rozwiązaniem Stanów i ogłoszeniem doraźnego prawa. Ani sądy, ani wojsko nie uznało prawomocności rozporządzeń rządowych. Przerażony elektor uszedł z p. Hassenpflug i kilkoma faworytami do Wilhelmsbad, poddając się pod opiekę sejmu związkowego w Frankfurcie (z unii pruskiéj już się był przedtém wyłączył). Bundestag chwycił gorąco sposobność rozpostarcia władzy w Niemczech i korpus bawarski pod dowództwem księcia Turn i Taxis na przywrócenie elektora wyprawił. Nowego tego, a dotkliwego poniżenia znieść już poczdamski gabinet nie zdołał. Wojska pruskie pod gen. Gröben i ks. Wilh. Radziwiłłem weszły do Hessen, zajęły Cassel i posunęły się aż do Fuldy. Demonstracya ta jednak nie ustraszyła związkowych. Silniejsi i liczbą i ścisłością rozkazów związani (pruscy dowódzcy odbierali tymczasem codzień odmienne, jedne z drugiemi sprzeczne depesze) naparli generałowie bawarscy na linią pruską pod Bronzell i zmusili Prusaków do niesłynnego odwrotu.. Chwilę zdawało się że upokorzenie króla, obelga honoru wojskowego przymuszą do krwawego odwetu. Obawa wojny europejskiéj, brak śmiałości do wielkich przedsięwzięć i tą razą ułatwiły układy.

Zanim do drugiéj epoki wypadków niemieckich przejdziemy, wytłomaczyć musimy niewymieniony dotąd powód odwagi Austryi a kłopotu i niedecyzyi Prus. Zadanie ukonstytuowania związku niemieckiego nie w Berlinie, ani Frankfurcie i Wiedniu, lecz w Warszawie isto-

---

[5]) P. Hassenpflug był już raz ministrem heskim przed r. 1848. Jako dyrektor sądu pruskiego dopuścił się niesumienności w użyciu grosza publicznego, o co sądownie przeświadczonym i zaocznie potępionym został.

tnie rozstrzygnęło się. Na zjezdzie dwóch cesarzy i pełnomocnika dworu pruskiego hr. Brandenburg, oświadczyć miał ces. Mikołaj, że dzieli wszystkie widoki Austryi w rzeczy urządzenia niemieckiego związku. Co więcéj: jako kontrahent traktatu wiedeńskiego śmiał zażądać powrotu do układu dawnéj rzeszy i jéj organu: sejmu związkowego; a nawet domagać się bezzwłocznego rozstrzygnięcia Szlezwigu, sprawę heską jako domową do rozstrzygnienia dworom niemieckim zostawując. Prusy nagle w okropném ujrzały się położeniu. Zagrożone bezpośrednio od Austryi i sprzymierzonych jéj dworów królewskich i książęcych w Niemczech, pośrednio ze strony Rosyi, niepewne wiary własnych sprzymierzeńców (wielu z nich stanowczo się oparło rozkazowi mobilizacyi armii), nie mogąc rachować na pomoc Francyi zjednoczeniu nieprzychylnéj, ani Anglii któréj poseł niedawno przedtém uznał był niejako sejm związkowy w Frankfurcie, musiały albo uledz, albo same do walki z połową Europy wystąpić.

Niewiadome są dotąd instrukcye, które otrzymał hrabi a Brandenburg, jadąc na kongres warszawski. Ministerstwo nie chciało ich złożyć mimo kilkakrotnych, natarczywych żądań komisyi sejmowéj. Zdaje się jednak, że minister ów zrobił już w Warszawie imieniem dworu swego znaczne ustąpienia. Gdy przywiózł wiadomość o nich do Berlina, oburzenie między patryotami pruskimi w rządzie ogromne powstało. Odbyła się niebawem jedna z najburzliwszych narad gabinetu. Gen. Radowitz, nie tak dla przeprowadzenia swoich widoków, jak dla wypicia gorzkiego kielicha w sprawie unii, która była jego dziełem, do ministerstwa spraw zewnętrznych przed kilką tygodniami powołany, niemógł przeprowadzić rozkazów mobilizacyi i tekę swoją w ręce króla złożył. Z tém wszystkiém nagła śmierć hr. Brandenburg, prezesa gabinetu, upor i duma Austryi żadnego ustąpienia zrobić nie chcącéj, odmieniły postać rzeczy na chwilę. W kilka dni po ustąpieniu p. Radowitza (d. 5. Listopada) nakazał król mobilizacyą całego pierwszego i drugiego powołania landwery, nie wypowiadając wprawdzie wojny, ale grożąc nią w razie, gdyby mu odmówiono słusznych warunków pokoju. Intermistycznym prezesem gabinetu został najbardziéj za wojną obstający min. oświecenia, p. Ladenberg.

Mimo jednak gróźb urzędowych, mimo hałaśnéj i kosztownéj mobilizacyi, mimo odezw gotowość ludu pruskiego sławiących, nieznalazło się rzeczywistéj ochoty, prawdziwéj wojennéj odwagi. Pewna część młodszéj landwery biegła dość chętnie w szeregi, reszta uległa bez oporu surowym w tym względzie przepisom; cieszyli się nadzieją awansów młodzi oficerowie, kadeci; ale za to na twarzach wyższych wojskowych niechęć i zwątpienie, u steru rządu panowały ciągle zamięszanie i trwoga([6]). Najgorliwszym, najodważniejszym i najstalszym zwo-

[6]) Mobilizacya wyświeciła niedostateczność zasobów wojskowych Prus, pokazała także że wielkie masy landwery nie łatwo porządnie sprawić i mieć w krótkim czasie do użycia. Liwerunki nierówno prowincye obciążały, stały się zaś jeszcze uciążli-

lennikiem pokoju pokazał się minister spraw wewnętrznych p. Manteuffel, interesa zagraniczne tymczasowo sprawujący. On to był pierwéj na posiedzeniu ministeryalném szalę na stronę zgody przeważył i pana Radowitz do ustąpienia z rady przymusił, on potém przeciwił się ciągle rozporządzeniom mobilizacyi. Kiedy pogróżki pruskie nie zrobiły żadnego wrażenia, owszem pobudziły Austryą do równie wielkich uzbrojeń, pan Manteuffel postanowił raz jeszcze ostatnich do pojednania chwycić się środków. Uzyskawszy pozwolenie królewskie napisał do prezesa gabinetu austryackiego, hr Schwartzenberg, zaklinając go w imieniu dobra Niemiec i pokoju Europy, aby przybył na konferencyą do Ołomuńca, dokąd sam natychmiast nie czekając na jego odpowiedź pospieszy (⁷). Hr. Schwartzenberg nie sądził aby mu wolno było odrzucić propozycyą, zwłaszcza gdy sama jéj forma uległości ze strony dworu pruskiego dostateczne dawała rękojmie. Obrady trwały od 27 do 29. listopada. Zgodzono się zobopólnie na punkta sformułowane w dokumencie, który przytaczamy:

§ 1. Rządy austryacki i pruski oświadczają, że jest ich zamiarem ostatecznie uregulować sprawy holsztyńskie i hesskie za pomocą wspólnych narad wszystkich rządów niemieckich

§ 2. Ażeby ułatwić współdziałanie tak reprezentowanych w Frankfurcie, jak i wszystkich innych rządów niemieckich, zamianują członkowie związku reprezentowani w Frankurcie, jakoteż Prusy wraz z sprzymierzeńcami swymi po jednym komisarzu, którzy się będą porozumiewać co do środków wspólnie przedsiębrać się mających.

§ 3. Ponieważ to jest ogólnym interesem, ażeby tak w Hessyi elektoralnéj jak i w Holsztynie przywróconym został stan prawny, zasadom związku odpowiadający i wypełnieniu obowiązków jego nie sprzeczny, ponieważ daléj Austrya w swojém i państw z nią sprzymierzonych imieniu, dała dla zabezpieczenia interesów Prus żądane gwarancye w rzeczy zajęcia Hessyi elektoralnéj, zgadzają się więc obadwa rządy Austryi i Prus w traktowaniu téj kwestyi, bez przesądzania wszakże o ostatecznem rozstrzygnięciu, na następujące punkta:

a) W Hessyi elektoralnéj nie będą Prusy stawiać żadnéj przeszkody wojskom przez elektora powołanym. Tym końcem wyprawią do generałów komenderujących rozkazy, aby dozwolili obsadzoną przez Prusaków drogę etapową przekroczyć. Obadwa rządy Austryi i Prus w porozumieniu ze swemi sprzymierzonemi wezwą J. Królewską Wysokość Elektora, aby dozwolił jednemu batalionowi wojsk przez niego rekwirowanych i jednemu batalionowi Prusaków obsadzić Kassel, dla utrzymania spokojności i porządku.

b) Do Holsztynu poszlą Austrya i Prusy za porozumieniem się ze swemi sprzymierzeńcami, i to w jak najkrótszym czasie, wspólnych komisarzy, którzy zażądają od rządu księstw zaniechania boju, usunięcia wojsk za rzekę Eider i zredukowania armii do jednéj trzeciéj obecnéj liczby zbrojnych, grożąc w razie oporu wspólną exekucyą związku Z przeciwnéj strony obadwa rządy postarają się u korony duńskiéj o to, aby nie więcéj wojska zostawiła w Szlezwigu, jak do utrzymania spokojności i porządku potrzeba.

§ 4. Konferencye ministeryalne odbędą się niezwłocznie w Dreźnie. Wezwanie do nich wyjdzie wspólnie od Prus i Austryi, a to tak że konferencye około połowy Grudnia rozpocząć się będą mogły.

Ołomuniec, 29. Listop. 1850. r.

F. Schwartzenberg, Manteuffel.

---

wszemi z powodu nieładu rozporządzeń wojskowych i administracyjnych. Kraj popamięta tę mobilizacyą.

⁷) Fakt ten wprost przeciwny wiadomościom gazet rządowych i oświadczeniom samegoż ministra w Izbie, jest jednak zupełnie prawdziwy. Hr. Schwartzenberg z chlubą o nim w nocie do większych poselstw austryackich wspomina. Gazety ministeryalne pruskie przytaczają notę bez odwołania, bez uwag nawet, dziwiąc się tylko ***niedyskrecyi*** austryackiéj.

Oburzenie stronnictwa konstytucyjnego w izbie IIéj na wiadomość o umowie ołomunieckiéj było ogromne. Napróżno tłumaczył p. Manteuffel, iż rząd otrzymał wszystko czego się domagał, t. j. udział w rozstrzyganiu ogólnych spraw rzeszy niemieckiéj, napróżno obiecywał że unia pruska, która, jak mówił, już dnia 8. października do wykonania niepodobną okazała się, a 18 t. m. formalnie rozwiązaną została, może być urządzona późniéj na innéj drodze; napróżno okropności wojny wystawiał i wielkiemi straty groził. Dep. v. Vincke przypomniał mu całą niezręczność, całą nieszczerość polityki dwóletniéj, wytknął niedotrzymane lubo uroczyste obietnice ([8]), wskazał nicość otrzymanych korzyści i ogrom poczynionych ustąpień. P. Vincke skończył junackim, trochę śmiesznym, w monarchii konstytucyjnéj nieparlamentarnym wykrzyknikiem: „Precz z tém ministerstwem.“ Mowa jego lubo nie poważna i rubasznością więcéj członka klubu jak szefa opozycyi godna, zrobiła jednak wrażenie. Nawet tacy co zwykle za ministerstwem głosowali, jak pp. Stieht i Ulrichs, wyraźnie przeciw niemu się oświadczyli. Niema prawie wątpliwości, że znaczna większość przyjęłaby była projekt adresu wyrażający niezaufanie do polityki obecnéj i prośbę o usunięcie ministerstwa, gdyby gabinet nie zapobiegł klęsce odroczeniem Izb obu do 3 stycznia 1851. Minister Manteuffel widocznie zresztą znękany, pobity moralnie, nie odpowiadał wcale na zarzuty, niekonsekwencyi swoich nie tłumaczył, mówił tylko ogólnie że łatwiéj perorować, niżli układać, albo bić się, że wolałby znieść kule, niż ostre pociski przymówek. Snać miał już w myśli odroczenie, jako jedyny środek przeprowadzenia zamiarów. Już to rzecz zwykła w Niemczech, gdzie wola panujących jest jeszcze wszechwładną kierowniczką losów narodu, a konstytucya i sejmy cierpianym dodatkiem, że wszelki opór Izb karze się odroczeniem, lub rozwiązaniem. Państwa wielkie i małe używają skutecznie tego środka i dodać trzeba, że żaden minister niemiecki przed opozycyą większości sejmu nie upadł.

Prusy rzeczywiście nie zyskały w Ołomuńcu nic prócz udziału w exekucyach sejmu związkowego, przeciw którego prawności protestowały tak długo. Poświęciły zaś w zamian unią, poświęciły nadzieje zjednoczenia nawet częściowego plemion i państw niemieckich, poświęciły marzenia przyszłéj potęgi i świetności. Zkądinąd nikt nie uwie-

[8]) Na sejmie erfurckim mówił p Manteuffel: „Chcę ja państwa związkowego, chcę go rzeczywiście, całą siłą woli mojéj. Mam mocne przekonanie o tém, że dążenie szczepów niemieckich do złączenia politycznego jest równie uzasadnioném, jak prawném. Jestem przekonany także, że Prusy mają powołanie jedność tę utworzyć, że zgrzeszyłyby mocno przeciw sobie, przeciwko stanowisku swemu w Niemczech i Europie, gdyby go teraz wypełnić nie chciały. Z niemiecką grozą, z niemiecką stałością trzymać się będę celu, do którego zmierzam panowie! poprzedni mówca utrzymywał że stoimy na rozstajnéj drodze, że musimy iść w tył, albo naprzód Panowie! zwrotu możemy się wyrzec. Ja będę zaiste ostatni z tych coby do powrotu, do cofnienia się zachęcali, bo wiem, że Niemcy, a tem bardziéj Prusy nie mogą cofać się niedokonawszy dzieła.“ Teraz zaś pytam się pana ministra, rzekł p. Vincke, czy jeszcze myśli że się nie cofa.

rzy, aby Unia pruska, niedokonana w chwilach najsposobniejszych, mogła przyjść do skutku w obecnym czasie, lub w niedalekiéj przyszłości. Więcéj powiémy: na téj podstawie, na jakiéj Prusy zbudować ją chciały, nigdy się ona nie złoży. Jedności politycznéj z supremacyą pojedynczych rządów zgodzić nie podobna, książęta dobrowolnie praw majestatu nie odstąpią. — Jeźli z téj strony zamiary rządu pruskiego zupełną klęskę poniosły, to nie mniéj upokarzającym jest dla niego ostateczny wypadek heskiéj i holsztyńskiéj sprawy. Cofając wojska swoje z Hessyi uznały Prusy, że weszły do elektorstwa samowolnie, wbrew wyraźnym związkowego prawa przepisom, że nawet obsadzenie dróg etapowych, którém się w ostatecznéj zastawiały toni, nie było tłumaczącym powodem. Istotnie rząd pruski, albo był powinien sprawy stanów hesskich przeciw elektorowi bronić, albo też nie miał cienia prawa, nie miał nawet żadnego pozoru do wkroczenia i zajęcia Kassel. — Uspokojenie Holsztynu jest ze strony pruskiéj najoczywistszém potępieniem własnych błędów, jest najwyraźniejszém zadaniem fałszu przewrotnéj i nieszczeréj polityce dwuletniéj. Memoryał z d. 3 Grud. 1850. zamieszczony w *Hamburger Blätter*, a wyraźnie z wyższych sfer gabinetu berlińskiego pochodzący, starał się ją uniewinnić w oczach publiczności niemieckiéj. Należało koniecznie, mówi między innemi, koniec téj dziwacznéj walce położyć. „Wojna prowadzona przez władzę od Związku za„leżną po za granicami Związku i po zawartym przezeń pokoju, żadną „miarą w obliczu prawa narodów usprawiedliwić się nie da." Czemuż więc Prusy rozpoczęły ją na swoją rękę, czemu zawierając pokój z Danią d. 2 Lipca 1849 r. przyrzekały Księstwom że będą mogły własnemi siły walczyć o zapewnienie praw swoich? — Namiestnicy Szlezwig-Holsztynu obiecywali nie ustąpić nawet exekucyi związkowéj. Nie wierzyliśmy nigdy temu bohaterstwu niemieckiemu. Rząd i armia Holsztynu oglądały się ciągle na Prusy, a skoro te stanowczo przeszły na stronę Austryi, wszelki opór ustał od razu. Komisarze Austryi i Prus, gen. Mensdorf Bouily i gen. Thümen zażądali: poprzestania boju, cofnięcia armii za rzekę Eider, zmniejszenia jéj do jednéj trzeciéj żołnierza, rozwiązania sejmu i zaniechania wszystkich nieprzyjaznych Danii rozporządzeń, grożąc w razie nieposłuszeństwa exekucyą armii związkowéj pod dowództwem gen. Legeditsch na północ się posuwającéj. Jeden z namiestników hr. Reventlou, jakoteż wszyscy szefowie departamentów rządzących (ministrowie) poddali się zaraz smutnéj konieczności. Tylko drugi namiestnik p. Beseler nie chciał ustąpić Ostateczne rozstrzygnienie zostawiono zgromadzeniu narodowemu Szlezwig - Holsztynu, które na posiedzeniu nocném z d. 10go na 11go Stycznia większością 47 przeciwko 28 głosom projektowaną przez hr. Reventlou bezwarunkową kapitulacyą przyjęło.

Spodziewano się powszechnie, iż rząd pruski nie mogąc jeszcze Izbom d. 3 Stycznia r. b. nic stanowczego o biegu konferencyi drezdeńskich powiedzieć ([9]), albo odroczenie przedłuży, albo też niechętną Izbę

[9]) Rozpoczęły się one albowiem dopiero 27go Grud. r. p.

ligą rozwiąże. Wypadek nie odpowiedział oczekiwaniom. Prezes rady p. Manteuffel[10] chciał popróbować zapewne, czy mała przestroga jaką dał Izbie odroczeniem nie skłoni do uległości umysłów. Rozwiązanie zachował sobie na ostateczny środek. I nie zawiodła go rachuba. Strona lewa wniosła na posiedzeniu d. 7 Stycznia r. b. o podanie adresu do tronu potępiającego politykę ministerstw, prawa zaprojektowała motywowany porządek dzienny, mocą którego Izba od adresu wstrzymać się miała, czekając dalszych oświadczeń. Próżno w ozdobnéj mowie dowodził p. Simson, że w układzie państw konstytucyjnych zgoda obu czynników władzy jest konieczna, że w razie starcia jeden z dwóch, Izba lub ministerstwo, ustąpić nieodzownie musi, naprożno przekonywał że wszelki wybieg, wszelkie obejście kwestyi poniży Izbę do rzędu stanów z głosem doradczym; zgromadzenie większością 147 przeciw 141 głosów uchwaliło porządek dzienny. Tryumf ministerstwa nad upokorzoną Izbą zajaśniał w całéj świetności. Wprawdzie większość sześciu głosów nie wystarczyłaby w kraju rzeczywiście wolnym do rządzenia państwem; w Niemczech, w Prusiech, jest ona zwycięztwem, nie klęską.

Gdyby Polacy całym zastępem w chwili owéj na sejmie zasiadali, ich głosy rozstrzygały znowu najważniejszą sprawę niemiecką. Po raz drugi, obecność Polaków mogła upokorzyć dumnych nieprzyjaciół. Przedstawiła się także okoliczność by powagę zespolonego kółka wzmocnić w Izbie i podnieść. Mamy najmocniejsze przekonanie że i tą razą wierni zasadzie swojéj nie mieszania się do spraw obcych, musieliby byli deputowani polscy wstrzymać się od głosu, chociaż krok taki gotował klęskę opozycyi. Tymczasem ze trzech którzy na posiedzenie przyszli, jeden za porządkiem dziennym, dwóch za adresem głosowało. Wszyscy trzéj postąpili nie dobrze. Skorzystali z nieobecności najważniejszych członków kółka, by raz swojéj ochotce dogodzić, jak dzieci w szkole korzystają z nieobecności nauczycieli. Nic ich wytłumaczyć nie może. Wiedzą że zawsze jako całość, nie jako ochotnicy występują, wiedzą że jest pewna konsekwencya w postępowaniu kółka. Wstrzymanie się było dla nich obowiązkiem delikatności. Z drugiéj strony musimy mocno naganić większość posłów że obowiązku swego nie pilnowała. Tylko bacznością i pilnością w pełnieniu powinności, tylko czynną a cierpliwą konsekwencyą nabywa się znaczenia politycznego. Pamiętajmy że zmarnowane sposobności zwykle nie wracają.

Żartobliwéj prożby p. Lisieckiego o urlop ([11]), choć prożba ta rozśmieszyła całą Izbę pochwalić nie możemy. Nie przystało Polakom na sejmie pruskim z konceptami występować.

---

[10]) Po ustąpieniu p. Ladenberga ministerium pruskie w następujący sposób skompletowane zostało: P. Manteuffel przyjął tekę spraw zagranicznych wraz z godnością prezesa gabinetu, p. v. Westphalen objął departament spraw wewnętrznych, v. Raumer ministerium kultów i oświecenia. Z dawnych pozostali min. handlu von der Heydt, min. finansów Rabe i min. sprawiedliwości v. Simons.

[11]) Wniósł o urlop, z powodu żeby Izbie, która i tak zapewne niedługo odroczoną lub rozwiązaną zostanie kosztów podróży jego oszczędzić.

Bolesną było dla deputowanych Księstwa, bolesną dla całéj Wielkopolski rzeczą, widzieć że deputowani Prus Zachodnich, którzy w epoce zatwierdzenia konstytucyi nie złożyli swoich mandatów i wprost na konstytucyą przysięgli i teraz za otworzeniem sejmu znów pozostali w odosobnieniu. Wszyscy gorliwi Polacy czuli że wielki z tego rozerwania węzła solidarności narodowéj dla sprawy uszczerbek wypadnie. Przewidywali że się z porozumienia Prus Zachodnich z opozycyą niemiecką wyrodzi zniemczenie umysłów; bo zniemczenie rozmaitemi przychodzi drogami i nietylko urzędowych szlaków się trzyma. Szczęściem nastąpiła pomyślna zmiana ([12]) usposobień. Deputowani Prus Zachodnich weszli na nowo do kółka polskiego. Przy téj sposobności miał deputowany Pokrzywnicki przemówić w sposób rozrzewniający. Deputowani Księstwa przyjęli ich jak braci. Niechże już teraz nic nie rozrywa wspólności, która powinna wszystkie próby otaczających nas w koło interesów politycznych przetrwać i być rękojmią nadziei w odrodzenie ojczyzny.

Znaczenie małéj frakcyi polskiéj w drugiéj izbie (dziś liczy ta frakcya 20 głosów) pokazało się znowu w téj chwili przy głosowaniu na prezesa i wiceprezesa w dniach 31 Stycznia i 1 Lutego. Większość jaką został obrany Hr. Schwerin spoważniała liczebnie przez dorzucenie do niéj kresek Polaków którzy tym sposobem chcieli byłemu prezesowi wdzięczność za sprawiedliwe wymiarkowanie z jakiem w Listopadzie ich deklaracyą przyjąć pokazał. Przy głosowaniu na wiceprezesów głosy polskie przeważyły szalę za p. Geppert przeciw p. Simson zawziętemu naszemu przeciwnikowi i za p. Lensing przeciw p. Selchow. Dodać wypada że w dwóch ostatnich razach dopiero przy ściślejszém głosowaniu oświadczyli się Polacy stanowczo, z początku głosowali zawsze za P. Osterrath by mu zawdzięczyć jego wniosek w interesie narodowości naszéj przeszłego roku zrobiony.

Konferencye Drezdeńskie rozpoczęły się jak powiedzieliśmy dnia 27. grudnia 1850 roku. Toczą się one dotąd ze zwykłą niemieckim obradom powolnością. Zgromadzeni przyrzekli sobie nawzajem ścisłą tajemnicę, nic też dotychczas pewnego do pism publicznych o układach drezdeńskich nie przechodzi. Domysłów i pogłosek dziennikarskich powtarzać nie będziemy. Tyle jest pewno że się raczéj powrotu do ustaw wiedeńskiego traktatu (z pewnemi zewnętrznemi odmianami) niż najmniejszego kroku ku jedności Niemiec spodziewać wypada.

Pisano dnia 2 lutego 1851 roku.

---

[12]) Jak rząd rozumie gwarancyą narodowości dla Prus zachodnich mieliśmy tego świeży przykład. Na zbiorową petycyę hr. Fran. Czapskiego, oddaną d. 14 Lutego r. z. odpowiedziało trzech ministrów (spr. wewnętrznych, sprawiedliwości i oświecenia) dopiero 19 Grudnia tegoż roku, i to w sposób zupełnie odmowny. Język polski mówi minister oświecenia nie może być językiem naukowym po szkołach „gdyż dzieci innéj narodowości we wszystkich szkołach państwa pruskiego „winny posiadać znajomość i wprawę w języku niemieckim, a nie zdołałyby znajomo„ści i wprawy nabyć pobierając naukę w rodowitéj mowie wyłącznie.“ Język polski, zdaniem ministrów, ma tylko służyć do objaśnienia, nie zaś być textem urzędowym. Tłomacze przysięgli w sądach i administracyi wystarczają wedle nich potrzebom narodowości polskiéj w Prusach Zachodnich.

O SOBORZE PROWINCYONALNYM

Rzecz z francuzkiego treściwie obrobiona

przez

HIERONIMA KAJSIEWICZA. Ś. T. D.

CZĘŚĆ IIga.

O OSOBACH NALEŻĄCYCH DO SKŁADU SOBORU PROWINCYONALNEGO, I ICH ATRYBUCYACH.

Czy legat ma prawo zwołania i przewodniczenia soborowi prowincyonalnemu? Odpowiadamy, iż *ma z upoważnienia stolicy Apostolskiéj.* Zaiste, jeżeli Ojciec Ś. ma *pełną władzę* rządzenia całym kościołem, jak to najwyraźniéj powszechny Sobor florencki zawyrokował, jeżeli jest jego głową i pasterzem, konieczne ztąd następstwo iż ma prawo nietylko zwoływania i przedsiadania na soborach powszechnych, ale jeszcze, ile to razy za potrzebne i stosowne osądzi, i na soborach cząstkowych; i to nie tylko sam przez się, ale jeszcze przez osoby upoważnione od siebie; a więc może udzielić téj władzy swoim legatom lub nuncyuszom. Nieprzyznawać papieżom takiéj władzy, przypuszczać iż metropolita jakiéj prowincyi, lub jego suffragani mogą nie stawić się na wezwanie papieża lub jego wysłańca, lub nie przyznać mu prawa prezydencyi, byłoby widocznem uwłaczaniem pierwszeństwu władzy danéj przez Chrystusa Pana Piotrowi i jego następcom; byłoby to przyznawaniem niezależności Biskupom względem stolicy apostolskiéj; byłoby to zmienianiem konstytucyi kościelnéj z monarchicznéj, na federacyjnie anarchiczną. Pius VI. najwyraźniéj tę naukę w dziele kanonisty Eybela potępił.

Kanoniści prawowierni powszechnie się na tę prawdę piszą, *communiter* jak się wyraża sławny Mikołaj Tudeschi, zwany zwykle *Abbas* z dodatkiem *Siculus* albo *Panormitanus*, i daje powód: „Nam si licet Archiepiscopo congregare tale Concilium, ergo fortius legato, qui est major in illa provincia sibi decreta.“ (in sec. partem l. 1. decretal. de officio legati. C. Quod translationem, No. 7). To samo twierdzi Jacobatius iż

tak trzymają: „communiter doctores, et adducitur adhuc, caput *Sicut* „*olim de accus.* quia patet ibi quod inferiores possunt; ergo et legatus „de latere.” (Jacob de Conciliis, No. 298, Bible max. pont., t. IX, p. 59.)

Widzimy tedy, iż kanoniści przyznają to prawo wysłańcom papiezkim nie tylko w moc szczególnego polecenia (jak np. do zwoływania soboru powszechnego, ale w moc zwykłéj władzy legata. I zaprawdę, jeżeli z upoważnienia stolicy apostolskiéj, posiada on prawdziwą jurysdykcyą nieraz nad kilku i więcéj metropoliami sobie powierzonemi; *a fortiori* ma dostateczną władzę do zwołania soboru jednéj metropolii. Dzieje nasze przeszłowieczne dostarczają na to dowodu. Klemens XI. dowiedziawszy się, iż metropolita i prymas ruski Leon Kiszka zabiera się do zwołania swego soboru, napisał do Hieronima Grimaldi swego naonczas nuncyusza w Polsce, i jemu polecił na nim prezydować. List konwokacyjny metropolity pokazuje jak zupełnie tę władzę legata uznawał. „Quamvis ex praescripto sacri oecumenici Concilii Tridentini, jure nobis „archiepiscopali metropolitano primatiali in Russia suffragante, nedum „potuerimus, verum etiam debuerimus provinciale Concilium .... vocatis „de jure vocandis indicere, nihilominus quoniam de plenitudine supremae „potestatis et clementiae suae sanctissimus dominus noster Clemens XI, „papa Romanus, pro majori tum emolumento, tum gloria gentis nostrae „Roxolanae, in praesidem celebrandi provincialis Conciliis, illustrissimum... „dominum Hieronymum Grimaldum archiepiscopum Edessenum .... destinavit, id circo... ex speciali mandato praefati domini .... pro celebranda „provinciali Synodo .... civitatem Leopoliensem designamus.” (Suppl. de Mansi a Coleti, t. IX, p. 309).

Dzięki Bogu, że w ciągu dziejów i dotychczas, ducha odszczepieńczego u nas, i oburzania się przeciw władzy stolicy apostolskiéj nie było. Nie tak gdzieindziéj. Znana jest konfederacya czterech arcybiskupów niemieckich z końca zeszłego wieku, wpływem nieszczęśliwym Jozefa IIgo cesarza wywołana. Elektorowie, Moguncki, Trewirski, Koloński Maxymilijan Rakuski brat Józefa II i arcybiskup Salzburski, spisali w Ems 23 artykułów, w których, oprócz innych uwłaszczeń władzy papiezkiéj, znosili Nuncyatury z władzą duchowną. Oto ich system a zarazem Jansenistów, Józefistów i tym podobnych:

„Papież, jako głowa kościoła, może wprawdzie wywierać jurysdykcyą bezpośrednią po dyecezyach, już wprost sam, już przez swoich wysłańców, ale tylko w razach nadzwyczajnych, to jest ileby razy jedność wiary, czystość moralności, konstytucya hierarchii, i zwyczaje istotne do zachowania jedności były w niebezpieczeństwie. Po za temi przypadkami nadzwyczajnemi, papież ma tylko władzę pośrednią *mediata* nad dyecezyami, i może ją tylko wywierać przez miejscowych biskupów. Arcb. koloński zazywał Nuncyatury ciągle nieprawnemi (illicitae), a arcybiskup Trewirski i Salzburski w listach swoich do Piusa VI, *alienas usurpationes in diaeceseon regimine.* Dla potwierdzenia tego systematu poważni nawet pisarze jak Piotr Demarka, zapchali księgi swoje wypadkami prawdziwemi czy fałszywemi dowodzącemi nadużycia legacyi i Nuncyatur,

jakoby nadużycia dowodziły czego przeciwko prawowitości władzy, jakoby tysiąc razy więcéj nie można było przytoczyć nadużyć władzy biskupiéj. Co do nas odpowiadamy z Piusem VI: *potestatem defendimus, non abusum.*

Wielki ten papież, popierając krzyk oburzenia prawowiernych pasterzy niemieckich przeciwko zuchwałym krokom czterech arcybiskupów, nietylko je potępił, ale nadto zbił najzupełniéj i *ex professo* w brewie swojém *de Nuntiaturis* zajmującém tom in 4o: przypomina im jako Marek Antoniusz de Dominis pierwszy utrzymywał w dziele de Republica Ecclesiastica, że kościół był ustanowiony nakształt rzeczypospolitéj, i zato r. p. 1618 potępiony przez fakulteta teologiczne w Paryżu i Kolonii. Ten ostatni propozycyą Dominisa: „legaci papiezcy nie mają prawie ża„dnéj władzy po za dyecezyą rzymską" nazywa: *Titulus haereticus, schismaticus, et seditiosus.*" Druga propozycya tegoż, iż nuncyusze są jak posłowie innych dworów do spraw głównie świeckich: „si optimo eos nomine insigniamus, sunt oratores, sin vero exploratores" od tegoż fakultetu kolońskiego osądzona: *falsa, seditiosa, in Romanum pontificem ejusque legatos calumniosa.* To téż nie dziw, że dzieło takie stale było potępiane przez stolicę apostolską. (Index, dekret 2. grudnia 1617). Richer Doktor paryzki bronił Dominisa w dziele *de potestate Ecclesiastica et politica* potępioném jako heretyckie na soborach w Sens i Aix, 1612, i potępioném w Rzymie. (Index, 10 Maja 1613, 2 Grudnia 1622; 4 Maja 1709). Nareszcie w 18ym wieku wystąpił Eibel z dziełem: *Quid est papa* nic nowego okrom zuchwałości niemającém, twierdzącém że każdy Biskup ma takąż władzę jak papież, że Chrystus pan urządził kościół swój jako rzeczpospolitą z prezydentem na czele; *vim primatus hanc unicam praerogativam continere, supplendi aliorum negligentiam, prospiciendi conservationi unitatis hortationibus et exemplo: pontifices nil posse in aliena dioecesi, praeterquam extraordinario casu.* To dzieło potępił uroczyście Pius VI, Brevem *Super soliditate,* 28 Listopada 1786.

Jakkolwiek to *Breve* nie jest jedném z tych, któremi papież do całego katolickiego świata się odzywa, i przeto nie można go cytować jako decyzyę *ex cathedra*, wszakże nie można mu odmówić największéj wagi; ile że papież nie przedstawia swéj nauki jako wątpliwéj i potrzebującéj rozstrzygnienia, ale jako pewnéj w skutek nauki katolickiéj o pierwszeństwie papieża; i że tylko ludzie obłąkani mogą jéj przeczyć. Któżby rozumny i poczciwy śmiał stanąć przeciw Piusowi VI. i wszystkim starym kanonistom z kilku nowszymi cenzurowanymi jak Van Espen i Piotr de Marca? w każdym razie niemniéjby odważnie i silnie i dziś stolica apostolska wszelkie podobne pokuszenie się odepchnęła i potępiła. Ale dzięki Bogu u nas pomimo *Rechbergera* siedzącego na Indexie i innych podobnych służbowych i dworskich kanonistów, zdrowy sąd i pobożne uczucia naszych Biskupów podobnéj troski w nas nieobudzą. Elektorowie niemieccy rychło i przykładnie za swoje zuchwalstwo zostali ukarani: państwa swoje doczesne które ich w dumę podnosiły na zawsze potracili; Moguncka i Trewirska stolica na proste biskupstwa spadły. A choć

Pius VI umarł w więzieniu i na wygnaniu, Pius VII wrócił na stolicę swoją wśród oklasków całéj Europy. Zresztą zwoływanie i przewodniczenie soborom prowincyonalnym przez legatów papiezkich, z natury rzeczy, było i będzie wypadkiem nadzwyczajnym i rzadkim.

Prawo zwyczajne indykcyi, zwołania soboru i prezydowania na nim, należy do Metropolity. Wszyscy kanoniści na to się zgadzają. Przytoczymy jednego tylko *Fagnana*, który lat kilkanaście był sekretarzem kongregacyi soboru Trydenckiego, i przeto w przedmiocie soborów wielkiéj jest powagi; otóż tak on to prawo przyznaje Metropolicie, powiada: *niepotrzebuje on ku temu upoważnienia ani prymasa ani patryarchy* (in pr. p. 1. V. decret, c. Sicut olim de accus). *) Sobor Trydencki najwyraziściéj powiada (rozdz. 2, 24 sessyi de Reform): „Quare Metropolitani per se „ipsos, seu, illis legitime impeditis, coepiscopus antiquior... non praeter-„mittat synodum in sua provincia cogere"; praktyka stała wszystkich wieków nie zostawia też najmniejszéj wątpliwości o tém prawie metropolitalném. Owszem: „Metropolitanus qui ex aliqua causa concilium hoc ad „praescriptum tempus celebrare non potest, a summo pontifice *solet* dispensari." (No. 1 Declarationum in cap. 2. de ref. sess. 25. conc. Trid). Kanoniści z prawa tego zwyczajnego Metropolitom dowodzą jak widzieliśmy *a fortiori*, iż legat bez szczególnego upoważnienia papiezkiego, wmoc swojéj władzy zwyczajnéj może sobor zwoływać, jako wyższy w jurysdykcyi od Metropolity w kraju swojéj legacyi. (Jacob. IX de Conc. N. 298. Bibl. max. pontificia, l. 9. p. 59).

Jeden uczony kardynał de Lucca wzmiankuje o potrzebie dokładania się ze strony Metropolity, kongregacyi soboru Trydenckiego (discur. 30 ad sess. 24 de Reform. cap. 2 Conc. Trid.). Wszakże dekretu papiezkiego w téj mierze nie znamy, a gdyby istniał, w każdym razie tylko Metropolitów włoskich by się tyczył jak wskazują te słowa: *partibus intra montes existentibus.*

Metropolita pod swojém imieniem ogłasza akta soboru. Fagnani tak się w téj mierze wyraża: „Ustawy soboru prowincyonalnego nie przypisują się soborowi ale arcybiskupowi, albowiem formuła zwykła jest: *Nos metropolitanus decernimus.* Ustawy soborów prowincyonalnych Medyolańskich odbytych przez Ś. Karola Borromeusza zaczynają się jak następuje: *Nos Carolus Borromeus.... de consilio et assensu D. D. coepiscoporum nostrorum statuimus* &. Napisy ustaw sobornych są zwykle następujące: *Constitutiones editae ab Archiepiscopo N. in concilio provinciali.* Zauważałem to, (mówi Fagnani) na wielkiéj liczbie aktów przysłanych kongregacyi kardynałów, tłomaczy soboru Trydenckiego, do przejrzenia podług bulli Syxtusa V, stanowiącéj tę kongregacyą." (In 2. p. 1, D. c. Antigonus, de partis, n. 64).

Ale *czy tłumaczenie postanowień soboru prowincyonalnego należy do Metropolity?* Ma się rozumieć że mówimy o tłomaczeniu prawném i sądowém, nie prywatném *interpretatio expositoria.* To pewna że taki wy-

*) Kardynał Petra powiada, iż niema kwestyi żywotnéj tyczącéj się soboru, któréjby Fagnani w tym traktacie nie poruszył i nie rozwiązał

kład i tłomaczenie należy naprzód do samego soboru, czyli on złożony z tych samych Biskupów którzy prawo stanowili, czy ich następców; albowiem w każdym razie każdy sobor ma tęż samą władzę co sobor poprzedzający, i podług zasady przyjętéj w prawodawstwie, władza dostateczna do stanowienia prawa, jest tém samém dostateczną do jego sądowego tłomaczenia i wykładu.

Ale nim się nowy sobor zbierze czy ta władza nie należy do Metropolity? Zdaje się, albowiem wtenczas jest pierwszą władzą w prowincyi. A podług Suareza: „Certum est dari posse interpretationem „aliquam legis, quae auctoritatem legis habeat... vel ab ipsomet legisla„tore, vel successore, vel superiore jurisdictionem habente.” (De Legibus, l. VI. c. 1. n. 2). Możnaby zarzucić, iż ponieważ Metropolita nie miał władzy do postanowienia prawa bez swoich spółbiskupów, więc téż nie ma władzy do jego tłomaczenia? To pewna, iż w aktach soboru Bordeaux z r. 1583. (Odespun p. 319) i Aix r. 1585 (ibid. p. 504) znajdujemy dowody, iż metropolici taką sobie władzę przyznawali *salva tamen in omnibus sedis Apostolicae auctoritate.*

Są jeszcze i inne ważne punkta tyczące się władzy metropolitalnéj na soborze. 1) Metropolita mając ścisłe prawo zobowiązania Suffraganów swoich do przybycia na sobor, może też użyć wyrażenia rozkazującego, jak n. p. *Jubemus*, którego użył Arcb. Remeński. (1849 r.) 2) „Kongregacya kardynałów tłumaczy zapytana czy Metropolita może dla słusznych powodów rozwiązać sobor bez przystania innych Biskupów, odpowiedziała *nie.*

„Podług postanowienia téjże kongregacyi, Metropolita, jakkolwiek „jest prezydentem i głową soboru, nie może bez zdania i przystania swo„ich suffraganów, ani nakazać milczenia komukolwiekbądź, ani naka„zać czytać lub zabronić czytania jakiegokolwiek pisma lub dokumentu, „ani wpuścić kogo na sobor lub zeń wypchnąć, a to nawet wrazie gdy„by który Biskup zakłócił lub przeszkadzał posiedzeniu, albo pokazał „się niegrzecznym względem swego Arcybiskupa. Jednak, ponieważ „on kieruje soborem, może swą władzą nakazać, by każdy mówił z po„rządku a nikt soboru nie zamieszywał.” (Fagnani, in prima part. 51 Decret. de ac. c. *Sicut olim* No. 98 i 99). 3) „Czy Metropolita może wyprowadzić „przed się sprawy cywilne suffraganów swoich i ich podwładnych? kon„gregacya kardynałów tłomaczy odpowiedziała: zatwierdnie nawet wra„zie gdyby zajście było między dwoma Biskupami, ale tylko w przy„padkach w prawie wyrażonych.

„Czy Metropolita może użyć cenzur i innych kar przeciwko Bisku„pom przywłaszczającym sobie jego jurisdykcyą, już to na soborze, już „poza nim, chcąc rozpatrywać sprawy do sądu Arcybiskupiego należne? „Odpowiedziała kongregacya kardynałów tłomaczy, iż niemoże, jedno „poza soborem prowincyonalnym, i podług kanonów. (Fagnani l. cit. „No. 100 i 101).

„Gdy sobor Trydencki opatrzył aby Metropolita mógł nawiedzić „swoich suffraganów, z powodu znanego i potwierdzonego od soboru

„prowincyonalnego: czy potrzeba w razie pilnym czynić formacyą, „przywołać Biskupa zaskarzonego, i wysłuchać jego obrony, wprzód „nimby sobor się odezwał i osądził, iż wizyta Arcybiskupia potrzebna? „Świetna kongregacya odpowiedziała, iż Biskup oskarzony ma bydź „wysłuchany, i że nie wystarcza soborowi proste zaskarzenie albo po-„danie przeciwko suffraganowi do nakazania wizyty Arcybiskupiéj; że „nadto potrzebna jest obecność tego suffragana i innych osób, chyba że „skargi powodujące tę wizytę są znane soborowi, i osądzone za dosta-„teczne. Ale że to wszystko ma się dziać na soborze prowincyonalnym „za zdaniem suffraganów i Metropolity, jeżeli suffragani są jednego zda-„nia, a Metropolita innego, zdanie suffraganów ma przeważać, podług „wyroku Grzegorza XIII, a to już przeto iż suffragani mają głos stano-„wczy i sądzą wespół z Metropolitą, już dla tego iż podług zdania przy-„jętego przez doktorów, Metropolita nie ma nic stanowić bez zdania „i zgody wszystkich swoich suffraganów a przynajmniéj ich większości." (Fagnani loco. cit. No. 102, 103, 104). 4) Jeżeli Metropolita nie ma paliusza, nie może prezydować na soborze prowincyonalnym, jak stanowi Bulla *Injunctae* Bonifacego VIII. W razie jednak pilnym stolica apostolska udziela upoważnienia szczególnego, jak to uczynił Grzegorz XIII kardynałowi Księciu Guizyuszowi (de Guise) r. 1583, chcącemu święcić sobor swéj prowincyi, a który był jeszcze palliusza swego nie otrzymał. (Odespun. p. 255).

Kto ma zwoływać sobor, kiedy stolica Metropolitalna niezajęta albo kiedy Metropolita nie może zwołać dla jakiéj badź przeszkody? Sobor Trydencki na to odpowiada: „Metropolitani per se ipsos, seu illis legitime impeditis, *coepiscopus antiquior*.... non praetermittat Synodum in sua provincia cogere.... Nikt nie przeczy że tu mowa o starszeństwie w Biskupstwie nie w latach. Ale powstała wątpliwość, czy się ma rozumieć o najstarszym z suffraganów, czy téż o najstarszym z Biskupów należących do składu soboru, licząc w to i wyjętych z pod władzy metropolitalnéj. Jak zobaczymy późniéj Biskupi *nullius metropoleos* wprost zależni od stolicy apostolskiéj jak n. p. Biskupi Wrocławski i Warmiński w Prusiech, są jednak obowiązani bywać na soborze prowincyonalnym, i ku temu wybrać sobie raz na zawsze Metropolią. Być może jeden z takich Biskupów starszy w Biskupstwie od wszystkich suffraganów Metropolii, ztąd wątpliwość czy *episcopus antiquior* soboru Trydenckiego ich się zarówno tyczy? Kongregacya kardynałów tłomaczy odpowiedziała, że trzeba rozumieć suffragana starszego: „*suffraganeus antiquior*.... licet (exemptus) „in concilio provinciali per Metropolitanum dum viveret celebrato, juxta „formam hujus capitis, elegerit dictum Metropolitanum cujus synodo in-„teresset; etiamsi omnibus dictis suffraganeis antiquior esset, ac in conci-„lio provinciali super omnes dictos suffraganeos sederet." (Decl. 2. in cap. 2. sess. 24. cosil. Trid).

Takie jest prawo obecne. Dawniéj, jeśli stolica Arcybiskupia była niezajęta, kapituła Metropolitalna zwoływała sobor, jak zapewnia kardynał Petra. (Comment. ad constit. apostol. Tom. 1. p. 265). Niektóre

fakta świadczą iż przed soborem Trydenckim niekiedy to czynił wikary generalny Metropolity, przez niegoż upoważniony, ale taka dziś konwokacya byłaby całkiém nieważna.

Nasuwa się dalej pytanie. *Czy Arcybiskupi niemający suffraganów mogą zwoływać sobory prowincyonalne.* Nietylko są Metropolie mające jednego li suffragana jak Cambrai obecnie we Francyi i Poznańsko - Gnieznieńska, (bo u nas koadjutorów niewłaściwie suffraganami zowią, i jedynym suffraganem Archidyecezyi jest Biskup Chełmiński); ale być mogą Arcybiskupi bez żadnego suffragana, jak zauważał Benydykt XIV, przytaczając na przykład Arcybiskupów z Rossano, Lanciano, Lukki, i Ferrary. Zachodzi pytanie: Jeśli tacy Arcybiskupi zwołują Synod przywołując Opatów mających jurisdykcyą jakoby Biskupią, czy Synod jest po prostu Synodem Dyecezyalnym czy soborem prowincyalnym? R. p. 1694 kongregacya tłomaczy soboru Trydenckiego poczytała za sobor prowincyonalny, a sobor Rzymski z r. 1725 przeciwnie rozstrzygnął. Rzecz się tak miała.

W 1584, Biskup z Trivento, którego dyecezya była wtenczas *nullius* był z liczby tych, którym sobor Trydencki nakazał wybrać sobie raz na zawsze Metropolią, i bywać na soborach prowincyalnych zwoływanych przez tak obranego sobie Arcybiskupa. Wybrał on sobie Arcybiskupa z Lanciano który nie miał suffragana, i rzeczy tak zostały do 1694 r. Wtenczas poddano w wątpliwość regularność tego wyboru, opierając się na tém iż Arcybiskup Lanciański niemając suffraganów nie mógł składać prawdziwego soboru prowincyonalnego. Wszakże kongregacya tłomaczy soboru Trydenckiego inaczéj rozstrzygnęła, przypominając iż byli w prowincyi téj Opaci *nullius*, z którymi Arcybiskup mógł święcić prawdziwy sobor prowincyonalny.

Ale w 1725 r. rozprawy się odnowiły w téj mierze na soborze Rzymskim zwołanym przez Benedykta XIII. Arcybiskupi z Lanciano w Abruzzach, i z Rossano w Kalabryi, obaj z królestwa Neapolitańskiego, obaj bez suffraganów, mocno stali przy prawie swójém zwoływania soborów prowincyonalnych, stósownie do decyzyi z 1694 roku. Zdanie ich bił mocno Franciszek Pitonius, zapewne Pitoni jeden z kanonistów soboru w uczonéj rozprawie, dowodząc iż tacy Arcybiskupi bez suffraganów nie są prawdziwymi Metropolitami ani Arcybiskupami, że tytuł ich jest czysto honorowy, i ma być uważany za przywiléj stolicy apostolskiéj. Opierał się między innemi na kanonie *Scitote* (caus. 6. quest. 3) „Scitote certam provinciam esse quae habet decem aut undecim ci-„vitates et unum regem et totidem minores potestates sub se et unum „Metropolitanum aliosque suffraganeos X aut XI episcopos judices.„ Wyciągał ztąd iż Biskupi *nullius* nieczynią zadosyć woli soboru Trydenckiego, obierając sobie jednego z takich Arcybiskupów, którzy choćby z Opatami mającymi jurisdykcyą jakoby Biskupią nie mogą składać prawdziwych soborów prowincyonalnych ale li synody dyecezyalne. To dowodzenie Pitoniusza nabywało wielkiéj wagi, bacząc na niezaprzeczenie bardzo dawny zwyczaj przyznawania Biskupom niektórym honorowych ty-

tułów Arcybiskupa albo i wyższych, nie przywięzując odpowiedniéj jurisdykcyi, jak n. p. Ojcowie Niceńscy uczynili Biskupom Jerozolimskim przez wzgląd na świętość miejsca, nie wyjmując ich jednak z pod władzy Metropolity Cezarejskiego. (Carol 7. 10. sobor. Nicen.) Sobor Chalcedoński chciał aby Biskupi Nicejski i Chalcedoński odtąd zwali się Metropolitami (widocznie na pamiątkę soborów powszechnych tamże odbytych): „nomine „tantum, honore solummodo et salva Nicomediensium civitatis, (właściwéj Metropolii) dignitate," podobny przywiléj otrzymał był Biskup Meteński (Metz). Co więcéj, Rudolf Arcb. z Bourges chciał wskutek honorowego tytułu patryarchy dotychczas przez następców jego używanego przewodzić nad Arcybiskupem Narbońskim, ale zgromiony został od Mikołaja I. papieża, który jak widać z odpowiedzi jego do Bulgarów miał naonczas za prawdziwych patryarchów tylko Rzymskiego, Alexandryjskiego, i Antyocheńskiego. (Bened XIV de Syn. Dioec. l. 11, c. 4).

Te powody i dowody Pitoniusza skłoniły Ojców soboru Rzymskiego z 1725 r. do postanowienia, iż Arcybiskup niemający suffragana nie może odbywać soboru prowincyonalnego, choćby téż miał w swéj dyecezyi kilku Opatów z władzą jakoby Biskupią. (Tytuł 9, roz 2. Coleti, XXI p. 1867).

Tak Metropolita, jak jego suffragani, i Biskupi nullius metropoleos, równie jak prałaci niżsi nullius dioeceseos mają bywać na soborach prowincyonalnych. O Metropolitach tak się 7. sobor powszechny wyraża: „Si quis vero metropolitanorum hoc neglexerit agere, absque necessitate „vel vi, seu aliqua rationabili occasione, canioncis poenis subjaceat. (Canon 7. 18 dystynkcyi, także 10, i 14). O Biskupach jak najwyraźniéj sobor Trydencki mowi: „Quo episcopi *omnes*.... convenire *omnino* teneantur." „Itidem episcopi qui nulli archiepiscopo subjiciuntur, aliquem vicinum me„tropolitanum semel eligant, in cujus synodo provinciali cum aliis inter„esse debeant; et quae ibi ordinata fuerint observent ac observari faciant: in „reliquis omnibus eorum exemptio et privilegia salva atque integra ma„neant." (Ses. 24. cap. 2. deref). Wszakże i te słowa *et quae ibi ordinata fuerint observent* kongregacya tłomaczy tak objaśniła, iż Metropolita niema władzy przymuszenia, a to wskutek *exempcyi;* (Decl in cap. 2. de ref. sess. 24, Conc. Trid.) zabezpieczywszy na wstępie Biskupowi wolność wybrania sobie Metropolity bez obowiązku dokładania się swéj kapituły.

Archipresbyter z Altamura w królestwie Neapolitańskiém *nullius dioecesis* zapytał kongregacyi, czy rozporządzenie soboru co do Biskupów tyczy się i jego? Ojciec Ś, dołożywszy się kongregacyi odpowiedział zatwierdnie tak co do niego jak co do wszystkich podobnych prałatów, wszakże bez dokładania się *Capituli et Cleri*, jak to wyraźnie oświadcza następna deklaracya: „Archipresbyter nullius dioecesis potest archiepi„scoporum aliquem in metropolitanum eligere, atque ejus Synodo provin„ciali se subjicere, non obstante contradictione cleri dicti archipresbyte„ratus. (Declarationes in cap. 2. sess. 24. Conc. Trid. No. 9). Wszakże: „Hoc decretum non habet locum in episcopis qui sunt in provincia Roma„na, veluti qui sunt inter Capuanam provinciam et Pisanam (loc. cit. No. 7)."

Et etiam vocandus est episcopus non consecratus, qui habet vocem prout alii, mówi kardynał Petra (T. 1. pag. 266, in const. ap.) opierając się na poradzie Barbozy, wszakże ten dodaje: „si sit electus et confirmatus, „ac possessionem episcopatus adeptus, potest interesse concilio, ac pro- „inde de necessitate ad illud est vocandus. „(In 1. p. decret. dist. 18, t. V, p. 66, edit. Lugdun. 1656).

Czy można zapraszać na sobor Biskupów obcych prowincyi, i jakie wtenczas mogą mieć attrybucye. R. 1564 Arcybiskup Remeński za przyzwoleniem Ojców wprowadził Arcybiskupa Senoneńskiego (Sens) i Biskupa Verdeńskiego, sadząjąc pierwszego po swéj prawicy, a po lewicy drugiego. (Odezpun, Nov. conc. Gall. p. 11). Wszakże przy Mszy uroczystéj otwierającéj sobor, gdy Biskupi prowincyi towarzyszyli w kapach, oni w rokietach, mowią akta, *propterea quod non essent Rhemensis provinciae*. (ibid. p. 13). Nic nie wskazuje by mieli przyznany sobie głos stanowczy, bo i wyznania wiary nie uczynili: „Non surrexerunt autem nec „eam legerunt R. episcopus Virdunensis, nec R. abbas majoris monasterii, „quia non sunt hujus dioecesis et *assistunt tantum* his quae geruntur." (Odespun, p. 20.) Zresztą był to pierwszy sobor po długiéj bardzo „przerwie, i jak mowa Metropolity wskazuje „multi sunt plane ignari, quid soleat agi in Synodis provincialibus," żadnéj tedy powagi fakt ten pojedyńczy nie stanowi, choćby téż było dowiedzione, co nie jest, że mieli przyznany sobie głos stanowczy. Uczynili to Ojcowie soboru Baltymorskiego z r. 1840 dla ks. Forbin Janson, Biskupa z Nancy, prymasa Lotaryngii objeżdzającego wtenczas Amerykę w charakterze missyonarza; bywał on na posiedzeniach i akta soboru wraz z Biskupami prowincyi podpisał. (Bullar. Congr. de prop. fide, l. V, fasciculus Conciliorum Baltimori, p. 51). Wszakże kościoły Amerykańskie, jako Missyjne i zależne od propagandy, nie są uważane jeszcze za zupełnie ukształcone, mogli przeto ci Biskupi Missyonarze sądzić, iż wyjątkowo można było i wypadało porównać z sobą w prawach Biskupa obcego, ale na razie razem z nimi około jednego dzieła pracującego [1]). W starożytności znajdujemy fakta podobne, ale wtenczas jakeśmy już powiedzieli były to *concilia conprovincialia* z szczególnych powodów zwoływane. Czyby więc dziś na sobor prowincyonalny można przyzywać Biskupów obcych prowincyi? Nie sądzimy. Mo-

[1]) X. Forbin Janson gorliwy misyonarz a późniéj biskup i równie gorliwy zwolennik Burbonów, nie mógł siedzieć w swéj rezydencyi po rewolucyi lipcowéj dla opozycyi politycznéj wielkiéj części swoich owiec a raczéj kozłów. Gorliwość jego o chwałę Bożą i zbawienie dusz nie pozwoliła mu siedzieć nieczynnie, obszedł więc całą Kanadę francuzkiego języka, nieraz śród najtęższych mrozów po kilka razy na dzień kazał; razem przeszło 1000 kazań powiedział. Dobrze tam zdrowia podszargawszy wrócił do Europy, a widząc że do dyecezyi jeszcze wrócić niepodobna założył towarzystwo ***Dzieciątka Jezus*** ku chrzceniu, wykupywaniu od śmierci i wychowaniu młodych Chińczyków. Kazał często w tym celu nieraz naczczo po parę godzin z wielkim zapałem, zerwał piersi do reszty, i żołnierz słowa w krwi ust swoich umarł, pochwalony mową pogrzebową przez wymownego O. Lacordaire odnowiciela i prowincyała zakonu kaznodziejskiego we Francyi.

głoby się bowiem zdarzyć iż postanowienia soboru, jakkolwiek odrzucone przez większość Biskupów prowincyi, obowięzywałyby ich jednak w skutek przeważenia mniejszości za pomocą głosów Biskupów obcych. Niedogodność byłaby mniejszą gdyby Biskupi obcy sami poddani byli tym wyrokom, ale ku temu potrzebaby obecności wszystkich Biskupów prowincyów do których należą, coby stanowiło sobor kilku prowincyi połączonych. Owoż w prawie dzisiejszém niemożna święcić tego rodzaju soboru bez pozwolenia stolicy apostolskiéj, gdyż jak widzieliśmy już w 1368 prowincye Narbona, Tuluza, i Auch o takie pozwolenie prosiły.

Prokuratorowie Biskupów nieobecnych mogą mieć głos stanowczy za przyzwoleniem soboru. „Si aegrotans episcopus fuerit, aut aliqua eum „necessitas gravis detinuerit, pro se legatum ad Synodum mittat. (kanon 1. cons. 5. p. 3). Gdy w roku 1624, jeden z Biskupów (Sarlatensis) prowincyi Bordeaux, ani osobiście nie stanął na soborze, ani przez prokuratora, Ojcowie na żądanie prokuratorów skazali go na utratę jednéj trzeciéj dochodów. Wiele innych soborów prowincyonalnych odnowiło i potwierdziło ten obowiązek przysłania zastępcy wrazie osobistéj niemożności, tak że w téj mierze wątpliwość niepodobna. Ale czy mają oni głos stanowczy, czy tylko doradczy? Wątpliwa rzecz była w prawie dawném, to też zapytana kongregacya kardynałów tłomaczy odpowiedziała stanowczo. „Episcoporum vero procuratores posse etiam vocem decisivam ha„bere si concilio provinciali placuerit. (patrz wydanie soboru Trydenckiego, w Kolonii r. 1738 pod rozdz. 2. de reform. sess. 24).

Przychodzi nam teraz mówić z porządku o Opatach i ich prawach i obowiązkach względem soborów. Ks. Bouix dosyć się w tym przedmiocie rozszerzył, bo we Francyi jest kilkunastu Opatów Trappistów [1]) albo Cystersów, reformowanych w końcu 17go wieku przez O. Boutiller de Rancé, i jeden klasztor Benedyktynów, odnowionych już po rewolucyi 1830 r. przez uczonego ks. Gueranger, dziś Opata w Solesmés koło miasteczka Sablè w dyecezyi Le Mans. U nas, o ile wiemy mało lub bodaj już Opatów kanonicznie poświęconych (abbates benedicti) niema. ***Kommendy*** ([2]) to jest oddanie w dzierżawę świeckim Opactw zakonnych, wcześnie już w innych krajach wprowadzone, i do nas przeszły w 18tym wieku, po doświadczeniu już gdzieindziéj uczynioném że są zgubą zakonów. Tego właśnie chciano przy stygnącéj wierze a rosnącéj chciwości, a przynajmniéj chciała szlachta nasza grosza kościelnego, niepomna że on rychléj późniéj bokiem wyłazi, co się naszym panom rychło przydarzyło. Już na sejmie r. 1726 za Augusta II stan swiecki zaczął się skarzyć na ubliżenie prawom Majestatu i Rzeczypospolitéj przez wdarcie się niektórych osób na Opactwa i beneficya bez prezont królewskich. Stany r. 1736 zgromadzone poleciły Janowi Tarle Wojewodzie Lubelskiemu

---

[1]) Od miejsca la Grande Trappe.

[2]) Od *Commendare* polecić. Gdy bowiem kanony nie pozwalały aby ludzie świeccy byli przełożonymi zakonników, ograniczono się do *polecenia* ich pieczy klasztorów i z tego tytułu wyznaczono im część dochodów.

traktować z Nuncyuszem papiezkim, naówczas Kamillem Paulucci reprezentantem Klemensa XIII o zajściach, *in juribus Majestatis et Reipublicae nec non patronatus*. Po dziesięcioletniém opieraniu się Rzymu, a grożeniu ze strony Polski oddaleniem Nuncyusza z kraju, zniesieniem sądów Nuncyaturskich, użycia siły i. t. d, stanęła umowa na radzie Wschowskiéj (1738) stwierdzona, mocą któréj dwanaście Opactw a między innemi: Tynieckie, Lubieńskie, Płockie XX. Benedyktynów Wąchockie, i Mogilskie XX. kanoników Lateraneńskich, Hebdowskie XX. Norbertanów, i probostwo Miechowskie XX. kanoników, stróżów grobu Śgo. albo Bożogrobców *Custod. sepul.* w kommendę puszczone i *nominacyi* królewskiéj oddane; innym zaś klasztorom wolna elekcya Opatów z potwierdzeniem papiezkiém zaręczona. Za naszych czasów pisze ks. Ostrowski (Tom. III. wiek VIII. str. 665) na mocy prawa z r. 1788 Opactwa Lendzkie, Bledzewskie, i Oberskie, późniéj zaś Sieciechowskie i Przemęckie, za pozwoleniem papieżkiém (jak zawsze wymuszoném) do szafunku królewskiego przybyły. Po śmierci zaś dzisiejszych Opatów, wszystkie dotąd nierozdzielone Opactwa, pójść mają w kommendę. Wprzód jednak i Polska poszła w kommendę! Odtąd trzy dwory gospodarowały w dobrach kościelnych jak szlacheckich. W Prusiech ani jednego Opactwa nie zostało. W Galicyi jest bodaj jeszcze jedno Cystersów i jedno czy dwa Bazyliańskie; czy są kanonicznie poświęceni (benedicti) również zaręczyć niemogę. W Królestwie Polskiém, za ministerstwa Stanisława Potockiego, przy czynném współdziałaniu Staszyca i Prażmowskiego, Arcybiskupi Warszawscy, Malowczewski i Hołowczyc, po rozbójniczemu prawdziwie exekwują Bullę *Ex imposita nobis* Piusa VII z d. 30 Czerwca 1818 r., znieśli pozostające jeszcze Opactwa Miechowitów, kanoników regularnych, Cystersów i Benedyktynów. Ci ostatni zawiązawszy się w kongregecyą polską Śgo Krzyża, świeżo się zreformowawszy, w najlepszéj żyli obserwacyi. Jeden tylko dom Pułtuski wyprosił Prażmowski dla szkół Gymnazyalnych, które trzymali aż do 1830 r. Odtąd pozbawieni téj wolności, dogorywają w małéj liczbie, równie jak na Litwie w Horodyszczu po sławnéj kassacyi klasztorów, za Cesarza Mikołaja po 1830 r. powtarzamy więc że na całéj przestrzeni Polski można powiedzieć iż Opatów tak dobrze jakby nie było, to też krótko się z nimi sprawiemy. A naprzód co do *komendataryuszów* których już nie ma; bo dziś świeccy wolą wszystko zabierać jak część, i da Bóg już nie będzie choćby znowu Opactwa powstały i wzbogaciły się. Nie byśmy prawa papieżom zaprzeczali pozwalania komend, ale iż oni sami aż nadto się przekonali i wymownie nie raz wyznali (jak np. Leon X. sobor Laterański, sess. 19), jaką klęskę one zadały zakonom. Dwa pytania co do nich zachodzą: 1, Czy mają być wzywani na Sobor? 2, Czy mają głos stanowczy, czy tylko doradczy? Co do 1szego tekstów wyraźnych w prawie kanoniczném niema, ale jak wiadomo zwyczaj może wyrodzić się w prawo. Zdaje się tedy iż w wezwaniach na sobory pod wyrazem *Abbates* i ich także rozumiano, to pewna, i są na to arcyliczne dowody że na soborach zasiadali. Co do 2go deklaracya kardynałów tłomaczy

jest najwybitniejsza: „Abbates commendatarii, capitulorum deputati, „vocem duntaxat consultativam in concilio provinciali habent.” Kanoniści są téż jednozgodni w téj mierze.

Co do opatów właściwych regulares jedni mają jurysdykcyą nie tylko nad jednym lub więcéj klasztorów, ale nadto nad wiernymi, *habentes populum;* ci mają władzę biskupią w swoim okręgu, noszą pasterał, infułę i pierścień; inni są po prostu opatami *caput monasterii*, bez jurysdykcyi na zewnątrz i bez strojów pontyfikalnych. (Tamburini de Jure Abbatum disp. 3. q. 1.) Dawniéj opaci podlegali wraz z klasztorami swemi biskupom miejscowym; stolica apostolska wyjęła niektóre z przywileju z pod jurysdykcyi biskupiéj, następnie przywiléj ten bardzo się rozszerzył. W rzeczy soborów prowincyonalnych prawo kanoniczne porównywa z biskupami opatów mających terrytoryum własne, i jurysdykcyą jakoby biskupią. Jeżeli są wyjęci z pod wszelkiego metropolity, powinni sobie obrać jednego raz na zawsze. Widzieliśmy bowiem że kongregacya kardynałów tłomaczy obowięzuje koniecznie do tego nie tylko biskupów *nullius metropoleos,* ale jeszcze prałatów niższych, którzy mają władzę zwyczajną nad ludem; znajdują się w tymże samym przypadku *et alii inferiores.* Otoż opaci, o których mowa, ze wszech miar pierwsi należą do téj kategoryi. Ma ich tedy zwoływać metropolita do którego należą, lub którego sobie obrali, i może używać względem nich wyrażeń przypuszczających obowiązek z ich strony znajdowania się na soborze.

Ale czy ci prałaci mają głos stanowczy jak biskupi? Kanoniści odpowiadają zatwierdnie; a prokuratorowie ich, siedzący po prokuratorach biskupów głos doradczy. (Tamb. disp. 24. quaest. 4. t. I. p. 336. Kardynał Petra t. I. p. 266, i 267.)

Opaci zwykli, naczelnicy klasztorów kanonicznie ustanowieni bez jurysdykcyi nad ludem, *czy mają być przyzywani na sobor z obowiązku czy tylko z przyzwoitości?* Jakeśmy wspomnieli mówiąc o kommendataryuszach, prawa wyrastają nie tylko z zakonów pisanych, ale jeszcze i ze zwyczaju. Podług téj zasady niezaprzeczanéj rozmaite mogą powstać prawa zwyczajowe: „Si communitas sit Ecclesiastica, consuetudo illius „inducet jus Ecclesiasticum: si laica, inducet jus civile. Si consuetudo sit „totius Ecclesiae inducet jus Canonicum commune.... „Si vero sit totius „provinciae, erit quasi nationale; si vero sit specialis Episcopatus, erit „quasi synodale seu dioecesanum.” (Suaren, De leg. l. 7. c. 3.) Otoż opaci wzywani są na sobory w moc *jus canonicum commune* opartego na zwyczaju tysiącletnim kościoła powszechnego, zaczynając od sbooru święconego w r. 650 w Chalons sur Saone, na którym pięciu opatów podpisało podług téj saméj formuły co i biskupi (Sismond, I. I. p. 489.) Podobnież na soborach Toletańskich z r. 653. i innym z r. 681 albo 685; a trzeba uważać że wtenczas opaci nie byli wyjęci z pod władzy biskupiéj. (Tamb. disp. 24, 92, n. 7.) Sobor z r. 779 pod Karolem Wielkim, postanowił kapitułom aby opatów przywoływać, (Sismond, t. 11. p. 811.) a na soborze paryzkim z r. 846 za

Karola Łysego czterech opatów podpisało akta w ten sposób: *relegi ratumque habui*. (Sizmond, t. III. p. 62.) *Ordo celebrandi Concilii* opactwa śgo Marcyalisa w Limoges, wydany przez Martena, a który zdaje się starszy od r. 1000, wprowadza naprzód biskupów z formułą: *procedant Episcopi*, a natychmiast potém *accedant Abbates*. Sobor paryski z r. 1248 stanowi kary na opatów nieprzybywających na wezwanie. Sobory nowsze Remenski z r. 1564 i 1583, Camaracenski (Cambrai z r. 1565, Rouenski z r. 1581, Bordegalski (Bordeaux) z r. 1583, Tuluzki z r. 1590, Narboński z r. 1609, (Odespun) Embruński na początku zeszłego wieku, i w Rennes zeszłego roku odbyty, wzywały opatów mających władzę nad samymi mnichami.

To twierdzenie nabywa wielkiéj mocy z prawa przyznanego opatom, (czego już od soboru Trydenckiego nikt zaprzeczyć nie może) zasiadania na soborach powszechnych z głosem stanowczym. Tamburini dowodzi tego *ex professo* we wzmiankowaném dziele *de jure Abbatum* (t. 1. disp. 24), Jacobatius (l. II. de vocandis ad Synodum, col. Colleti XXIII., p. 58), Pallavicini (Storia del Conc. di Tr, l. VI. c. 2). Sobor Trydencki i to po długich i żywych rozprawach, przyznał opatom prawo zasiadania na Soborach powszechnych z głosem stanowczym, jak zaświadczają podpisy. Siedmiu opatów, i siedmiu generałów zakonów tam obecnych, podpisało jak biskupi *N. definiens*, któréj to formuły nie pozwolono użyć prokuratorom biskupów nieobecnych.

Jeżeli tedy prawo stanowienia na soborach powszechnych było przyznane opatom wmoc zwyczaju, choć soborów powszechnych było tak niewiele, a opaci dopiero od VII. wieku zaczęli się na soborach pokazywać, jakże prawo wzywania opatów na sobory prowincyalne, oparte na tysiącletnim niezaprzeczonym zwyczaju ma im bydź odmawiane.

Nareszcie gdyby wzywanie opatów było tylko przypadkowe i z czystéj grzeczności, pewnoby *Ceremoniale Episcoporum* nie oznaczało ich miejsca, i kardynałowie tłomacze nie byliby rozsądzali trudności i wątpliwości które w tym przedmiocie powstały.

Wszakże opaci nie mający władzy *jakoby biskupiéj*, podług prawa dzisiejszego, na soborach prowincyonalnych *mają tylko głos doradczy*. Dowody z starożytności choć są naprzeciw, jednak niedostateczne. Zresztą na zapytanie w téj mierze uczynione przez Ojców soboru Rueńskiego z r. 1581, stolica apostolska odpowiedziała przez kongregacyą kardynałów tłomaczy. „Abbates, commendatarios, capitulorum deputatos vo„cem dumtaxat consultativam habere (Odespun p. 215). Toż powtórzyły sobory prowincyalne Cameraceński 1565, Remeński i Bordegalski 1583, Narboński 1609. (Odespun)

Zachodzi pytanie: *Czy opaci wezwani na synod prowincyonalny są obowiązani się stawić.* Obowiązek udania się na sobor lub na synod dyecezalny jest znakiem zależności względem władzy powołującéj. Słuchając wezwania jako rozkazu, wyznaje się być pod władzą rozkazującego. Ztąd troskliwość stała ze strony metropolitów wzywania wyraźnie wszystkich opatów swoich prowincyi, i troskliwość opatów, wyjętych,

lub którzy się wyjętymi być mniemali nieudawania się na sobor, ile razy sądzili iżby się dało, i chciano z kroku ich wyprowadzić następstwa niekorzystne ich prawu exempcyi. Oto co czynić w praktyce:

„Licet abbates (niemający władzy quasi-biskupiéj) vocati non tene„antur ire ad Synodum provincialem (ani na synod dyecezalny), tamen „expedit eis ire propter statuta quae frequenter ibi fiunt contra eos, quae „possunt impedire, si sint praesentes." (Jacobatius, l. II, collect. Colet: t. XXIII, p. 58.) podobnie Fagnani (in 1 p. 3 decret) i inni jednozgodnie. Postanowienie kongregacyi kardynałów tłomaczy z 19. kwietnia 1596. brzmi jak następuje: „Item non teneri venire ad Concilium provinciale „alios *exemptos* quam eos, qui de jure vel consuetudine interesse de„bent." Ogólnie więc, i przez się *exempci* nie są obowiązani, chybaby zkądinąd jak n. p. z rzeczy jurysdykcyi quasi-biskupiéj, albo ze zwyczaju szczególnego jakiemu krajowi, któryby nabył mocy prawa. W praktyce, ileby razy opaci *wyjęci* lękali się tracić swój przywilej udając się na sobory prowincyonalne, mogą zażądać dekretu *de non praejudicando*, albo po prostu oświadczyć że stawiają się dobrowolnie, jako nieobowiązani słuchać wezwania, do którego przecie w moc zwyczaju mają prawo

Kapituły katedralne mają prawo być przyzywanemi na sobor prowincyalny. W trzeciéj księdze Dekretaliów, tyt. X, c. *Etsi membra,* Innocenty III. tak się wyraża: „Kapituły katedralne prowincyi Seneńskiéj. „(Sens) poskarżyły się przed nami, iż jakkolwiek należą do ciała téj pro„wincyi, przecież prokuratorowie ich byli wypchnięci z soboru prowin„cyalnego przez arcybiskupa Seneńskiego i jego suffraganów. Zdało się „dobrą, nam i braciom naszym, aby wzywano (*debeant invitari*) kapitu„ły na te sobory, szczególnie ile razy jest mowa w przedmiotach do„tyczących interesów samychże kapituł." Po tych słowach wybiegi niepodobne. Kongregacya kardynałów tłomaczy, tak odpowiada na *wątpliwości* soboru Roueńskiego z r. 1581 (Coleti, t. XXI, pag. 670): „Ca„pitula tamen Cathedralium Ecclesiarum specialiter invitantur." — „Sed „capitula ecclesiarum Cathedralium particulariter esse invitanda."

Kanoniści się na to zgadzają — Fagnani, do którego Petra i Thassin odsyłają, tak wykłada Dekretalią Innocentego IIIgo: „Ponieważ kapituły katedralne są wyraźnie mianowane, już przez to samo z cicha wyłączone są kollegiaty i inni klerycy niżsi, chyba gdyby kollegiaty miały jurysdykcyą jakoby biskupią." Trzeba jeszcze uważać na wyrażenie *debeant invitari,* to jest, *invitanda ex necessitate.* Baczyć także na *invitari*, bo „ex invitatione jus acquiritur invitato...." Daléj *procuratores eorum,* bo nie łatwoby im było stawać incorpore. Nareszcie wyrazy: *maxime super illis quae ipsa capitula contingere dignoscuntur...* dowodzą że kapituły mają być przypuszczane do narad nietyczących nawet ich interesów osobistych.

Potém zarzuca sobie Fagnani ustęp z komentarzów Innocentego IV „(in lib. 3. decret. c. 29 No. 1 i 2, wyd. Lugdun. 1577, fol. 237): „Ad hoc „concilium de necessitate vocandi sunt episcopi, non alii.... Capitula au„tem cathedralium ecclesiarum tunc sunt vocanda ad concilium provinciale,

„cum de eorum factis agitur, vel propter consilium,“ i odpowiada: to jest iż kapituły mają być wzywane koniecznie *ex necessitate* nie by stanowić, ale dla dania rady *vel propter consilium*. Co zaś zdaje się mówić, iż tylko jedni Biskupi mają być wzywani *ex necessitate*, mówi względnie do obowiązku stawiania się na wezwanie, to jest iż Biskupi muszą i mogą bydź zmuszeni inni nie, (in Ima. part. 3tii. decret. cap. *Etsi membra*, p. 268 t. 11. edit Colon. 1676).

Obowiązek wzywania kapituł katedralnych na sobory prowincyonalne stwierdza jeszcze praktyka stała od wieków wielu, i samaby wystarczała za prawo, gdyby prawa pisanego niebyło. Patrz w zbiorze X. Labbé i Coleti t. XIX, XX, i XXI). Wszakże mają tylko *głos doradczy*, przynajmniéj w rzeczach nietyczących się urządzenia wewnętrznego samychże kapituł. Powtarzamy odpowiedź stolicy apostolskiéj na zapytanie Ojców soboru Roueńskiego z r. 1581: „Abbates, commendatarii, *capitulorum deputati, vocem dumtaxat consultativam in Concilio provinciali habent*,“ (patrz Acta u Odespun). Pomimo téj stanowczéj odpowiedzi, niekiedy, we Francyi szczególniéj, kapituły dopominały się o głos *stanowczy* jak na soborze Remeńskim z r. 1583 za powodem prokuratora Nojeńskiego, i wymogły go na Ojcach, w rzeczach tyczących się kapituł. (Odespun, p. 264). Jakkolwiek sobor w Bordeaux z r. 1583 tak się wyraził: „Sciant autem (capitula Cathedralium) se in synodo tantum consulendi, non autem decernendi potestatem habere.“ (Odespun 317) Na soborze téj prowincyi r. 1624, kapituły ponowiły swoje pretensye przez organ X. Pitard kanonika z Saintes, ale stanowczo zostały odrzucone, i X. Pitard się poddał. Choćby téż można było w starożytności znaleść niektóre dowody popierające pretensye kapituł; od wyroku Rzymskiego z r. 1581 żaden poważny i prawowierny kanonista ich nie broni. Czy zaś kapituły nie mają prawa do głosu stanowczego w rzeczach tyczących się ich urządzenia wewnętrznego? Kwestyi téj podnoszącéj inne opisujące stosunki i prawa kapituł względem Biskupów, kwestyi w dniach dzisiejszych w wielu krajach zawikłanéj i zaognionéj, potrzebującéj obszernego rozbioru, wraz z autorem naszym przesądzać nieśmiemy.

Sede vacante, kapituła ma głos stanowczy na soborze prowincyalnym. Na to się kanoniści zgadzają. Kardynał Petra na wielu innych się opierając tak się wyraża: „Debet vocari necessario capitulum cujuscumque „cathedralis, sede ejus episcopali vacante, et potest mittere vicarium ge„neralem capitularem cum speciali mandato; et tunc, sede episcopali va„cante, capitulum habet votum decisivum (quia repraesentat episcopum), „licet sede plena tantum consultivum..... Cum in vicarium capitularem „transeat sine speciali mandato jurisdictio capituli, vicarii erit adire con„cilium et votum dare.“ (Tom. 1. str. 269, No. 35). Widać z tego iż wikaryusz kapitularny nie potrzebuje szczególnego mandatu od swéj kapituły do zasiadania na soborze z głosem stanowczym, dosyć by miał instrument autentyczny dowodzący, iż nim jest rzeczywiście.

Ale czy można przymusić kapituły do znajdowania się na soborze? Czytamy u Fagnana: „Episcopi cum sint necessarii tanquam definitores

in concilio, nedum invitantur ad concilium, imo vocantur inviti, et si non veniant cessante legitimo impedimento, puniantur. De Capitulis vero Ecclesiarum Cathedralium hoc non dicitur scilicet ut compellantur, set ut debeant invitari." (Commentar. ad decretal. *Etsi membra* in 1 par. 3. decret. t 1. p. 271.) Podobnie się wyraża dawniejszy Abbas Panormitanus wykładając słowa Innocentego III *debeant invitari*. Benedykt XIV. przytacza wyrok soboru Lovańskiego z r. 1577... „vocabuntur decani et „capitula Cathedralium.... *inviti tamen compelli nequeant ut interveniant*.... (Bened. XIV. l. III. cap. 4 de Synod. dioec.) Przebiegając akta soborów napotkać można iż Biskupi nieobecni osobiście ani przez prokuratora bez słusznych powodów, bywali karani, nigdy zaś kapituły.

Czy przeorowie, kapituly kollegialne, i proboszczowie albo rektorowie mają bydź wzywani? Zwyczaj był w wielu miejscach dość powszechny szczególniéj w czasach dawniejszych. Ale prawo dzisiejsze co opiewa? pisane jest raczéj przeciwnie. Dekretalia Innocentego III *Etsi membra*, zamiast mówienia o kapitułach w ogólności, mówi li o katedralnych, a przez to inne i innych duchownych wyłącza podług zdania Opata Palermitańskiego, Fagnana i wielu innych. Od czasów Innocentego III niema żadnego textu, któryby to prawo kapitułom kollegialnym i innym niższym duchownym przyznawał. Praktyki powszechnéj, stałéj nie można dowieść, owszem były to tylko zwyczaje i zwyczaje miejscowe. Dziś więc patrzeć potrzeba czy w jakiéj prowincyi zwyczaj podobny istniał, i czy przez przedawnienie, albo postanowienie stolicy apostolskiéj lub soboru jakiego zniesiony nie został, a w wątpliwości odnieść się do kongregacyi tłomaczów soboru Trydenckiego.

Wypada nareszcie powiedzieć *o zasiadaniu ludzi świeckich na soborach prowincyalnych*. Rzecz jest niezaprzeczona iż na soborach powszechnych panujący bywali już to osobiście, już przez posłów. Konstantyn W. znajdował się na soborze Nicejskim, Marcyan na Chalcedońskim, Filip król francuzki na Vienceńskim, Cesarz Zygmunt na Konstancyeńskim, gdzie téż zasiadali posłowie polscy, równie jak na Trydenckim Herburt nasz wraz z wielu posłańcami innych panujących. Nigdy przecież nie zasiadali jako sędziowie w rzeczach wiary lub karności kościelnéj. Teodozyusz młodszy pisał do soboru Efezkiego: „Nefas est enim qui sanctorum episcoporum catalogo adscriptus non est, illum ecclesiasticis negotiis et consultationibus sese immiscere," (Bened. XIV. l. III. c. 91). a Piotr d'Ailly Arcybiskup Kameraceński dodaje: „Expedit quod „reges et principes mittantur ad generalia concilia, non ad onerandam et „confundendam, sed ad honorandam et confortandam Ecclesiam, et ad ea „quae ibi decreta fuerint, quantum in eis est, exequendum." (tamże). Wprawdzie w aktach soboru Chalcedońskiego panowie towarzyszący Cesarzowi zwani są *gloriosissimi judices*, ale ten tytuł dawano w ówczas często miasto *Comes* dostojnikom, z pośród których Cesarz rządców i sędziów prowincyalnych wybierał. Wszakże jak obecność tak panujących jak ich posłów: „majorem vim decretis fidei non conferebat, ita nihil quoque „eorum absentia de robore eorundem decretorum quidem detraxit: Le-

„gati enim concilio praesentes discere debent, non docere; audire, non „loqui; decreta servare et non condere.” (Duval ad. Sim. Vigor apud Bened. XIV l. III. c. 9.) To co do soborów powszechnych.

Przeciwnie, *zwyczaj powszechny nie daje prawa świeckim, jakakolwiek ich godność zasiadania na soborach prowincyalnych*. Kanon *ubinam* 96 dystynkcyi tak się wyraża; „Ubinam legistis imperatores antecesso-„res vestros synodalibus conventibus interfuisse, nisi forsitan in quibus „de fide tractatum est, quae universalis est, quae omnium communis est, „quae non solum ad clericos, verum etiam ad laicos et omnes omnino „spectat Christianos?” Ten kanon wyjęty jest z listu Mikołaja Igo do cesarza Michała, który wziął udział w pseudo - soborze albo zborzyszczu Carogrodzkiém, zwołaném przeciwko świętemu biskupowi Ignacemu. Ósmy sobor powszechny, pod tymże papieżem święcony niemniéj się mocno oświadcza (w rozdziale 17tym) przeciwko podobnemu przywłaszczaniu panujących. Nie obca pewno była tym Ojcom, iż Konstantyn W. posłał był w r, 335 Dyonizyusza męża konsularnego na sobor Tyrski, ale téż wiedzieli, iż dla tego właśnie sobor ten od Alexandryjskiego był odrzucony, którego list synodalny zamieszczony w obronie Ś. Atanazego przeciwko Aryanom, zawiera ten surowy wyrzut. „Quomodo synodum „vocare audent in qua comes praesidebat.” (T. 1. p. 1, pag. 130). Wiedzieli iż z tegoż samego powodu papież Liberyusz inne był sobory tego rodzaju poodrzucał. Proszony bowiem przez cesarza Konstancyusza by podpisał akta soborów potępiających Ś. Atanazego, odpowiedział między innemi: „Ecclesiastica synodus procul palatio cogatur, ubi nec Im-„perator compareat, nec Comes accedat, nec judex comminetur.” (S. Ath. Hist. Arian. ad monachos, n. 36).

Za papieztwa Piusa IV. ogłoszony był sobor prowincyonalny Toletański, i król hiszpański miał na nim zasiadać przez posłów swoich. Papież ten i następca jego Ś. Pius Vty wzbronili przyjęcia wysłanników królewskich. Nuncyusz apostolski miał o tém uwiadomić arcybiskupa, ale się pospieszono przed tém z odbyciem soboru. Kardynałowie tłumacze odmówili potwierdzenia wyroków następnego soboru Toletańskiego r. 1582, pókiby imie posła królewskiego z aktów wymazane nie było. Napróżno kardynał arcybiskup Quiroga przywodził zwyczaj dawny w Hiszpanii; Rzym nie sądził by kilka faktów saméj Hiszpanii właściwych, i to soborom raczéj narodowym niż ściśle prowincyalnym, mogło się sprzeciwić karności obecnéj, szczególniéj od soboru Trydenckiego. To téż kardynał Filip Buoncompagni odpisał r. 1584: „Nus-„quam invenitur, saeculares principes eorumve nuntios interfuisse con-„ciliis, nisi universalibus ubi agitur de fide, reformatione, et de pace. Po długich zajściach z tego powodu papież Grzegorz XIII. Brevem z 26. stycznia 1585 kazał wymazać z aktów imie posła królewskiego. (patrz księgę IV. dekretu Ś. kongregacyi sob. Tryd. i tom IV. str. 224 zbioru soborów hiszpańskich kardynała Aguirre).

Taż kongregacya tłumaczów wydała 22. kwietnia 1598 następne postanowienie: „Gubernatorem aliosque laicos non debere concilio pro-„vinciali interesse, nisi a Synodo fuerint invitati.“ (lib. 9, decret. p. 66).

Fagnani pisze: „porro legati regii sub quovis titulo in conciliis pro„vincialibus non debent admitti,“ a to mówi dla tego, aby duchowni z większą wolnością i swobodą potrzeby kościelne opatrywali, dla których wyłącznie sobory prowincyalne bywają zwoływane, jak dowodzi cała 18 dystynkcya, a w szczególności kanon *Propter Ecclesiasticas.* Świeccy nic tu nie mają do czynienia. Obie władze są oddzielne, król do rady swéj świeckiéj biskupów nie przyzywa, patrz kanon *Bene quidem* 96 dystynkcyi, i capitul. *Decernimus supra de Judiciis* (in 1. p. 3 decret.). Wszakże świeccy: „*Admitti debent*, mówi Fagnani, *ad justitiam petendam vel defendendam*. Tego nikt nie przeczy. *Świeccy mogą być zaproszeni na sobor prowincyalny, a niekiedy słuszna i przyzwoita jest by byli.* Papież Aleksander II (capitul. *Ad sedem*, caus. 35, quaest. 5), gdy chodziło o oznaczenie stopni pokrewieństwa względnie do małżeństw powiada: „Nos vero, Deo annuente, hanc quaestionem discutere curavimus „in synodo habita in Lateranensi consistorio, convocatis ad hoc opus „episcopis et clericis atque judicibus diversarum provinciarum.“ Kongregacya tłumaczów zapytana odpowiedziała: „Laicos vero invitatos pos„se interesse.“ *Ceremoniale episcoporum* przypuszcza ich obecność, mówiąc: „Sedilia in ea (ecclesia) disponentur, in provincialibus quidem „pro numero episcoporum.... ac etiam pro laicis si qui interfuturi sunt.“ (L. 1, c. 31, N. 7). Czwarty sobor Toletański z r. 633 powiada: „Deinde „ingrediantur laici, qui electione concilii interesse meruerunt.“ Sobor Maronitów z r. 1736 podpisali „Magnates qui synodo interfuerunt“ jak zaświadcza Benedykt XIV. Na sobor Wircburski r. 1848 wezwany był od Ojców, Jerzy Philipps, uczony i gorliwy profesor prawa kanonicznego w uniwersytecie Monacheńskim i autor szanownego dzieła *das Kirchenrecht.* (Tomów III. Regensburg, u Manza 1845—1850).

Byle tedy było zawarowane że żaden świecki nie ma prawa być na soborze prowincyalnym niewezwany od biskupów, powtarzamy iż niekiedy *słuszna i przyzwoita* ich zapraszać, już dla ich nauki, gorliwości i zasług kościołowi oddanych, już dla innych powodów, które Benedykt XIV wylicza: „Si ita nimirum ferat consuetudo, aut illorum prae„sentiam rerum circumstantiae exposcant, putavi de rebus politicis prin„cipem et populum respicientibus, tractandum sit.“ Wszakże dodaje: „Caute in hoc se gerant (episcopi), neque nimis faciles se praebeant in „laicis ad synodum invitandis, ne quod ab initio bonae voluntatis et urba„nitatis fuit, tractu temporis fiat necessitas. (l. III. c. 9).

Ile razy zaś ma być mowa o rzeczach czysto kościelnych, albo o poprawie duchownych, świeccy powinni być wyłączeni. Tak się wyraża Fagnani, i przywodzi za sobą ośmiu kanonistów, dodając: „primo „dico enim, animose nobis insidiantur, et oppido sunt infensi“ (in 1. p. 3 decr. c. *Etsi membra*).

W każdym zaś razie mają tylko głos doradczy, jak kongregacya tłumaczów wyraźnie powiedziała: „Laicos vero invitatos posse interesse, in eoque votum consultativum habere.“

Wyliczywszy tak wszystkie osoby które mogą zasiadać na soborach, wypada powiedzieć o *urzędnikach sobornych*, i o *porządku w jakim członkowie soboru zasiadać mają;* a naprzód o *świadkach synodalnych i ich obowiązku.* Innocenty III, zarządziwszy na soborze Laterańskim święcenie coroczne soborów prowincyalnych, dodaje: (V. lib' Decret. tit. 2. de Accus. cap, Sicut olim): „Ut autem id valeat efficacius ad„impleri per singulas dioeceses statuant personas idoneas, providas vide„licet et honestas, quae per totum annum simpliciter et de plano abs„que ulla jurisdictione, sollicite investigent quae correctione vel reforma„tione sunt digna, et ea fideliter perferant ad metropolitanum et suffra„ganeos, et alios in concilio subsequenti, et super his et aliis prout uti„litati et honestati congruerit, provida deliberatione procedant: et quae „statuerint faciant observari: publicaturi ea in episcopalibus synodis, an„nuatim per singulas dioeceses celebrandis. Quisquis autem hoc salutare „statutum neglexerit adimplere, a sui executione officii suspendatur."

Fagnani wykładając ten text następne czyni uwagi: są to jakoby świadkowie soborni bez żadnéj zresztą władzy. Sunt isti quasi testes synodales, nullam jurisdictionem habentes. Zwani są oni niekiedy inkwizytorami albo badawcami, niekiedy wizytatorami, a u prawników i denuncyatorami albo odnoścami [1]). Winni posiadać roztropność, bystrość i dar rozróżniania; umieć się wywiadywać w kształcie rozmowy od dojrzalszych i zacniejszych. Nadto mają być doświadczonéj prawości, aby nie dali się przekupić i kogo niesprawiedliwie nie skarzyli. Wypada aby byli z dyecezyi, bo i nie wypada badać spraw domowych u obcych, i znając miejscowość, łatwiéj i trafniéj obowiązku swego dopełnią.

Nie trzeba ich jednak mieszać z świadkami dyecezalnymi, tych bowiem mianuje każdy biskup na swoim synodzie, kiedy pierwszych prezydujący na soborze. Dyecezalni świadkowie nie przysięgają, bo text prawa tego niewymaga, soborni zaś czyli prowincyalni przysięgają. (Fagnani in 1. part. I. V. Decret. de accus. c. *Sicut olim*).

Oprócz świadków, są jeszcze *sędziowie synodalni* t. j. soborni. Najwyższy pasterz nie mógłby bez niezmiernych trudności, nawet z pomocą swoich legatów sądzić wszystkie sprawy katolickiego świata, które wskutek appellacyi, przed jego stolicę bywają wytoczone. To téż widzimy, iż od najdawniejszych czasów, wrazie zajść takich w jakim kraju, papieże mianowali zaufanych ludzi zamiejscowych, ich władzą odzianych, do przeprowadzenia procedur kanonicznych, podług których potém sami sądzili. Papieże mianują często biskupów sąsiednich; ale łatwo pojąć, iż może być użyteczną w niektórych razach, mianować innych sędziów.

Papież Bonifacy VIII zawyrokował Bullą *Statutum,* iż odtąd ci sędziowie in partibus mają być wybieranymi pomiędzy prałatami. „Sancimus igitur, ut nullis, nisi dignitate praeditis, aut personatum obtinenti-

---

[1]) Nietrzeba jednak przyczepiać do tego urzędu duchownego, publicznego i bezpłatnego, pojęć, urażeń, i uprzedzeń nowożytnych i politycznych.

„bus, seu ecclesiarum cathedralium canonicis, causae autoritate littera-„rum sedis apostolicae vel legatorum ejus, de caetero committantur."

Sobor Trydencki, w rozdziale 10 *de Reformatione* 25 sesyi w następny sposób poleca wybór tych *sędziów synodalnych*: „Quoniam ob „malitiosam petentium suggestionem, et quandoque ob locorum longin-„quitatem, personarum notitia quibus causae mandantur usque adeo ha-„beri non potest; hincque interdum judicibus non undequaque idoneis, „causae in partibus delegantur; statuit sancta synodus in singulis con-„ciliis provincialibus aut dioecesanis aliquot personas quae qualitates ha-„beant juxta constitutionem Bonifacii VIII quae incipit *Statutum*, et alioquin „ad id aptas designari, ut praeter ordinarios locorum, iis etiam posthaec „causae ecclesiasticae ac spirituales et ad forum ecclesiasticum pertinen-„tes in partibus delegandae committantur. Et, si aliquem interim ex desi-„gnatis mori contigerit, substituat ordinarius loci, cum consilio capituli, „alium in ejus locum usque ad futuram provincialem aut dioecesanam sy-„nodum: ita ut habeat quaeque dioecesis quatuor saltem aut etiam plures „probatas personas, ac ut supra qualificatas, quibus hujusmodi causae „a quolibet legato, vel nuntio, atque etiam a sede apostolica committantur. „Alioquin post designationem factam, quam statim episcopi ad summum „Romanum pontificem transmittant, delegationes quaecumque aliorum „judicum, aliis quam his factae, surreptitiae censeantur."

Na soborach prowincyonalnych nowożytnych, po soborze Trydenckim święconych, szczególniéj we Francyi, napotykamy jeszcze *promotorów*. Akta soborów Medyolańskich pod Ś. Karolem Borromeuszem odbytych wzmiankują ich wprawdzie, ale dokładnie ich attrybucyi nie oznaczają. W francuzkich widać iż dopełniali tych samych obowiązków co przy officyalnościach dyecezalnych, t.j. bronili praw, czuwali nad zachowaniem karności kościelnéj, ścigali i wymagali ukarania zbrodni i występków należących do sędziów kościelnych.

Na soborze Embrunskim r. 1727 *promotor* dopełniał obowiązków swoich z uroczystością i powagą jakiéj nie spotkać w monumentach dawniejszych. Wprawdzie sprawa była arcyważna, chodziło o osądzenie biskupa oskarżonego o schyzmę i herezyą. Promotor oskarżył naprzód list pasterski biskupa z Senez i żądał: 1) aby biskup był spytany czy jest jego autorem; 2) aby sobor potępił to pismo; i tak zakończył: „Actumque exposco praesentis requisitionis. Deliberatum Ebreduni die „18 Augusti anno 1727. Gaspar d'Hugues promotor." Złożył na biórze akt swój wraz z pismem oskarżoném i wyszedł. Gdy zaś biskup obżałowany zażądał, aby sobor przyjął akt, mocą którego nie uznaje kompetencyi tegóż soboru, ojcowie po odczytaniu aktu postanowili iż będzie udzielony promotorowi, aby tenże wziął swoje konkluzye. Promotor przywołany wziął akt; wyszedł i wróciwszy złożył spisaną przez się konkluzyę, by sobor na protestacyą biskupa z Senez, i to samo w tenże sposób tyle razy powtarzał, ile razy nowego co zaszło.

To pewna iż taki sposób postępowania bardzo ułatwia i urządza działania soboru w rzeczach spornych. Coś podobnego musiało być

i w dawniejszych wiekach. Niepodobna wszakże przesądzić, że prawo kanoniczne i zwyczaje starożytne były wprowadziły, aby na soborach prowincyalnych obierano jednego duchownego z taką nazwą i takiemi przywiązanemi do niéj czynnościami: to téż określenie ich zależałoby dziś od wolnéj woli Ojców.

Praktyka stała, powszechna i niepamiętna, tak na soborach powszechnych jak prowincyalnych, świadczy o mianowaniu jednego lub więcéj *sekretarzów*; wszakże zakres attrybucyi ich zależy wyłącznie od woli Ojców. Oni téż wyznaczają na soborach prowincyalnych jednego lub więcéj *mistrzów obrządków*, i innych urzędników, których sądzą potrzebnymi do zachowania porządku i ułatwienia czynności. Tak być zawsze musiało, i świadczą o tém akta soborów równie jak pomniki najdawniejsze. Nadto zwyczajem jest iż biskupi biorą z sobą na sobor światłych i doświadczonych duchownych już to zakonnych już świeckich, w charakterze teologów i kanonistów swoich. Ci jakkolwiek nie mają głosu stanowczego, wszakże rady ich wywierają wielki wpływ na postanowienia Ojców. Prawo kanoniczne nic o nich szczególnego nie stanowi.

Pozostaje nam teraz do mówienia o *starszeństwie i pierwszeństwie.* Starszeństwo pomiędzy biskupami tak co do zasiadania, jak co do podpisywania i wszelkiéj innéj czynności na soborze, ma być urządzone podług starszeństwa poświęcenia albo ordynacyi, a nie podług starszeństwa wieku, ani godności ich kościołów. Stanowi to najwyraźniéj kanon *Episcopos* 17. dystynkcyi: „Episcopos secundum ordinationis suae tem„pus, sive ad considendum in concilio, sive ad subscribendum vel in „qualibet alia re, sua attendere loca decernimus, et suorum sibi praero„gativam ordinum vindicare.“ Kanon ten jest wyjęty z listu Ś. Grzegorza IV. do Syagryusza biskupa Auten w Gallii, przyznającego mu palliusz (108, 9 lib. edit. Bened. t. II. pag. 1013). Kongregacya kardynałów tłumaczy mówi: „In conciliis provincialibus attendendum est in praeceden„tia episcoporum tempus ordinationis, non autem dignitas ecclesiarum, „vel earum ordo et praeeminentia.“ (Ad cap. 2, sess. 24, conc. Trid., N. 4). Temi słowy prawie wyraża się *Ceremoniale episcoporum*. To wszystko się tyczy biskupów nie metropolity, o nim kanon *Placuit* 18téj dystynkcyi tak się wyraża: „Placuit ut conservato metropolitani prima„tu, caeteri episcopi, secundum suae ordinationis tempus, alius alii de„ferat locum.“

Niekiedy jeden z suffraganów może być kardynałem, a nie być jednak najstarszym z ordynacyi, jakie miejsce ma zajmować na soborze? W 23cim rozdziale Ceremoniału biskupów jest powiedziano: „Si forte „aliquis S. R. E. cardinalis esset Episcopus suffraganeus, praesente suo „Metropolitano non cardinali, thurificandus est prius ipse Cardinalis, ob „reverentiam officii et dignitatis Cardinalis.“ [1]) Podług aktów 1go soboru

---

[1]) Ma się rozumieć zawsze bez ujmy w czémkolwiek właściwym czynnościom prezydenta soboru, zawsze do Metropolity należącym.

Lugduńskiego, pod Innocentym IV, w takim porządku zasiadano: „Ad „dexteram et in eminentioribus locis sederunt episcopi cardinales, ex al„tera vero presbyteri cardinales; archiepiscopi et episcopi post eos.“ Tenże sam porządek zachowywany był na 2gim soborze Lugduńskim r. 1272, Florenckim, i Rzymskim.

Zdarzały się przypadki podobne, i zajścia ztąd nie raz powstawały. Henryk arcyb. Kanterberski, prymas Anglii i Legatus natus stolicy apostolskiéj, niechciał ustąpić kroku biskupowi Janowi Kemp, ozdobionemu purpurą przez Eugeniusza IV. Wielki ten papież w liście do arcybiskupa Henryka, wyrzuciwszy mu naprzód iż: „longe fuisset decentius, an„te motam controversiam, sedem Apostolicam consulere“ dowiódł ex professo wyższości kardynałów nad patryarchów samych. Wyjmujemy ustęp następujący: „Multum etiam movere te debet diuturna per chri„stianum populum ubique servata consuetudo, quae, etiamsi caetera „deessent (ex quo tam vetusta est ut ejus initiis memoria non exstet in con„trarium) pro constituto jure habenda foret, praesertim quando sciente „et approbante summo pontifice, non quidem uno, sed tot quot unquam „habuit Ecclesia, id actum esse dignoscitur. In omnibus enim nationi„bus ac regnis, et ut in Anglia memoravimus hactenus, hujusmodi prae„eminentiae cardinalibus delatus est honor; qui quidem *non tam ipsis „quam nobis cum nostra sint membra*, attribui censendus est. Nec mi„nus his, Ecclesiae romanae consuetudo, quae caput, norma et magistra „est reliquarum ecclesiarum, id ipsum tibi persuadeat, qua semper nullo „unquam contradicente, in cunctis actibus, quibuscumque praelatis „praehonorati sunt. — Idem in antiquis generalibus conciliis, praesertim „in duobus Lugdunensibus, quorum adhuc extant acta, usitatum fuit. Sic „et in his Synodis nostris, nostra aetate celebratis, de quibus etiam apud „regnum Angliae non pauci supersunt testes, observatum esse palam est, „absentibus etiam summis pontificibus. Idem et nunc nobis praesiden„tibus in hoc sacro oecumenico servatur Florentino concilio.

„His quoque illud accedat quod in sententiis et decretis tam hujus „sanctae sedis quam generalium conciliorum, cum de dignitatibus nomi„natim fit mentio, illa clausula adjici solet, *non obstantibus si cardinala„tus, patriarcali, archiepiscopali, episcopali seu alia quacumque praeful„geat dignitate*, per quod, ex ordine nominandi, quae sit major luculenter „apparet.“

„Nec causetur quispiam quod ordo episcopalis presbyterio major „sit, *quoniam in ejusmodi praelationibus officium ac dignitas, seu juris„dictio praeponderat ordini....*“ (Bull. Rom. Eug. IV. N. 19, an. 1438, 3cia „część, tom III, p. 21).

Eugeniusz IV. odpowiedział najdostateczniéj zgóry Van Espenowi, i innym nowożytnym kanonistom, chętnie uwłaczającym godności kardynalskiéj przeto, iż większość ich kapłanami, a niektórzy dyakonami są tylko; jak gdyby posłani do prezydowania na soborze powszechnym w miejscu papieża, z prawa nie mieli pierwszego miejsca przed wszystkimi biskupami i patryarchami. Cześć oddawana kardynałom oddaje

się papieżowi z którym jedną osobę moralnie stanowią, a nawet ostatecznie samemu Chrystusowi panu.

A wszakże zaledwo lat 10 upłynęło po napisaniu tego listu, a już r. 1449 arcybiskup Gnieźnieński i prymas polski tę samą trudność robił Zbigniewowi Oleśnickiemu, biskupowi krakowskiemu, pierwszemu kardynałowi któregośmy mieli z łaski tegoż Eugeniusza IV. Oleśnicki jak wiadomo, nikomu przy prawie stojąc nie ustępował; wkrótce też Mikołaj V. rozsądził sprawę podobnie jak jego poprzednik. Poźniéj jeszcze bywały podobne zajścia ile razy prymas nie kardynał musiał ustępować kroku biskupowi kardynałowi, i tym zajściom głównie przypisać trzeba iż ledwo kilkunastu mieliśmy kardynałów w ciągu 4ech wieków. Nie wątpimy, iż gdyby dzisiaj naprzykład Ojciec Ś. chciał związać mocną prowincyą kościelną na wschodzie Prus, i poddał jak dawniéj bywało arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu nie tylko biskupa Warmińskiego, ale i kardynała biskupa Wrocławskiego, przynajmniéj co do święcenia soboru prowincyalnego, niczby już podobnego nie zaszło.

Następstwo ztąd w rzeczy nas dotyczącéj jest niewątpliwe. Jeżeli kardynałowie mają krok przed wszystkimi biskupami i patryarchami na soborach powszechnych i wszędzie, tém bardziéj mają na soborach prowincyalnych przed suffraganami starszymi w biskupstwie.

Jakie miejsce mają zajmować prokuratorowie biskupów nieobecnych? „Abbates subsequantur, et commendatarii, *postea dignitates*, *et* »*procuratores episcoporum,* et canonici Cathedrales uti singuli..." (Kardy- »nał Petra Comm. in Comtit. unicam Honoris 11, t. I. p. 269), Barbosa przytaczając innych kanonistów taki porządek stanowi: „In sessionibus »primo Archiepiscopus, secundo episcopi, quilibet secundum tempus or- »dinationis suae, tertio capitulum cathedralis collegialiter incedens vel »sedens, quarto abbates habentes privilegium mitrae et baculi, quinto »procuratores episcoporum absentium, sexto procuratores abbatum ab- »sentium, septimo collegiatae, octavo plebani sive archipresbyteri, nono »parochi sedere, subscribere et alias praerogativas habere debent"" (In cap. 2, de ref. sess. 24, conc. Trid, p. 285). Niekiedy jednak jak n. p. na soborze Remeńskim z r. 1564 prokuratorowie biskupów nieobecnych zasiadali z biskupami: „Quemlibet esse sessurum suo ordine et loco, »nempe: episcopos et ab episcopis absentibus missos procuratores....; »post eos..... archimandritas seu abbates." (Odespun, p. 12). Ks. Bouix wspomina nawet, iż na pewnym soborze prokurator siedział na miejscu swego biskupa. Gdyby się znalazły liczniejsze fakta tego rodzaju, możnaby nieprzyjmować za stanowcze zdania kanonistów w téj mierze, ile że go nie popierają textami prawa. Archidyakonowie są dostojnikami albo godnościami w znaczeniu prawa *dignitates,* miejsce ich jest natychmiast po opatach: „Abbates titulares habentes usum mitrae debent prae- »cedere commendatarios, post hos locum habent dignitates, et post di- »gnitates collocandi sunt procuratores Ecclesiarum cathedralium." [Declar. Kardynałów tłumaczy cytowana w wyd. sobor. Tryd. Kolońskiém, r. 1738, p. 453].

Co do starszeństwa innych członków soboru, ceremoniał biskupów odsyła do swego rozdziału 23 *de Ordine thurificandi*. Ale że nie łatwo przewidzieć wszystkie przypadki, dla zapobieżenia wszelkim trudnościom zwykle się uciekają sobory do wyroku *De non praejudicando*, o którym mowa będzie w czwartéj części téj pracy.

Nakoniec ks. Bouix traktuje obszerniéj kwestyą o pierwszeństwie między opatami a kapitułami katedralnemi, z powodu miejscowéj i chwilowéj polemiki, wywołanéj w dzienniku *l'Ami de la Religion* przez bezimiennego profesora prawa kanonicznego; którą my pokrótce oddamy.

A naprzód kongregacya kardynałów tłumaczy wyrzekła: „Canoni„ci Cathedralis Ecclesiae praeferendi sunt quando capitulariter [1] procedunt.“ W tém niema trudności, wszyscy kanoniści są jednozgodni. Ale kiedy kapituły katedralne stają na soborze prowincyalnym przez prokuracyą, ich deputowany albo deputowani, mają li wziąść miejsce przed czy po opatach? Odpowiadamy, 1) stare pomniki dowodzą bardzo prawdopodobnie, iż opaci dawniéj miewali pierwszeństwo przed *godnościami* i kapitułami; 2) w prawie dzisiejszém od r. 1581 nie może być najmniejszéj wątpliwości, iż opaci idą przed prokuratorami kapituł. 1) Jużeśmy przytoczyli dosyć dowodów na początku téj części, iż opaci idą wraz po biskupach, dodamy jeszcze niektóre. R. 817 wyrok Ludwika Pobożnego potwierdzający donacyą Pipina, i Karola W. stolicy apostolskiéj uczynioną, podpisali opaci wraz po biskupach. (Sismond. t. II p. 445) toż samo na soborze w Attigny r. 822 (tamże p. 448), paryzkim z r. 846, Pontiońskim (Chalons sur Marne) r. 876, Pitreńskim (przy Rouen) 862. Wspomnieliśmy już iż *Ordo celebrandi Concilii* opactwa Ś. Marcyalisa z Limoges wydany przez Martena, który naprzód przywołuje biskupów: *procedant Episcopi*, późniéj opatów: *accedant Abbates*, dopiero potém księży: *procedant presbyteri*. I trzeba baczyć że opat przywoływał biskupów, księży archidyakon. Podług rękopismu starożytnego na synodach w Bordeaux na początku 11go wieku, opaci siedzieli wraz po arcybiskupie. (Martine t. II. p. 314). *Ordo provincialis Synodi* przy aktach soboru Szkockiego z r. 1225 sadza opatów wraz po biskupach. (Suppl. Mansi di Coleta, t. II. p. 927).

2) Wszakże Ojcom soboru Roueńskiego z r. 1581 zdała się rzecz ta wątpliwą, wytoczyli więc sprawę do Rzymu w następujący sposób: „Inne też zajście powstało między godnościami i prokuratorami kapituł katedralnych z jednéj strony, a opatami regularnymi i komendaryuszami z drugiéj, o pierwszeństwo w procesyach porządku siedzenia, i rozpraw. Kapituły powiadały iż stanowią jedno z biskupem jako członki z głową, i że nikt nie powinien przedzielać ich od biskupów. Opaci przywodzili za sobą starożytność zwyczaju, i niestósowność umieszczania po prostych księżach prałatów, ozdobionych mitrą i innemi oznakami biskupiemi.... Ponieważ ten punkt wywoła wielkie zatargi na soborach innych prowincyi [2]), niech Wasza Świątobliwość raczy go rozstrzygnąć.“

---

[1]) Czyli *collegialiter* kiedy kapituła występuje, jak się Tamburini wyraża *in corpore*.

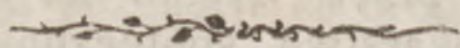
[2]) *Sobor Roueński wyznaje*: 1, że zwyczaj Gallikański ówczesny był przynajmniéj wątpliwy jeszcze przed wyrokiem rzymskim, jakże odwoływać się do niego

Kongregacya kardynałów tłumaczy odpowiedziała: „Canonici Ca-„thedralis Ecclesiae praeferendi sunt quando capitulariter procedunt: „extra hunc casum, Abbates titulares habentes usum mitrae debent prae-„cedere commendatarios; post hos locum habent dignitates, et post „dignitates collocandi sunt procuratores ecclesiarum Cathedralium."

Inną powagą niezbitą jest *Ceremoniale Episcoporum*, który Klemens VIII, konstytucyą *Cum novissime* ogłosił za obowięzujący dla kościoła powszechnego, nie pozwalając cokolwiek „zmienić, dodać albo ująć .... niezważając na zwyczaje i cokolwiekbądź przeciwnego innych jakichkolwiek kościołów." Otóż rozdział 31szy, księgi 1széj opiewa: „Canonici cathedralis ecclesiae, cum capitulariter procedunt aut sunt, „praeferuntur caeteris omnibus; alias, abbates titulares et habentes usum „mitrae praecedunt." Odtąd nie widać jasno w aktach by jednego soboru nawet we Francyi, aby opatów po prokuratorach kapituł sadzano, i akta te pewnoby nie były w Rzymie zatwierdzone. Zgromadzenie duchowieństwa Gallikańskiego z 1614, które przyzwoliło sobie zostawić rzecz w zawieszeniu, nie miało charakteru kanonicznego. Sobor przeszłoroczny prowincyi Turońskiéj, w Rennes odbyty, wiernie się trzymał postanowień Rzymu, i opatom dał krok przed prokuratorami kapituł.

---

po wyrokach i przeciwko nim, szczególniéj po słowach Ceremoniału, niezważając na zwyczaje i cokolwiekbądź przeciwnego innych jakichbądź kościołów. Zresztą niech ostatki Gallikanów pamiętają, że dawny kościół Gallikański, ze swemi zwyczajami, przywilejami i pretensyami, przekasował Pius VII, nową zupełnie hierarchią tworząc konkordatem z Napoleonem zawartym. 2, przewiduję, że podobne zatargi powstaną na soborach innych prowincyi, a więc już to samo zbija dziki i śmieszny przez się wykręt neo-gallikańskiego kanonisty, że odpowiedź kongregacyi tłumaczów z r. 1581, tyczy się saméj li tylko prowincyi Roueńskiéj



WYJĄTKI

z mającego się w krótce ukazać dzieła

RUFINA PIOTROWSKIEGO

pod tytułem

PAMIĘTNIK Z POBYTU NA SYBERYI.

(Podajemy tu parę ustępów z obszernéj a zajmującéj książki drukującéj się obecnie, by zwrócić uwagę rodaków na publikacyą, która ich ze smutnemi wprawdzie ale prawdziwéj narodowéj wagi rzeczami zapozna).

W Rosyi gdzie dotąd jeszcze całe społeczeństwo spoczywa na hierarchicznych stopniach i podziałach urodzenia, rang, kast i przywilejów z jednéj strony, a na niewoli, poniżeniu, i wykluczeniu od wszystkich dobrodziejstw społeczności mas z drugiéj, nietylko jest różnica w sposobie i możności dosługiwania się jakiegobądź zaszczytu, ale nawet zachodzi różnica w saméj karze. Do jednego i tego samego występku zastosowane są różne prawa: a to jedynie przez wzgląd na popełniającego występek — a raczéj przez wzgląd na warstwę społeczności do któréj wykraczający należy. Szlachcic rosyjski nazywany po miejscowemu *Dworanin*, za największe przestępstwo polityczne lub kryminalne nigdy nie może być cieleśnie, to jest rozgami, knutem, lub pletnią karany — wprawdzie ze szlachtą Polską rząd rosyjski przynajmniéj w czasie śledztwa w więzieniach inaczéj sobie postępować pozwala: ale w Rosyi i ze szlachtą rosyjską postępować tak nie śmie, bo prawo wyraźnie się temu sprzeciwia. — Żaden sąd, żadna władza, choćby nawet carska, nie może *Dworanina* rosyjskiego na poniżającą cielesną wskazać karę — i to publicznie jawnie i prawnie. Jeżeli zatém kto ze szlachty rosyjskiéj dopuści się występku pociągającego za sobą śmierć cywilną, albo rzeczywistą, to jest: że został wskazany na kolonizacyą, ciężkie roboty w Syberyi, lub na rozstrzelanie, czy powieszenie, muszą mu przedtém koniecznie odjąć wyrokiem szlachectwo i wszelkie dostojności, i to jeszcze w takim razie, jeżeli zostanie przy życiu, odwiozą go do Syberyi w kibitce. Po zdjęciu dopiero szlachectwa jeżeliby się dopuścił jakiego nowego przestępstwa, wówczas musi podlegać cielesnéj karze, dla téj prostéj przyczyny, że już nie szlachcic. Car Moskwy jest tak wszechmocny, że swoim ukazem i wyrokiem może z naj-

szlachetniejszego serca, z najpiękniejszéj duszy, wyrwać wszystkie wzniosłe uczucia; kogo wyrok carski pozbawi szlachectwa, ten już czuć i myśleć szlachetnie nie może: a zatém najmniejsze wykroczenie takiego człowieka ściąga karę poniżającą, karę cielesną. Możnaż tak zuchwale targać się na wszystkie prawa człowieka boskie i przyrodzone? Możnaż tak szatańsko szydzić z rozsądku i uczuć ludzkich? Ale Car Moskwy to nie człowiek; to Bóg ziemski, jak go pochlebcy nazywają. Przypominam sobie że jeszcze będąc w Kamieńcu, wpadła mi do rąk mała książeczka po rosyjsku dla pospolitego ludu w Petersburgu przez jakiegoś pochlebcę na kolędę Mikołajowi napisana. Styl téj książeczki rubaszny i podły był zastosowany do języka i pojęć pospólstwa. Autor chciał w téj książce dowieść, jak Rosya jest szczęśliwą i wielką, jak sami Rosyanie są szczęśliwi i potężni, a to wszystko winni tylko carowi — na którego rozkaz i wolę wszystko się tworzy z niczego. Nie chcę powtarzać wszystkich niedorzeczności autora, ale muszę przytoczyć choć kilka jego słów własnych. Mówiąc o pierwszeństwie Rosyi i dowodząc jak nieudolne, i niższe od Rosyi są obce narody gdy się musiały przez tak długie wieki kształcić, rzekł nakoniec „a u nas car rozkazał być wszystkim mądrymi, i wszyscy stali się mądrymi,“ (a u nas car skazał byt wsiem umnymi i wsie stali umnymi), a każdy Rosyanin Anglika lub Francuza może za pas zatknąć jak rękawicę. Ale jeżeli car mimo swą wszechmocność musi postępować z niejaką oględnością względem rosyjskiéj szlachty, to wzamian z resztą ludzkości, jakoto: z obywatelami miast i wieśniakami raźniéj sobie postępuje. Rzadko który z nich, czy to kobieta czy mężczyzna, wskazany na kolonizacyą, to jest posielenie w Syberyi nie odbierze wprzód razów jeżeli nie knuta, to przynajmniéj pleti: ale każdy z nich bez wyjątku wskazany wyrokiem do ciężkich robót (w katorinoju robotu) musi pierwéj wytrzymać dziką barbarzyńską karę knuta, i trzech pieczęci czyli piętnowań: jedno na czole a dwa na policzkach. Dawniéj wyrywano jeszcze nieszczęśliwym szczypcami nozdrze, i będąc już w Syberyi mnóstwo tak srogo napiętnowanych widziałem; ale to ostatnie okrucieństwo było zniesione jeszcze za czasów Aleksandra cesarza przy końcu jego panowania. Niech mi czytelnicy wybaczą, jeżeli co dopiero tu wspomnione narzędzia okrucieństwa samowładzcy opiszę i nie mile dotknę czułości ich serca; — każda szlachetna i poczciwa dusza mimowolnie musi się wzdrygnąć na ten opis narzędzi upadlającéj i bolesnéj kary. Ale obowiązkiem jest moim dać światu i części rodaków z nią nieobeznanych poznać to co druga część od dawna już cierpi; tu nie wyłączamy nawet samych Rosyan od naszego użalenia się nad ich losem. Nigdym dzięki Bogu tych okropnych narzędzi jeszcze nie widział; ale tyle o nich w Syberyi nasłyszałem się, a szczególnie jeden przy policyi miasta okręgowego w Syberyi będący urzędnik, a następnie ze swego obowiązku zmuszony i znać te narzędzia, i bydź przytomnym karze, tak dokładny na moje żądanie zrobił mi ich opis, iż to co o nich powiem, powinno bydź uważaném nietylko bez przesady, ale może nawet jeszcze niedokładném, niezupełném.

Knut zatém, jest to rzemień długi, wązki, mocno nabity metalicznemi opiłkami, a wygotowany w jakiéjś essencyi: co wszystko nadaje mu z czasem moc, ciężkość, i twardość niezwykłą; ostre a umyślnie tak ścięte krawędzie tyle twardego rzemienia, lecz przedtém nim zupełnie stężeje, zgięte ku sobie tworzą rowek czyli kant przez całą jego długość, wyjąwszy tę część, którą oprawca, kat, przy operacyi okręca około ręki; knut taki silną ręką spuszczony na obnażone plecy winowajcy, zawsze pada wyż rzeczonym wklęsłym a dość głębokim rowkiem do ciała, które ostremi swemi krawędziami rozcina jak nożem i w które się wpija: tak wgrzęzły knut w ciało, i samym końcem na którym jest haczyk o nie zaczepiony,

oprawca zwykle nie odrywa do góry, lecz szarpie do siebie poziomo, a tak cała część ciała rowkiem objęta i odcięta od całości odrywa się całym pasem: łatwo sobie wystawić mękę i cierpienia nieszczęśliwego, wskazanego na podobną karę. Jeżeli kat, który zwykle bywa olbrzymiéj siły nie jest przekupiony i z całą sobie właściwą sprawuje się zaciekłością, to karany po trzeciém uderzeniu, przez boleść szarpanych nerwów zdrętwieje zupełnie, i po przejmującym boleścią i okropnością krzyku, jak śmierć zamilknie. Były przykłady że po piątém uderzeniu, nieszczęśliwy przestępca kończył życie. Największa liczba razów knutowych ukazem Piotra Wielkiego ustanowiona, ma być sto i jeden; rzadko jednak kogo na tę liczbę wskazują: Tu winienem jeszcze uczynić wzmiankę o jedném z dziwactw prawodawstwa rosyjskiego, to jest że liczba razów knutowych zawsze musi bydź nieparzystą. Rusztowanie na którém nieszczęsnego kładą winowajcę dla odebrania kary, nazywa się po rosyjsku *kobyla*, jest to deska pochyło położona na której przytwierdzają winowajcę z obnażonemi plecami, koniec deski podpiera mu mocno pod brodę, a szyja tak mocno jest przywiązana, że głową ruszyć nie może, i rękami obejmuje deskę pod którą mu je zwięzują; nogi także są przytwierdzone i mocno wyciągnięte; jedném słowem, przestępca tak jest mocno na téj kobyle przymocowany, że ani się ruszyć nie może. Po wytrzymaniu naznaczonéj liczby razów odwięzują nieszczęśliwego, który zwykle żadnéj prawie już nie ma siły, a czasami i przytomności, a zdjąwszy go z rusztowania stawiają na klęczkach do wybicia piętna na czole i policzkach.

Dla wybicia piętna jest umyślnie zrobiona na to pieczęć z rączką mogącą się ująć całą pieścią ręki: na téj okrągłéj i dość dużéj pieczęci cały jéj obwód i wyrazy *Wor* co znaczny *Złodziéj*, *Złoczyńca*, wyrobione są kolczatą robotą. Takowa pieczęć smaruje się czarną jakąś massą do któréj proch strzelecki wchodzi: poczém oprawca uderza nią winowajcę w czoło i w oba jego policzki; pieczęć kolcami najeżona wbija się w ciało, krew oblewa oblicze przestępcy który nieraz przy téj operacyi omdlewa, ale ślady téj pieczęci, tego piętna, hańbiącego nie tyle przestępcę, i tego co je przykłada, ale hańbiącego i poniżającego tego który przykładać je rozkazuje, zostają na twarzy na całe życie, po zagojeniu się te piętna wydają się błękitnawe. Widziałem w Syberyi takich którzy po trzydziestu latach piętnowania nosili te znaki najwidoczniéj, z wyrazem *Wor*. Przydajmy do tego, dziś już w Rosyi nieużywane szczypce do rwania nozdrzy, a będziemy mieli dokładny obraz i męczarni nieszczęśliwych ludzi, i okrucieństwa władzy despotycznéj Carskiéj.

Pleť—są to trzy nakształt kozackich kańczugi, ale nierównie grubsze, i zwykle wplecioną ołowianą karabinową kulą kończące się z jednéj strony a z drugiéj schodzące się u rzemienia będącego rączką, którą jak u *knuta* oprawca obwija sobie rękę dla uderzenia. *Pleť* taka podług ukazu powinna ważyć pięć do sześciu funtów; kiedy oprawca spuszcza ją w całym pędzie na grzbiet winowajcy, *pleť* weń uderza trzema razami, jak kijami od razu: nie wyrywa ona ciała jak *knut*, ale skóra pod nią pęka, nadwyrężają się nią żebra i kość pacierzowa. Ci którzy są karani pletią, ale mocno, zwykle dostają suchot. Zapomniałem dodać że kobiet niepiętnują a przynajmniéj jeszcze mi się nie zdarzyło piętnowane kobiety widzieć. Kat bijący czy to knutem, czy pletią dla nadania więcéj mocy razom, zwykle się rozpędza, i biegiem przyskoczywszy do nieszczęśliwego uwiązanego na kobyle dopiero uderza. Wszystko oprócz cierpiącego, jest dzikiém w téj karze.

Po takiém dopiero ukaraniu, i wyleczeniu z niego winowajcy, z pojedyńczych a po całéj Rosyi rozsypanych więzień wysyłają przestępców

w dalsze gubernie i do miejsc wyznaczonych, ale z pewnością niewiem do których. Tam nagromadziwszy dostateczną ich liczbę, gatunkują podług przestępstwa i kary; na posielenie lub do robót ciężkich, osobno zwykle kobiety, a osobno mężczyzni. Tak rozgatunkowawszy dzielą na partye, to jest na osobne oddziały, które zwykle nieprzechodzą liczby dwustu pięćdziesięciu osób, a nie są mniejsze od stu i prowadzą a raczéj pędzą tych nieszczęśliwych takiemi oddziałami do Syberyi. Jest coś okropnego w tém przesiedleniu przemocą tylu tysięcy ludzi w tak odległą stronę jaką jest Syberya. Jeżeli naprzykład partya wyruszy z Kijowa, i ma, co jest koniecznem, iść do Tobolska, podróż jéj pieszo będzie trwała przeszło rok cały. Jeżeli z Tobolska ta partya odesłaną zostanie do zakładów Nerczyńskich w gubernii Irkutskiéj, musi iść do nich więcéj jak rok; podróż zatém z Kijowa do Nerczyńska trwa przeszło dwa lata. Skazani do robót ciężkich pod ściślejszą idą eskortą i surowszym nadzorem, aniżeli ci co są skazani na posielenie i dla tego często w osobnych prowadzą ich oddziałach. Te oddziały którem po drodze do Syberyi spotykał były zwykle o kilkaset werstw od siebie odległe, i szły mniéj więcéj w następującym porządku. Na czele każdéj partyi jechał kozak konno, stępo i wolno, w całém uzbrojeniu i z lancą do attaku. Za nim zaraz szli pojedyńczo lub po dwóch pokuci za nogi przestępcy, lub po dwóch pokuci za ręce; późniéj szli przykuci za ręce po kilkunastu do żelaznego drąga po obu jego stronach, nareszcie ci, którzy będąc jak poprzedni przykuci do drąga mieli jeszcze kajdany na nogach. Wszystkie kobiety którem widział w tych partyach były bez kajdan tak na ręku jak i na nogach. Po przodzie, z tyłu, i po obu bokach partyi szli żołnierze piesi z nabitą bronią; oprócz tego z jednego i drugiego boku jako téż z tyłu partyi było kilku kozaków konno. Tuż za więźniami na pierwszéj furmance siedział oficer dowódzca téj nieszczęśliwéj karawany ze spuszczoną głową paląc fajkę; za nim na wozach jechali starzy więźniowie, daléj szły rozmaite oddziału bagaże, przy których była warta, a na końcu samym bagażów był kapral lub podoficer z dwoma żołnierzami. Ilem razy spotkał podobny oddział, szczególniéj kobiet, serce mi się ściskało od żalu, na widok ich nędzy i cierpienia. Śród tego grona nieszczęśliwych zwykle panuje głuche milczenie: słychać tylko brzęk i chrzęst kajdan nie mile rażących ucho a działających na nerwy. Na ich twarzach widać znękanie, głęboki smutek i rozpacz, a w niejedném oku i łzę zobaczysz. Grupy tych nieszczęśliwych najrzeczywiściéj i dla tego najboleśniéj przedstawiały potępieńców strasznym sądem samego Boga na wielkie wskazanych męczarnie. Malarz, Artysta, wymowny i przekonywający serca swą sztuką, gdyby potrafił schwycić wyraz i odcienia téj grupy i przenieść ją na płótno, wielkąby oddał przysługę ludzkości, bo ileby było widzów jego dzieła, tyleby się stało serc zburzonych na bezprawne okrucieństwa Caryzmu. Ja tylko powiem: że na widok każdéj takiéj partyi oprócz boleści jakiéj doznawałem, budziło się we mnie inne uczucie, poważne, wielkie i uroczyste, nie pogardy i wstrętu, ale spółczucia i poszanowania, bo chociaż między nimi byli zbrodniarze, któż może wiedzieć jakie przyczyny i powody pod rządem despotycznym, tym duchem ciemności, i nieprzyjacielem światła, popchnęły tych nieszczęśliwych do zbrodni? Iluż tam między nimi było tylko pozornie winnych? a ileż tam być mogło najniewinniejszych z najpiękniejszém sercem, ze szlachetną duszą? Czyż tam niemogło być i moich rodaków za polityczne tylko przestępstwa tak ukaranych? Czyż dla tego że byli w kajdanach i nędznie ubrani możnaż ich było uważać za istotnych zbrodniarzy?

Przed każdą taką partyą zdjąłem czapkę z prawdziwém, głębokiém uszanowaniem, oddałem cześć może niezasłużonym cierpieniom. Miałem

przykład na sobie samym, porównywając mój los z losem tych nieszczęśliwych, o ileż czułem się szczęśliwszym od nich że mi przynajmniéj oszczędzono męczarni podobnéj podróży. Trudno sobie wyobrazić niewygód, cierpień i męczarni podobnéj podróży, nasłuchałem się o niéj w Syberyi od tych którzy w partyach do Syberyi przyszli. Jan Sielicki z Lubelskiego na całe życie do ciężkich robót skazany, i Syczewski z Ukrainy z powiatu Lipowieckiego gubernii Kijowskiéj, skazany na całe życie na posielenie, obaj za przestępstwa polityczne, — pierwszy za wyprawę pułkownika Zaliwskiego, drugi za udział w powstaniu 1831 roku, — w partyach i pieszo byli zaprowadzeni do Syberyi. Od nich dowiedziałem się o najdrobniejszych szczegółach téj podróży. Jeżeli się spać położą, żaden z nich nie może ruszyć się bez obudzenia innych, a jeżeli ruch nieco jest gwałtowny, bez sprawienia bolu pewnego wszystkim tym którzy wraz z nim do jednego drąga są przykuci. Jeżeli w dniach upału partya więźniów zatrzymuje się gdzie na polu, przy wodzie na wypoczynek, lub dla posiłku, wszyscy więźniowie siadają w koło massą, a w około nich żołnierze stoją na nogach i pilnują; część kozaków jest na koniach. Partye idą dni trzy wciąż, a czwartego dnia zatrzymują się na wypoczynek, mają dniówkę, i na ten koniec począwszy już od Niżnego Nowogrodu, z przyczyny nieczęstych wiosek i wielkiego ich od siebie oddalenia, na tém miejscu gdzie przypada odpoczynek dzienny, to jest dniówka, znajdują się kosztem rządu dość porządnie pobudowane ogromne domy, a raczéj koszary drewniane, długie i bezpiętrowe, same jedne śród pola lub stepu. Jeżeli niema rzeki, strumienia, lub jeziora gdzie są te koszary, to zawsze jest przy nich wydrążona studnia. Dla eskortowania partyi więźniów potworzone są począwszy od Kijowa i Smoleńska przez całą Rosyą i Syberyą aż do Nerczyńska na wielkich gościńcach do Syberyi wiodących tak nazwane stacye, czyli etapy, których odległość jednéj od drugiéj jest rozmaita. Na każdéj takiéj stacyi czyli etapie jest jeden oficer i liczba żołnierzy dostateczna do eskorty. Oficer eskortujący jest srogo odpowiedzialny za porządek w partyi a szczególniéj za ucieczkę więźnia; i dla tego partya znajduje się pod władzą wojskową oficera, który ma prawo i może ukarać rózgami, kijami lub kańczugiem nieposłusznego więźnia, albo tego który mu się z miny nie podoba. Więzień choćby najsurowiéj i najniesprawiedliwiéj ukarany, skarzyć się nie ma prawa. Są więc w tym względzie wielkie nadużycia. Ale na szczęście i na pochwałę ludzkości winienem tu dodać, iż między rosyjskimi oficerami, w liczbie których są i Polacy, obowiązanymi eskortować partye, znajdują się ludzie prawdziwie chrześciańskiego serca, którzy nietylko nie gnębią i tak już surowo i nielitościwie przygnębionych losem, ale o ile możność tylko może im dozwolić, starają się i usiłują to położenie nieszczęśliwych osłodzić łagodném obejściem się, wydzielaniém należnych racyi pokarmu zdrowego i posilnego, i zaopatrywaniem ich w potrzebne i dostatnie odzienie. Partye tak są rozłożone, iż co tydzień taka jedna partya przybywa do Tobolska i z Tobolska odchodzi daléj. W czasie wielkich tylko i bardzo silnych mrozów, a jak w Syberyi w czasie wielkich wylewów rzek, co zwykle bywa przy samym końcu Maja aż do połowy Czerwca, partye się zatrzymują po stacyach. Partya przybywszy do Tobolska, gdzie jakem już powiedział ma swą rezydencyą komisya wygnańców, czas jakiś się zatrzymuje, nim ta komisya rozgatunkowawszy więźniów, jednych na posielenie, drugich do katorżnéj roboty, pierwszych do włości, a drugich do miejsc robót właściwych, w nowe potworzywszy partye nie wyśle. Licząc na każdą partyą tylko po sto ośmdziesięciu ludzi, więc w pięćdziesięciu dwóch partyach, bo tyle jest tygodni w roku, przybywa rok rocznie do Syberyi posieleńców i katorżnych ***dziewięć tysięcy trzysta sześćdziesiąt ludzi,*** co dziesięć zatém lat rząd rosyjski wysyła z Rosyi ***dziewięćdziesiąt trzy tysiące sześćset*** do Syberyi.

Piotr Wysocki, przed powstaniem 1830 r. podporucznik, przewódzca szkoły podchorążych w Warszawie, jeden z naczelników powstania, w ciągu rewolucyi ostatecznie pułkownik i dowódzca dziewiątego, czy dziesiątego pułku piechoty, w czasie szturmu Warszawy przez Moskali 6go i 7go Września 1831. roku broniący reduty Wolskiéj, w niéj ranny i wzięty przez Moskali, został zawieziony do Petersburga. Tam długo więziony, indagowany, wyrokiem sądu wojennego na śmierć skazany, a ułaskawieniem Mikołaja został potępiony na całe życie do robót ciężkich do Nerczyńska. Kiedy do Nerczyńska przybył? tego z pewnością niewiem. Podług pogłosek w Syberyi miał do niego przybyć w 1833 roku. Pułkownik Wysocki przybywszy do Nerczyńska zastał już na miejscu kilkunastu swych ziomków, na tęż samą karę, z różnicą lat, co i on sam skazanych. Obchodzono się z nim jak ze wszystkimi, i podobno miano nieco względu na jego los, zdrowie, stopień i znaczenie. Niewola gdyby najlżejsza i najłagodniejsza zawsze jest niewolą i poniża godność i wielkość człowieka; lecz taka niewola jakiéj doświadczają katorżni, dla szlachetnéj i cnotliwéj duszy Wysockiego była do nie zniesienia, tém bardziéj że była dozgonną; umyślił więc nie mogąc innym sposobem, uwolnić się z niéj ucieczką. Trudności w tym względzie są prawie do niepokonania w Syberyi, szczególniéj dla przestępców politycznych nad którymi władze bezpośredni i czujny mają dozór. Znalazłszy więc kilku spólników swojego zamiaru, a dla nieznajomości drogi zwierzywszy się ze swemi zamiarami przed jednym miejscowym chłopem, który pewno dla obiecanéj mu nagrody zdawał się im sprzyjać i miał służyć za przewodnika, jednéj nocy o naznaczonéj i umówionéj godzinie powierzywszy swe losy przewodnikowi, puścili się na pieszo w drogę. Przewodnik zaprowadziwszy ich, jak mówił w miejsce bezpieczne i tam ich zostawiwszy, poszedł sam niby dla obejrzenia czy przejście którém uciekających miał przeprowadzić nie nastręczało jakiéj przeszkody i było wolne, w rzeczy zaś saméj wrócił do zakładu skąd byli uciekający, poszedł do Smotrytela czy do jakiego innego czynownika, doniósł że tylu Polaków ucieka, i że w tém a w tém miejscu się ukrywają; natychmiast część garnizonu miejscowego ruszyła w pogoń i miejsce gdzie uciekający Polacy ukrywali się obsaczyła. Polacy widząc niebezpieczeństwo im grożące, i pozbawieni wszelkiéj sposobności ratowania się ucieczką, chcieli się przedrzeć siłą i podobno zaczęli się bronić; w téj obronie Wysocki został ranny, i wszystkich zabrano. Wysocki jako dowódzca i początkujący w zamiarze ucieczki dostał 1500 kijów, tego już dobrze i z pewnością nie pamiętam, jego towarzysze także byli cieleśnie i surowo karani. Świadek naoczny srogiego wyroku zapadłego i wykonanego na pułkowniku Wysockim, jeden szlachetny Rosyanin godzien wiary pod każdym względem, przeniesiony z Nerczyńska na posilenie do Tobolskiéj gubernii, a należący przedtem do spisku Pestla, opowiadając ten smutny wypadek zapewniał: że Wysocki był okrutnie nielitościwie bity, tak że ledwie pod kijami nieskonał, i prawie nieżywego zanieśli do lazaretu. Po wygojeniu z ran i po odzyskaniu zdrowia, jakby niedosyć było na téj karze dzikiéj i okrutnéj za naturalne uczucie człowieka chcącego być wolnym, pułkownik Wysocki z Nerczyńska był wywieziony jeszcze daléj, bardzo daleko, aż do fortecy Akatui, gdzie największych tylko i niepoprawnych wysyłają zbrodniarzy, kryminalistów, i gdzie najnielitościwiéj z nimi się obchodzą. Tu Wysocki był rzeczywiście użytym do ciężkich katorżnych robót, aż do omdlenia. Wieści biegały, oparte na prawdopodobieństwie, że często zapadał na zdrowie, że był milczący, smutny i ponury, unikał towarzystwa ludzi, nikogo znać, z nikim mówić nie chciał. Nieufność ku ludziom i ku swemu przeznaczeniu owładła jego duszę. W chwilach wolnych od pracy starał się być odludnym, samotnym, zamykał się w stancyi i zdawało się że wszystkie uczu-

cia w nim zakamieniały; słowem stan jego zdrowia, duszy i umysłu był tak smutnym, że przechodzi wszelkie usiłowanie w oddaniu go wyrazami. W którym roku to nieszczęście spadło na Wysockiego i jego towarzyszy z pewnością tego nie pamiętam, zdaje się jednak że to było w 1836 lub 1837 roku. Kiedym był w Syberyi, Wysocki był jeszcze w Akatui i w chwilach wolnych od pracy, dla zajęcia się czémkolwiek, trudnił się robieniem małych kwadratowych wypukłych mydełek. Widziałem jedno mydełko jego roboty z napisem *P. W. Akatuja*. Po powrocie już do Francyi z Syberyi w 1846. szczególnym trafem dowiedziałem się z pewnością, że Piotr Wysocki z Akatui był przewieziony bliżéj ku Irkutsku i tam wraz z wielu innymi zostaje w katardze. A zatém ten męczennik sprawy narodowéj przynajmniéj jeszcze żyje. Taka jest smutna historya pułkownika Piotra Wysockiego naczelnika powstania listopadowego.

Z księdzem Sierocińskim i jego towarzyszami nieszczęścia tak się stało; a że to było w Omsku bliżéj mojego zakładu, i niedawnemi czasy, rzecz tę więc całą wiem nietylko dokładnie, ale jak być może najdokładniéj, bo cała o tém wie okolica, a ja w tym przedmiocie rozmawiałem, i rozpytywałem się szczegółowo nietylko u Polaków, ale i u Moskali, Syberyaków, jednych i drugich naocznych świadków; znałem nawet takich co z księdzem Sierocińskim siedzieli razem w więzieniu w Omsku. Wszystkich opowiadania były najzgodniejsze. W téj więc jednozgodności zeznań spoczywa przerażająca prawda, o któréj chcę mówić. Ksiądz Sierociński przed powstaniem listopadowém był przeorem czy superiorem klasztoru księży Bazylianów w Owruczu na Wołyniu, gdzie były szkoły pod ichże dozorem. Po rewolucyi ksiądz Sierociński poszedł do powstania w którém bardzo czynny miał udział; schwytany przez Moskali, osadzony w więzieniu, wyrokiem sądu i wolą Mikołaja zdjęto z niego kapłańską sakrę, z księdza przeora skazany został na prostego kozaka; posłano go więc do Syberyi do pułków kozackich, do których wcielony, wraz z innymi kozakami czas jakiś w stroju kozackim z lancą, szablą, i na koniu, uwijał się po stepach Kirgizkich uganiając się za Kirgizami. Już powiedziałem że w Omsku od niejakiego czasu istnieje szkoła wojskowa kozacza, potrzeba tedy było do niéj nauczyciela. Przypomniano sobie że ksiądz Sierociński był profesorem i że miał pod swym dozorem szkoły, że przeto musi być zdatnym do uczenia i światłym człowiekiem; z resztą sami czynownicy rozmawiając niekiedy z nim, postrzegli w nim rzeczywiste zdolności i wysoką naukę; i w rzeczy saméj ksiądz Sierociński był prawym Polakiem, sumiennym profesorem, prawdziwym kapłanem, i bardzo światłym człowiekiem, a oprócz przedmiotów nieodbitych dla nauczyciela, posiadał jeszcze kilka języków obcych, jako to niemiecki i francuzki; a więc z kozaka robią go nauczycielem w szkole Omskiéj po Ukazu, ale nie nauczycielem mającym prawo do znaczenia tego nazwiska i obowiązku, do zasług i stopni, tylko nauczycielem z rangą prostego na zawsze kozaka, zawsze należącego i liczącego się do swego pułku. Podobnie głupie i śmieszne dziwactwo tylko w jednéj Rosyi być może. Ksiądz przeor Sierociński, wątłéj i szczupłéj organizacyi, przy osłabieniu zdrowia i tkliwéj aż do rzewności duszy, posiadał moc i hart duszy niepospolity, wysokie przekonanie, i uczucie o godności człowieka, czuł mocno niesprawiedliwość Polsce wyrządzoną, i miał wiele litości dla nieszczęśliwych swych braci spółwygnańców, spółwięźniów w Syberyi. — Rzucił więc myślą, duchem i sercem po niezmiernym obszarze pustyń téj Syberyi, policzył nieszczęśliwych, zrachował siły i zasoby, a przypomniawszy szczęście Beniowskiego, nadzieja uwolnienia siebie i wszystkich nieszczęśliwych z Syberyi, słodko choć zwodniczo doń się uśmiechnęła. Zaczął zatém przy swoich nauczycielskich zatrudnieniach zabierać znajomości i zawierać stosunki tak z Polakami, których w Omsku wcale nie bra-

kło, jakotéż z Rosyanami, wyższe wychowanie, ukształcenie, zdolności i wstręt do stanu w jakim się znajdowali, mającymi. Ci podzielając zamiary i cele księdza przeora Sierocińskiego, jęli się przygotowywać innych do tychże zamiarów i celów. Nie trudno było o zwolenników, gdzie tyle było uczuć zadraśniętych, gdzie tyle serc zakrwawionych krzywdą i niesprawiedliwością. Do tych zamiarów należeli Polacy, Rosyanie, i Tatarzy, żołnierze i posieleńcy. Potrzeba było być spółczłonkiem i to jeszcze przypuszczonym do wszystkich działań tajemnic, ażeby dokładnie módz wiedzieć sposoby jakich chcieli spiskowi użyć do wykonania powziętych zamiarów; z resztą potrzebaby być bardzo nieoględnym, ażeby wiedząc nawet, odkrywać szczegóły działań, których wyjawienie, dziś jeszcze mogłoby narazić niejedną osobę, i obudzić jeszcze większą czujność i surowość władz. Dosyć jest wiedzieć że celem zamiarów Sierocińskiego być miało oderwanie Syberyi od Rosyi, a następnie, jako środek do tego, uwolnienie wszystkich z ciężkich robót i posielenia. W razie, gdyby się nie powiodło, miano się cofać zbrojną ręką przez stepy kirgizkie do *Hańslwa Taschkenn* gdzie jest wiele katolików, albo do saméj Bucharyi, a ztamtąd jeśliby tego konieczna wymagała potrzeba przedzierać się do posiadłości angielskich w Indyach wschodnich.....

Pomysł Przeora Sierocińskiego znalazł wierny odgłos w wielu piersiach i szeroko po Syberyi się rozpostarł; wszystkie przygotowania już były poczynione, szło tylko o zaczęcie, o wykonanie, a to się stać miało już za dni parę. Omsk miał dać hasło, jako najwięcéj mający wojska, spiskowych, jedyną w Syberyi artyleryą, i wiele zapasów wojskowych, jako amunicyi, broni, kasę, itd. Spiskowi rączo się i śmiało do dzieła brali. Dnia jutrzejszego wieczorem miała się zacząć rewolucya, lecz jak wszędzie tak i tam znaleźli się ludzie nikczemni. I któż byli ci ludzie? wstyd mi rumieni czoło, duma się narodowa oburza wemnie, a serce niechciałoby wierzyć takiéj szpetności i szkaradzie uczuć; cobym dał za to gdybym przed światem mógł ukryć tę hańbę, tę skazę na święte imie naszéj narodowości rzucone! lecz uczucie sprawiedliwości nakazuje mi istną i bezstronną powiedzieć prawdę. Tymi ludźmi nie byli ani Rosyanie, ani Syberyjczycy, ani Tatarzy, to byli — Polacy walczący i przelewający niedawno przedtém krew swoją za niepodległość swojéj ojczyzny Polski, i właśnie dla tego od jéj i ich ciemiężcy na całe życie do batalionów syberyjskich na prostych żołnierzy skazani. Było ich trzech, wszyscy trzéj żołnierze powstania 1830 roku, dwóch z nich służyło w wojsku polskiém jeszcze przed rewolucyą. Jednego nazwisko przepomniałem, dwóch drugich nazwiska pamiętam dobrze; nazywali się: Gajewski, rodem z kongresowéj Polski, i Knak rodem z saméj Warszawy. Ci trzéj wyrodni Polacy, w wigilią zaczęcia poruszenia, upatrzywszy sposobność poszli do komendanta fortecy Omska, pułkownika Degrave, i wszystko mu odkryli. Na nieszczęście wiele wiedzieli i na nich wiele liczono, byli zatém przypuszczeni do najważniejszych tajemnic. Wiedzieli że przeor Sierociński był naczelnikiem, i którzy po nim najwięcéj mieli wpływu i znaczenia, wiedzieli kiedy i jakim sposobem miała się rewolucya rozpocząć, wszystko to odkryli, i odrazu wszystkiemu temu przygotowaniu zapobieżono. Ponieważ Sierociński i niemal wszyscy naczelnicy wymienieni, jak i sami zdrajcy, byli w Omsku lub w jego sąsiedztwie, natychmiast tedy ich poaresztowano, i wydano najsurowsze rozkazy i rozporządzenia do miejsc najodleglejszych, ażeby jak najrychléj aresztować wszystkich podejrzanych, lub jakikolwiek wpływ mających, winnych czy niewinnych, Polaków, Rosyan, Syberyaków, Tatarów, żołnierzy, posieleńców, krestyan; najwięcéj zaaresztowano Polaków. Trudno wiedzieć o liczbie przytrzymanych w całéj Syberyi, bez przesady jednak można ich liczbę podnieść do tysiąca blisko, początkowo, — późniéj ich liczba znacznie się zmniejszyła; przytrzymanych zwożono do Tobolska,

Tomska, a najwięcéj do Omska, siedliska zamiarów, i gdzie byli tych zamiarów naczelnicy. Te aresztowania nastąpiły w 1834 i 1835 roku. Dano znać o wszystkiém do Petersburga, zaczęło się śledztwo. Dwie komisye jedna po drugiéj wyznaczone do prowadzenia śledztwa rozwiązały się, nic nie postanowiwszy, tak rzecz zdawała się zagmatwaną, tyle osób było w téj sprawie skompromitowanych; sumienie członków tych dwóch komisyi nie ośmieliło się brać na siebie tak wielkiéj odpowiedzialności, ponieważ było związane wielkiém nieszczęściem winnych, których zamiar samo ich usprawiedliwiało położenie, wielką liczbą ofiar, i nieubłaganém prawem despotyczno-carskiém. Trzecia dopiero komisya złożona z członków z Petersburga nadesłanych, śledztwo to doprowadziła do końca, co wszystko trwało lat przeszło trzy. Z oskarżonych, jednych z początku śledztwa, drugich nieco późniéj, innych po ukończeniu śledztwa jako niewinnych z więzień powypuszczano; a którzy się zdawali być winnymi, tych zatrzymano dla poddania ich prawu. Ksiądz Przeor Sierociński w ciągu trzechletniego więzienia i śledztwa, zachował niezachwianą stałość charakteru i nieugiętą moc duszy. Odpowiadał z godnością na zapytania, i nic z niego niemogli wydobyć: a jednak pod zasłoną żelaznéj woli, pod nieuskromioną hardością ducha, pod tym zuchwałym i nieugiętym temperamentem Sierociński miał czułe serce z tkliwą rzewną duszą; przymioty tak na pozór sprzeczne z sobą a które jednak w saméj istocie zawsze się znajdują w szczęśliwie uorganizowanym człowieku. Przytém czułość i tkliwość Sierocińskiego połączone z wolą i charakterem nikogo nie zadziwi kto się dowie że on był rodem z Ukrainy — gdzie krew nie woda — serce nie lód — wola nie próżna butność — męztwo nie fanfaronada — a czyn nie gawęda — ***Raz rodyła maty, raz propadaty***, to jest przysłowie ludu ukraińskiego. Miałem sposobność czytania poezyi księdza Sierocińskiego które urywkami w ciągu trzechletniego więzienia pisywał. W tych dorywczych i jakby z natchnienia urywkach cała piękna i szlachetna Sierocińskiego dusza się objawia; ileż tam chrześciańskiéj pokory! ile godnéj dumy człowieka! ile tęsknoty duszy, ile prawości Polaka, ile smutku, żalu, cierpień i nieszczęścia duszy człowieka, dla którego tu na ziemi — już niema nadziei!

Nareszcie zapadł wyrok w Petersburgu skazujący księdza przeora Sierocińskiego, Drużchałowskiego, Jabłońskiego, Szokalskiego, Górskiego czy Zagórskiego przeszło sześdziecioletniego starca, oficera jeszcze za wojen Napoleona, wszystkich za udział w rewolucyi 1831go skazanych do batalionów syberyjskich na prostych żołnierzy na całe życie, i Rosyanina Mieledyna, każdego na ***siedm tysięcy*** kijów ***bez litości***: wyraźnie w wyroku było: ***na siedm tysięcy kijów bez litości*** (na siem tysiacz pałok bez poszczadi), a gdyby przypadkiem który tę karę przeżył, po wyzdrowieniu miał być zasłany do katożnych ciężkich robót w Nerczyńsku na resztę dni życia swego. Masę zaś obwinionych, ale mniéj skompromitowanych, wyrok stosownie do przestępstwa skazywał na trzy, dwa tysiące, jeden tysiąc, i pięćset pałek, lub rózg, a późniéj jednych przeznaczył do ciężkich robót na całe życie lub na pewną lat liczbę, innych od razu skazał na posielenie, innych porozsyłał do innych garnizonów w dalekie strony Syberyi. Nadszedł dzień fatalny wykonania okrutnego i srogiego wyroku — dzień strasznego sądu, bo nigdy tak wielkiéj liczby odrazu, ani tak surowo nie karano: to było w ***tysiąc ośmset trzydziestym siódmym roku*** w miesiącu Marcu, ale którego dnia niepamiętam, a w mieście Omsku. Jenerał Gatafiejew dzikiego i okrutnego serca, był przysłany z Petersburga umyślnie dla ścisłego i wiernego wykonania wyroku. Dzikość duszy Gatafiejewa oburzyła Rosyan nawet. Dodnia zatem dwa kompletne bataliony, każdy po tysiąc ludzi a to dla łatwiejszego rachowania tysięcy pałek, wystąpiło za miasto Omsk do egzekucyi wyroku. Jeden z tych batalionów powinien mordować tych co na

siedm tysięcy pałek byli skazani, a drugi tych co na mniejszą ich liczbę byli osądzeni. Oba bataliony wyrównawszy się we dwa szeroko rozwarte szeregi stanęły w pewnéj od siebie odległości; Gatafiejew miał baczne oko na wszystko, a stał przy batalionie o siedmiu tysiącach kijów. Podług ustaw i zwyczajów rosyjskich, żołnierze puszczający, jak się pospolicie mówi, przez rózgi, powinni stać w wolno ściśniętych szeregach, bijąc nie daleko odrywać ręce od boku, i niewysuwając naprzód nóg z szeregu, trzymać je w postawie żołnierza pod bronią, pręty zaś ich powinny być takiéj tylko grubości, aby ich trzy mogło wejść do lufy od karabina. Tu było wszystko inaczéj i na opak. Gatafiejew kazał żołnierzom wziąść odstępy na odległość ręki, bijąc kazał wyciągać ramiona na całą ich długość i występować jedną nogą naprzód z szeregu, dla tém sposobniejszego zadania razu z całéj mocy; pręty zaś były to po prostu kije z których jeden tylko mógł się zmieścić w lufie od karabina. Wyprowadzono nieszczęśliwych więźniów z ich więzień, a przyprowadziwszy na miejsce kary przeczytano mi wyrok. Nie będę zatrzymywać czytelnika uwagi nad batalionem mającym karać większą liczbę, lecz na mniejszą chłostę skazanych ofiar, męczenników. Zatrzymam się tylko nad batalionem mającym zamordować Sierocińskiego i jego pięciu towarzyszy. Zaczęła się tedy krwawa egzekucya podwójna i jęki do nieopisania dziko mordowanych; którego z nich naprzód puszczono przez kije i bito, tego nie pamiętam. Wiem że bito każdego z kolei, a Sierocińskiego jako naczelnika spisku, a następnie jako najwinniejszego zostawiono na sam koniec, aby serce jego przesycić boleścią, zgrozą i trwogą, widokiem mąk i cierpień jego spółtowarzyszy, i tych jakie jego samego czekały. Bito, mordowano każdego podług litery dekretu, to jest bez litości. Żaden zatém z nich, oprócz Szokalskiego za którym wstawił się doktor batalionowy, i którego z tego powodu nie tak mocno katowano, siedmiu tysięcy kijów nie wychodził, nie wytrzymał; padł w śnieg krwią oblany i skonał albo pod razami na miejscu, albo wkrótce potém. Ksiądz Przeor Sierociński patrząc na te męki i ten skon swych spółtowarzyszy, gotował się w duchu do strasznego przejścia, do okropnéj męczeńskiéj śmierci. Przyszła nakoniec koléj i na niego; gdy mu podług zwyczaju obnażono plecy, a to było w Marcu, i w Syberyi, i przykrępowano ręce do karabina, (jak to jest także we zwyczaju w podobnych razach,) za który dwaj żołnierze prowadzą mordowanego między szeregami dla zachowania jednostajności kroku; gdy mówię obnażono i przywiązano księdza Sierocińskiego do karabina bagnetem w piersi, doktor batalionowy przybliżył się do niego dla pokrzepienia go wzmacniającemi kroplami; gdyż, jak mówiłem, będąc delikatnéj organizacyi po trzechletniém więzieniu zupełnie z sił opadł, i był więcéj podobny do bladego widziadła, do cienia człowieka, niż do samego człowieka; lecz hart duszy, nieugięta wola i duma godna i szlachetna zostały te same. Na podane więc sobie przez doktora krople, odwróciwszy głowę odpowiedział: „pijcie krew moją, krew naszą; ja waszych kropli pić nie potrzebuję, nie chcę.“ A gdy dano rozkaz do męczeńskiego marszu, zaczął na głos mówić psalm pokutny „***Miserere mei Deus secundum magnam misericordiam tuam etc.*** to jest, Zlituj się nademną Boże, według wielkiego miłosierdzia twego i t. d. Gatafiejew krzyknął z całą wściekłością, jakby go zły duch opętał, raz, drugi, i trzeci „silniéj bić, silniéj, silniéj (pokrepsze nakazywał pokrepsze, pokrepsze)“ to téż tak go silnie mordowali, że zaledwie poszedłszy raz jeden tylko między szeregami w drugi koniec batalionu, to już po tysiącu kijach padł w śnieg cały krwią zlany, omdlały i prawie bez przytomności. Chciano go postawić na nogi, ale się już na nich utrzymać nie mógł. Na pogotowiu były już sanie z przyporządzoném rusztowaniem; postawiono Sierocińskiego na kolanach na tém rusztowaniu, ręce mu w tył zagięto i związano, nachylono nieco głowy i kar-

ku, i w takiéj postawie tak go przytwierdzono, tak przykrępowano żeby się nie mógł ani naprzód ani w tył pochylić, ani podnieść; tak uwiązanego na saniach zaczęto między szeregami wozić, a Gatafiejew ciągle krzyczał, „mocniéj i mocniéj“ Z początku wożenia Sierociński wydawał jeszcze jęki boleści, które coraz wolniejąc i słabnąc w końcu zupełnie ucichły. Sierociński jeszcze oddychał do czterech tysięcy kijów, i Bogu ducha oddał — resztę razów, to jest trzy tysiące kijów, wyliczono już na jego trupie, a raczéj na nagim szkielecie. Tak zaś nielitościwie wszystkich, a szczególniéj Sierocińskiego bito, że podług wyrażenia naocznych świadków, tak Polaków jak i Moskali z którymi sam o tém rozmawiałem, ciało stłuczone, posieczone na zrazy lgnęło do kijów i precz odlatywało, nagie tylko kości się bieliły, które prawie przetrącano. Na tak srogie, nawet w saméj Rosyi niepraktykowane dotąd morderstwo wszyscy się oburzali, nie tylko Polacy, ale sami Rosyanie którzy jako żołnierze musieli bić tych nieszczęśliwych, a z którymi sam mówiłem, umyśnie dla dowiedzenia się o istotnéj prawdzie; zaręczali mi najsumienniéj iż nigdy nikogo niewidzieli tak srogo, okrutnie, i dziko zamordowanego, jak tych Polaków zamordowano, a cała zachodnia Syberya mówi o tym wypadku, jako o nadzwyczajności która w niéj dotąd nigdy miejsca nie miała. Tych którzy jeszcze w okropnych boleściach oddychali, i tych których na miejscu pomordowano, zaniesiono do szpitala, i niebawem Polaków, i jednego Rosyanina w jednym za miastem pochowano grobie. Pozwolono było Polakom proszącym o to, wystawić na grobie swych pomordowanych spółbraci znamię zbawienia, i do dziś dnia (w 1846 r.) wielki, czarny, drewniany krzyż, jako znak męczeństwa, sterczy śród stepu, samotny i odosobniony, rozpinając swe ramiona nad mogiłą ofiar, jakby dla okazania nad niemi opieki. Ksiądz Sierociński i jego spółtowarzysze pomarli śmiercią jaką umierali tylko męczennicy i święci! Jeden tylko Szokalski za którym mocno i szczerze wstawił się doktor batalionowy, i który z tego powodu nie tak okrutnie był mordowany, po kilkumiesięcznéj chorobie wyleczywszy się z ran zadanych, był wysłany podług dekretu na całe życie do robót ciężkich do Nerczyńskich zakładów; ale ból z przyczyny egzekucyi tak osłabił jego władze umysłowe że dostał pewnego rodzaju melancholii, a raczéj obłąkania i wkrótce po swojém do Nerczyńska przybyciu, strzałem w głowę życie sobie odebrał.

Te morderstwa działy się za panowania Mikołaja któremu dziś cała rządząca Europa, tak monarchie, jak i rzeczpospolita, pochlebia i którego wielbi mądrość rządów! Z tych którzy byli na mniejszą karę wskazani, a których mordował drugi batalion, jedni byli odesłani do swoich batalionów, innych skazano na posielenie, a innych nakoniec w katorżne roboty na pewną liczbę lat, lub na całe życie, stosownie do ich winy. Ale co spowodowało tych niegodnych imienia polskiego Polaków do zdradzenia tajemnicy? czy urojona nagroda, czy po prostu nikczemność duszy? Prawda że im przyrzeczono dymisye i powrót do kraju, ale z tego przyrzeczenia żaden z nich nie skorzystał, bo jeden utonął na Syberyi, drugi zginął gdy wracał do Polski, a Knak czując zgryzotę sumienia i pogardę jakąby był niechybnie okryty, nie chciał wracać do Warszawy, i dobrowolnie został w Syberyi w wojsku; zrobiono go praporszczykiem, chodzi jak cień potępieńca wybladły i wyżółkły. Polacy i Moskale nim pogardzają i od niego stronią. W czasie mojego pobytu w Syberyi Knak znajdował się w garnizonie w Omsku.

W tym samym roku, to jest w 1837, książę Gorczaków zostawszy jenerał-gubernatorem zachodniéj Syberyi przeniósł swą stolicę z Tobolska do Omska. Książę Gorczaków jestto istotny Satrapa azyatycki, hardy, dumny, zarozumiały, ma być jednak sprawiedliwy, (nie do tego z tém

wszystkiém stopnia, aby gardził *łapowem*) i w swoim rodzaju jest dość dowcipnym. Niejaki Nippa będący na krótki czas przed mojém do Syberyi przybyciem, sprawnikiem w Tarze, miał nieszczęście które się każdemu urzędnikowi nawet rosyjskiemu mogło zdarzyć; to jest: że ważny jakiś dokument w sprawie tajnéj policyi, a jemu powierzonéj, gdzieś zaginął. Nieszczęśliwy Nippa tłumaczył się że go myszy zjadły. Ztąd padło podejrzenie że Nippa coś skrewił. Książę Gorczaków wezwał go do siebie dla tłumaczenia się z zatraconych dowodów. Nippa, człowiek dobrze wychowany, gdy mu dano z kolei posłuchanie, zaczął mówić do księcia Gorczakowa po francuzku; ale książę Gorczaków ofuknąwszy się na niego rzekł doń po rosyjsku. „Ty pa ruski maszenniczył, pa ruski izjaśniajś (tyś do rosyjsku szalbierzył, po rosyjsku się tłumacz)." Jednak mimo gniewu księcia Gorczakowa, Nippa po rosyjsku się tłumacząc, tak mu udowodnił i tak go przekonał, iż nareszcie uwierzył że myszy dowody zjadły. Gdyby wszyscy czynownicy wiedzieli o tym sposobie, ileżby to dowodów myszy i szczury u nich dotąd pozjadały?

Zapomniałem w wyliczeniu nazwisk mi znanych w Syberyi Polaków dodać, że w tym samym czasie kiedy Aleksander Bieliński, Gzowski, Więckowski, Karpiński, i Gross prowadzeni byli do katorgi, przybyli do batalionów syberyjskich na prostych żołnierzy skazani: Wasiłowski do fortecy Troicka, czy Petro-pawłowska, tego dobrze już nie pamiętam, Łazniewski z Lubelskiego do Omska, Hirszfeld podobno z Warszawy do Siemipałatyńska. Późniéj nieco w tym samym 1845 roku, bo już pod zimę, prowadzono znowu trzech do katorgi ku Irkutskowi, wszyscy trzéj z Lubelskiego. Z nich zapamiętałem tylko nazwisko Gruszeckiego, którego brat już się znajdował od lat kilku w katordze, drugi blondyn ściągłéj twarzy i rumiany, melancholicznego wejrzenia i przystojny młodzieniec, poeta, trzeci miał nazwisko włoskie, i nie bardzo od swoich spółkolegów był lubiony. W zakładzie gdzie byłem, był także skazany do robót ciężkich na całe życie, Kulesza ze Smoleńskiéj gubernii.

ROZMAITOŚCI.

O RĘKOPISACH TOMICYANÓW.

Wiek Jagielloński posiada nieocenione źródła do dziejów ojczystych, z których bardzo wiele już drukowano a daleko więcéj jeszcze w rekopisach spoczywa. Pomijamy archiwa rządowe państw z któremi Polska wtedy ściśle utrzymywała stosunki, a zwracamy tylko uwagę na zbiory polskie nagromadzone w rozmaitych bibliotekach tak publicznych jako i prywatnych, na kapitularze katedr, gdzie nieocenione, nieznane nawet dotąd spoczywają skarby. Z kapitulnych archiwów wspomnimy mianowicie Warmińskie, mieszczące do Jagiellońskiéj historyi, zwłaszcza z czasu Hozyusza, ogromne zbiory publicznych i prywatnych korespondencyi, wszystko uporządkowane za staraniem Krasickiego. Z prywatnych bibliotek wymienimy nieoceniony zbiór hrabiego Tytusa Działyńskiego w Kurniku. Na przyszłość pozostawimy sobie szczegółowe opisanie bogactw kurnickich w rękopisach, dzisiaj chcemy tylko zwrócić uwagę na znajdujące się w Kurniku Acta Tomiciana. Nagli nas w tym razie wzgląd że pan Działyński niezrażony małym współudziałem jaki znalazł w publiczności polskiéj wydając tak pięknie ***Statut Litewski***, przedsiębierze olbrzymią pracę Stanisława Górskiego drukiem ogłosić. Zamiar pana Działyńskiego z żywą przyjmujemy radością; chociaż bowiem wiele rzeczy z rękopisów Górskiego w rozmaitych czasach wydrukowano, znaczniejsza część dotąd jest nieznana, a z resztą takie zabytki powinny dla potomności całość tworzyć. Historya mało przykładów podobnéj pracy podaje; żaden panujący oprócz Zygmunta I. nie znalazł pracownika równie troskliwego o zbieranie wszystkich ważniejszych aktów pomiędzy współczesnymi, jak sekretarz króla i królowéj, Stanisław Górski, Kanonik płocki i krakowski. Dzieło tak zupełne i dokładne, choćby też obejmowało niektóre mniéj ważne ustępy, zasługuje na powszechną znajomość. A któż dzisiaj ma jasne o tak nazwanych Tomicyanach wyobrażenie? Tu i owdzie ogłaszane akta w Tomicyanach zawarte, albo są zbyt rozproszone po woluminach praw, monografiach lub zbiorach historycznych, albo zbyt rzadkie, żeby publiczną i rzetelną korzyść historya z nich czerpać mogła; — ledwie pilniejszym badaczom dziejów ojczystych udało się tu i owdzie napotkać po zbiorach większych jeden albo drugi tom tego wspaniałego dzieła, czemuż dłużéj wstrzymywać rozpowszechnienie pracy

tak wielkiéj? Toć bibliograf jak Ossoliński nie widział nawet zupełnego zbioru Tomicyanów, a o Górskim tak mało wiadomo, iż dnia i roku jego urodzenia i śmierci literatura nie zna. — Pospieszamy z doniesieniem tego cośmy się z jednego tomu znajdującego się w Kurniku o nim dowiedzieli. Urodził się Górski dnia 8 Września roku 1489 jak sam o sobie powiada w przedmowie a raczéj w dedykacyi do Senatorów, umieszczonéj w pierwszym tomie pag 3. w rękopisie kiedyś należącym do Czackiego; przy kończeniu zaś tego zbioru w roku 1567 liczył lat 78. — Ponieważ dedykacya ta tylko w tym jedynym exemplarzu istnieje, dotąd nigdzie drukiem ogłoszoną nie była, a najjaśniejsze dać może o całym zbiorze wyobrażenie, umieszczamy ją całkowicie:

STANISLAUS GÓRSKI *Cracoviensis et Plocensis Canonicus Senatoribus Regni Poloniae.*

Collegi vobis Senatores sapientissimi, magno studio, labore ac impendio, et in tomos viginti septem dispartivi Epistolas, legationes, responsa, Smi Principis nostri Sigismundi, ejus nominis primi Regis Poloniae et Magni Ducis Lithvaniae: Epistolas etiam, deliberationes et consilia clarissimi ac sapientissimi senatoris Petri de Tomice Episcopi Cracoviensis, Regni Poloniae Vicecancellarii: Edicta item Regia. Comitiorum Decreta, Senatus consulta, actiones denique et res Domi forisque gestas. Connubia, funera, pacta conventa, hostilitates, bella, pugnas, victorias, triumphos, paces, foedera, amicitias, coronationes Regias, multiplicesque alias publicas et privatas actiones, collegi inquam vobis et conscripsi, ac secundum annorum progressum in ordinem redegi, quae, eodem ipso Petro Tomicio officium Vicecancellariatus annis viginti uno tenente, benedicto ejus ore, manu, prudentia, dicta, scripta, acta fuere.

Cogno scetis autem ex illis malevolentiam vicinorum; dolos, insidias, Valachorum, Moscorum, Tartarorum, et caedem vicissim illorum. Ducem in Prussia ex Magistro ordinis Cruciferorum creatum et cum Ducatu suo Regno infeudatum: Extinctos Duces Masoviae, stirpem ultimam generis Ducum Poloniae Ducatumque eorum corpori regni unitum; Lutheranismum in Gdano et in tota Prussia compressum, religionemque Catholicam restitutam: Ludovicum Regem Hungariae in extremo periculo a Principibus Christianis destitutum, una cum exercitu suo per Turcos fusum atque occisum, Regnumque Hungariae discordia populi in duos Reges scissum, internoque bello et proditionibus confectum: ardensque studium Regis Nostri servandi pereuntem Hungariam, conciliandaeque pacis inter hos ipsos Reges, de illa decertantes, ad haec frequentissimas Regis nostri cohortationes, Caesaris, Regum, et Principum Christianorum ad mutuam Christianam pacem amplectendam, et ad bellum generale adversus infideles suscipiendum ac ad haereses per universale Concilium e Regnis Christianis eliminandas.

Cognoscetis etiam heroicas magnanimi illius Regis vestri virtutes, augustam nominis ejus claritudinem, publici consilii rectitudinem ac prudentiam. Studia etiam, affectus ac voluntates hominum nostrorum erga ipsum Regem Dominum suum. Mores praeterea et conatus eorum. Denique statum ac administrationem Regni, fortunaeque varietatem per annos 42 imperii sui, ita in hisce libris intuebimini ac si tum rebus et temporibus illis praesentes interfuissetis, qui ita satis facient vobis ad rerum cognitionem, ut nullus vestrum historiam aliam uberiorem verioremque desideraturus sit cum et res, et rerum causas, et consilia, descripta habeatis. Et enim qui res Regum gestas scribunt, scripseruntve, quia Consilio publico non interfuerunt deliberationesque, causas, et actiones voluntates hominum permoventes, nescierunt, hi breviter ac pjune, et parum vere res magnas tractarunt, et multorum nescii non omnia, quae lectoris animum explerent, persequi potuerunt.

Sunt autem hi isti libri a me collecti, plane Senatorii, et eorum qui de Republica consultant, cognitione digni, utiles et pernecessarii. Quos ego tum studio Reipub. nostrae, tum sanctitate magnitudineque rerum gestarum Regis nostri, admiratione etiam virtutum ac sapientiae, clarissimi Antistitis Tomicii heri mei adductus,

colligendos, conscribendosque in animum induxi meum, curavique ut quo officio possem clarissimi Regis, et Senatoris ejus fidelissimi immortalitati subservirem. Atque ne haec scriptorum actionumque Tomicii monumenta quae merentes aeternitatem diuturnitate temporis ex hominum memoria abolerentur, quod olim Tiro libertus suo Ciceroni fuit, id ego Tomicio Hero meo, ejus alumnus, esse volui, et quam potui pro bene meritis gratiam Domino reddidi.

Non sunt vero iidem libri, quibuslibet, externis praesertim mulgandi, tum quod contineantur in his, res permultae secreti Consilii Regni, tum vero, ne si ad exteros ac malevolos nostros permanerent, pericula Regno, odiaque creent, majestatemque ac existimationem ejus imminuant Caeterum quoniam litteras legationes, responsa, et alias id genus expeditiones et scripta quae sub Joanne Łaski et Mathia Drzewicki Cancellariis Regni, ab initio Principatus Regii, per aliquot primos annos habita sunt conquirere non potui, idcirco, ne quid ad historiam rerum a Rege gestarum deesse ac desiderari possit, conscripsi Commentarium earumdem Rerum illorum anorum stilo nudo ac simplici et ad initium eorundem librorum pro supplemento apposui.

Collegi praeterea, ac in unum volumen congessi Philippi Callimachi Florentin oratoris discreti, omnia fere scripta, quae ille sub Casimiro Sigismundi Patre et sub Joanne Alberto Regibus, agens in Polonia conscripserat, opus sane praeclarum ac omni bono et prudenti Consilio plenum. Grammaticam autem, Rhetoricam et Poemata utpote scholastica praetermisi.

Apposui etiam huic operi Epistolas et legationes nonnullas, quae sub Alexandro Rege in Lithvania agente habitae scripta et que sunt, nomine Friderici Cardinalis guber - natoris Regni, Petro Tomicio Archidiacono Cracoviensi, dictante et manus Cancelari apud eum obeunte. Conjunxi etiam horum librorum societati Poemata Andreae Crici Archiepiscopi Gnesnensis quae ille partim in Italia juvenis, partim in Aula agens juxta aetatis suae cursum et pro natura rerum morum actionum et temporum conditione scripsit. Opus sane jucundum, et aulici ingenii amabile monumentum. In quo admirabimini facetias, sales, lepores, urbanitatem et acre hominis indicium. Quibus quidem Poematibus insunt plurima quae ad usum publicae et Ecclesiasticae rei pertinent, et actiones illius temporis continent.

Habetis et Joannis Dantisci Episcopi Varmiensis erebris legationibus clari, oratoris Regii Poemata ac Litteras, Epistolis Regiis intermixtos, quas ille in obsquiis legationibusque obeundis, fundendo verius, quam meditando scripsit. Quae eorum qui legationes apud magnos Reges obituri sunt, cognitioni sunt necessariae.

Leges etiam Regni Poloniae, priscas illas inconditas et sibi contrarias, plerisque etiam comitiis correctas atque auctas, nec tamen satis aequas, neque sibi consonans, rogatu Equestris ordinis, impendiis magni Regis, per jurisperitos spirituales et saeculares viros, ad recte et expedite judicandum emendatas, et in unum corpus congestas, aequum mihi visum est, ab hisce Tomis non separare. Quae tametsi postea, clamore ejusdem Equestris ordinis, ex inductu quorundam Magistratuum iniqua, et sibi lucrosa Iudicia promoventium, publico Conventus Regni Dedito, absente tum Rege a Regno, rejectae atque abolitae sunt. Ego tamen emendatas has leges, monumentum Regiae erga justitiam voluntatis a me servatum extare, ac ad cumulum caeterorum laudabilium operum ejus apponere volui, ut appareat, quantus hic Rex, non solum in armis, sed etiam in justitia fuerit.

Valete Senatores, laboreque isto meo jucunde fruamini et hinc si vultis, si potestis multo docti Peritiores prudentioresque Rempublicam capessite. Iterum valete et seni mihi laboribus fracto, Deum propitium precemini. Datum Cracoviae Die octava Mensis Septembris Natalis mei, Anno Chr. nati MDLVII., aetatis meae 78.

Antequam autem Coronationem Commentariumque rerum ipsius serenissimi Regis Sigismundi scribere ordiar, praeponere mihi visum est Epistolas ac Legationes aliquot inventas, quas Senatus Regni Poloniae mox post mortem Alexandri Regis sui et Magni Ducis Lithvaniae Vilnae mortui ad Vladislaum Regem Hungariae ad ipsum etiam principem Sigismundum ac ad vojevodam Valachorum scripsit, tam de sepultura Regis defuncti, quam de Sigismundi Principis ad Dominatum electione saluteque et con-

servatione Terrarum Russiae ab eodem Valacho infido ac male semper nobis cogitante vicinis detrimenti acciperent.

Pan Działyński nie posiada wprawdzie wszystkich 27 tomów, o których przedmowa donosi, ale zbiór jego w połączeniu z kollekcyą Rogalińską hr. Raczyńskiego i z mniejszym ale również bardzo szacownym zbiorem księdza kanonika Dyniewicza może najliczniejszy w całéj Polsce, obejmuje 19 tomów, a z każdego tomu po kilka egzemplarzy w rozmaitych kodeksach. — Rękopisy Rogalińskie w 18 tomach (od Vol I. do Vol XVIII) pochodzą z Jezuickiéj Wileńskiéj biblioteki, zkąd przeszły do Nieświeża i z tamtąd noszą pamiątkę w herbie Radziwiłów. — Wszystkie 18 tomów przepisane w XVItym wieku, wszakże porównane z drugiemi pokazują bardzo wiele niedokładności, wiele aktów wypuszczonych, przepisywanie nie zbyt staranne; pierwszy tom na początku mieści kilka listów Kallimacha do Zbigniewa Oleśnickiego zapewne ze zbioru o którym Górski w dedykacyi do Tomicyanów wspomina. — Księdza kanonika Dyniewicza zbiór obejmuje 6 tomów a mianowicie Vol: I, II, IX, XIII, XIV, XVIII — wszystkie z 16go wieku pochodzą i były własnością Andrzeja Opalińskiego biskupa Poznańskiego— Kopia bardzo dokładna i świeżo przechowana. — Rękopisy Kurnickie są bardzo rozmaitego rodzaju, niektóre siegają swym wiekiem i pochodzeniem samego Górskiego jak Vol. X i Vol. II, inne jak I, V, VI, VII, XIII, Czackiego; według ich wieku mierzyć należy ich wartość. Tom tylko 1szy Czackiego kopii jest nader ważny, bo mieści godną zastanowienia dedykacyą do Senatu. Po zestawieniu kollekcyi Rogalińskiéj, Kurnickiéj i księdza Dyniewicza pokazuje się następujący katalog tychże manuskryptów:

Tom I w 3 egzemplarzach:
1) Ze zbioru *ks. Dyniewicza* (rok 1507—1511).
2) Z biblioteki *Rogalińskiéj.*
3) Z biblioteki *Kurnickiéj* kopia *Czackiego.*

Tom II. w 3 egzemplarzach:
1) Z biblioteki *Kurnickiéj.* Egzemplarz *Górskiego* (1512—1513).
2) Ze zbioru *ks. Dyniewicza.*
3) Z biblioteki *Rogalińskiéj.*

Tom III. w 1 egzemplarzu:
1) Z biblioteki *Rogalińskiéj.*

Tom IV. w 1 egzemplarzu:
1) Z biblioteki *Rogalińskiéj.*

Tom V. w 2 egzemplarzach:
1) Z biblioteki *Rogalińskiéj.*
2) Z biblioteki *Kurnickiéj* kopia *Czackiego* (1524—1525)

Tom VI. w 2 egzemplarzach:
1) Z biblioteki *Rogalińskiéj.*
2) Z biblioteki *Kurnickiéj* kopia *Czackiego* (1526—1527).

Tom VII. w 3 egzeplarzach:
1) Z biblioteki *Kurnickiéj* (sec XVI).
2) Z biblioteki *Rogalińskiéj.*
3) Z biblioteki *Kurnickiéj* kopia *Czackiego* 1528—29).

Tom VIII. w 2 egzemplarzach:
1) Z biblioteki *Kurnickiéj* (sec XVI).
2) Z biblioteki *Rogalińskiéj.*

Tam IX. w 3 egzemplarzach:
1) Z biblioteki *Kurnickiéj* (sec XVI).
2) Ze zbioru ks. *Dyniewicza.*
3) Z biblioteki *Rogalińskiéj.*

Tom X. w egzemplarzach.
1) Z biblioteki *Kurnickiéj* egzemplarz *Górskiego.*
2) Z biblioteki *Rogalińskiéj.*

Tom XI. w 1 egzemplarzu:
1) Z biblioteki *Rogalińskiéj.*
Tom XII. w 1 egzemplarzu:
1) Z biblioteki *Rogalińskiéj.*
Tom XIII. w 3 egzemplarzach:
1) Ze zbioru *ks. Dyniewicza.*
2) Z biblioteki *Rogalińskiéj.*
3) Z biblioteki *Kurnickiéj* kopia *Czackiego.*
Tom XIV. w 3 egzemplarzach:
1) Z biblioteki *Kurnickiéj* egzemplarz *Karnkowskiego.*
2) Ze zbioru *ks. Dyniewicza.*
3) Z biblioteki *Rogalińskiéj.*
Tom XV. w 1 egzemplarzu:
1) Z biblioteki *Rogalińskiéj.*
Tom XVI. w 1 egzemplarzu:
1) Z biblioteki *Rogalińskièj.*
Tom XVII. w 1 egzemplarzu:
1) Z biblioteki *Rogalińskiéj.*
Tom XVIII. w 3 egzemplarzach:
1) Ze zbioru. *ks. Dyniewicza.*
2) Z biblioteki *Kurnickiéj* (sec. XVII)
3) Z biblioteki *Rogalińkiéj.*
Tom XXIII. w 2 egzemplarzach:
1) Z biblioteki *Kurnickiéj* (sec. XVII).
2) Z biblioteki *Kurnickiéj* (sec. XVII—XVIII?)

Jest więc tomów 19 w 38 woluminach, niektóre mają jeden tylko kodex, inne po trzy; spodziewamy się, że po ukazaniu się pierwszego tomu, który już jest zupełnie do druku przysposobiony, wszyscy którzy posiadają jakiekolwiek z Tomicyanów rękopisy pospieszą w pomoc hr. Działyńskiemu przesyłając mu je dla uzupełnienia defektów i dokładniejszego porównania kodexów. Pan Koenigk zajmujący się wydawaniem Tomicyanów przystąpił do dzieła z sumienną starannością i poda nietylko waryanty rozmaitych kodexów które ma pod ręką, ale nadto w dodatku uzupełni podane w Tomicyanach akta wszystkiemi dyplomatami ówczesnemi, których mu nieoceniony zbiór rękopisów w Kurniku podostatkiem dostarczy. Praca ta mozolna, wymagająca wielkiéj erudycyi i taktu krytycznego, zyska panu Działyńskiemu jako nakładcy a panu Koenigk jako wydawcy wdzięczność wszystkich, których literatura ojczysta obchodzi. Kto choć przebieżnie zajrzał do Tomicyanów i porównał volumina rozmaitych familii, łatwo przekonać się mógł, jak częste i znaczne zachodzą różnice, przy wydaniu więc należało wprzódy każdy kodex jak najściśléj poznać i z innemi porównać, nie spuszczając się na katalogi po większéj części niekompletne albo też fałszywie treść aktów podające. W kopiach Czackiego pracował wiele Łukasz Gołębiowski, przy każdym nieomal tomie téj familii stoi pod katalogiem własnoręczne Gołębiowskiego poświadczenie, jako on sam katalog sporządził; pomimo to katalogi jego są bardzo niedokładne. — Wielką trudnością w porządkowaniu akt na tomy będzie to, że rozmaite familie kodexów nie zgadzają się w rozkładzie lat, tak że n. p. 7 tom kopii Czackiego zawiera rok 1528—29, gdy tymczasem 10 tom egzemplarza Górskiego dopiero rok 1528 mieści. Naszém zdaniem powinien wydawca zastosować się do porządku, jaki wskazany w rękopisie Karnkowskiego; Karnkowski bowiem jak wiadomo z Ossolińskiego (Tom I pag. 502—3) zrobił z Tomicyanów wyciąg dla Stefana Batorego; szereg tomów wedle lat rozłożonych podaje Ossoliński. Potwierdza zaś nas w tém ta uwaga, że egzemplarz Górskiego tomów 2go i 10go z biblioteki Kurnickiéj zgadza się z latami 1512—13 i 1528 podanemi w Karnkowskiego kompendium. —

Praca Górskiego bardzo wielki wpływ wywarła na historyografią Jagiellońskich czasów; za jego przykładem zbierano późniejszych królów akta, jak o tém przekonać się można z rozrzuconych po bibliotekach manuskryptów. Mamy pod ręką zupełnie podobny tom aktów z roku 1583 z czasów Stefana Batorego. Historya Zygmunta Augusta w kapitularzu Warmińskim posiada bardzo bogate źródła nagromadzone tam za biskupstwa Hozyusza, a uporządkowane przez Krasickiego. Teki Naruszewicza do peryody Jagiellończyków nieprzebrane posiadają skarby. Źródła te mało dotąd używane, o ile wiemy, kapitularz Warmiński jedyny dotąd pracowity pan Łukaszewicz zwiedził i przewertował. Niechaj nikt nie mówi że publikacya kompletna jest niepotrzebną i żeby łatwo się zastąpić dała wyciągiem ważniejszych akt; doświadczenie pokazało że wyciąg nie zastąpi kompletu. Karnkowski zrobił wyciąg, ale kompendium jego nie zaspokoiło nikogo, zapomniano o jego pracy a kopiowano ustawicznie aż do Czackiego czasów całe, aczkolwiek tak ogromne dzieło. Jakeśmy wyżéj powiedzieli: praca tak wielka, tak poważna nie dopuszcza edycyi ad usum Delphini, druki już uskutecznione z Tomicyanów są poczęści bardzo rzadkie, poczęści także nadto rozproszone, w każdym razie niedostępne. Libri plane senatorii, jak je sam nazywa Górski, na godniejsze u potomności zasługują uczczenie, a wreszcie przy wyborze trudno powiedzieć co jest ważne, co mniéj ważne, bo co historykowi mniéj może być zajmującém, dla statystyki, obyczajowości, polityki, kościelnego zapatrywania się, może nie małe przynieść pożytki; każdyby co innego wybrał, a nikt nie byłby zadowolniony wyciągiem przedsiewziętym w widokach specyalnych. Niech całość rzeczy świadczy o sobie, swym autorze i swoim wieku. Umyślnie wyświecamy potrzebę publikowania Tomicyanów w całości, uchylając wszelkie kompendia lub wyciągi, wiedząc o tém że powstawały zamiary takich wypisów, jakie uskutecznił Karnkowski; poważni w historyografii mężowie jak Pertz wydawca Monumentów historiae Germanicae i Roepell z największém uwielbieniem wspominając Górskiego pracę, imieniem historyi powszechnéj życzyli ogłoszenia jéj; cóż dopiero powiedzieć o ważności téj znakomitéj publikacyi dla historyi polskiéj? — Bodaj przykład przedsiewzięcia pana Działyńskiego licznych zyskał naśladowników, żeby niepowetowane często zabytki przeszłości nie stały się pastwą zbutwienia i molów, żeby w nieładzie rozrzucone pomniki historyczne nie zaginęły dla nauk i narodu! — Kapituła płocka posiada archiwum uporządkowane najstaranniéj, a kapituła poznańska ma wygotowany inwentarz ks. kanonika Zymchanowskiego, jakim rzadko które archiwum w Europie poszczycić się może; archiwum warmińskie jak się powiedziało również drogie posiada zabytki; oby skarby te znalazły męża, któryby nimi obdzielił cały naród łaknący wszystkiego, co go z przeszłemi wiąże dziejami! —

O POLKACH PISZĄCYCH.

Radziéj widać patrzymy na Polki spełniające wielkie swoje przeznaczenie jako matki, żony i obywatelki, niż je oglądamy z piórem w ręku. Ztąd pochodzi iż imiona Polek literatek, kilkoma wiekami pierw nas żyjących, nie tylko nie są powszechności wiadome, ale je nawet rzadko w książkach napotykamy. Ledwo Drużbacka i Ksna Izabella Czartoryska znalazły dla siebie miejsce w poczcie piszących; o nie małéj liczbie innych prawie zapomniano. Tylko jeden Sowiński Jan w dziełku swojém w Warszawie 1821 r. wydaném pod nazwą: „*O Uczonych Polkach*" nadmienił że i niewiast naszych imiona błyszczeć winny na kartach historyi narodu i literatury naszéj. Aleź Sowiński założył sobie mówić o uczonych Polkach,

a pół niewielkiéj książki poświęcił opowiadaniom żywotów: Wandy, córki Czarneckiego, Jadwigi, matki Henryka II, Teofili Sobieskiéj, Chrzanowskiéj, Massalskiéj, Jadwigi król. pols., Maryi Leszczyńskiéj i innych, którym raczéj należy się miejsce w dziejach jak w piśmiennictwie. Zresztą o stanowisku z jakiego Sowiński zapatrywał się na dzieła kobiet piszących, sądzić możemy z tego co sam na stron. 52 powiedział: „z zupełną powiem „otwartością, że dziś jednę scenę z Barbary Felińskiego nie oddałbym za „wszystkie razem poezye nasze XVI, XVII i pierwszéj połowy XVIII wieku.“ Sowiński często z delikatności dla kobiet zbyt wychwala nie jeden mierny utwór, jednak dzieło jego dotąd ważném dla nas pozostać musi, dopóki kto lepszego nie napisze. Chcąc zachęcić kogo do téj ważnéj pracy, podaję tu wiadomość o piszących Polkach i ich dziełach, ułożywszy je w chronologiczny poczet:

Wojcicki w dziele „*Niewiasty polskie*“ rozwodząc się nad wielu mniéj potrzebnemi, a często skromność i moralność obrażającemi sprawami niewiast, z piszących Polek ledwo o Zofii Oleśnickiéj wspomina, i tę wiadomość podaje: „Pierwsze druki polskie: ***Rozmowy Salamona z Marcholtem r. 1521. Żywot Chrystusa, Opecia*** 1522. pod opiekę Polek oddano.“ Co p. Wojcicki chce tu rozumieć pod wyrazem ***Opieka*** nie wiem.

Ile mi wiadomo pierwszą z piszących Polek, któréj pamięć do nas doszła jest: ***Elżbieta z Bobolusk*** [1]). Dzieł jéj jeżeli jakie drukowane były, nieznam — o nazwisku jéj dowiaduję się z napisu na medalu bitym przez Zygmunta Augusta a dochowanym w gabinecie ces. w Wiedniu. Napis ten jest następny: „Elżbieta z Boluski niwiszi pisarz G. P. Z. P.“ Raczyński czyta „***najwyższy***,“ Skimborowicz „***niewieści***“ [2]). Zdanie Skimborowicza prędzéj prawdziwém mi się być zdaje.

OLEŚNICKA ZOFIA Z PIESKOWÉJ SKAŁY. 1556 roku w Krakowie u Łazarza Andrysowicza wyszła jéj „***Pyęśn nowa, w którey jest dziękowanie Bogu wszechmogącemu, że malutkim a prostaczkom raczył obiawić taiemnicę królestwa swoiego*** w 12. druk gocki z nutami. [3]) Sądząc po téj pieśni przyznać należy Oleśnickiéj głębokie przejęcie się uczuciem religijném, piękne wysłowienie i wzorową czystość języka.

JADWIGA żona ANDRZEJA PIOTRKOWCZYKA DRUKARZA, w późniejszym już wieku poczęła się kształcić w łacinie, i tak w niéj postąpiła, że nawet łacińskie wiersze pisała. H. Formankowicz w mowie żałobnéj na śmierć jéj męża ***przywodzi próby jéj prac literackich*** [4]). Że Piotrkowczykowa łacinie się oddała nie jest jéj winą, ale wadą jéj wieku; jak równie nie jéj, ale powszechnemu w owe czasy skażeniu winniśmy, że Piotrkowczykowa całą czeredę bóstw mitologicznych usadowiła w swych pracach.

PIOTRKOWCZYKOWA TERESA, synowa Jadwigi, po śmierci swego męża także Andrzeja, wydała w swéj drukarni: ***Tawor miłości Boskiéj przez cudowną panieńskiego serca zamianę ś. Katarzyny Seneńskiéj od Chrystusa Pana oblubieńca jéj uczyniony — świeżo polskim wierszem wydany. Krak. 1663 u wdowy Anny Teressy Piotrkowczykowy*** in 4to poświęcone z błogosławieństwem macierzyńskim jéj 3 córkom zakonnicom (czego po wzmiance o tych siostrach Maryi Kuneg. Dominik: Teresie Karmelit: w poezyach St. Piotrkowczyka doszedł Juszyński). Na czele przemowa do czytelnika, w końcu piosnki o znikomości życia ludzkiego. — Odtrąciwszy

---

[1]) Wieś téj nazwy, w Król. pols. na granicy Szląska pruskiego pod Żarkami.
[2]) Przegląd Warsz. z r. 1844. No. 32.
[3]) Pieśń tę przedrukował Wojcicki patrz „*Niewiasty polskie*“ stron. 308.
[4]) Sowiński przytacza kilka jéj wierszy stron 26.

wady wieku, zostanie język często czysty i piękny, a nie rzadko podobne następnéj, ładne myśli:

Twarz w żalu serdecznym i w mdłości pobladła
Jak kwiat gdy nań z rana jędrna rosa padła.

Echo głosu Jana ś. za barankiem idącego, wdzięcznością nieśmiertelną ogłoszone, JOXciu Janowi na Małachowicach Małachowskiemu bisk. krak. księciu Siewierskiemu od panien zakonnych Visitationis B. V. M. postanowienia ś. Franciszka de Saxa dedykowane. U Mikołaja Schedela 1692 r. in 4. — Jest to wedle świadectwa Czackiego, który miał autograf tego dziełka, pismo jednéj z zakonnic Piotrkowczykownych. — Sowiński przytacza gładki początek mogący postawić autorkę przy innych tego wieku znakomitszych pisarzach.

BOHR ELŻBIETA BARBARA. Z domu Sass, żona ławnika z Grudziądzu jak podaje F. Bentkowski [5]) wydała w Gdańsku: *Nabożne pienia* po polsku i po niemiecku r. 1719 [6]).

Nieznajoméj autorki: *Krótkie ze świata zebranie różnych koniektur, odmienne alternaty przez pieśni świeckie wyrażające saméi prawdzie nieskazitelnie Bogu przez krótkie approbaty przyznawające, od jednéj Damy, to jest A. Z S. N. S. O. komponowane, dla częstéj reflexyi człowiekowi 1743 r.* in 4to.

NIEMIERZYCOWA ANTONINA z JEŁOWIECKICH. Żyła w pierwszéj połowie VXIII wieku, mieszkała w województwie ruskiém, pobierała nauki u panien Bernardynek we Lwowie — mężem jéj był Karol Niemierzyc. — Prócz znajomości wielkiéj języków: niemieckiego, włoskiego i francuzkiego, miała być nader wysoko wykształconą w muzyce. — Jéj muzyczne kompozycye i rękopisy poezyi podobno przechowują się dotąd w rękach rodziny. Niby oryginalne, ale tylko licho z francuzkiego naśladowane lub tłumaczone prace są: *Fenix rzadki w świecie albo Awantura Walewskiego*, wierszem romans; *Pieśni Duchowne*, wierszem. — *Le Beau polonais par Prechac. Rady dla mojéj przyjaciółki*, prozą. Wszystko to wyszło we Lwowie w druk. ś. Trójcy od r. 1743—50.

DRUŻBACKA ELŻBIETA z KOWALSKICH. Jest to jedna jak mówiliśmy z kobiet, któréj prace należycie roztrząsniono, oceniono i należną czcią okryto; przeto o niéj krótką tu wiadomość podamy: Urodzona w Wielkopolsce, młodość przepędziła na dworze Sieniawskiéj kasztelanowéj Krak., była Skarbnikową Żydaczewską, mieszkała we wsi Rzemieniu nad Wisłoką. Nie znała obcych języków ale tylko na ojczystych kształciła się wzorach. Mąż umarł jéj zawcześnie — oddała dobra swoje w dzierzawę krewnym a sama przepędziła ostatnie dni życia w klasztorze Bernardynek w Tarnowie, gdzie zmarła około 1760. Józef Załuski zebrał i wydał jéj poezye w Warszawie 1752 u Pijarów. W tym zbiorze 5 Elegij nie są jéj pióra ale Ulrycha księcia Radziwiła Koniuszego W. Lit. żyjącego za Augustów II i III. [7]). Wydanie to ma tytuł: *„Zebranie rytmów przez wierszopisów żyjących lub naszego wieku zeszłych T. I — Zbiór rytmów duchownych panegirycznych moralnych i światowych W. J. Pani Elżbiety*

---

[5]) Hist. Lit. polsk.
[6]) Sowiński nie zna tego dziełka.
[7]) W exemplarzu dochowanym w księgozbiorze P. J. Pejgerta na str. 160 jest zapisano ręką saméj Drużbackiéj: „te piec Elegie nie są moiéy kompozycyi." Podobizna tego podpisu jest w Przyjacielu Ludu r. 10 Nro. 14.

z Kowalskich Drużbackiéj Skarbnikowéj Zydaczewskiéj, zebrany i do druku podany przez J. Z. R. K. O. W. etc. Warszawa w drukarni J. K. Mci. Rzeczyp. Collegii Scholarum Piarum 1752.

W Poznaniu w drukarni akademickiéj wyszła w r. 1764. Drużbackiéj *„Historya chrześciańskiéj księżnéj Elefantyny.“* —

W Tomie XIII Częś. II *„Zabaw przyjemnych i pożytecznych* wydawanych w Warszawie jest zamieszczony: Zbiór Wierszy Drużbackiéj wydanych z rękopisu który ksiądz Mamert z Fulsztyna Herburt kanon. Łucki, bibliotece Uniw. Wileńskiego darował. Zacząwszy od J. Minasowicza, J. Załuskiego, Dmuchowskiego, Krasickiego, Sowińskiego aż do pisarzy nam współczesnych, dość już pochwał dla Drużbackiéj wyrzeczono. Nie będę tu więc rozbierał jéj pism, powiem tylko iż mimo niezgrabnych często wyrażeń, zdań klejonych dla końcówek, kutych rymów i lichych myśli, jest w jéj pismach wiele pięknych miejsc, podobnych n. p. następnéj zwrotce:

„Wieszże do czego młodych próżnowanie wiedzie?
Lgną jak muchy na lepie albo w słodkim miedzie,
Potém gdy chcą podlecieć kiedy je strach spłoszy,
Obciążone skrzydełka uwiędły w roskoszy.“

Na cześć tu jéj dodam, iż nie była zarozumiała, mówi bowiem do Dawida w poemacie historyą tego króla opiewającym:

„Nie patrz na styl, sens, słowa, kadencye liche
Lecz na serce . . . .
Jeśli w mych wierszach gustu nieznajdziesz nareszcie,
Wybaczysz jak pan dobry, bo te są niewieście.“

Z KSIĄŻĄT WIŚNIOWIECKICH KSIĘŻNA FRANCISZKA RADZIWIŁŁOWA WOJEWODZINA WILEŃSKA HETMANOWA W. KIĘSTWA LITEWSKIEGO. Współczesna dwom poprzednim, biegła w prawie, w jeografii i statystyce, miała znakomitą książnicę. Jakób Pobóg Fryczyński wydał po jéj śmierci wszystkie jéj literackie prace. Dzieło to w połowie przeszłego wieku wyszłe w Poznaniu, z tytułem: Komedye i tragedye JOX. Radziwiłłowéj etc. jest wielką bibliograficzną rzadkością. W dziele tém zawierają się następne niegdyś w Nieświeżu odgrywane dramata: *Miłość dowcipna*, Komedya — *Dzieło Opatrzności boskiéj*, Tragedya. *Nieinteresowny sędzia miłości*, Komedya. *Sędzia bez rozsądku*, Komedya. *Przejrzenie nie mija*, Komedya tłumaczona z francuzkiego. *Z oczu się miłość rodzi*, Komedya. *Igrzysko fortuny* Komedya. *Niecnota w sidlach*, Tragedya. *Sędzia od rozumu odsądzony*, Komedya. *Konsolacya po kłopotach*, Komedya. *Miłość mistrzyni doskonała*, Komedya. *Kawalerowie wzgardzeni*, Tragedya przerobiona z Komedyi Moliera: Les précieuses ridicules. *Doktor mimo chęci* z Moliera Komedya. *Szczęśliwe nieszczęście*, Opera. *Ślepa miłość nie patrzy na koniec*, Opera. *Złoto w ogniu*, Tragedya — rzecz niby z dziejów Księstwa Oświecimskiego; niektóre wierszem inne prozą. Mojém zdaniem w dramatach Radziwiłłowéj więcéj fantazyi jak sztuki, dowcipu i innych koniecznych przymiotów dramatu. — Prawidła sztuki scenicznéj w owe czasy tak pilnie strzeżone autorka lekceważy, i pisze dramata nawet w 11 aktach; wystawia na scenie: polowanie, karuzel, kościół etc. nadto osoby rodzą się prawie na scenie, a przed ukończeniem aktu dojrzewają — Makaronizmy, styl często szorstki, myśli płaskie; nie zbywa jednak na ustępach wolnych od tych wad, owszem, czasem spotka się lekki, gładki, zaletny wierszyk, n. p. owa piosnka pijaka.

Miłe słodycze	Niech nie ubędzie.
W butelce liczę	Ach! kochaneczko!
Radość zupełna	Ty buteleczko
Butelka pełna	Ze mną się różnisz
Niech zawsze będzie	Gdy się wypróżnisz

Nie trzeba cale, smutnie trawić chwili
Weselszy człowiek kiedy się posili.

OZIEMBŁOWSKA ANIELA *Sędzianka Brzesko-Litewska,* tłumaczyła z francuzkiego ogromne dzieło x. Mikołaja de Sault Jezuity i wydała pod tytułem: *Cnota ufność w Bogu jemu najmilsza, ludziom każdego stanu tak do osiągnienia zbawienia, jak do zniesienia którychżekolwiek najprzykrzejszych dolegliwości etc. najpotrzebniejsza. Krak. w druk. Jezuickiéj 1770. r.*

SOSNOWSKIE KATARZYNA i LUDWIKA. *Pisarzówne Polne W. Księstwa Litewskiego* tłumaczyły z francuzkiego: *„Sokrates wieśniak albo filozof rolnik“* wydanie w Warszawie w drukarni jezuickiéj 1770 (Bent. Hist. lit. T. II. str. 429).

BENISŁAWSKA KONSTANTYNA Z RYKÓW jest autorką: *„Pieśni sobie śpiewane, za naleganiem przyjaciół z cienia wiejskiego na jaśnią wydane.* Wilno 1776 r.

HENNIKOWNA ANNA tłumaczyła: *„Zofią“* powieść z francuzkiego. Warszawa u Grölla 1777.

KUROPATNICKA KATARZYNA. *Hrabina Kasztelanowa Bełzka* [8]). urodzona 1732 r. w Koszyczkach pod Tarnowem, z rodu spokrewniona z znakomitemi rodzinami Jordanów, Łętowskich i Czartoryskich — Mężem jéj był Ewaryst hrabia Kuropatnicki. [9]) Znała dokładnie języki: łaciński, włoski i francuzki, pierwszą jéj naukową pracą było tłumaczenie z francuzkiego *listów p. du Montier* 2 Tomy — później wydała *„Ascetyzm o sercu Jezusowém“* Pisała też wiersze, a *Oda do Matek* miała być za jéj czasów przez wszystkich na pamięć umianą.

PANNA M. M. Pięknie z włoskiego przełożyła komedyą: *Miłość żołnierska* wyszła w Warszawie w druk. Dufour 1781 r.

KOMOROWSKA KUNEGUNDA, *Hrabianka, Starościna Ochodzka i Rudzieńska.* Sowiński nie zna więcéj z jéj pism nad tłumaczenie dramatu *Temistokles* z włoskiego Metastazego, który krytycznie rozebrał (str. 77. 85) — Ja posiadam książeczkę in 12. bitym drukiem 278 stronnic liczącą z tytułem: *„Wybranych z Starożytnych świeckich pisarzów dziejów przekładania JW. JMCi Panny Kunegundy Hrabianki Komorowskiéj Starościanki Ochodzkiéj i Rudzieńskiéj — Części II. Warszawa 1779 r.* W przedmowie opowiada autorka iż ze wszystkich nauk najbardziéj polubiła filologiją a w szczególności język łaciński; mówi iż jéj tego nie chwalono, ale owszem odwodzono ją od téj nauki. Przeważyła jednak ochota i nieznacznie wciągnęła ją w zupełne w naukach uczestnictwo z jéj bratem. Na powyższéj tedy książce widzimy ją podpisaną pod przemową: „tłumaczka pierwszéj tego dzieła części:“ Bielski jednak w dziele swojém „Vita piarist.“ (173. str.) mówi iż Andrzéj Sebastyan Ustrzycki Pijar był nauczycielem Józefa Komorowskiego starosty Ochodzkiego i pod imieniem tego ucznia swojego przełożył dzieło „Selectas a profanis scriptoribus historias etc.” i wyszło w Warszawie w 2. częściach 1779 r.; toż cytuje Bentkowski

[8]) Życie jéj patrz: „Pamiętnik Galicyjski red. Ferd. Chotomski i Eug. Brocki. Lwów 1821 r. No. 5.

[9]) Mąż Kuropatnickiéj napisał Herbarz który 1789 r. wyszedł w Warszawie u Grölla (Hist. lit. Bent. T. II. str. 673.)

w Hist. lit. polsk. (T. II. str. 341) przytaczając ten sam tytuł, jaki czytam na posiadanéj przezemnie książce, z tym do niego dodatkiem . . . *„z zdaniami i wyrokami mędrców o powinnościach ludzkich“* wydanie toż co i u mnie. Powstaje więc sprzeczność i wątpliwość kto jest tłumaczem powyższéj książki, czyli Komorowska czyli jéj brat? Co do mnie, widząc wyraźnie wydrukowane na tytule i pod przedmową części pierwszéj imie Komorowskiéj, wnoszę iż przytoczone twierdzenia o tyle są z prawdą niezgodne, iż poczytywać należy Komorowską za tłumacza części léj a część IIga jest przełożona przez jéj brata, obie z wpływem ich nauczyciela Ustrzyckiego. Przekład wierny, latynizmy częste w tłumaczeniu.

WALEWSKA PODKOMORZANKA, tłumaczyła z francuzkiego: *„Ostatnie słowa konającego Ojca* r. 1783.

CZERMIŃSKA KAROLINA, tłumaczyła z francuzkiego: Pani de Genlis *Listy o Edukacyi czyli Adela i Teodor* 4 Tomy [10]).

ZAŁUSZCZYŃSKA ZOFIA, *Córka podpółkownika Wojsk koronnych.* tłumaczyła z francuzkiego: *Fanni czyli żal szczęśliwy, przypadek Angielski.* Warszawa u Michała Grölla 1784 r.

WIELOPOLSKA F. *hrabianka*, tłumaczyła z francuzkiego: *Katechizm czyli naukę Chrześciańską.* Kraków w druk. Szkoły głów. koron. 1785 r.

M. J. Wspomina Sowiński (str. 86). „Mamy w rękopiśmie na wzór Pielgrzyma w Dobromilu: Teodorę z Czarnolesia przez JMCi P. M. J. autorkę wielu ładnych wierszów.“ Gdzie te wiersze i rękopis? niewiem.

JABŁONOWSKA *Księżna Wojewodzina Bracławska*, wydała *Ustawy powszechne dla Rządców dóbr swoich* — 8 tomików w drukarni pokojowéj Siemiatyckiéj 1785 r. Dzieło traktuje o wszystkich częściach gospodarstwa wiejskiego.

SCZENIOWSKA MARYANNA *Starościanka Trechtemierowska*, swoje tłumaczenia z francuzkiego wydała w 1. tomie w Petersburgu u B. F. Breitkopfa 1785 r. Tytuł: *„Wspaniały dowód miłości hrabiemu Milfontowi uczyniony przez Luise, czyli wiadomość Szkocka przetłumaczona z francuzkiego na język polski, z przyłączonemi wierszami na tenże język przełożonemi z Marmontela, na pochwałę i pamiątkę sławnych wierszopisów.* Jaki tytuł takie dzieło.

SANGUSZKOWA *Księżna Marszałkowa W. K. Litewska.* tłumaczyła z francuzkiego: *„Hrabia de Valmont czyli Obłęd rozumu.* Wyszła ta książka w Warszawie w drukarni nadwor. król. 1788. z wymienieniem zamiast nazwiska „przez pewną zacną Weterankę.“

BYSZEWSKA Z DZIEWAŁTOWSKICH, *Szambelanowa J. K. Mości*, wydała tłumaczenie z francuzkiego: *O Edukacyi fizycznéj i moralnéj płci żeńskiéj.* Warszawa u Dufoura 1789 r.

CZARNOCKA, zebrała i wydała *Modlitwy i Pieśni nabożne* w Wilnie 1801 r.

GLEIZE ELŻBIETA, napisała *Pierwiastki mojéj muzy.* Lwów u Wichmana 1801 r. — Czystość stylu zaleca te próbki.

ANNA Z GROZMANICH NARBURTOWA, tłumaczyła *Le Diable boiteaux par le Sage.* Dwa wydania, ostatnie w Warszawie u Kocha 1804. tłumaczenie dobre; a i tłumacz ma wartość gdy dobrze celu swego dokona.

---

[10]) O tém wspomina F. S. Ersch w dziele „Das gelehrte Frankreich“ Hamburg 1797—1806 T. II. str. 94.

PANNA DE SORPENTI, *Zwierzenia poufne ładnéj Kobietki* tłumaczyła 1806 r. wydała w Warszawie tomów 4.

NORBURTOWA *Marszałkowa Lidzka*, wydawała pod imieniem Maryi Maliszewskiéj, z Włoskiego Algorotti. — *Sejm walny Cyterski* romans. *Franciszek król zawojowany*, romans.

ZALEWSKA ANIELA, *Kaszt. Wiska*, tłumaczyła wiersze z francuzkiego.

ANNA Z RADZIWIŁŁÓW MOSTOWSKA. Dzieła jéj oryginalne wszystkie, pierwsze zawiązki romansu polskiego, wyszły w Wilnie u Zawadzkiego 1806 r. w 3. tomach, tytuł: *Moje rozrywki* — Styl czysto polski, często pobłyskuje żywą fantazyą, do cudowności szczególnym pociągiem odznacza się autorka.

CZARTORYSKA IZABELLA *Księżna*, *Jeneralowa ziem Podolskich z domu hrabina Flemming*. Wydała w Wrocławiu r. 1807 u Wilhelma Bogumiła Korna *„Myśli różne o sposobie zakładania Ogrodów przez I. C.“* Są to przepisy umiejętnego zakładania ogrodów angielskich. Nie każdemu wiadomo, że powszechnie znana, tylą przymiotami zalecona, tylokrotnie wydana i tak pożyteczna książka *„Pielgrzym w Dobromilu“* jest jéj dziełem. Książka ta w jednéj części wyszła najpierw w Warszawie u Glücksberga 1816 r., uczony Staszyc uczynił poprawki i utrzymywał korrektę. Drugie wydanie wyszło u Zawadzkiego 1819 r. w Warszawie. Założenie świątyni Sybilli w Puławach i całe znaczenie jakie ta włość w dziejach naszych zajmuje winniśmy téj znamienitéj autorce.

ŁUBIEŃSKA TEKLA Z BIELIŃSKICH, żona ministra sprawiedliwości, zmarła 1810 r. Teatr nasz winien jéj wiele; dramaty jéj w swoim czasie wielkie robiły furore, a i dziś czystość języka daje im pierwszeństwo. Znaczniejsze z jéj dramatycznych prac są: *Wanda*, Trajedya w 5. aktach wierszem, *Karol W. i Wittykind*, dramat historyczny w 2 aktach wierszem, wyszłe w Warszawie u Zawadzkiego 1808 r.

KSIĘŻNA Z CZARTORYSKICH WIRTEMBERSKA autorka *Malwiny czyli domyślność serca* tomów 2. w Warszawie u Zawadzkiego i Węckiego po raz pierwszy wydana, późniéj powtórzona edycya 1822 i 1828 r. Do pojawienia się tego romansu mieliśmy tylko liche tłumaczenia i naśladowania; mojém przeto zdaniem Malwina rozpoczyna szereg oryginalnych naszych romansów i jest najlepszą powieścią ze wszystkich wyszłych w Polsce do czasów Bernatowicza i Kraszewskiego, którzy na nową drogę tę gałęź literatury sprowadzili.

WRÓBLEWSKA TEKLA Z BOŻYMOWSKICH. Autorka następnych oryginalnych dramatów: *Pantea królowa Suzy*, tragedya w 5. aktach wyszła w Wilnie u XX. Missyonarzy 1817 r. *Mustafa i Zeangir* w 5 Aktach w Wilnie 1817 r. *Norimund W. Ks. Litewski*, dramat w Wilnie 1820 r. wszystko w druk. Missyonarzy. Wprawdzie wyżéj od niéj stoi Łubieńska ale i Wróblewska niepoślednie zajmuje miejsce.

Inne na początku naszego wieku piszące są:

NARBURTOWNA, tłumaczyła z francuzkiego p. Genlis Komedyą *Zeilia.*

KAŻYŃSKA, tłumaczyła z niemieckiego Becka komedyą *Kameleon.*

CZARNKOWSKA KATARZYNA Z LESZCZYŃSKICH, jak wspomina Sowiński, pisała psalmy i pieśni nabożne, ale te niedrukowane miały pozostać w rękach rodziny.

JELSKA A. tłumaczyła *Przyjaciela dzieci* pp. Arnand i Berquin.

GLIŃSKA TEOFILA, w piśmie „Magazyn Warszawski” umieszczała swoje niezłe wierszyki.

STRYIŃSKA MARYANNA Szambelanka zmarła nie dawno w późnym wieku, tłumaczyła z Metastazego i umieszczała po pismach oryginalne pieśni i wiersze wdzięcznie rymowane.

FELIŃSKA EMILIA siostra Alojzego, pisała drobne poezyjki do Dziennika Wileńskiego i doskonale przetłumaczyła sławną w jéj czasach kantatę Russa *Circe*.

KRASIŃSKA TEKLA MARSZ. CZECHRYŃSKA, umieszczała wiele swoich prac w Dzienniku Wileńskim.

MODZELEWSKA ANTONINA, i jéj siostra ***Eleonora Malczewska***, pisały w duchu religijnym pełne prostoty kawałki. Sowiński na str. 174. przytacza kilka wyjątków pięknych, z tych prac nigdy drukiem nieogłoszonych.

WORONICZÓWNA EWELINA, tłumaczyła Ruliera ***o Bezrządzie w Polsce*** i wiele innych jéj dzieł w rękopiśmie pozostałych.

PALCZEWSKA TERESSA artystka teatru warszawskiego, tłumaczyła z Victora Ducange ***Oblubienicę z Lamermooru***, melodramma w 3. Aktach wyszłe w Warszawie 1832 r.

TERLECKA ANNA Z SZUCHTÓW, (urodzona 1810 r. zmarła w Krakowie 1835 r.) pisała piękne poezye umieszczone w pismach peryodycznych. Słowianin wydany w r. 1837 we Lwowie przez St. Jaszowskiego umieścił w pierwszym tomie jéj żywot, portret i poemat ***Trzy łzy Anioła.***

JARACZEWSKA ELŹBIETA Z HR. KRASIŃSKICH. W późnym już dosyć wieku zaczęła pisać i to ociemniawszy już tak że zmuszona była dyktować sekretarzowi. — Takim sposobem skleiła się pierwsza jéj powieść: ***Zofia i Emilia.*** Późniéj wydawała czas jakiś ulotne pisemko: „***Upominek dla dzieci.***" Z kolei okazał się ***Wieczór Adwentowy***, powieść najwięcéj z jéj dzieł ceniona a nareszcie: ***Pierwsza młodość pierwsze uczucia***, powieść którą sama nazwała ***testamentem swojego rozumu i serca.*** Wszystkie te dzieła zalecają się szczególną prawdą i trafnością charakteru, żywością obrazów i głębokością myśli — Umarła w Krakowie d. 28. Września 1832 r. Obszerny jéj żywot skreśliła Hr. Ludwika Ossolińska w Przyjacielu Ludu (Rok XII Ner. 9. i 10). Michał Grabowski zwrócił uwagę kraju na tę autorkę (a).

Tak więc o 52 piszących do czasów Tańskiéj Polkach podawszy wiadomość, na niéj jako zaczynającéj nową epokę zakończamy nasz szereg. Od czasów Hofmanowéj drugi taki zastęp wyliczyć można. Napotykamy tu imiona: pani Nakwaskiéj, hrabiny Karoliny Mycielskiéj, hrabianki Ludwiki Ossolińskiéj, pani Trębickiéj, pani Rautensztrauchowéj, pani Eleonory Ziemęckiéj, Pauliny Kraków, pani Eleonory Sztyrmer jeśli ta w istocie pisze, pani Ewy Felińskiéj, Gabrieli Żmichowskiéj, pani Biesiekierskiéj z domu Kraszewskiéj, pani Wilkońskiéj, pani Wojnarowskiéj, pani D. Poniatowskiéj, Zofii z Brzozówki, Maryi z Gniezna i wielu innych. Myślę iż jak to już nadmieniłem, znajdzie się ktoś co niniejszém pismem mojém pobudzony, szereg ten do ostatnich czasów doprowadzi, pisma kobiece dokładnie oceni, i nad naszém kobiecém piśmiennictwem i jego kierunkiem bliżéj się zastanowi.

Kraków dnia 13. Stycznia 1851 r. ***J. Ł.***

NOWE ARTYSTYCZNE NABYTKI HR. TYTUSA DZIAŁYŃSKIEGO.

Pan Działyński tyle o zachowanie starożytności narodowych troskliwy niedawno bawiąc w Paryżu nowe dla znakomitych swych zbiorów pozy-

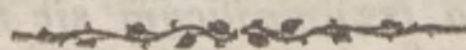
---

a) Powieści pani Jaraczewskiéj wyszły w Lipsku w roku 1845. w czterech tomach.

skał nabytki. Szczęśliwe zdarzenie podało w jego ręce trzy bardzo szacowne obrazy dotyczące dziejów polskich. Najważniejszym mienimy obraz Norblina: *Ogłoszenie Konstytucyi trzeciego Maja*. Norblin malarz Stanisława Augusta, chciał uwiecznić w obrazie chwilę natchnienia narodowego, kiedy król z narodem sojusz świętéj zgody zawierali. Sala sejmowa napełniona posłami, król stoi na tronie z podniesioną w niebo prawicą, tłoczy się koło sejmujących do niego, galerye zapełnione rozjaśnionym od radości widzem, jakiś nieporządek uniesienia w całéj sali, a przecież entuzyazm powszechny rozlewa jedność na ten potok rozmaitych uczuć i wrażeń. Tu i owdzie tylko posępna ukaże się postać — czy ona zadumana dla tego że minęła przeszłość? czy też przerażona złowrogiéj przyszłości przeczuciem? Wszystko przecież napełnia widza żywém przejęciem się przedmiotem samym, zda się jakobyś słyszał odgłos rozlegającego się okrzyku pieśni dziś zapómnianéj a rozpowszechnionéj kiedyś na całą Polskę:

Zgoda sejmu to sprawiła
Że nam wolność przywróciła:
Wiwat, wiwat wszystkie stany,
Niech nam żyje król kochany!

Wszystkie postacie pełném tchną życiem, bo téż większa ich część, nieomal całość, są to pracowicie wykonane portrety. Miejsca województw oznaczone dokładnie. Członkowie onego sejmu dotąd żyjący poznawają własne swe siedzenia — Pomiędzy widzami jest i portret samego malarza. Perspektywa bardzo dokładnie oddana; obraz sepią malowany, może mierzyć 5 stóp długości, 3 stopy wysokości. — Prócz tego wynalazł i sprowadził pan Działyński dwa historyczne portrety a mianowicie Jakóba Sobieskiego i Władysława IVgo. Pierwszy w kwadrat mierzy 3—4 stóp i wystawia młodego Sobieskiego w stroju polskim z czerwoną aksamitną a sobolami obszytą czapką na głowie, w półcieniu wzięta twarz w trzy czwarte malowana, pęzlem bardzo starannym a mianowicie w kolorycie niepospolitym, bardzo szczęśliwy robi effekt — połysk światła na twarzy, na materialnym stroju i czapce włoskiego zdradza mistrza. Portret Władysława IV robiony w Rzymie, za bytności tego monarchy jeszcze w czasie gdy był królewiczem w stolicy ówczesnéj sztuk. Gościł jak się niejasny łaciński wyraża napis dedykacyjny w dwu distichach u familii Gundula, a ta w upominek wdzięczności za doznawane zaszczyty ofiarowała odjeżdzającemu królewiczowi portret jego w naturalnéj wielkości. Władysław, młody, przystojny a nawet piękny blondyn, nie przypomina nic słowiańskiego, owszem typ Wazów bardzo jasno wyrażony w rysach twarzy, ale postać wspaniała, prawdziwie królewska, wejrzenie poważne razem i słodkie. Portret malowany en face wystawia królewicza w stroju czarnym hiszpańskim, od którego tylko koronkowe mankiety i kołnierz odbijając, twarz jasna tém więcéj z płótna na effekt występuje, prawą ręką w bok wsparty, lewą na rękojeść hiszpańskiéj szpady opuszcza.



WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

PAMIĘTNIK NAUKOWO-LITERACKI, ***Pismo zbiorowe umiejętności, literatury i sztuki, pod redakcyą*** ROMUALDA PODBERESKIEGO. Wilno 1849 i 1850. Tom I i II. Zeszytów sześć.

Nie mieliśmy dotąd zwyczaju brać pism czasowych pod szczegółową krytykę. Wszelką ku temu ochotę odbierały nam naprzód względy koleżeńskie, a następnie dziś usprawiedliwiona obawa, by nas o poboczne nie posądzono pobudki. Występujemy tylko albo w razie wyraźnéj zaczepki, albo w razie pojawienia się zdań, które za zgubne dla sprawy naszéj uważamy. Względy przecież podobne ustają co do pism polskich pod berłem rosyjskiém wychodzących, które oprócz ***Biblioteki warszawskiéj*** są prawie nieznane publiczności naszéj. Pisma te dostarczają nie tylko wskazówki ruchu umysłowego w tamtych krajach, ale zarazem pełno pojedynczych literackich wiadomości, których napróżno szukalibyśmy gdzieindziéj. Zkądinąd są to dziś po większéj części nie pisma peryodyczne, ale zbiorowe publikacye w kształcie noworoczników. Uważamy przeto za obowiązek zapoznawać z niemi czytelników ***Przeglądu.*** Mówiliśmy już o ***Rubonie***, ***Lewiatanie*** i ***Gwiaździe.*** Dziś koléj przychodzi na ***Pamiętnik*** p. Podbereskiego, którego sześć pierwszych zeszytów nie bez trudności prywatną drogą otrzymaliśmy.

P. Podbereski stawia za godło pismu swojemu: ***Postęp.*** Któż nie pragnie postępu? Chodzi więc tylko o odpowiedź na zapytanie — jaki? Redaktor oświadcza w przedmowie do tomu drugiego iż ***daje na zawsze rozbrat kapłanom egipskim, balsamującym martwą mumię historyi i bijącym przed nią czołem, a trzymającym się martwéj litery zakonu w religii.*** Nie zrażamy się tém bynajmniéj. Orzeczenia podobne są zdawkowém mytem, które dziś wielu płaci przy wejściu do szranków literackich, gdzie postęp w monopol wzięty został. Im bardziéj pieniądz wytarł się na straganach namiętnych sporów, im więcéj stracił z swego pierwotnego znaczenia, tém skwapliwiéj chwytanym bywa. My wolelibyśmy sądzić o duchu pisma ze współpracowników i pojedynczych artykułów. Lecz cóż tu w tym względzie znajdujemy? Obok Odyńca stoi Albert Gryf, obok Ignacego Chodźki Zofia z Brzozówki. W innych pismach składkowych jedni unoszą się w uwiel-

bieniach nad drugimi, tu często jedni drugich krytykują. Jeźli gdzie wyrośnie jaki systemat, to wpodle u sąsiada niezawodnie napotkasz inny, czasami wprost tamtemu przeciwny. Każdy obraz ma tu swój *pendant* uderzający kontrastem. Po arystokratycznych powiastkach hrabiny z Mniszchów Potockiéj następują *Samojedy Salonowe* demokratycznem piórem wyszydzone; po sprosnéj awanturze *Pani Kaznaczejowéj,* pobożna *Pielgrzymka do Kalwaryi pod Wilnem*; po intronizacyi racyonalizmu w *Filozofii Historyi* przez Gryfa, pochwalna rozprawa *o Zakonie Jezuitów* przez *wdzięcznego ich ucznia* Aleksandra Jurkowskiego, który nie waha się wyznać, że „najszczęśliwsze „lata przepędził pod prawdziwie ojcowską ich opieką, nauczył się zasad „cnoty i religii, miłości porządku i téj wiary w sumienie, która jest anio„łem stróżem i czystości domowego życia i czystości publicznych stosun„ków.” Autorowie piszą tu najczęściéj pod pseudonimami, czasem nawet jeden pod dwoma. Pan Kondratowicz raz się podpisuje *Syrokomla*, drugi raz *Ldwk Kdrtcz.* Obok tego p. Adolf z pod Bielska szydzi z fortelu pseudonimowania się, nazywa je pustackiém, i twierdzi iż „redaktorowie sami „nadają swym kollaboratorom nowe nazwy dla pokazania że mają wielu do„brych pisarzy, choć w rzeczy saméj mają trzech, czterech tylko.” Zgoła pamiętnik jest bez żadnego koloru. Między pisarzami nie tylko solidarności, ale najmniejszego związku nie widać. Jedyną spójnię między nimi stanowi komentarz biegnący wzdłuż wszystkich artykułów, w którym główny redaktor stara się zawsze coś natrącić o swém pierwotném wyznaniu wiary. Tyleśmy sporów wiedli w ostatnich czasach z powodu odkrytéj przez nas solidarności pisarzów Kijowskich [1]) iż zdawaćby się komu mogło, żeśmy w ogóle solidarności ścisłéj w robocie przeciwni. Wcale tak nie jest i być nie może. My owszem upatrujemy w jawnie wyznanéj solidarności wielki przymiot i potęgę. Jeźli czego brak Polsce równie w polityce jak w literaturze, to właśnie téj odwagi i otwartéj przychylności, która ludzi jednych przekonań wszem w obec łączy i do obowiązkowéj pomocy we wspólnéj pracy pobudza. Tymczasem u nas każdyby chciał na własną rękę poczynać. Chociaż widzi że kto inny staje w obronie własnéj jego sprawy, on usuwa się na bok przez lenistwo, przez próżność, lub co gorsza przez bojaźń skompromitowania się z dobitnie wyłożonemi zasadami. Owszem raduje się skoro go kto do odmiennego policzy zastępu. Ułomność tę chcielibyśmy zewsząd usunąć. Koteryi nienawidzimy, ale jawne przyznawanie się do wspólnictwa przekonań zawsze jak najmocniéj zalecać będziemy. Wprawdzie jest to miecz obosieczny. Solidarność i w złem i w dobrem stokroć siły pomnaża. Lecz tym tylko trybem odznaczają się, wyjaśniają stanowiska, a ztąd porozumienie między przeciwnemi obozami staje się łacniejszém. Nie mamy przeto żadnego pociągu do tych różnorodnych mięszanin, które dwulicowém obliczem usiłują każdego ująć, a nikogo nie zaspokoją. Dziwne to budowy, w których jeden narożnik pogański, drugi chrześciański. Jak w ratuszu gandawskim jedna połać czysto-grecka,

---

[1]) Obrońcy *Gwiazdy* oskarżają nas dotąd o krzyczącą niesprawiedliwość, żeśmy głównych tego pisma współpracowników wymienili w połączeniu z Protaszem. Im więcéj oni potępiają ostatniego, tém usilniéj starają się dowodzić że jest zupełnie odrębną, a zatém nieszkodliwą jednostką. *Pamiętnik* p. Podbereskiego potwierdza nasze przekonanie że są koła literackie, w których Protasz z swemi zdaniami nie wzbudza bynajmniéj wstrętu jaki czują ku niemu poznańscy rzecznicy *Gwiazdy.* W przedmowie do ostatniego zeszytu *Pamiętnika* znajdujemy następujące wyrazy: *Nikt nas lepiéj zastąpić niemoże jak zacny nasz spół-kolega w pracy, poczciwy p. Klemens Protasz.* Z téj nawet okoliczności pozna bezstronny czytelnik że wielki był czas uderzyć w dzwon, jakośmy to pomimo odrazy do wszelkich potępiających sądów uczynili.

druga czysto-gotycka. Zdałoby się jak gdyby pism takowych architekci brali sobie za wzór owe machiny, w których tysiączne kółka zaczepiając się zębami, w odmienny bieg nawzajem się popychają. Lecz tu jest ruch, tam pomimo godła postępu, spoczynek zagwożdżenia. Z tych powodów rzadko nam sądzić, a tém rzadziéj spierać się z *Pamiętnikiem* wypadnie. Najczęściéj opowiadać tylko będziemy. Spieszymy jednak dodać że jeżli jest jaka jednolitość w tém piśmie, to ta tkwi w zewnętrzném podobieństwie artykułów. Styl jest wszędzie jasny, potoczysty, mowa szczeropolska, — pracy, nauki i talentu bardzo wiele na każdéj niemal stronnicy. Co do wewnętrznéj wartości, niesłychaną różnorodność artykułów zdradza już sam podział między niemi przez redaktora uczyniony. Rozkłada on je aż na 12 kategoryi. My się w opowiadaniu do pięciu ograniczymy.

I. Poezya zajmuje w *Pamiętniku* daleko pośledniejsze miejsce od prozy. Z pod téj uwagi nie wyłączamy nawet wierszów p. Odyńca, oprócz poniżéj przytoczonego wyjątku. Przekładom Syrokomli z naszych łacińskich poetów dawno już oddaliśmy należną pochwałę. Zresztą są tu prawie same tylko zaściankowe pogadanki, igraszki, facecye rymowane, wymiany strzelistych afektów między sąsiadami, przygodne zwierzania się między przyjaciołmi, zgoła te dorywcze płody, których każdy wierszopis ma podostatkiem w swéj tece, a które, dbały o swą sławę, nie inaczéj jedno w półświetle noworoczników i imionników na świat wystawia. Możnaby téż dać wszystkim tym wierszom tytuł nad jednym tu położony: *Wybryki wesolego humoru.*

Wesołość ta jednak nie jest ową jasną, swobodną, dobroduszną, która dawnych Polaków znamionowała. Wszędzie tu widać ubieganie się za humorem angielskim. Już gdzieindziéj mówiliśmy jak dalece nasi pisarze mylą się w tym względzie. Biorą rodzaj grotesków i burlesków za humorystyczność. Ale na cóż mielibyśmy mozolić się nad wykładem naszego w téj mierze zdania, kiedy wiemy że każdy rodzaj broni w arsenale *Pamiętnika* znajdziemy. Oto mówi Adolf z pod Bielska: „Nasz humorek dotychczaso-„wy jest prędzéj podobny do niemieckiego, to jest książkowy i bardzo mi-„zerny dla ogółu czytelników, humorek nie światowy, który nie zawsze „będzie pojętym i prędko zestarzeje. U nas mogą być pisarze bardzo do-„wcipni, satyryczni i fantaści, ale na prawdziwy humor angielski pono się „nie zdobędziem. Czy on potrzebny dla nas czy nie? to inne pytanie, ale „póki nie mamy go, ja będę o nim wątpił. I Krasicki był żartobliwy i Réj „i Kochanowski, i dzisiaj jest tylu próbujących, ale to swego rodzaju hu-„morek, często bardzo, z przeproszeniem panów humorystów, cielęcy wy-„bryk.” Nam się zdaje że on w Polsce nie jest potrzebnym, i że ledwie się zrodził, już się zestarzał. Widocznie pochodzenie jego nie jest swojskiém. Nawet z Anglii wprost nie przybył. Przywędrował przez Petersburg. Humorystyka u nas nie poczęła się ani w Galicyi, ani w Wielkopolsce lub Królestwie, lecz w prowincyach zabranych. Puszkin wywarł na naszą literaturę wpływ przemożniejszy niżli z pierwszego rzutu oka zdawaćby się nam mogło, lub niż miłość własna przyznać nam dozwala. *Oniegin* i *Graf Nulin*, który przepolszczony pod tytułem *Graf Łoś* kilkanaście stronnic *Pamiętnika* zajmuje, są ponętnemi wzorami, na które nasi pisarze w tamtych stronach z widoczném upodobaniem zapatrują się. W ogólności literatura rosyjska coraz większego tam nabiera znaczenia. Już jeden oddział poetów zwie się Marlińszczyzną [2]). Jakaś dziwna, elegancko-rubaszna

---

[2]) Znajdujemy w *Pamiętniku* następujące zdanie o Marlińskim: „Szkodliwy „wpływ Marlińskiego okazał się i w naszéj literaturze. „Dotąd jest u nas jeszcze „wielu, którzy Marlińskiego uważają za największego pisarza w Rosyi. Nie wielu „pisarzy miało tak obszerny krąg czytelników, tak rozgłośne imie. Był on pisarzem

pretensyonalność, coraz bardziéj wkrada się do tamtejszego piśmiennictwa. Zda się, jak gdyby stworzyć chciano literaturę praporszczyków. Cóż naprzykład powiedzieć można o sążnistym, kilkuset wierszowym poemacie p. Leona Janiszewskiego pod tytułem *Trzy razy w życiu i raz po śmierci*, który się poczyna od zapytania *Czy Pani lubi śledzie?* — brnie daléj przez tęskno-dzikie i głęboko-filozoficzne trzęsawiska, często o grube nieprzyzwoitości potrącając, — a kończy się na morale że *miłość najwygodniejsza przy dobrém śniadaniu*? Jeźli warto czytać podobne ramoty, to chyba dla tego by się przekonać do jakiego stopnia dziwactwa dojść może ubieganie się za nadzwyczajnością. Są jednak *w Pamiętniku* poezye godne lepszego towarzystwa. Syrokomla najzaszczytniéj wychodzi. Wiersz jego pod napisem *O chwale Bożéj i chwale królewskiéj* zasługuje na uwagę równie pod względem myśli jak i formy. Pomniejsze, jako *Westchnienie Majowe*,

---

„z prawdziwym talentem, mającym nawet pieczęć oryginalności. Ale chętka błyśnięcia, oślepienia effektem była naturą Marlińskiego, pozbawiła go zdolności wyższego rozwinięcia się, postępu naprzód, i nadała cechę lekkości jego utworom. „Treść przedmiotu, grunt i prawda nie zajmują go wiele; ugania się za formą zewnętrzną, która się naprzód w oczy rzuca. Pozór, tertes i błyskotanie były źródłami „jego natchnienia. Wstrząsnąć z szybkością błyskawicy, porwać pędem potoku, „niedać czytelnikowi czasu przyjść do siebie, — oto co było dla niego roskoszą. „Działał na swoich czytelników nakształt Kabardyńca lub Czerkiesa, znagła uderzał „i porywał wprzód nim napadniony miał czas pojąć co się z nim dzieje. Natura nie „dała mu geniuszu, a jemu chciało się być geniuszem. Chęć błyśnienia zmuszała go „wytężać przyrodzony dowcip, stawiać na szczudłach namiętność i uczucie, wydymać „z natury pstrokaty styl, słowem wpadać we wszelkie ostateczności frazeologii. „W uniesieniach jego, w effektowych obrazach, widać jakieś upojenie, prędzéj od „dozy opium, niżeli z natchnienia pochodzące. Szczytem jego literackiéj wziętości „był rok 1831, 1832 i 1833; drukowały się wtedy w *Moskiewskim Telegrafie* lepsze „jego powieści, ale sam już był na schyłku swego talentu. Jeszcze około lat dwóch „szumiał na polu literatury jak wicher ukraiński, lecz pojawienie się Gogola zadało „raz śmiertelny jego retoryzmowi, efektacyi, deklamatorstwu; ujrzał się nagle z naczelnego miejsca strąconym do rzędu ciurów obozowych, i pozostał tylko jako „przedstawiciel konającéj romantyczności, zwalczony w męczącéj walce z wietrznemi „młynami. Nakoniec w przedostatnich lat dziesiątku nowa krytyka zwalczyła go do „upadłego, i kolosalna sława runęła. Sława jego i upadek niech posłużą za dowód, „jak nie należy ufać chwilowym powodzeniom w epokach przechodowych literatury, „że lekko jest wtedy odegrywać, mającemu tylko mierny talent autorowi, rolę genialnego pisarza, łatwo jest samowolnie usadowić się na rydwan mistrzowania swéj „publiczności. Przykładów tego szukać nie daleko w naszéj literaturze.

Gdzieindziéj *Pamiętnik* obznajmia nas z najnowszymi powieściopisarzami rosyjskimi, których nasi młodzi autorowie naśladować poczynają, mówi o powieściach Dala, Grygorowicza i Lwowa. „Wszyscy trzéj wzięli sobie za przedmiot przedstawienie bytu ludu prostego. Pierwszy jest nader zwięzłym w swych opowiadaniach. „Obrawszy jakiś wypadek, malujący wybitnie jaką stronę bytu rosyjskiego wieśniaka, „niby mimojazdem tylko nakreśla wszelkie poboczne epizody i szczegóły. Grygorowicz, którego najnowsza powieść nosi tytuł *Cztery pory roku*, trzyma się innego „systematu. Z pozornie nic nieznaczących szczegółów i postrzeżeń nad bytem ludu „wiejskiego tworzy zawiązkę powieści, która unosi czytelnika równie wewnętrznym „interesem jak wykonaniem. Lwow pomija całkiém wzgląd psychologiczny; opowiadania jego są idyllą, w któréj wszystko się poświęca przedstawieniom miłości, jak „gdyby miłość była wyłączném zajęciem się u ludu prostego. Naciągana do sentymentalizmu miłość pokazuje że autor nie jest oswojony z życiem ludu prostego „i że się nigdy z nim nie bratał.

Kradzione, *Do muzyki* nie są bez wdzięku. Z ostatniego przytaczamy poniżéj wyjątek. Wprzód jednak dajemy zapowiedzianą legendę Odyńca, która brzmi jak następuje:

Anioł Stróż.

(Legenda.)

Późno w noc z balu, w świecącym się stroju,
Wróciwszy Zosia do swego pokoju,
Z tańczącém sercem, z myślą rozigraną,
Dziękować Bogu za radość doznaną
Gdy do modlitwy przed spoczynkiem biegła,
Nagle swą postać w zwierciadle postrzegła.
Stanęła, żywiéj zapłonęło lice,
Skromnie ku ziemi spuściła źrenice,
Stoi i myśli — i spojrzała z trwogą
Czy prócz niéj w izbie nie było nikogo.
Widać w tym wzroku, że jakaś myśl cudza,
Jéj saméj dziwna, w sercu się obudza,
Stoi i myśli — jakaś niepojęta
Chęć, jakiś urok, tajemna ponęta,
Gwałtem jéj kroki ciągną do zwierciadła, —
Już z ust i z myśli modlitwa wypadła.

W pełnym rozkwicie jéj piękność dziewicza,
I blask spojrzenia, i gładkość oblicza,
I miękkość bujnych warkocza pierścieni,
Ujętych wstęgą z gwiazdzistych kamieni,
I postać lekka, powietrzna, wiejąca,
Bez skrzydeł zda się ku Niebu lecąca:
I pierś, w nieznanym lubym niepokoju,
Lekkiém się tchnieniem wznosząca z pod stroju,
Wszystko ją samą cieszy i zdumiewa. —
Tajna się lubość po sercu rozlewa,
Coraz w krysztale głębiéj toną oczy:
Im dłużéj patrzy, tém obraz uroczy
Coraz ją bardziéj czaruje i nęci. —

Teraz raz pierwszy rozbiera w pamięci,
Czułe zabiegi, pochlebne wyrazy,
Względy, spojrzenia, co jéj tyle razy
Twarz mimowolnymi rumieńcem oblały.
Dotąd w prostocie skromnéj i nieśmiałéj,
Widząc w nich tylko dobroć, pobłażanie,
Bogu i ludziom dziękowała za nie.
Teraz wie prawdę — teraz myśli inne...
Były to hołdy jéj wdziękom powinne! —
I lekki uśmiech — wesela — próżności,
Nowego blasku przydał jéj piękności.

Jakaż mgła nagle wzrok jéj zasłoniła?
Twarz zadumaną ku ziemi skłoniła,
Żywszém westchnieniem pierś chwiać się zaczyna —
Jakaż myśl nowa? — kochała dziewczyna.
Młodzian, towarzysz jéj od lat dziecinnych,
Wspólnik jéj zabaw, jéj uczuć niewinnych,

Pierwszy powiernik... . . . . . Rodzice weseli,
Z pociechą miłość wzajemną widzieli.
A ona? — ona! — w nim dotąd jéj cała
Nadzieja, szczęście, ufność spoczywała.
Często się sama dziwiła, dla czego
Wszędzie jéj tęskno i nudno bez niego?..
Czemu gdy przyjdzie, niechcąca się płoni?
Czemu się gniewa, gdy nie mówi do niéj?
Czemu wprzód sama przemówić się wstydzi? .
Chciałaby płakać, gdy go smutnym widzi;
I nieraz nawet gdy wesół żartuje,
Tak pełne serce, tak łzy bliskie czuje,
Iż by je ukryć, ucieka, i nieraz
Długo się, długo modli. — Ale teraz!...
Dla czegoż teraz raz pierwszy dziewczyna
Z upokorzeniem te chwile wspomina? —

Myśli jéj błądzą po balowéj sali,
Wszyscy się o nią w tańcu ubiegali,
Gdzie tylko okiem rzuciła na stronę,
Spotkała oczy na siebie zwrócone.
Każdy chciał z jakąś pospieszyć usługą. —

Znów we źwierciadło spojrzała, i długo
Patrzy. — Dla czegoż miałaby, dla czego,
Tak dbać, tak bać się o względy jednego?
Gdy tylu innych!.. byle chęć, wzrok, słowo! —
On tylko dzisiaj, z postawą surową,
Poglądał na nią zimno i nieczuło,
I to spojrzenie wesołość jéj truło!..

„Nigdy z ust jego tych słów uwielbienia,
„Nigdy tych względów, przysług, uprzedzenia...
„Muszę być wartą ich, gdy tylu innych!...
„Jużem też przecie wyszła z lat dziecinnych.
„Czy chce mną rządzić? — On nie mój brat; — cudzy,
„Jak każdy inny; — niech widzi jak drudzy!..
„Będzie się gniewał? — i cóż ztąd? — toć przecie
„Nie ja z nim jedna jesteśmy na świecie.
„Pójdzie? — niech idzie! — bylebym pragnęła,
„Może ktoś lepszy..“ Tu się uśmiechnęła,
Lecz coś takiego było w tym uśmiechu,
Że się go sama przelękła jak grzechu.
Chciała się cofnąć: — w tém lice jéj zbladło, —
Jak mgłą się całe powlekło zwierciadło;
Krzyk skonał w ustach: — musiała pozostać. —
W źwierciadle druga zjawiła się postać.
Nie ziemska — jasna, jako światło dzienne,
Śnieżyste skrzydła, i czoło promienne,
Lilię białą w jednéj trzyma dłoni,
A lica jakich oko nie widziało,
Były — czy prawda, czy jéj się tak zdało? —
Do jéj kochanka podobne i do niéj.

Strach ją ogarnął — w oczach się zaćmiło,
Krew pozimniała, i serce nie biło.

W tém ciche słowa do uszu jéj płyną:
„Jam twój stróż — Anioł, nie bój się dziewczyno!
„Jam twój stróż — Anioł, jam jest dusza twoja! —
„Cóż jest ta piękność, co tak wzrok twój łudzi?
„Piękniejszaś w oczach Boga, niźli ludzi;
„Dziewczyno patrzaj, jaka piękność moja! —
„Kiedy się modlisz co wieczór, co rana,
„Ja twoje modły zanoszę do Pana.
„Seraf z uśmiechem przed tronem mię stawi,
„Z uśmiechem we mnie Bóg cię błogosławi,
„I z Jego woli niosę ci w powrocie
„Niebieski pokój i słodkie uczucie,
„Którém twój Anioł z swym bratem się kocha,
„Lecz od złych duchów idzie próżność płocha! —

„Dziewczyno! dziś się twój Anioł zasmucił,
„Niewysłuchany od bram Nieba wrócił.
„Widzisz tę białą lilię w méj dłoni,
„Widzisz ten promień w około méj skroni;
„Promień to łaski, co nad tobą świta,
„W lilii obraz twych uczuć rozkwita,
„A z nich twe czyny i myśli Bóg czyta! —
„Póki blask świeci w całéj swéj jasności,
„Póki kwiat kwitnie w całéj swéj białości,
„Póty stróż Niebios, z uśmiechem wesołym,
„Otwiera bramę przed twoim Aniołem.

„Lecz dziś, patrz! — blask się otoczył mgłą siną,
„Kwiat więdnąć zaczął: — zgrzeszyłaś dziewczyno!
„Zgrzeszyłaś! żałuj! popraw się! — masz porę! —
„Kwiat jeszcze żyje, i blask jeszcze gore!" —

Skończył — jéj życie powracać zaczyna.
Grzech myśli swoich uznała dziewczyna.
Żal ścisnął serce — i łzami zalana,
Twarz kryjąc w dłoniach, padła na kolana,
I długo, długo w swéj modlitwie cichéj,
Odprzysięgała próżności i pychy.
Aż gdy znów śmiało spojrzała do koła,
Raz jeszcze swego ujrzała Anioła,
Wznosił się w górę — lecz już kwiat był bielszy,
I blask jaśniejszy, i Anioł weselszy. —

A gdy z kochankiem zmieniwszy pierścionki,
Szła mu poprzysiądz na miłość małżonki,
I przed ołtarzem stanąwszy nieśmiało,
Modląc się w myślach, wzrok wzniosła ku górze.
Anioł jéj w kadzideł ulatywał chmurze,
I błogosławił ją lilią białą.

Wyjątek z Wiersza Syrokomli *do Muzyki.* P. Stanisław Moniuszko ułożył muzykę do téj pieśni.

1.

W ojczyznie mojéj pustynie i skały,
Ziemia niepłodna, a chróściane domy,

We dnie nam skwarzą słoneczne upały,
A w nocy straszą pioruny i gromy;
W piasczystych zaspach kwiatka nieobaczę,
Piosnka słowicza ucha niepopieści,
Sam tylko potok gwałtowny szeleści,
I skalny orzeł na urwisku kracze;
Lecz miłe burze i snieżne zamiecie,
Miły ojczysty grom i błyskawice,
Świat ten szeroki i pięknie na świecie,
Lecz niema ziemi nad moją ziemicę!

2.

„Byłem w bogatych Germanów ojczyznie,
Tam lud przemyślny gospodarzy dzielnie,
Tam pełno życia, i ludno i żyźnie,
Tam i zbytkowne kwitną rękodzielnie;
Szeroki handel, szybkie parowozy,
I murowane mieszkania człowiecze.
A u nas w górach chyba wilk się wlecze,
Lub się wałęsa pasterz przez wąwozy:
Lecz w moim kraju nic serca nie gniecie,
Wolniejszy oddech, swobodniejsze lice,
Świat ten szeroki i pięknie na świecie,
Lecz niema ziemi nad moją ziemicę!

3.

„Szedłem do Rzymu — ej włoski mieszkańcze,
Błogosław twoją ziemię starożytną,
Gdzie dojrzewają złote pomarańcze,
Gdzie rodzi wino i wawrzyny kwitną,
Tam niebo pełne dziewiczego blasku;
A w moim kraju prawie niema lata,
Tam jeno rodzi sosna karłowata,
I dziki porost ściele się po piasku.
Mój kraj nieżyzny — a jednak czy wiecie?
Nigdzie się tyle szczęściem nie nasycę;
Świat ten szeroki i pięknie na świecie,
Lecz niema ziemi nad moją ziemicę!

4.

„Kraśna i świetna dziewa Paryżanka,
W ponętnym stroju i urodzie twarzy;
Upaja zmysły roskoszna Hiszpanka,
Kiedy gorącym uściskiem obdarzy;
A u nas w lnianéj dziewica odzieży,
Skromna uśmiechem, a skąpa pieszczotką,
W sielskiéj prostocie we wdzięki nie wierzy,
A czemuż przy niéj na sercu tak słodko?
Czemu jéj obraz na dalekim świecie
Nosim jak miłą sercu tajemnicę?
Świat ten szeroki, wszędy cześć kobiecie,
Lecz niema dziewic nad nasze dziewice!

5.

„Kraju mój, kraju! czego ja łzy ronię,
Za dzikiém niebem, za pustkowiem naszém?

Czemu w bogatéj i kwitnącéj stronie,
Tęsknię za moim chróścianym szałasem?
Czemu krzyk orła naszego wygnańczy,
Wolę nad pieśnię słowika miłośną?
Czemu mi lepiéj pod borową sosną,
Niż w gajach mirtu, albo pomarańczy?
Czemu przenoszę prostéj wioski dziecię,
Nad czarno-oką hiszpańską dziewicę?
Świat ten szeroki i pięknie na świecie
Lecz niema ziemi nad moją ziemicę!..

II. ***Pamiętnik*** obfituje w powieści i podróże powieściowym sposobem opisane. Wspomnienia uniwersyteckie stały się od niejakiego czasu modą między dawnymi uczniami z Wilna i Krzemieńca. Jakoż znajdujemy tu długą powieść utkaną ze wspomnień uniwersytetu wileńskiego. ***Noc w wigilią śtéj Katarzyny***, powiastka na sen, ma być wzorem fantastyczności w prozie. ***Olesia-Nastusia***, obraz obyczajowy, śmiałą i zręczną ręką nakreślony, jest wyjątkiem z pamiętników Józefika, który wzorem Balzaka i Warrena, opowiada przygody i sceny w lekarskim zawodzie poznane. ***Powiastki*** z rękopisów Hrabiny Potockiéj są zabytkiem dawniejszéj belletrystyki polskiéj. ***Samojedy Salonowe***, przez Zofią K. z Brzozówki, narobiły tyle w Wilnie hałasu, że odgłos doszedł aż do Wielkopolski. Gotowaliśmy się więc na ujrzenie czegoś potężnego treścią i wymiarem. Jakież musiało być zdziwienie nasze gdyśmy natomiast obaczyli obrazek obyczajowy, nie przechodzący objętością zwykłego felietonu w dwóch lub trzech numerach gazety, nie zalecony ani pięknością stylu, ani świeżością pomysłu. Autorka wystawia wyższe towarzystwo zgromadzone na balu, wśród którego spotykają się wszystkie przywary i niecności. Siedm grzechów głównych wije się i otacza możnych panów i nierządne elegantki. Wszędzie fałsz rozpusta i sromota. W całym tym tłumie niema jednéj uczciwéj osoby, bo w mniemaniu autorki dość jest należeć do wyższego towarzystwa, by wszelką postradać szlachetność. Cnota, zepchnięta ze schodów, kryje się — gdzie? między stangrety i zwoszczyki, którzy czekając na dworze, opowiadają sobie tajemnice domowe swych pań i panów. Na drugiéj stronie medala autorka pokazuje świat żyjący w poddaszach, świat ***prawy, któremu chwila natchnienia rozdarła wieczności zasłonę***, ***który z cierniami męczeństwa na głowie składa swe ofiary na ołtarzu ludzkości.*** Tu naturalnie jest siedlisko samych cnót. Żadna przywara w te progi nie wchodzi. Jak widzimy, jest to przedmiot zużyty przez francuzkich pisarzów. Cóż więc téj drobnéj powiastce taki rozgłos nadało? Nie możemy pojąć, chyba że osoby w niéj działające są portretami. Wszystko to wygląda na obrażoną próżność autorki jakoby przez wielki świat na swój bal niezaproszonéj. ***Pamiętnik*** nie gardzi przekładami z obcych języków. Tym sposobem dostała się tu i zaległa znaczną część jego kolumn stara powieść Adalberta Chamisso o Człowieku, który cień swój sprzedał. Redaktor dla odświeżenia jéj lica nazwał ją ***fantastyczno-kalifornijską.*** Prawdziwy dowód postępu!

Więcéj zajmującemi od powieści są powieściowe podróże. Dla zachowania przejścia z owéj fantazyi kalifornijskiéj wymienić naprzód należy dwa artykuły przez samego Redaktora z angielskich pism tłumaczone: ***Cztery miesiące pobytu między poszukiwaczami złota w Górnéj Kalifornii*** i ***Nowe Eldorado w Kalifornii.*** Zofia z Brzozówki, która ***dla ducha tylko i z ducha*** żyje, mocno się na Redaktora oburza za tę wycieczkę w kraje brudnéj materyalności. „Na co nam cudza Kalifornia, (mówi w swym „liście do p. Podbereskiego) my mamy swoje samorodne złoto, przez które

„przeprowadza się myśl społeczeństwa, *prawdziwa Opatrzność tego* świata.
„Obecnie w duchu miłości chrześciańskiéj myślmy, piszmy, czyńmy to co „nadaje bujniejszy wzrost temu duchowi, garnąc coraz więcéj warstw spó-„łecznych pod sztandar Chrystusa, pod chorągiew Ewangelii, która jest na-„szą duchową Kalifornią. Może i ja niegrzeczną jestem mówiąc szczerze „moje zdanie, ale wybacz, szanowny Redaktorze, bo zamilczeć przez grze-„czność można było *wczoraj*, a *dzisiaj*, a *jutro*, to nie *wczoraj*: — my „dzisiaj uobecniamy wiek w którym Chrystus dał siebie ukrzyżować za „prawdę, a gdyby był tylko grzeczny i przyzwoity, nie bylibyśmy dotąd „ani odkupieni, ani ochrzczeni!" Między oryginalnemi opisami odznaczają się *Podróż do Tyflisu* przez Leona Janiszewskiego, *Pielgrzymka do Kalwaryi pod Wilnem* ś. p. Wawrzyńca Puttkamera, *Opis puszczy Białowieżskiéj* przez Dalmatowa, i *Kalejdoskop* Faustyna Wszędobylskiego. Miło nam było napotkać w tym ostatnim artykule następujące zdanie o ludziach *postępowych* w Szwajcaryi: „Wiadomo że sławny zakład na górze śgo. Bernarda, „ustanowiony w celu najczystszéj ludzkości, zarządzany ze wzorową do-„skonałością, zakład który był uwielbieniem Europy w ciągu kilku wieków, „w którym młodzi kapłani, wzór wszystkich cnot chrześciańskich, oddawali „się ćwiczeniom heroicznego miłosierdzia, zakład w którym nakoniec wę-„drowiec w przypadkach największego niebezpieczeństwa i zrospaczonego „położenia znajdował przytułek najgościnniejszy i zawsze gotowy, — za-„kład ten upadł przed kilku miesiącami na Wielkiéj radzie kantonu *Va-„lais*, pod ciosami ludzi którzy mają na uściech słowa oświaty, postępu „i ludzkości, a w rzeczy saméj są zuchwalcami nadużywającymi imienia „chrześcian!"

III. Filozofia i historya zbyt małe w *Pamiętniku* zajmują miejsce. Jedynym filozoficznym artykułem jest ocenienie pism znanego autora amerykańskiego Emersona, a i ten po większéj części jest prostém tłumaczeniem z *Revue des Deux Mondes*. W oddziale historycznym wymienić naprzód wypada *Rzut oka na dzieje W. Ks. Litewskiego*. Jest to zwięzły rys (niejako *epitome* kursu), pozostały po Żegocie Onacewiczu. Żałować należy, że jak wiele artykułów, tak i ten, lubo w pierwszym zeszycie wydrukowany, w dalszych dokończonym nie został. Gdyby mógł być w całości osobno wydanym, stałby się niezawodnie nader pomocnym do nauki dziejów litewskich. Zasługują daléj na wzmiankę artykuły: *O domniemaniach uczonych zkąd pochodzą Cyganie, Historyczna literatura we Francyi i Niemczech, Przedstoletnie kalendarze* przez Ignacego Chodźkę, *Swawola Studentów Wileńskich* (r. 1844) z pamiętników Filona Osińskiego, a wreszcie *Studia nad dziejami powszechnemi* przez Alberta *Gryfa*. Ten ostatni jest widocznie naczelnym, przewodnim artykułem *Pamiętnika*, crack-article, jak zowią Anglicy. Zaleca go styl przezroczy, rzutki, tok pełny obrazowości i nauka wszechstronna. Żałujemy iż rzecz doprowadzoną została tylko do Chrystusa. Znać jednak wszędzie iż autor stoi na ostateczném stanowisku racyonalizmu niemieckiego. Co daléj będzie, nie śmiemy przesądzać, lecz animusz Gryfa już się zdradza w podobnych wyrażeniach jak następujące: „Skeptycy i pietyści, co często wychodzi na jedno, „świadkiem dawny system Lamenego, J. de Maistra, Lacordaira, Bautaina." W innym zeszycie Gryf daje spis rozdziałów dzieła które przygotowywa do druku, pod tytułem *Filozofia Dziejów pismiennictwa polskiego*.

IV. Krytyka jest główną *Pamiętnika* ozdobą. Występuje ona pod rozmaitą formą, raz w listach, to znów w gawędkach literackich. Nigdzie tu niema ani osobnych recenzyi, ani porządku w rozkładzie, wszystko się odbywa za pomocą poufałych pogadanek. Celującym w tym rodzaju pisarzem jest Adolf z pod Bielska. W jego sądach często znajdujemy potwierdzenie zdań, któreśmy sami wyrzekli. Godne są uwagi ustępy które

przytaczamy. Pomimo szczebiotliwości i nieładu jest tu wiele wdzięku, pomimo ironii wiele prawdy. Wyciągniemy przytem wiadomość o dziełach które dotąd nie doszły rąk naszych.

„Co jest humoryzm? Każdy po swojemu go pojmuje i określa. Nie „mało jest takich co go nieznają i nieodróżniają od dowcipu. A między „niemi taka różnica jak między rzeźwym i bez żadnych trosk dzieckiem, „a człowiekiem co już wiele czuł i myślał i poznał i rozczarował się, ale „nie stracił serca i sympatyi dla interesów ludzkich, owszém jeszcze ich „więcéj pokochał, i cierpi mocno w duszy swéj patrząc na słabości ludzkie, „ale stara się pocieszyć i cieszyć drugich, bo wierzy że więcéj te słabości „i wady ludzkie pochodzą z omyłek rozumu jak ze złego serca. On nie „sarka i niepotwarza ludzi, a tylko pokazuje im ze współczuciem starszego „brata ich głupowatą i godną śmiechu stronę. Według mnie więc, jest to „dar w mowie ustnéj czy książkowéj, po którym słuchacz czy czytelnik zo„staje na długo w dobrym, wesołym humorze.... Kraszewski mówiąc o do„wcipie powiedział, że nasz dowcip jest teraz czysto francuzki, a nie na„rodowy polski, że on wcale nie zna ani pisarzy dzisiejszych, ani niepi„sarzy Polaków prawdziwie dowcipnych. Ja o to zostawuję z nim sprze„czać się lub zgodzić drugim, a tylko mniemam że nasz staruszkowaty do„wcip, to jest żarciki naszych starych polonusów uczciwych, są naszym „prawdziwym humorem. Tego nie w Dycalpie i Wilkońskim trzeba szukać, „ale w rozmowach uczciwych starców. Tam zaiste znajdzie się więcéj „humoru jak dowcipu.“

„Szkoda że Eugeniusz Sue nie był ministrem ani deputatem. Możeby „przemienił manierę swych chorowicie karykaturycznych charakterów w ro„mansach. Jego *Gniew* jest przedłużeniem wiecznéj jego wiary że świat „nasz złożony z wyrodków. Cnoty i występki u Sue są zawsze chorowi„te. Z tego ilem przeczytał wnoszę że zasadnicza idea romansu *Gniew* „jest bardzo fałszywa. Bo u Sue gniew, grzech śmiertelny, pokazuje się „nie grzechem i występkiem, ale wadą organiczną, za którą człek nie po„winien odpowiadać przed nikim, gdyż jego gniew pochodzi z fatalicznego „przeznaczenia Opatrzności, twórczyni żółciowych i gwałtownie prędkich „ludzi. I zdaje się z tego że duch i charakter jest tylko wynikiem organi„zacyi i ciała. Jednak zgodziwszy się na to, trzeba nie zapomnieć że „w takim silnym organizmie powinien być duch gwałtownym i prędkim, „ale i z wolną zawsze i mocną wolą. Ta wolna wola powinna go zreflek„tować, zastanowić, i upokorzyć, i przez to zasłużyć się. Inaczéj będzie „zbrodniczą i występną ta wola bez zasługi, a wola nie odłączna od duszy „człowieka. Człek bez zasługi wolnéj jest niecnotliwy, a niecnotliwy już „jest występnym. Jeźli Sue o tém nie zapomni, będzie dobrze. W przeci„wnym razie jego idea romansu i romansów jest najfałszywsza i w skut„kach może być zbrodniczą dla niedojrzałych czytelników. Cała prawie „jedyna zaleta dzisiaj w Sue — dramatyzm, styl rozmowny, potoczystość „i łatwość pisania, słowem sztuka.”

„U nas dzisiaj należy pytać się kto z piszących pisze pod własném „nazwiskiem? to prędzéj zliczysz i odpowiesz, niźli kto pod anonymem „i pseudonymem. Może nawet ani jednego nie znajdziesz pisarza z lep„szych, któryby choć raz nie użył pseudonymu. Jeden może Korzeniow„ski, Maciejowski i D. Szulc, ale i za tych nie ręczę. U innych jest kilka „pseudonymów jako u piszących w kilku rodzajach. Przecławski n. p. ma „ich cztery czy pięć. Redaktorowie czasem sami nadają swym kollabora„torom nowe nazwy d'a pokazania, że mają wielu dobrych pisarzy, choć „w rzeczy saméj mają trzech, czterech tylko. Ale te fortele pseudonymo„wania się i najeżania się wielością pisarzy — pustackie. Przyczynami „pseudonymów są często i ważne, a przynajmniéj konieczne, ale dziecin-

„kowatem jest nie jedne tchórzostwo od zębatéj krytyki, mianowicie gdy „sam autor ją drażni. Stan niektórych pisarzy zmusza nazwać się inaczéj. „Bo księdzu, doktorowi praktykującemu, nie zawsze wygodnie i korzystnie „w oczach swych duchownych synów lub pacyentów, mówić kazania, le-„czyć i pisać, szczególnie poezye i romanse, i w ogóle pisać o rzeczach „nie swego powołania. Osoby panujące lub z familii panujących, acz czę-„sto piszą i drukują swe pisma, lecz także nigdy prawie pod swém nazwi-„skiem. Kobieta, — dla kobiety publiczne popisywanie się jakkolwiek po-„nętne dla oklasków i hołdów chwilowych, prawdziwych czy kłamanych, „ale według mnie, zawsze nieprzyzwoite. Kobieta — to skromność, skrom-„ność na złe i dobre. Gdzie tego niema, a jest chęć aktorstwa, tam ma-„ło kobiecości prawdziwéj, to jest cnoty. Choć to zakrawa na despotyzm „dla kobiet, ale ja dotąd z autorem *Pawła i Wirginii*, utrzymującym że „wady kobiet więcéj pochodzą od mężczyzn jak z ich własnéj natury i wo-„li, całkiem zgodzić się nie mogę. Dla tego życzyłbym każdéj kobiecie bio-„rącéj się za pióro w celu drukowania, pisać pod pseudonymem. A nawet „gdy jak wielu dziś utrzymuje i może sprawiedliwie, że, iżby dzisiaj pisać, „trzeba bardzo porachować się z sumieniem swem, bo pisma niesumienne „i bez rozmysłu wiele dziś klęsk sprowadzają, to szczególniéj zastosował-„bym to do kobiet. Im pisać i drukować jak najmniéj. Ale o tém długo, „a zawsze sprzecznie i spornie mówić trzeba, bo kobiety prócz swéj szcze-„biotliwości mają we wszystkiém dosyć swych mniéj więcéj zręcznych „i pochlebnych adwokatów, jak emancypantki n. p. dobrego adwokata w Ko-„rzeniowskim, autorze *Młodéj Wdowéj.* Jeszcze są inne stany i położenia „piszących, zmuszające ich nie podpisywać się. Naprzykład: zła sława „za uprzednie nieszczęśliwe pisemko, za jakiś inny uczynek itp. Więc le-„piéj napisawszy coś i dobrego, nazwać się inaczéj, a prędzéj znajdziesz „czytelników. Są jeszcze inne przyczyny; ale główną zwykle anonymów „i pseudonymów przyczyną jest dziecinkowata bojaźń krytyki, lub złośliwość „paszkwiliczna z zamiarem podstrzelić drugiego po korsykańsku — z zawęgła. „Dla *tych* dwóch przyczyn pseudonimów być nie powinno. Przyczyna zaś „najglupsza jest — małpiarstwo mody. Kiedy ten i ów pan tak nazwali „się, dla czegóż ja niemam nazwać się *Wierżgajłą* lub *Ibisem*? bo rozu-„mie się, *osłem* lub *sroką* niebezpiecznie się nazwać. Do biedy nie daleko. „Mogą nieprzyjaciele i w rzeczy saméj zgodzić się z całego serca na takie „samowolne przezwiska.”......

„*Układ świata zastosowany do potrzeb powszechnych* przez Wojcie-„cha Jastrzębowskiego jest wyraźnie płodem gabinetowych rozmyślań ścien-„tyficznych nad światem, a ludzie mający księgozbiory i chętkę do wiedzy „powinni wiedzieć o tém dziele i mieć je u siebie, gdyż to płód oryginal-„ny. To będzie według mnie najsprawiedliwszy o niem sąd.”

„Po tych przejrzałem powtórnie *Karykatury i Ideały* Nowosielskiego. „Autor odmalował w nich obraz idealisty Rafaela wybornie. Karykatury „naszkicował tylko, ale dobrze. Lecz cel jego był pogodzić idealistę Ra-„faela z rzeczywistością naturalną, z realizmem. I tego nie dopiął. Bar-„dzo naturalnie, bo to nie w jeden rok w wieku Rafaela się staje. A po-„wtóre że sam mentor Rafaela, kochany Nowosielski, mało co więcéj zna „realizm czysty, prawdziwy, od swego przyjaciela idealisty, kiedy karyka-„turyzm prawdziwego człowieka (Fajeczka, Półkownikowa zalotnica i szu-„lerka z córkami ditto, książe Abasverus) nazywa ludźmi naturalnymi, rze-„czywistymi — i ich życie — realizmem. Jego idealista Rafael (ksiądz Pa-„komiusz tylko prawdziwy) i karykatury są istoty chorowite i dzieci schorza-„łości wieku. Te dwie ostateczności nie godzą się z sobą, ale z nich przez „kombinacyą żywotną, a nie jeno chemiczną może stać się człowiek po-„dobny bardzo do prawdziwego człowieka, co to ani czysty duch-anioł,

„ani źwierze i djabeł. I kiedy powiada Nowosielski, że Rafael poznał świat „w jednéj chwili i odtąd mało się na nim mógł dla siebie spodziewać,— „to powiedział nic do rzeczy. Bo właśnie Rafael poznawszy cząstkę świata „z czarnéj jeno strony, jeszcze świata nie poznał, a począł tylko pozna„wać. Jabym życzył Nowosielskiemu nie spieszyć z historyą dalszą i hi„storyą już całkowitéj realności Rafaela. Ta, jeszcze nie rychła. To byłby „i będzie zapewnie trzeci epizod z jego życia, — a drugi powinien się na„zwać *realizowanie się człowieka*, jak pierwszy *ideały i karykatury* spra„wiedliwie został nazwany."

„*Poezye Tadeusza Łady Zabłockiego*. Bardzo mało byłem usposo„biony do czytania poezyi, o które dziś tak trudno że przestajesz nawet „w nie wierzyć, i spojrzawszy jeszcze na te wąsiska portretu autora, po„myślałem: A! coś to zapewne jest z Marljańszczyzny kaukazkiéj lub bi„wakowéj estetyki, bo Zabłocki był dotąd znajomy dla mnie więcéj z ogło„szeń i z kilku wierszyków w almanachach. Krytyki żadnéj o nim nie czy„tałem. Czytam, i przyznam się że zmuszony byłem zapomnieć, że wiele „tam czuć Mickiewicza, Zaleskiego, a najwięcéj Odyńca, gdyż tyle pra„wdziwego uczucia, téj najświętszéj skarbnicy poezyi znalazłem, że będę „się dziwił, gdy czytającemu te poezye łzy nieraz nie olśnią oczu i we„stchnienia nie podniosą piersi. Zabłocki był poeta, poeta uczucia. On „mógł sprawiedliwie odezwać się: *Boże! Tyś mi dał serce czułe i pojętne*,— „bo jego serce pełne czystego, prawego uczucia, acz bardzo jeno egoty„cznie objawiającego się. Wyobraźnia zaś, całkiem już nabyta, wyuczona „na zimno, — pomimo opisy i jaskrawe opisy, ale te nie naturalne i nie „dzieci samorodnéj wyobraźni. Jedno uczucie tęskne, bolesne i głębokie, „ale prawdziwe, często z prawdziwym zapałem wyrażone. A wiele razy „chce się autorowi być weselszym, to mu nie udaje się, wnet na ton żalu, „tęsknéj troski, lira się jego nastraja i takież wydaje tony. A że poeci, „szczególniéj młodzi i mianowicie nasi wszyscy na smutną nutę odzywają „się, nic dziw, — bo nie wesoło ludziom, nie wesoło już każdemu zaczy„nającemu żyć, gdyż złotą i młodą nadzieję, niepewność nawet osobistych „losów, zawsze zapytająca: co ze mną będzie? jak się i gdzie pokieruję? „smuci i zatruwa."

Adolf z pod Bielska pisywał dawniéj do *Gwiazdy*. Czuje więc dla niéj słabość braterską i często ją chwali. Czasami jednak otwiera oko na jéj wady. Oto jeden z zarzutów. „Fanfaronada. Zganiono sprawiedliwie „chwalenia się i komplementa wzajemne u piszących do *Tygodnika Pe„tersburskiego*, a sami Gwiaździarze nie lepsi. Nie wątpię że ks. Kaczko„wski zasłużył na miłość i pochwały swoich znajomych, że Dołęga uczci„wy i dobry obywatel, lecz pocóż ciągle się chwalić z tego? To czytelnika „nudzi i śmieszy. Zostawić te pochwały dla ustnych rozmów lub dla ne„krologów."

„Daj Boże nam wielkich poetów i pisarzy! Lecz póki nie ujrzę téj wiel„kości zawołanéj *Jordana* w 2giéj jego części, to i jam gotów się zgodzić „z jakimś niedowiarkiem doktorem, co nazywa 1szą część *Jordana* tylko „*próbą pióra dobrego atramentu*. U wielu naszych sędziów nie umieją„cych się hamować ani w pochwałach przesadnych, ani naganach, nie „wiele trzeba czasu i atłasu, iżby zasłużyć na wielkość. Trzeba tylko kil„ka niezłych, dobrych myśli napisać w formie Fausta lub Dziadów, — i dość. „Charakter takich sędziów nie jest czysto-słowiański, rozważny, ale fran„cuzko-niemiecki, gdzie zachwyt, zapał chwilowy mieniają się z wykrzy„knikami oburzenia." (Inny pisarz *w Pamiętniku* powiada iż spodziewa się że rodzice wkrótce zaczną uczyć swe dzieci *Jordana*, zaraz po katechizmie).

„*Poezye Hieronima Marcinkiewicza* bardzo młode, i poezyi w nich „prawie żadnéj. Pierwszego tomiku zaleta, że wierszyki w nim krótkie.

„Drugi tomik we trzy lata późniéj bo w 1848 r. wydrukowany, powinien „był być dojrzalszym. Ale w tém tylko postąpił, że zawarł w sobie już „coś niby na poemat — nakształt Manfreda — zakrawającego, i rozumie się, „tchnący socialistyką poemat. Lecz to zawsze tak młode, że znając H. Mar„cinkiewicza z jego rozprawki *w Dzwonie literackim*, i dla tegoż wypisa„wszy te jego poezyjki, trocha mi trudno zgadnąć wiele lat wieku i nauki „w autorze? Bardzo młodo. Zakończony ten tomik słabemi tłumaczeniami „z Lermontowa. I to dobrze że nie z frazera Benedyktowa, rodzonego „brata z tego względu Marlińskiego, lub jeszcze jakich słabszych, co nasi „młodsi i starsi tłumacze nieraz robią, pokazując swym złym wyborem „i swą bezdarność i nieznajomość ruskiéj literatury.

„Z żalem przypominam sobie że przed 11 czy 12 laty czytałem ręko„pis pod nazwą *Barwa*. Był to poemat w dwóch częściach i dość spory. „Ten poemat był i w ręku A. E. Odyńca, i nawet zdaje się był przeszedł „przez cenzurę, ale gdzieś zaginął lub poszarpany dotąd wałęsa się lub „leży w zapomnieniu. Tam, ile dziś przypominam, młody autor szczegól„nym instynktem, bo nie myślę żeby z rozmysłu estetycznego, potrafił od„tworzyć rzeczywisty świat podlaskiego ludu z jego zwyczajami i życiem."

„*Powieści towarzyskie Dzierżkowskiego.* Pierwsza powieść *Brat.* Z téj „powiastki widać że autor pisał i może pisać, ale deklamacya, fantasty„czność, romantyczność nawet, więcéj robią tę powieść podobną do poe„matu pisanego na krój francuzkich romansów, niźli do powieści z ży„cia towarzyskiego. *Obrazek Hogartowski* zakrawa na humoryzm, ale pra„wie indyczéj ruchawosci i polotu jak wszystkie prawie nasze humorki. Ten „obrazek jest drugą częścią *Wieczoru Literackiego* Bejły. *Płacz i śmiech*, „ogólniki pospolite i próżna gadanina. *Uśmiech szyderczy*, fantazyjka, od „któréj nikt niema prawa wymagać niczego prawie, bo tu wszystko wolno, „prócz nieznajomości gramatyki. W tym obrazku opisuje się jakiś opol„szczony francuz manjak. Otóż i pierwszy tom *powieści towarzyskich.* W nich „można było spostrzedz tylko jedno że Dzierżkowski liryk, i kobiet innych „nieznał jak słabych i uwodzonych, lub kokietek zalotnych. *Pamiętniki Bo„lesty* i *Zemsta Bolesty* udały się Dzierżkowskiemu nieźle, gdyż wybrany „tu przedmiot jest jak raz w duchu autora i takiéj formy powieść którą „nazywają poetyczną, albo poematem w prozie. Autor kto wie czy nie „siebie tylko opisuje, opisując tu i dość analitycznie życie poety romantyka„egoisty. Choć prawdę mówiąc tacy pisarze, i ludzie z takim charakte„rem i usposobieniem, nie warci zwać się poetami, a po prostu marzy„cielami i pustakami. Bo są do niczego na bożym świecie. Wszędzie z ni„mi i dla nich bieda i kłopot. Zostaje jeszcze jedna powiastka *Jutro.* Jest „ona przedłużeniem pamiętników Bolesty, tylko już tam pan Bolesta ubogi „marzyciel i pustak romantyczny, który postrzegł że bez złota niema dla „niego szczęścia na świecie, dostał wreście i to złoto sposobem prawdzi„wie montekrystowskim. Teraz mają za jedyny cel życia użycie, sam nie „wie czego już użyć. Jest tu idea pokazać, że człowieka pustaka nic na „świecie zadowolnić nie zdoła, on wiecznym będzie marzycielem męczen„nikiem. Gani więc niby tym sposobem Dzierżkowski wychowanie roman„tyczne, jakie u nas przed laty 20 usposobiało młodzież do życia pusta„ckiego, marzycielskiego, robiąc ludzi wielkich do małych albo i do ża„dnych rzeczy. Na tém się kończy tom drugi. Inne powieści tego auto„ra są *Dla Posagu* i *Salon i Ulica.* Niech sobie kto chce z szacownym „i nieodżałowanym J. Majorkiewiczem powiada i pisze że Dzierżkowski kil„ku swemi powieściami, stanął na równi z pierwszymi powieściarzami, „trudno mi się z nim zgodzić. Jak nieboszczyk Majorkiewicz, tak jego zda„nia estetyczne i krytyczne były jeszcze bardzo młode.

„*Pamiętniki Seglasa* przez hr. Skarbka są to po prostu szacowne pa„miętniki z samego końca zeszłego i początku teraźniejszego stulecia, wier„nie obrazujące zwyczaje, obyczaje, cnoty, wady, rozsądek i głupotę szla„chty i chłopów polskich pod panowaniem Prusaków zostających, smutną „fizyonomię owczesnéj Warszawy, jéj towarzystwo francużące się i zacho„wujące narodowość, teatr, ks. Józefa Poniatowskiego z tą słynną, dumną „zalotnicą panią Vaubau, Napoleona i t. d.“

„Szacowna Maryanna, autorka książeczek *O kobietach i mężczyznach* „powinna być u nas i wszędzie szanowaną, bo przy całéj swéj kobiecéj „skromności i wyznaniu że niema pretensyi i zamiaru nauczać i kazań pi„sać, — lecz nic więcéj nie robi jak naucza i dwa kazańka napisała, — „kazania bardzo nie bezużyteczne dla czytelnika.“

„Już prócz innych zalet *Listów z Krakówa* Kremera, byłoby i to wielką „zaletą że w nich po raz pierwszy znalazłem sprawiedliwą i zgodną z moją „ocenę krytycyzmu M. Grabowskiego. Tego M. Grabowskiego u nas sądzą „i cenią bardzo różnie i zawsze prawie niesprawiedliwie, bo mieszają w nim „razem i estetyka czystego i krytyka, i socyalistę-arystokratę i Jezuitę. Ja „każde i każdego zdanie i sąd, — nie tylko M. Gr. — nie lekce ważę, „choć one z mojemi są w stosunku wilka do kozy, byle pochodziły z głę„bokiego przeświadczenia się pisarza o tych zdań prawdziwości i użytku „literatury i w ogóle — ludzi. A przeświadczenia się tego, pomimo za„przeczeń od wielu, ja u M. Grabowskiego widzę dosyć. Nie należę do „tych, którzy gdy znajdą w jakim wierszu lub powiastce czy rozprawce „wyzazy: lud, ludzkość, nadzieja, świta słońce, pal go diabłu z gnębicie„lem i t. p. — widzą w tym pisarzu już ogromny, olbrzymi postęp, i wień„czą go liściem dębu zapisując w poczet jeniuszów. Zdania o M. Grabo„wskim z małym bardzo wyjątkiem są wszystkie, szczególnie warszawskie, „nadużyte, przesadzone, bo wyszły tylko z jednéj idei ludowéj, posunionéj „często do dziecińsłwa, naciągania i sofizmatu. Po co grzeszyć? Czyśmy „wszyscy od niego mało się nauczyli, albo przynajmniéj, czy nie pomógł „on nam nasze samorodne większe i mniejsze myśli oświetlić i ułożyć w pe„wniejszy i więcéj harmoniczny z prawdą porządek?

„Ludwik Kondratowicz wypracował historyą polskiego piśmiennictwa, „i wyszedł już jeden jéj poszyt obejmujący czas do Władysława Jagiełły. „Kondratowicz swą historyą literatury, podzielił więcéj stosując się do wy„padków politycznych kraju niźli umysłowych, choć jego historya literatury „zakrawa na historyą oświaty w Polsce. Podzielił ją na pięć epok. Osta„tnia obejmuje lata od rozbioru Polski do naszych czasów. Główném za„daniem autora będzie jak się zdaje pokazać, że rozwijaniu się samorodne„mu polskiego ducha i literatury, więcéj był na przeszkodzie germanizm „z samych początków bytu polskiego, niźli łacina rzymska. Przeciwnie, „ta będąc przeciwdziałaczem niemczyźnie, była niejako zbawczynią naro„dowości polskiéj, gdyż sama będąc martwą istotą co do formy, nie mogła „uszkodzić żywemu jestestwu ducha polskiego tyle, co germanizm żywy i „poniekąd mocniejszy już od polskiéj narodowości.“

„Przez zły, niełatwy, jednotonny wiersz wiele tracą komedye Fredra. „Dwie ostatnie *Zemsta* i *Dożywocie* całkiem naśladują nie tylko Zaleskiego „Bohdana lecz i Olizarowskiego wiersz — a taki wiersz jak jest dobry w ich „poematach, tak nieodpowiedni (ciągły jamb) dla komedyi, gdzie potoczność, „naturalność, i rozmaitość w wysłowieniu najpotrzebniejsze i konieczne.“ Wypisaliśmy to zdanie tylko dla sprostowania pomyłki. Nim Olizarowski zaczął pisać, już był Fredro najważniejsze swe sztuki ogłosił. Ani Zaleski ani Olizarowski nie piszą jambami lecz trocheami.

„Wincenty Kołłupajło w swych wierszach *Przy kominku* pokazał się „gładkim i zdolnym rymopisem — poetą zaś nie zbyt wysokim. I jego

„uczucia i myśli są jeszcze więcéj marzenia i domysły, jak pewne siebie „uczucia i myśli. Najlepszy jest obrazek szlachecki *Pan Chorąży*. *Łuka-„szowie* zaś, obrazek gminny, jest napisany prawie jak pisał Karpiński idea-„liczne sielanki, bo widać że autor tego przedmiotu uczył się na zimno, „więcéj z teoryi jak natury żywéj. Romans *Doroty z Jankiem* bardzo ro-„mansowy.“

Oto wszystko, cośmy z *Gawęd krytyko-literackich* Adolfa z pod Bielska wyciągnąć mogli. Nie szczędziliśmy miejsca, byle tylko dać publiczności wyobrażenie choćby z drugiéj ręki o dziełach, o których po raz pierwszy tu się dowiadujemy. Wszakże streściliśmy niektóre okresy, bo luźna pogadanka ta przybiera czasami za szerokie rozmiary i gubi się w mnogich wycieczkach. Co do sądów ogólnych i zdań o znanych już książkach, te przytoczyliśmy, bo w nich wiele bystrości i rozsądku. Okazują one że bliżsi i świadomsi literackiego ruchu w tamtych stronach są równie jak my czułymi na częstokroć fałszywy onego kierunek. Adolf przechwala czasami *Gwiazdę*, a nawet i Protasza. Kładziemy to na karb uprzejmości koleżeńskiéj dla jednych, a téj zaciętości przeciw drugim pisarzom, która najtrzeźwiejszym nawet umysłom nie daje widzieć szkody, jaką ogólna sprawa z wszelkich ostateczności odnosi. Okoliczność ta jest dla nas rękojmią że i w błędach wyrzucanych przyjaciołom, i w zaletach przyznanych przeciwnikom (n. p. M. Grabowskiemu), krytyk powiedział to tylko, co najmniéj na naganę jednych a na pochwałę drugich rzec można. Tém skwapliwiéj więc zdania jego w obu razach przytoczyliśmy. Nie tyle zdają się nam godne ufności sądy przez innych krytyków w *Pamiętniku* wydawane. I tym jednak dajemy tu miejsce, by nie pominąć niczego, co czytelników zaznajomić może z pracami oddalonych rodaków. Leon Janiszewski w liście pisanym z Tyflisu następującym sposobem ocenia pisarzów kaukazkich:

„Trochę zawcześnie ogłosiłeś rys naszego umysłowego i pisarskiego „stanowiska przesłany ci niegdyś przez nieboszczyka Tadeusza Ładę Za-„błockiego. Wiem że on tam jednym pióra pociągiem nastwarzał histo-„ryków, statystyków, etnografów, geologów, orjentalistów itd. Co do mnie, „wyznaję z pokorą, że dotąd o wielu z tych uczonych mężów i dziełach „ich, wiem nader mało. Co zaś wiem, to powiem. — Strzelnicki umarł; „talent wielki, prawdziwy poeta, pisarz wielkich nadziei. *Mahmudek* naj-„lepsza jego powieść, ale szkoda że często przypominająca *Mulla Nur* „Marlińskiego. Był on wielkim czcicielem rosyjskiéj literatury. Marliński „był u niego poetą i prozaikiem *nec plus ultra*. — W Zabłockim nie szukaj „zdrowéj, potężnéj myśli, — ani w jego pismach, ani w życiu, ani w śmier-„ci. Wszędzie myśl u niego jest niewolnicą powierzchownéj ogłady. Na-„koniec i jemu samemu znudził się ten koncert na eolowéj arfie, zachcia-„ło mu się wystąpić myślicielem, poetą, i napisał *Kazbek*. A grzech to na „duszy *ojca Bronisława*. Napisawszy *Kazbek*, przyjął obowiązek żup sol-„nych wkrótce przed śmiercią, i skończył życie nad rejestrami i rubryką. „Konstanty Zach znał języki perski, tatarski, turecki. Zabierał się całe ży-„cie pisać gramatykę perską czy tatarską. Nie napisał nic oprócz tytułu „gramatyki i szczupłych historycznych notatek o niektórych prowincyach „tatarskich. A mógłże on gryzmolić gramatykę biedząc się codziennie my-„ślą o jutrzejszym chlebie? Ta to potrzeba, pomimo zrujnowanego zdrowia, „zagnała go powtórnie do służby wojskowéj. Udawszy się na robotę dro-„gi w górach, znalazł tam śmierć pod urwiskami skał i w falach górnego „potoku. — Michał Andrzejkowicz jest to pracowity kompilator zbierający „materyały ściągające się do Kaukazu. Hugo Korsak, z natury i z nauki „matematyk, obejrzał się dość wcześnie że nie jest poetą, i swą powieść „gruzyjską *Kikoli* spalił. — O badaniach doktora Jana Wierzbickiego we

„względzie medycyny i historyi naturalnéj Kaukazu nic nie wiem. Zacnego „Pietraszkiewicza, inwalidy z kulą w brzuchu, już dawno niema na Kau„kazie; wrócił do kraju i bez wątpienia pielęgnuje muzy ojczyste w domo„wém zaciszu. Stanisława Winnickiego, autora niedokończonego poematu „*Artem Popowicz* nie poznałem, gdyż umarł przed moim na Kaukaz przy„jazdem. — Wincenty Dawid, nauczyciel z Królestwa, znany jest już da„wniéj w naszéj literaturze z wielu wyjątków wierszem i prozą. Słyszałem „jeszcze o Muczlerze, żołnierzu w pułkach dagestańskich, piszącym poezye, „które mogłeś czytać w Rubonie. A więc *summa summarum*: Winnicki umarł „na gorączkę, Strzelnicki na zapalenie kiszek i dyssenteryą, Zach zginął „uniesiony górnym potokiem i zawalony skałami, Zabłocki umarł z cholery."

W liście Zofii z Brzozówki czytamy następujące zdanie o *Felicycie* Odyńca: „Czytałam niedawno *Felicytę*, ów dramat, który choć ślicznym „napisany wierszem, wypada z ram obecnego wieku i dążeń jego, będąc „objawem ducha, co się zbłąkał w przeszłości i gdzieś w ognistych spo„pielał stosach. Widać że usposobienie wewnętrzne autora *Felicyty* nie „zlewa się z usposobieniem obecnéj społeczności, która choć była i jest „jeszcze w czyscowym ogniu życia, nie śpiewa dla siebie *memento*, ale „usiłuje dopełnić życia,ześrodkować myśl, wolę i czyn w wielkie rodzin„ne ognisko. *Felicyta* jest roskoszą dla dyletantów, bo wiersz piękny, atła„sowy, strona artystyczna wybornie obrobiona, ale nim wydrukowano dra„mat, duch proroczy Felicyty grubo się pomylił, — a świętość, którą ją „autor namaścił, i proroctwo, którém nawiedził, nie stały się ciałem, nie za„mieszkały między ludźmi, lecz się rozwiały w nicość, to jest wróciły skąd „przyszły.“ Zdanie to wyraźnie odznacza rozbrat, za pomocą którego młodsze pokolenie pisarzów usiłuje wynieść się daleko po nad starsze, wyłącznie sobie jakiś nowy kierunek i światło przywłaszczając. Nie potrzebujemy przypominać jak dalece jest przeciwném naszemu ocenieniu *Felicyty*. Mimochodem nadmienimy iż przeciwko temu ocenieniu odebraliśmy kilka reklamacyi. Jedni uważają je za zbyt pochlebne, drudzy za surowe. Na jedno tylko, jako pochodzące z nader poważnego źródła, zwrócić nam uwagę wypada. Powiedzieliśmy że poeta stał się niejasnym przez zbytecznie wyciągnięte zastosowania i subtelności, jak na przykład, gdy kładzie w usta Saturowi bezwzględne twierdzenie, że biada szaleńcy, co krwią swego brata chciałby okupić choć zbawienie świata. Nam się zdało iż mowa ta, zwłaszcza że obrócona do Kwintusa, Kartagińczyka który powstaje równie przeciw fałszywym bogom jak przeciw politycznemu jarzmu Romy, za nadto stanowczo wyrzeka potępienie na każdą wojnę lub też zbrojny opór przeciw despotyzmowi, zaś wiemy że kościół wiele wojen uświęcał, a doktorowie kościoła wymieniają wypadki, w których godzi się podnieść oręż przeciw przemocy. Otóż zrobiono nam przedstawienie, żeśmy nie pojęli tego wiersza, bo on jest skierowanym przeciw dążnościom rozstroju naród wichrzącym, i tém samém staje się jednym z najpiękniejszych, i najbardziéj chrześciańskim z całéj tragedyi. „Jabym owszem, mówi „nasz korespondent, położył był akcent pochwały na tym wierszu i zeń „wysnuł całą rozprawę mającą na celu okazanie, że choć się nieraz zda„rzały pośród wieków fanatyczne kierunki, zawsze się kościół w górze po „nad niemi trzymał, nigdy nie przystawał na nie, i doktryną swoją wiecz„nie im się opierał. Katolicyzm w istocie umiał zawsze przedziwną mia„rę zachowywać wśród ostatecznych sprzeczności rozdzierających łono ro„dzaju ludzkiego. Tę miarę wykazywać obrońcom katolicyzmu w tym wie„ku konieczną jest potrzebą. Z resztą wojna między-narodowa a rzeź do„mowa, wewnętrzna, nic między sobą wspólnego nie mają, a jeżli jest „takie zaślepienie wieku, że zaczyna gmatwać i mieszać z sobą tak odrę„bne wyobrażenia, tém bardziéj wszelkiemi siłami trzeba się starać je od-

„gmatwać, nazad rozgraniczyć, jedno błogosławieństwem, drugie prze-„kleństwem naznaczyć. Od tego właśnie zależy nasze zbawienie.” Przyjmujemy objaśnienie powyższe. Cały nasz błąd pochodził ztąd że właśnie poeta nie dość odgmatwał i rozgraniczył owe dwa wyobrażenia, które powinny zostać odległemi od siebie jak niebo od ziemi. Lecz skoro nam objaśnioném zostało że wiersz ten wymierzonym jest przeciw przeprowadzaniu idei orężem i nawracaniu morderstwem lub groźbą onego, nie zaś przeciw Machabejskiéj walce, to nie wahamy się rzec iż winien być wypisanym na czele naszego aktu wiary, chociażby nawet ***nie zlewał się z usposobieniem obecnéj spółeczności.***

V. Wszystkie inne artykuły ***Pamiętnika*** dadzą się zmieścić pod rubryką ***Rozmaitości.*** Jest w nich mowa i o Frenologii i o Somnambulizmie, i o Temperamentach, — i o malarstwie religijno-historycznem, i o muzyce z powodu kompozycyi p. Stanisława Moniuszki. Gryf pisze do wydawcy o stosunku nauki z książek do nauki z życia czerpanéj; wydawca do Gryfa o celu sztuki. Jest kilka dobrych artykułów o gospodarstwie. Zgoła wszystkiego po trosze. O wstępie do historyi Zakonu Jezusowego przez Aleksandra Jurkowskiego już wspomnieliśmy. Przy końcu ostatniego zeszytu dołączoną jest broszura Emanuela Jastrzębczyka o Płci pięknéj na Litwie, w któréj autor ubolewa, że wyłączność życia familijnego zamknęła wszystkie drogi do życia publicznego, i dla otworzenia ich na nowo radzi kobietom aby się uczyły filozofii, polityki, historyi, literatury i sztuk pięknych. Z nekrologów dowiadujemy się o niedawnym zgonie Karola Mujschela, Jarosława Linowskiego, Ignacego Jakowickiego. Mujschel był profesorem Medyko-chirugicznéj akademii Wileńskiéj. Zajmował się szczególniéj weterynaryą. Odznaczał się w zawodzie lekarskim dobrocią serca i poświęceniem. Umarł w r. 1843. Linowski zyskał wielkie imie jako teoretyczny agronom. Zwiedził całą Europę. Uczył się gospodarstwa wiejskiego w najznakomitszych zakładach zagranicznych. Czas jakiś przemieszkiwał w Szkocyi. W Petersburgu zdawał eksamen z nauk technologicznych, a w 1844 zaczął prelekcye swoje w uniwersytecie Moskiewskim. Oprócz dwóch tomów tego kursu, który miał 10 tomów zajmować, biograf przytacza 15 innych jego dzieł i rozpraw, które po większéj części drukował w pismach rosyjskich. Zszedł z świata tragiczną śmiercią w 1846 a 28 roku życia swego, zabity przez własnego pachołka i wychowańca. Jakowicki, znany profesor mineralogii i weterynarii w Wilnie, umarł w 1846 r. Zostawił po sobie następujace dzieła, z których dwa pierwsze po dwakroć były drukowane: ***Wykład Oryktognozyi i początków Geognozyi. Mineralogia zastosowana do sztuk, rzemiosł, fabryk i rolnictwa. Obserwacye geognostyczne w guberniach zachodnich i południowych państwa rosyjskiego.*** W innem miejscu ***Pamiętnika*** znajdujemy opis pomnika świeżo wystawionego przez rodaków na cześć zasłużonego botanika księdza Krzysztofa Kluka, w miejscu jego urodzenia, Ciechanowcu. Na ozdobnéj kolumnie wznosi się posąg na 4 łokcie wysoki. Wyobraża on czcigodnego męża w ubiorze duchownym, przypatrującego się najpierwéj przez siebie odkrytéj roślinie ***Scabiosa inflexa*** zwanéj, którą trzyma w prawém ręku, a w lewém na wpół otwartą księgę. Wykonaniem pomnika zajmował się warszawski rzeźbiarz Tatarkiewicz. Ciechanowiec jest dziedziczne miasteczko dawniéj Kiszków, sławnych zwolenników socynianizmu, dziś Ciecierskich, położone nad Bugiem w tém miejscu, gdzie rzeka ta rozgranicza królestwo od prowincyi zabranych. X. Kluk urodził się w 1739 a umarł 1796 r. — Na sam koniec zostawiliśmy przytoczenie wyjątku z ***Obrazu duszy ś. p. z Przebędowskich Matuszewiczowéj***, który skreślił mąż jéj, znany minister i literat, a który tak brzmi:

Nazwisko pięknéj służyć jéj nie mogło, nigdy nie szukała za taką uchodzić, i nigdy nie była w przypadku zastanowienia się — czyliby potrzebowała być piękniejszą; droższy i trwalszy powab służył jéj i towarzyszył nieodstępnie; w jéj twarzy, wejrzeniu, uśmiechu — malowała się słodycz, co składała istotę jéj charakteru, czystość i zacność, co zdobiła jéj duszę; cisza i pogoda, w któréj spoczywało jéj sumienie; czułość i dobroć — którą tchnęło jéj serce, — wszystko w niéj było naturalne, prawdziwe. Pobożność gruntowna była rozkoszą jéj duszy nieskażonéj, była źródłem w którém czerpała słodycz pociechy i nadziei. Cnota strzegła postępków jéj i myśli; cnota miała w niéj tę doskonałości cechę, iż gdy pełnienie jéj okazywało się niekosztowném, nieprzymuszoném, nietrudném, — w naśladowaniu także wydawało się łatwém. Rozsądek trafny bronił jéj zdania od błędu, czy to o ludziach czy o rzeczach sądziła: rozum czysty ozdobiony nauką i wiadomościami, któremi go staranne wychowanie ubogaciło, które się codziennie pomnażały ćwiczeniem; światło jego nie raziło żywością blasku, ale mgłą najmniejszą nie było przyćmione, i jeżli bystrością dowcipu nie wzniecała podziwienia, niosła za to w spółeczność tę łagodną przyjemność, tę szczerą wesołość, tę właściwość tonu — co wszystkim podobać się muszą — jak wszystkim podoba się naturalność. Zacna i szlachetna bez dumy, uprzejma bez przysady, czuła bez wymyślnych uniesień, skromna bez dzikości, bez płochości wesoła, zawsze jednostajna, zawsze swoja. Zdrój czysty i cichy' — co chłodem rzeźwi powietrze, co nie rwie brzegów, ale ich zieloność żywi, co go mróz nie skrzepi, upał nie wysuszy, wicher nie łatwo wzburzy, co szumem nie ostrzega o sobie, ale przy którym przechodzień zastanowi się z ochotą, i chwil upływających liczyć zapomni, — zdrój taki być może niejakim jéj charakteru obrazem; niewidziano jéj czoła zachmurzonego tém umysłu zasępieniem, co złym humorem nazwano, i w tedy nawet kiedyby gniewać się miała prawo, smucić się tylko umiała.

Czas zdawał się bieg swój zwalniać dla niéj, a raczéj ona nie dawała mu ulatywać daremnie; powinności religii i nieustanna staranność o dzieci, rząd domowego gospodarstwa, regularne pisywania do osób, którym się względy uszanowania lub przyjaźni należały od niéj, ćwiczenie się w naukach, językach, talentach, roboty ręczne, które wśród zabawy i spółeczności nosić z sobą była zwykła, wszystko to mieściło się snadnie w ciasnym dla innych dnia jednego zakresie, wszystko szło szykownie nie spychając się, nie zawadzając sobie, i nic zaniedbaném, nic długo opóźnioném nie było; gdziekolwiek przydłużéj zabawić miała, naznaczała zaraz podział godzin i zatrudnień swoich; rzadko ją widziano tak zajętą aby się zabawie udzielić wzbraniała, owszem (co może jest najpewniejszym pracowitości dowodem) pospolicie zbywało jéj czasu na zabawę, a ta była tak łatwą dla umiejącéj lada fraszką rozerwać się, jak nudzenie się było niepodobném dla nieumiejącéj nigdy próżnować. Język francuzki posiadała gruntownie i doskonale, niemiecki ile go do pobocznego użycia było potrzeba, włoskiego, angielskiego własną pracą i ćwiczeniem się nabyła tyle, iż czytała i tłumaczyła z łatwością.

Kilka ksiąg wypisów jéj ręki z dzieł przez nią czytanych, i gdzieniegdzie przyłączone własne jéj uwagi, świadczą o czystości jéj smaku i trafności rozsądku; liczne roboty miniaturą widzieć dają, iż talent ten nad inne w niéj upodobany, daléj posunęła niż zwykł bywać u tych, co z niego zabawy tylko szukają; w rachunkach, papierach, sprzętach domowych utrzymywała i zostawiła zupełny porządek; wydatki swoje zawsze do miary sposobów stosować gotowa, nie znała wymysłów kosztownych, a coby na nie użyć mogła, na oporządzenie przystojne mieszkania obrócić wolała. Dom jéj był domem pokoju: strofowania służących większą dla niéj były przykrością, niż dla innych kary; bojaźni wiele nie wrażała, była przecie słuchaną, bo niekochaną być nie mogła. Serce jéj nie znało wzburzeń gwałtownych, bez słodkich uczuć obejśćby się nie mogła.

Taką była córką, żoną, matką, przyjaciółką, iż dla osób temi związkami z sobą spojonych nie było ofiary, któréjby nie była gotowa rada uczynić. Czemuż powiedzieć tu nie mam — z sprawiedliwszą jeszcze wdzięcznością myśléć mi się godzi,

— żem pierwsze w jéj sercu posiadał miejsce. Obok ze mną (ona sama — zdaje m się, dodać mi to każe) w témże sercu pomieszczone były Puławy; to cnoty, czułości, światła, przymiotów wszelkich siedlisko — zamykało w sobie drogie składy i cele jéj przywiązania i szacunku, jéj najdawniejszéj, najpoufalszéj przyjaźni, od dni dzieciństwa aż do dni ostatnich; — chwile tam przepędzone między najmilsze liczyła, tam to nie inaczéj tylko jak córka i siostra widzianą była, tam imie jéj nie zaginie pewnie, i w każdém wspomnieniu ze czcią i czułością święcone być nie przestanie. Jéj czułemu przywiązaniu, jéj cnocie łagodnéj, jéj niezmiennéj słodyczy winienem, żem skosztował roskoszy najczystszéj, którą ścisły tylko serc zgodnych związek uczuć daje; jéj winienem, że o szczęściu jakie znaleść się może na ziemi, z doświadczenia sądzić mogę: i lubo w ciągu życia mojego nie jedną drogą stratę opłakać, nie jedno srogie zmartwienie wytrzymać mi przyszło, — jéj dopiero utrata dała poznać duszy mojéj całą ostrość boleści, całą gorycz smutku i całą trudność znoszenia takiego ciosu z cierpliwością i męztwem.

P. Podbereski zamierza podobno w Warszawie wydawać dalszy ciąg *Pamiętnika.* Całém sercem życzymy mu powodzenia. Dotąd *Pamiętnik* wyrażał się nader cierpko o innych czasopismach literackich. Już nie wspominamy *Tygodnika Petersburskiego*, który jest przedmiotem szczególnéj zaciętości. Ale mówiąc, że *Athenaeum* ma ustać, a na jego miejscu wznieść się nowe pismo, czyż godziło się przypuścić do swych kolumn następujące zdanie: „Wiemy o substancyi, nie wiemy nic o duszy, o idei „dającéj życie i organizm, o intelligencyi nadającéj fizionomii rozumny wy-„raz. Fizionomii téj brakło właśnie dawnemu pismu, należało więc nadać „nowemu stygmata chrztu z ducha, bo tamto *z wody* widać tylko było „ochrzcone i nie raz zbytnią wodnistością grzeszyło." Alboż przystało twierdzić o *Bibliotece Warszawskiéj* że „niema w niéj pulsu życia, coby „odtętniał w czytających sercu." Mamy nadzieję że przeniesienie się *Pamiętnika* do szerszego i właściwego ogniska literatury, udoskonali jego treść, umiarkuje i oznaczy jednostajny kierunek, złagodzi sądy, zbliży zwaśnione strony, i przepaść rozwartą między młodszém a starszém pokoleniem jakąś życzliwością zapełni.

ODPOWIEDŹ *Księdza Profesora* RESPĄDKA *na list ks. Dziekana* STEFANOWICZA, *zawierający uwiadomienie o uchwale ćwiczeń duchownych zaprowadzonych między duchowieństwo dekanatu Krobskiego.* Poznań 1851 *(u Poplińskiego)*

Ćwiczenia duchowne wspólne stanowią jeden z najskuteczniejszych sposobów utrzymania lub podniesienia żarliwości kapłańskiéj. Znajdujemy je zaprowadzone we wszystkich krajach w których katolicyzm silniéj czy słabiéj żyje; u nas tylko tak zbawienna praktyka poszła w zaniedbanie. Czy godzi się milczeć w téj rzeczy, czy godzi się niedbalstwu pobłażać? Oczywiście że nie. Wyraźny obowiązek nakazuje głos podnosić i z całem uszanowaniem dla władzy kościelnéj (warunek to niezbędny wszystkich usiłowań katolickich) regułę przypominać.

Ksiądz Respądek, który się w téj chwili do duchowieństwa w kwestyi ćwiczeń duchownych odezwał, występuje w jak najwłaściwszy sposób. Widać że go dawno kłopotała obojętność dyecezyi na ów ważny środek religijnego odrodzenia; ale czekał sposobnéj pory, oglądał się za zdaniem starszych. Dopiero kiedy zacny ks. Stefanowicz, dziekan krobski, ćwiczenia duchowne w dekanacie swoim z pomocą proboszczów urządził i ks. Respądkowi o tém listownie doniósł, ten ostatni chwycił za pióro, by z uczu-

ciem i znajomością rzeczy ku zachęceniu innych dekanatów za naśladowaniem tak zbawiennego przykładu przemówić.

Na wstępie *Odpowiedzi* czytamy:

„Czasem przyjemnym, dniem wesela, jutrzenką weszłą w sercach waszych, zowię ono natchnienie Boże, które was, bracia najmilsi, przywiodło „do chwycenia się środka, będącego przez tyle wieków jednym z najzbawienniejszych i najskuteczniejszych, ku poznaniu samego siebie, ku ustrzeżeniu się od oschłości w obowiązkach powołania świętego, ku nabraniu „świeżych sił i odwagi chrześciańskiego żołnierza na bojowanie z lwem, „co z niepojętą śmiałością wylazł z legowiska swego, aby złupił narody, „spustoszył winnice i zburzył miasta, zostawując je bez obywatela wiernego."

Pożytki ćwiczeń duchownych dobrze ks. Respądek wskazuje.

„Chwalebne, są jego wyrazy, uroczystą ciszą swą i jeszcze uroczystszą „treścią wskróś przejmujące zgromadzenia, które przedsiębierzecie, wskrzeszają w nas wyziębłą żarliwość kapłańską, krzepią wskrzeszoną, roztrząsają skrupulatnie nasze uczynki i myśli, bez pobłażania wiekowi i dostojeństwu osoby, a ukazując obrzydliwość skalanéj świętości i kalectwa moralnego, nastręczają zarazem środki przeciw zawadom, tamującym obfitość „łaski nadprzyrodzonéj, koniecznéj nam ciągle do godnego sprawowania „urzędu, co ma Pana wszechmogącego w dziedzictwie."

„Ćwiczenia duchowne zdzierają maskę cnót powierzchownych, odsłaniają nagość sromoty, poruszają opoczystą rolę, gdzie się żadne ziarno „pszeniczne i żaden kwiat wonny zająć nie może. Ćwiczenia duchowne „zniewalają nas jakoby do rozpamiętywania tajemnic odwiecznych, wprowadzają nas na wzgórza z których nam łatwo przejrzeć niziny doczesnych „marności, kałuże nieczyste i doły brudów nieprawości wszelkiéj. Przez „ćwiczenia duchowne widzimy bystro sidła na niewinność, skromność i bogomyślność pozakładane; odkrywamy natarczywoście i zasadzki zdradliwe „przeciw najrzetelniejszym zamiarom naszym i apostolstwu Chrystusowemu. „Przeglądając się zaś w niepoczciwości, chytrościach, niestatecznościach „i własnych i cudzych, niby w zwierciedle, stajemy się baczniejszymi włódarzami skarbów niebieskich i nietroskamy się o owe kruche podstawki „potakującego słabości naszéj świata, któremi opinia jego skwapliwie podpiera lekkomyślnych i chwiejących się w szafarstwie zbawienia."

Wywód swój o wielkich korzyściach ćwiczeń duchownych popiera ks. Respądek powagą rozporządzeń stolicy apostolskiéj, tudzież zdaniami Ojców kościoła i wielkich pisarzy kościelnych.

Cóżkolwiekbądź, szczególniéj go zaprząta wzgląd o ile trudne okoliczności dzisiejsze, skupienie i wejście w siebie duchowieństa nakazują.

Tu znajdujemy wiele zastanawiających uwag i ocenień, szczerą kapłańską gorliwością, zarazem jak słusznie i godziwie troskliwością patryotyczną nacechowanych. Wprawdzie autor zanadto przedmiotów porusza, zbyt się rozprasza w mowie by nadmienić o wszystkiém co umysł jego zaprząta; w gruncie wszelako ma zawsze słuszność i na nieomylną drogę naprowadza.

Czego pochwalić nie możemy, to nadużycia obrazowości w sposobie, kosztem prostoty i ścisłości wyrażenia.

Pozwolimy sobie jeszcze parę krótkich ustępów z drugiéj części broszury przytoczyć.

W nieszczęściach lat ostatnich widzi ks. Respądek nawiedzenie Boże.

„I któż, mówi, srogiemu udręczeniu przyniesie ulgę, kto wskaże „najbliższe środki do przebłagania Ojca za winy dzieci? Narzeczona niebieska, co przez wieki Oblubiencowi swemu nie złamała „wiary, a zwolenników jego nie zawodzi nigdy. Dziewica Syońska, „kościół: jeden, święty, powszechny, apostolski, zbudowany na

„opoce Piotrowéj, a obmywający siedmiu strumieniami łaski sa-„kramentalnéj trędowatość dusz obłąkanych. Kościół którego kró-„lowanie nie ustanie, o którym Izajasz sławi: nie zajdzie więcéj „słońce twoje i nie umniejszy się księżyc twój, bo Pan będzie to-„bie światłością wieczną.”

Daléj porównywa kościół z okrętem, na którym bezpiecznie jest pływać i dodaje:

„I myśmy byli pewni w podróży naszéj na nim: wiodło nam się „w powszechności dobrze i po myśli. Kochali nas jedni, szano-„wali drudzy, bali się trzeci. Omijaliśmy pańszczyzny, przetrwa-„liśmy różne nawałności; i choć się tędy owędy wspaniały statek „nachylił, równowagi nie stracił, bo na nim czuwali święci patro-„nowie Polski. Tak płynąc dostaliśmy się na środek; że zaś po-„wierzchnia wód nie była podówczas koniecznie wzdętą, nawy-„kaliśmy do wygody, miękkości i zbytków. W tém zmienia się „powietrze; dojrzała burza wszczyna swe hałaśne igrzysko. Nęci nas „nowość jéj niezwykła: zaniewieruchę umysłów i sprzeczność naj-„celniejszych zasad dla spółeczeństwa i w krainie ducha, poczy-„tujemy za szermierstwo teologiczne, zaostrzające bystrość głów „logicznych. . . . .”

W tych winach Polaków widzi ks. Respądek główną przyczynę upadku Ojczyzny. Zkądinąd stan dzisiejszy go smuci, przyszłość niepokojem napełnia:

„Przyjdą pewno dni, woła, jakie już były w odleglejszych częściach „gwałtem zabranego kraju, w których nieprzyjaciele rozproszą, „co Ojcowie przekazali dobrowolną ofiarą chwale Chrystusowéj, „a matkom zabiorą ulubione ich, do posługi przy fałszywych ołta-„rzach.”

Jednakże nie traci nadziei, zachęca do poprawy, do usilnéj pracy i przyzywając miłosierdzia bożego kończy modlitwą:

„Przyjdź Duchu Śty, napełnij serca twych wiernych, i przynieś po-„chylonemu Korabiowi gałązkę zieloną na znak, iż opadają wody „gniewu bożego. Skłoń narody do sprawiedliwości i miłości wza-„jemnéj, zaprowadź je na górę nad pagórki wyniosłą, aby prze-„kuły miecze swe na lemiesz i włócznie na motyki. A na ziemi „naszéj, po równinach Piastów i Jagiellonów, niech brzmi nieustan-„nie stara pieśń nasza :

Szczęśliwaś Polsko, kiedy Jezus w tobie,
Ukrzyżowany w Cudownéj Osobie
Słynie wszędzie bez miary.

Bodajby cel główny *Odpowiedzi*, cel zachęcenia duchowieństwa do zaprowadzenia ćwiczeń duchownych i skojarzenia tym sposobem sił w działaniu religijném został osiągnięty. Najlepszą to będzie nagrodą dla ks. Respądka, który w każdym razie zrobił rzecz użyteczną że kwestyą téj wagi publicznie poruszył.

JAKIE SĄ SIŁY ZMYSŁOWE, I ZDOLNOŚCI UMYSŁOWE, tudzież SKŁONNOŚCI ,SERCA NIEMCOW I POLAKÓW, SAME JĘZYKI TYCH NARODÓW ŚWIADCZĄ. — Poznań, 1851 r.

Zabawne to pisemko. Autor z porównywania bogactw względnych obu języków, polskiego i niemieckiego, wywodzi wyższość tak zmysłową jak umysłową Polaków nad Niemcami.

Zaczynając od abecadła powiada: „że abecadło polskie składa się „z 45 głosek, a niemieckie z 26 głosek; Polak więc ma w tém samém „miejscu 45 uczuć, czyli 45 potrzeb, a tém samém zdolności do ich wy-„pełnienia, w którém Niemiec ma ich tylko 26; słowem, Niemiec ma tylko „26 a Polak 45 głosów do utworzenia swéj mowy.“

Nie biorąc na się obrony języka niemieckiego i uznając razem z autorem wielkie bogactwo abecadła naszego, wyznajemy żeśmy się nie mogli dorachować 45 głosek, chociażeśmy policzyli wszystkie głoski kreskowane; znaleźliśmy ich tylko 40; chyba że autor policzył dwógłoski, ale w takim razie byłoby więcy jak 45 głosek. Przeciwnie znów, mamy przed oczami gramatykę niemiecką, w której liczymy 30 głosek i 4 dwugłoski; a zatém rachunek i sąd autora co do abecadła obu języków nie jest dokładny.

Zastanawiając się autor z miłością i dumą nad głoskami naszemi, mogącemi wydać nietylko wszystkie tony głosu, ale wszystkie zmiany i odcienia tych tonów; nad wyrazami będącemi w stanie malować wszystkie potrzeby i uczucia duszy i okazującemi różność tych uczuć od uczuć niemieckich, przychodzi do sposobu liczenia Niemców i tu znajduje ubóstwo wynalazku niemieckiego i nienaturalność, gdyż Niemcy mogą tylko do 20 liczyć porządnie, dalej przewracać muszą porządek przyrodzony i mówią 1 i 20, 2 i 20 itd.

Porównywając daléj spadkowanie, osobowanie, liczbowanie, rodzajowanie, *rodzinowanie* i stopniowanie wyrazów niemieckich z polskiemi, widzi autor Niemców daleko niższymi od nas; a cóż dopiero gdy przejdziemy do słów, imiesłowów, *przedimków*, *przedsłówków*, składni, gatunku słów i rzeczowników, przechodzenie jednéj części mowy w drugie i słoworodność, jasność, dobitność, wdzięk i inne cnoty mowy niemieckiéj, tu już tylko wykrzykuje z tryumfem, „dajmy lepiéj pokój, niech nam te sztuki „pokażą Niemcy!” Zdanie swoje autor popiera przykładami i wyprowadza w konkluzyi trzy wnioski z których wypada: że Niemcy nie mogą iść w porównanie tak pod względem zmysłów jak umysłu i serca, gdyż nie mając w swym języku tylu sposobów na oddanie pojawiania się skutków tych przymiotów, władz i uczuć, widać że ich nie posiadają. Jakoż czy ciemna i zawikłana mowa Niemców, nie dowodzi że trudno pojmują i niejasno widzą? czy niewolnicza składnia ich języka nie okazuje że naród ten był zawsze w niewoli i że nie ma geniusza wolności? czyż brak głosek miękkich, wyrazów pieszczotliwych, zdrobniałych, nie dowodzi że Niemcy nie mają uczuć tkliwych, serdecznych i kochających? czyliż znów niedostatek głosek twardych, wyrazów grzmiących, nie przekonywa iż im zbywa na uczuciach męzkich, wzniosłych? czy może język niemiecki, stworzony ledwo do *szwargotania* mieć poetów i piewców? a choć znajdzie się między nimi jaki człowiek wyjątkowy myślący górnie, czujący istnie i głęboko, to nie ma sposobu oddania swych myśli i uczuć. Tu nasz pisarz najlepszy dowód w następnych słowach Göthego czerpie:

„Ein Dichter wär' ich geworden, Hätte die Sprache sich nicht unüberwindlich gezeigt.“

„Co znaczy, mówi autor: Dajcie mi tylko język, a będę *Mickiewiczem.*”

Bądź co bądź, najwyraźniejsze uwielbienie autora pozyskał nasz *przedsłówek* **Nie**. Przeczenia tego nie nazywa *przysłówkiem*, jak wszyscy gramatycy, ale *przedsłówkiem*, ponieważ nie może być inaczéj położone jak przed słowem, nigdy po słowie. W tém widzi on szlachetność uczuć polskich, które niedozwalają aby słuchający lub czytający pozostał choć na chwilę w niepewności; gdy tymczasem u Niemców rzecz się ma przeciwnie „kiedy mi n. p. mówi Niemiec: ich gebe ihnen — dotąd myślę że „mi daje: raduję się więc, przybieram wdzięczną postać, układam się już

„nawet do ukłonu, aż tu wypada nicht i niszczy mą radość, moją nadzieję
„i moje ukłony.”

Autor *przyimki* nazywa *przedimkami*, dlatego że zawsze kładą się przed imieniem; prawidło to liczy on do jednego z trzech *przykazań*, zostawionych nam przez twórców naszéj mowy; dwoma drugiemi przykazaniami są: pewne spójniki, jak *gdy*, *jeżeli* . . . które kładą się zawsze na początku myśli, i *nie* już wspomnione, nie mogące nigdy być położoném po imieniu lub słowie. ***Rodzinowaniem*** nazywa przechód imion chrzestnych rodzinnych i narodowych, oznaczających godności, urzędy, rzemiosła itd. przez stopnie rodzinne *n. p.* Jan, Janowa, Janowstwo, Janowczyk, Janowczanka, Janowczątko; Niemiec, Niemka, Niemiectwo, Niemczyk, Niemeczka Niemczątko; Wojewoda, Wojewodzina, Województwo, Wojewodzic, Wojewodzianka, Wojewodziątko, itp.

Autor kończy pisemko odezwą do Rodaków, zachęcając ich do badania swego języka, do poznania jego piękności i *okwitości*, po czém nikt zapewne nie odważy się nazwać mowy polskiéj ubogą i niedostateczną.

Główną zaletą tego pisemka, pobieżnie, dorywczo i zabawnie napisanego, jest wielka miłość mowy ojczystéj. Z jakiém uwielbieniem i dumą piszący się o niéj wyraża, jak gromi tych, którzy przez niewiadomość, śmią chwalić i wywyższać obcą nad swoją mowę! Jeżeli zaś autor w sądzie swym o języku polskim i niemieckim okazał więcéj patryotyzmu niż gruntowności, jeżeli różnicy dotknął tylko powierzchownie, jeżeli rzeczywiście nikogo nie oświeci i nie nauczy pomimo kilku trafnych postrzeżeń, to niemniéj powinniśmy w nim pochwalić badanie mowy ojczystéj, któréj poznanie wzbudziło w nim taką ku niéj miłość. Podobny wypadek czeka każdego kto zgłębi język polski i porówna go, nawet bez uprzedzenia, z językami zwłaszcza żyjącemi. Jakie bogactwo, rozmaitość i swoboda; jaka giętkość, wdzięk, pieszczotliwość, a razem jaka energia i męzkość! Żaden z żyjących znanych, szczególniéj zachodnich języków, niemoże mu wyrównać w swobodzie szyku, w bogactwie i gatunku słów, w oznaczeniu rodzaju i rozmaitego stanu bytu i działania rzeczy za pomocą samych zakończeń; w niezrównanéj możności zdrobniania i zgrubiania rzeczowników, w niezmiernéj łatwości tworzenia coraz nowych wyrazów za dodaniem pewnych przyimków, w malowniczém naśladowaniu różnych głosów i pojawów natury. Dlatego dobrze autor zrobił, zwracając nanowo choć w taki sposób uwagę swych rodaków na bogactwo, piękność i wyższość języka polskiego; lepiejby był uczynił, gdyby pracę swą był wykonał gruntowniéj i poważniéj.

Lecz gdy autor tyle dba o czystość i poprawność mowy polskiéj, kiedy wyrzuca Niemcom długość i niejasność ich peryodów (przytacza *n.p.* że *ich bin* nieraz jest rozdzielone 12tą wierszami a 72ma wyrazami od *gegangen*) to niech sobie pozwoli powiedzieć, że i on w samym tytule swego pisemka nie zastosował się do ducha języka polskiego; bo jakkolwiek składnia naszéj mowy jest niezmiernie swobodną, to wszakże jeden sposób szykowania wyrazów jest poprawniejszy i piękniejszy od drugiego; dlatego lepiéj było położyć: ***świadczą same języki tych narodów***, a nie ***same języki tych narodów świadczą***. Jeżeli co, to kładzenie słów na końcu zdań i peryodów jest arcy niemieckie.

Ponieważ najczęściéj nieznajomość jest przyczyną błędu, przeto niezmierną oddałby krajowi przysługę ten, ktoby w poważnéj, gruntownéj, uczonéj, a jednak dostępnéj dla wszystkich pracy, porównał język nasz, z językami najwięcéj u nas używanemi, francuzkim i niemieckim; z takiego porównania, najbezstronniejszego, najsurowszego, równie świetny nastąpiłby wypadek dla naszéj mowy, jak z porównania autora niniejszego pisemka, którym może kierowały więcéj: z jednéj strony miłość i uwielbienie,

z drugiéj uprzedzenie wyraźne. Wypadek ten możeby nawrócił nie jednego z niedowierzających.

Rozliczne prace nad językiem w różnych już czasach były dokonane; imto winniśmy dziś większe zamiłowanie, sprawiedliwsze ocenienie rodzinnéj mowy aniżeli temu lat trzydzieści, i gdyby nie nieszczęśliwe położenie polityczne kraju, jużbyśmy nie mieli powodu uskarzania się na niedostatki literatury ojczystéj w jakiejbądź z jéj gałęzi.

Prace te nieustają, są robotnicy nieznani zgłębiający ciągle grunt mowy ojczystéj, wielkich dzieł już dokonali, brak im tylko środków do wydania takowych na widok publiczny. Leży w rękopisie *Słownik polski* w 24ch tomach księdza Osińskiego, czeka na przedruk słownik Lindego potrzebujący przerobienia i uzupełnienia nowemi wyrazami technicznemi z królestwa rozmaitych nauk, — praca ta już rozpoczęta, czy jéj druk będzie mógł kiedy się rozpocząć?

Autor pisemka objawia życzenie, by mógł się znaleść ktoś, coby sobie zadał pracę przeliczenia wyrazów języka polskiego; toby najlepiéj okazało ogromne jego bogactwo. Praca ta któréj zresztą użyteczności jasno nie widzim już zrobiona, dokonał jéj pan Mikołaj Wiszniewski, emigrant polski, od kilkunastu lat oddający się porównawczemu zgłębianiu języka polskiego. Otóż z jego obliczenia wypadło, że gdy język francuzki zawiera ***pięćdziesiąt tysięcy*** wyrazów, język polski zawiera ich ***osiemdziesiąt tysięcy***, i to tylko z obrachowania słownika Lindego, który wiadomo jest juz dziś niedostateczny. Wypadek ten ogłosił pan Wiszniewki w pisemku o języku polskim wydaném w Strazburgu zdaje się nam w 1846 r.; on także pracuje nad słownikiem i gramatyką polską. Zresztą dość porównać słowniki obu języków: kiedy słownik *francuzko-polski* Kazimirskiego zawarty jest w *jednym* tomie, słownik *polsko-francuzki* Ropelewskiego musiał być rozdzielony na *trzy* tomy tegoż samego formatu co Kazimirskiego, ale grubsze.

MYŚLI O SPOSOBIE URZĄDZENIA SZKÓŁ OGÓLNYCH WYŻSZYCH.
Poznań 1851 r.

Pisemko to zdaje się być tegoż samego pióra co poprzednie; ten sam ton mowy rubaszny, humorystyczny, taż sama oryginalność, taż sama treściwość. Lecz jeżeli w poprzedniém nie brakło zdrowych myśli, trafnych postrzeżeń, to w tém jest ich daleko więcéj, jest nawet pewna całość. Autor zgłębił swój przedmiot, i niezawodnie wiele z jego rad i uwag wzięlibyśmy pod rozbiór ściślejszy, gdybyśmy widzieli jaką bliską możność ich praktycznego zastosowania. Nieszczęściem na całéj ziemi polskiéj nie Polacy dziś urządzają szkoły, urządzenia zaś ich inny jest cel jak ten który autor ma na widoku. My zgoła nie widzimy w jakiby sposób i przez kogo myśli jego mogły obecnie być zastosowanemi do szkół publicznych w Polsce, boć ani Moskale, ani Niemcy nie pójdą za jego radami. Dla tych powodów nie będziemy rozbierać całego planu, przedstawimy go tylko w treści, wspominając pobieżnie o niektórych myślach, które nas uderzyły nowością tak w dobrém jak w złém znaczeniu.

Dziś gdy całe u nas wychowanie publiczne jest pod kierunkiem obcych, nieprzychylnych rozwinięciom narodowego pierwiastku, gdy głosu naszego nikt nie usłucha, korzystniejby było pisać dla rodziców jak dla rządów; bo jeżeli przyszłość młodzieńca wiele zależy od wychowania publicznego, to jeszcze więcéj od domowego, a szczególniéj od wyboru zatrudnienia i stanu, od zajęcia pewnego w społeczności stanowiska, na które rodzice przedewszystkiém baczyć powinni. W istocie nie masz nieszczęśliwszych ludzi i mniéj pożytecznych towarzystwu, jeżeli nie szkodliwych, jak ci któ-

rych powołaniem nie kierowała żadna przezorność, żaden plan oznaczony, których przyszłość puszczono na los szczęścia. Wiele w tym względzie mógłby był powiedzieć autor: on wszakże inną obrał sobie drogę.

W broszurze czytamy:

„Że podwaliny wszelkiego kształcenia człowieka, a zatem i wychowania szkolnego są:

„1) Nie tamować przyrodzonego rozwoju sił ciała i umysłu;

„2) Zachęcać do cnoty, a odstręczać od występku;

„3) Pomagać rozwijaniu sił ciała i umysłu, takiemi naukami, które każdemu człowiekowi, bez względu na zawód, są potrzebne.“

To są mniéj więcéj dotychczas zasady wychowania publicznego we wszystkich krajach, zasady przynajmniéj głośno uznane; cała różnica zależy na ich pojęciu i wprowadzeniu w wykonanie. Autor tylko widzi w czém innném tamowanie przyrodzonego rozwoju sił ciała i umysłu jak drudzy, u niego przyczynami tamującemi są: oddawanie do szkół przed dziesięciu laty, zbyteczna praca, zadługie przytrzymywanie w klasie i kościele uczniów klas niższych, zbyt wczesne wstawanie, obciążanie niepotrzebne pamięci wokabułami, regułami i wyjątkami przy uczeniu obcych języków, a przy uczeniu geografii mnóstwem nazwisk lada strumyków, mieścin, wysepek, zatok i t. d. Autor nie jest tego zdania, że *tyle tylko umiemy ile pamiętamy;* owszem, on chciałby aby mniéj kształcono pamięć młodzieży a więcéj rozsądek, bo więcéj złego w społeczności z braku rozsądku, jak z braku pamięci.

Czego nie pojmujemy, to tego, że autor który religią uważa za jeden z najpotężniejszych środków rozwijania sił umysłu i duszy, za główną podstawę wszelkich cnót, radzi aby w szkołach znieść codzienne chodzenie na mszą świętą, na kazania niedzielne i świąteczne, na nabożeństwa odpustowe, na czterdziestogodzinne nabożeństwo, na procesye i zgromadzenia liczne kościelne, a to nietylko dlatego że się młodzież męczy i traci czas, ale że ztąd nie odnosi żadnych duchowych korzyści, owszem często przez roztargnienie, niesforność i nieporządek obraża Boga i ubliża świętemu miejscu i obchodowi religijnemu.

Choćby w tém było cokolwiek prawdy, nie są to jeszcze powody dla którychby wypadało uwolnić młodzież od pełnienia obowiązków religijnych; kiedy się dzieci zmusza do pacierza, najczęściéj roztargnione lub napółśpiące, nie czyni się to dla ich pożytku duchowego obecnego, ale się je przyzwyczaja do modlitwy, do powinności względem Boga. Tenże sam wzgląd spowodował przepisy obowiązujące młodzież we wszystkich szkołach katolickich (wyjąwszy francuzkie rządowe które za przykład służyć nie mogą) do uczęszczania codzień na mszą ś. Do najściślejszych powinności człowieka należy wykonywanie powinności religijnych, do nich więc od dzieciństwa przywykać należy. Nie można twierdzić aby młodzież z uczęszczania na obrzędy kościelne nie odnosiła duchowego pożytku, na niesforność zaś, na nieporządek, jest zwierzchność i karność szkolna.

W rozwinięciu drugiéj zasady, to jest: „zachęcać do cnoty a odstręczać od występku“, autor radzi przedewszystkiém uderzać w wady narodowe, do których liczy: ***nieporządek, niechlujność, niedbalstwo, rozrzutność, nierządność, pewnego rodzaju lenistwo, pijaństwo, szulerstwo, nieprzemysłowość.*** Niezgodę nam zarzucaną przez obcych nazywa ***potwarzą*** i zbija historycznemi dowodami, dodając wreszcie, że jeżeli komu, to ani Francuzom ani Niemcom nie wolno podobnego zarzutu czynić narodowi polskiemu, im którzy w krótkim czasie nadużyli więcéj wolności aniżeli Polacy przez długie wieki.

Za najskuteczniejsze środki przeciwko tym wadom uważa naukę ***religii*** i ***buchhalteryi*** (?); poleca także ciągłe odczytywanie i opracowywanie dzieła

pod tytułem *Życie Franklina*, z którego dowiedzieć się można jak pożytecznie rozrządzać czasem, jak z małych rzeczy wielkie powstają, słowem jak prawie z niczego można coś zrobić.

W wykładzie myśli swych co do trzeciéj zasady, autor zaleca jak najmocniéj rozwijanie sił ciała różnemi ćwiczeniami, a to dla tego, że w silném i zdrowém ciele, silna dusza, zdrowy umysł i silna wola. Powstaje jak najusilniéj przeciw uczeniu języków *starych*, twierdząc że czas na ich naukę użyty jest stracony, gdyż nic z łacińskiego lub greckiego języka się nie dowiemy, czegobyśmy powziąć nie mogli z tłumaczeń, wszystko albowiem co w nich było godnego uwagi i znajomości, już zostało przełożone na języki żyjące. Zresztą nie przystoi chrześciańskiéj młodzieży kształcić na pogańskich autorach, a przy największéj ich nawet znajomości, nigdy chrześcianin nie pojmie i nie uczuje wszystkich piękności obcych jego wyobrażeniom duchowi. Nie jest on za zupełném wykluczeniem, zwłaszcza łacińskiego języka, ale nie chce aby mu poświęcano tyle czasu co dotąd; radzi aby naukę jego gruntowniejszą zostawić specyalnym zawodom. Grecki zaś język radzi zupełnie opuścić i zostawić do woli każdego, jak się to dzieje z językiem hebrajskim.

Za główne nauki w szkołach wyższych podaje: *Religią, Literaturę* powszechną a w szczególności ojczystą; *Historyą* powszechną a mianowicie polską i *Nauki przyrodzone*. Matematyki radzi tyle uczyć ile potrzeba dla młodzieńca przy oborze jakiego specyalnego zawodu. Słowem chce on aby szkoły wyższe były tylko przygotowaniem, kluczem do nauk głębszych i obszerniejszych wykładanych po uniwersytetach, a jednak aby w nich mógł się człowiek dość wykształcić ogólnie na pożytecznego i światłego obywatela w razie, jeźliby nauki swe ograniczył do tych które pobiera w gimnazyach lub liceach. Dla tego jeszcze chciałby aby w tych zakładach była wykładaną *Chowanna* czyli *kształcenie ojców* (!) i nauka *o urządzeniu kraju* obejmująca wykład Ustawy rządowéj, obraz urządzenia krajowego tak pod względem administracyjnym, jak sądowym, duchownym, edukacyjnym i t. d.

Aby długiém ślęczeniem po więzieniach szkolnych, jak się autor wyraża, nie krępować sił ciała i umysłu młodzieży, radzi on aby 1. dać dwa miesiące wypoczynku, Lipiec i Sierpień; 2. po dwa tygodnie Świąt Bożego Narodzenia i Wielkiéj Nocy; 3. trzy popołudnia na tydzień: we wtorek, czwartek, i sobotę; prócz tego rozumie się niedziele i święta. Żeby zaś ten czas nagrodzić, radzi nie *sześć* ale *siedm* lat, czyli siedm klas zaprowadzić po gimnazyach.

W rozkładzie nauk na klasy i godziny, Iszéj klasie naznacza godzin 18 na tydzień, IIgiéj 24, innym po 30. Nauce Religii i obyczajów naznacza razem dla wszystkich klas godzin na tydzień 18, języka polskiego 29, dzieje Polski i dzieje powszechne godzin 24; dzieje natury, fizyka, chemia, astronomia, godzin 21. Innym przedmiotom mniejszą liczbę godzin.

Na nauczycieli zaleca brać tylko ludzi z powołania i rozumie się Polaków, nawet do języka francuzkiego i niemieckiego, dla tego aby cudzoziemcy nie zarażali ducha polskiego swym duchem, aby nie wprowadzali obczyzny i nie dopomagali do większego jeszcze rozwinięcia w Polakach i tak już wielkiego tego usposobienia, że co obce to lepsze. Aby mieć podobnych nauczycieli, chciałby autor by raczéj wysyłano młodzież kosztem rządowym za granicę dla dobrego wyuczenia się tych języków, aniżeli gdyby przypuszczano cudzoziemców do wychowania polskiéj młodzieży. Czyż przez podobnych ludzi nie weszło do Polski więcéj złego jak dobrego? Chce nadto aby żaden z nauczycieli nie mógł utrzymywać tak nazwanych pensyi, ani nawet dawać lekcyi prywatnych, gdyż ztąd wyradzają się złe skutki faworytyzmu i zazdrości. Ale co szczególniejsza, kładzie za konieczny warunek, „żeby tylko takich wybierano do stanu nauczycielskiego, którzy mają

„*temperament żywy*, bo mu zwykle towarzyszą zdolności umysłowe wyż-„sze" — przytem łatwiéj sobie z uczniami może poradzić.

Ażeby zachęcić ludzi zdolnych do stanu nauczycielskiego, autor chce aby nauczyciele dobrze byli płatni i aby po wysłużeniu 20 lat mieli emeryturę przyzwoitą. Radzi aby książki szkolne były pisane przez konkurs i żeby za nie płacić dobrze autorom; nadto, aby te dzieła utrzymać ciągle na wysokości postępu oświaty, zaleca aby co lat 5, 6, 7, 8, 9 i t. d. stosownie do przedmiotu traktowanego, poprawiać takowe i do użytku szkolnego przeznaczać. „Z takich poprawianych w każdéj nauce wydań, wyni-„knie prędsze zbliżenie się do doskonałości, nietylko pod względem rzeczy, „ale i pod względem wysłowienia, na którém niesłychanie wiele w naucza-„niu zależy; nietylko tu bowiem idzie o jasność lecz i o wdzięk mowy i „o pisownię, bo książka szkolna pod wszelkiemi względami wzorową być „powinna."

Taka jest treść tyle już treściwéj książeczki. Są w niéj rzeczy dobrze i gruntownie pomyślane, są i powierzchowne, jak n. p. nieposyłanie uczniów na msze codziennie, wykluczenie lub wielkie ograniczenie nauki języków starożytnych; są niestosowne, jak *kształcenie ojców*, są i oryginalne, jak nieprzyjmowanie na nauczycieli, tylko ludzi z żywym temperamentem, którzy jak wiadomo najczęściéj są gwałtowni i porywczy.

Dla wyż już przytoczonych powodów, nie rozbieramy szczegółowo tego pisemka; powiemy tylko, że odczytać je można z ciekawością i zajęciem, i że się w niém napotyka wiele przedmiotów do rozwagi.

PISMA AMERYKAŃSKIE O LITERATURZE POLSKIÉJ.

1. ***Historical View of the Languages and Literature of the Slavic Nations, with a sketch of their popular poetry. By Talvi.*** New-York. 1850.

2. ***The North American Review.*** October, Nro. 149. Boston, 1850.

Powiedziano że zdanie cudzoziemców można uważać za współczesne objawienie przyszłego wyroku historyi. Gdyby tak było, to w niejednym przypadku wyszłoby na słowa Byrona, że historya jest największym kłamcą na świecie. Nigdzie to nie jest widoczniejszém jak w sądach cudzoziemców o narodach słowiańskich, a osobliwie o Polsce. Atoli sądy te są zawsze ciekawe, niekiedy nauczające. Z tego względu bierzemy pod uwagę dwa powyżéj wymienione dzieła.

Anglicy i Amerykanie posiadają nader mało własnych co do rzeczy polskich źródeł. O literaturze naszéj, zaledwie kilka drobnych prac drukarnie angielskie wydały. Antologia polska przez doktora Bowring, przekład Wallenroda przez Henryka Cattleya, tłumaczenie Farysa, przez Henryka Reeve, i kilka innych ulotnych wierszów najczęściéj już z obcego przerabianych języka, — oto prawie wszystko, co sami Anglicy dla poezyi naszéj uczynili. Dopiero wygnańcy polscy, nauczywszy się po angielsku, usiłowali dać publiczności angielskiéj szersze w téj mierze wyobrażenie. Jeszcze przed 1830 Lach Szyrma ogłosił swoje ***Letters on Poland.*** Wydawany w Londynie po upadku rewolucyi listopadowéj czasopism ***Polonia***, a w Hull ***The Polish Record***, zawierają obok politycznych nieco literackich wiadomości. N. F. Żaba miewał prelekcye o historyi i literaturze polskiéj i te drukiem ogłosił. Leon Jabłoński dał prozą przekład Wallenroda. Znane powszechnie pismo ***Athenaeum*** umieściło w 1838 r. szereg obszernych artykułów o autorach polskich z pięćdziesięciu lat ostatnich. Valeryan Krasiński w dziele swojém o Reformacyi w Polsce, równie jak w artykułach dostarczanych Encyklopedyom angielskim, przyłożył się wiele do obudzenia w tym przedmiocie ciekawości publicznéj. Pisma téż czasowe ogłaszały nie-

kiedy rozbiory dzieł pojedynczych. *The Foreign Review* miało ich kilka. W przeglądzie *The New Quarterly* było o Ukraińskich poetach, o pamiętnikach Paska i Niemcewicza, o *Ziemiaństwie* Kajetana Koźmiana z przytoczeniem wielu ustępów wierszem przełożonych. Zaiste, ciekawą dla bibliografii byłoby rzeczą, gdyby który z rodaków obecnie znajdujących się w Anglii, zechciał zająć się spisem wszystkich dzieł i artykułów o Polsce, przez ciąg ostatnich lat 20 tam ogłoszonych. Myśmy tylko celniejsze wymienili.

Z prac powyższych dwie tylko zna Talvi, to jest Antologią Dra Bowring i Listy Lacha Szyrmy. Natomiast czyni częste wzmianki o Prelekcyach Mickiewicza, o Historyi Literatury Bentkowskiego, i o Zbiorach Pieśni Ludu przez Maxymowicza, Wojcickiego, Żegotę Pauli, Siemieńskiego i Bielowskiego. Autorka, któréj właściwe po mężu imie jest Robinson, miała nadto sposobność bliższego zaznajomienia się z ogólną słowiańską literaturą, bo w młodości swéj przebywała w południowych prowincyach Rosyi, a późniéj w samymże Petersburgu. Od wielu też już lat pracuje na tém polu. Pieśni ludu, osobliwie serbskie, zajęły szczególną jéj uwagę. Już w roku 1826 wydała dzieło Volkslieder der Serben, übersetzt von Talvi, Halle, *2 tomy*. Praca ta uzyskała autorce przyjazne związki z Goethem, Humboldtem, J. Grimmem, Savignym, C. Ritterem, Kopitarem i innymi. Z korespondencyi z nimi wywiązało się nowe dzieło pod tytułem: Versuch einer geschichtlichen Charakteristik der Volkslieder germanischer Nationen, von Talvi (Leipzig, 1840). Zdałoby się przeto iż autorka jest prędzéj Niemką, może nawet Słowianką, niż Amerykanką. Bądź co bądź, już w roku 1834 wydała ona w amerykańskiém piśmie *The Biblical Repository*, zostającém pod redakcyą Dra Robinson, dwa artykuły zawierające ogólny pogląd na literaturę słowiańskich narodów. Pochlebne przyjęcie téj pracy, spowodowało ją do rozszerzenia onéj, a ztąd niniejsza książka powstała. Autorka mówi tu naprzód o początku i historyi Słowian, o ich mitologii, języku i rozmaitych dyalektach, daléj o wschodnim kościele, o cyrylijskiém i głagolickiém piśmie, a nakoniec przechodząc do głównego zadania, daje szczegółowy wykład literatury rosyjskiéj, ruskiéj, illyryjskiéj, serbskiéj, bulgarskiéj, czeskiéj i polskiéj. Osobny oddział stanowią pieśni gminne, z których znaczną liczbę w tłumaczeniu wierszowém przytacza. Nadewszystko wynosi poezyą Serbów, bo tę zna najlepiéj. Lubo wszędzie usiłuje zachować ścisłą bezstronność, zwykłym jednak pociągiem ku blaskowi istniejącéj potęgi, przyznaje Rosyanom za wiele miejsca i chwały, Polakom za mało. Zdaje się téż być najmniéj obeznaną z piśmiennictwem naszém. Widać to po licznych usterkach, których umiała się uchronić w innych oddziałach. Jednym autorom nadaje zbyteczną ważność, drugich zupełnie przemilcza. Dzieła i czasy często w fałszywym stawia porządku. Mówi o Korwellu, o Szabrańskim, a nie wspomina nic ani o Polu, ani o Morawskim, ani o Henryku Rzewuskim. Grabowskiego stawia w pierwszym szeregu poetów ukraińskich. Karpińskiemu przypisuje wzorowe tłumaczenie Atalii. Siemieńskiego i Bielowskiego kładzie na czele młodych poetów w kraju, a autora Irydiona, którego zwie Ignacym hrabią Krasińskim, na czele wieszczów w emigracyi. Tytuły dzieł są tu z zadziwiającą poprawnością drukowane, ale w nazwiskach pisarzów często znajdują się pomyłki. Cała książka zawiera 412 stronnic bitego i pięknego druku. W ostatnim rozdziale znachodzimy obok mnóstwa pieśni serbskich, dwie tylko polskie ze zbioru Wojcickiego i Żegoty Pauli, jedną *The invasion of the Tartars*, drugą *Poor orphan child*.

Jakkolwiek więc mielibyśmy niejakie powody do skarg i żalu, to przecież winniśmy wyznać wdzięczność autorce za trudy, które podjęła w celu obznajmienia swych rodaków z literaturą naszą. Wytykanie błędów i sądów zbyt ostrych, czynienie sprostowań, za nadtoby nam miejsca zajęło, a nie wiemy czyby się na co przydało, bo uwagi nasze zapewnie do wia-

domości autorki nie dojdą. Wolimy natomiast przytoczyć kilka ustępów. Czytelnicy sami łacno mnogie pomyłki postrzegą, w niektórych zaś miejscach uderzającą prawdę uznają. Wyciągi te dajemy bez związku jedne po drugich, bo chodzi nam nie o całość, lecz o pojedyncze spostrzeżenia:

„Ze wszystkich sławiańskich narzeczy, polski dialekt przedstawia najwięcéj trudności dla cudzoziemców, częścią z powodu ogromnéj rozmaitości i subtelności odcieniów, jakie zachodzą w wymawianiu samogłosek, częścią z dziwnéj kombinacyi spółgłosek, którą tylko język Słowianina zwyciężyć i złagodzić umie, [1]) częścią nakoniec dla zbyt zawikłanych i wykwintnych szyków gramatycznych. W tym ostatnim względzie nieskończenie on się różni od rosyjskiego języka, który, lubo równie bogaty, zachował przecież rodzimą przejrzystość i prostotę. Według zdania najlepszych sędziów, polski i czeski język prześcigają wszystkie inne w zdolności jak najściślejszego naśladowania dzieł klasycznéj starożytności, a polska proza jest tak wybornie ukształtowaną na wzór łacińskiéj, iż przymiot ten stanowił główną cechę złotego wieku literatury polskiéj. Zadziwiającém przeto jest zjawiskiem że mowa polska w poezyi nie przypuszcza klasycznéj prozodyi, chociaż z innych względów posiada nadobną wytworność. Mówimy tu o dzisiejszym stanie téj mowy, gdyż jest nader prawdopodobném, że w pierwiastkowych czasach posiadała ona wraz z innemi słowiańskiemi dialektami żywioły ku zbudowaniu regularnego systematu długich i krótkich sylab. Polscy jednak poeci nigdy nie mierzyli, lecz na wzór Francuzów zawsze tylko rachowali sylaby. Z wyjątkiem kilku nowoczesnych pisarzów, którzy albo białego wiersza używają, albo nadaremnie usiłowali przyswoić swemu językowi grecką prozodyą, cała polska poezya spoczywa jak francuzka na rymie, a francuzki aleksandryn stał się ulubioną formą polskich wierszopisów."

„Historya polskiego języka poczyna się dopiero z końcem XVgo wieku, gdy w roku 1488 pierwsza drukarnia w Krakowie założoną została. Z dawniejszych czasów słabe tylko i rozproszone przechowały się ślady. Utrzymują niektórzy, że istniało tłumaczenie Biblii, na rozkaz Królowéj Jadwigi dokonane przed rokiem 1390, ale żadna onego kopia nie doszła do naszych czasów, wątpić nawet należy czy przypuszczenie to ma jakąkolwiek podstawę. Znajduje się podobno stary manuskrypt psalterza, który Czacki mieni być cząstką owego przekładu. Odkryto także manuskrypta w Saros Patak w Węgrzech, które zdają się należeć do pomienionego psalterza. Atoli żaden z nich nie nosi na sobie wyraźnéj cechy wieku. Psalterz znaleziony w klasztorze Śgo Floriana w pobliżu Linz w r. 1826, przez bibliotekarza Chmel, objawił się nareszcie tym zagubionym skarbem Ważny ten dokument, uznany filologicznie i historycznie za dzieło z XIVgo wieku, po długich i burzliwych rozprawach w świecie słowiańskim, został w końcu ogłoszonym przez Kopitara jako najstarszy zabytek języka polskiego."

„Pod panowaniem Cesarza Aleksandra, szlachta znalazła w wolnych obywatelach współzawodników na polu nauk i literatury. Przystęp w te szranki został nawet włościanom ułatwiony za pomocą szkółek wiejskich. Chłop przynajmniéj co do nazwiska nie był już spodlonym niewolnikiem. Gdyby rząd rosyjski w Polsce trzymał się był w praktyce zasad, które na wstępie ogłosił, gdyby początkowe zamiary Aleksandra rozwinęły się były w tym samym duchu, w którym on teoretycznie pojął czego potrzeba do uszczęśliwienia Polaków, to może łacniéj byliby się Polacy zgodzili z utratą niepodległości narodowéj, którą słusznie uważają za nieoszacowane dobro. Nie można zaprzeczyć, że naród polski od czasu ustanowienia konstytucyjnego królestwa w 1815 więcéj zrobił postępu w społeczném udoskonaleniu, i bardziéj się zbliżył do równowagi z oświatą Niemiec, Francyi i Anglii, niż poprzednio przez cały ciąg wieków niezależnego bytu."

„Przez lat przeszło pięćdziesiąt język francuzki panował wyłącznie w całym świecie literackim. Lecz rządy jego nigdzie tak despotycznemi nie były jak w Polsce

[1]) Wątpię aby jakikolwiek cudzoziemiec zdołał wymówić nazwisko miejsca do którego przeniesioną została szkoła z Zamościa, a które pisze się ***Szczebrzeszyn.***

W obyczajach szlachty francuzki polor i łatwość kojarzyły się w dziwnie nadobne pasmo z bohaterstwem rycerzów i z przepychem azyatyckich możno władzców. Francuzka ogłada i francuzki dowcip osłaniały szorstkość i rozpustę średnich wieków. Francuzcy nauczyciele i guwernantki zabrały kraj w swe posiadanie, a podróż do Francyi stała się nieodzownym warunkiem doskonalszéj edukacyi. Polscy pisarze, wszyscy z szlacheckiego rodu, wyćwiczeni we francuzkim równie jak we własnym języku, zaczęli pomimo wiedzy wprowadzać do ostatniego szpecące galicyzmy, bo oczewiście mowa francuzka i jéj zwroty okazały się koniecznemi do wyrażenia idei francuzkich i filozofii francuzkiéj. Jeden z nowszych pisarzów polskich nazywa literaturę z téj epoki drugą edycyą francuzkiéj, tylko w podlejszym druku i na gorszym papierze. Już dawno Europa była zrzuciła to jarzmo, a polscy poeci, których bogaty, twórczy i giętki język najmniéj był zdolnym znosić podobne niewolnictwo, jeszcze długo służyli w poddaństwie u francuzczyzny, z czego dotąd całkowicie otrząść się nie zdołali.“

„Czartoryscy słusznie zasłużyli na imie polskich Medyceuszów przez szczodrą opiekę udzielaną wszelkim zdolnościom i zasłudze. Wuj króla Stanisława, Adam Czartoryski, był marszałkiem sejmu w 1764, na którym niegodziwe liberum veto zniesionem zostało. Równie on był wielkim politykiem jak nauk orędownikiem. Wiele dzieł historycznych ku czci polskiego narodu wyszło za jego staraniem i pobudką. Wśród niezliczonych mozołów znajdował on czas do pisania sztuk dramatycznych dla sceny narodowéj, która jako rozkrzewicielka mowy ojczystéj szczególnych u niego doznawała względów.“

„Jużeśmy wytknęli jako dobitne piętno polskiéj literatury, że lubo Polakom nigdy na wysokich zdolnościach w każdéj dziedzinie nauk nie zbywało, to przecież mało oni zawsze przykładali się do postępu ogólnéj umiejętności, bo troskliwi przedewszystkiém o podniesienie sławy narodowéj podejmowali żarliwie tylko to, co mogło mieć wpływ bezpośredni na własne ich sprawy. Ztąd poszło zaniedbanie u nich historyi obcych narodów, nie wyjmując nawet starożytnych. Polska zaiste nie posiada ani jednego celnego dzieła o dziejach cudzoziemskich ludów, a jéj Gibbonów i Robertsonów pochłaniał zawsze wyłączny interes własnego kraju.“

„Polscy krytycy w ogólności, ci nawet którym bystrości i bezstronnego sądu we wszystkich innych kierunkach odmówić nie można, wpadają w niesłychane błędy ile razy mowa o ich własnym narodzie. Chwała i znakomitość narodu jest u nich zawsze pierwszym celem, któremu bez skrupułu poświęcają nie tylko bezstronność naukowych poszukiwań, ale nawet historyczną prawdę.“

„*Sybilla*, w któréj poeta wywołuje z grobu wszystkich polskich królów by spojrzeli na stan nieszczęsny tyle niegdyś świetnéj ojczyzny, i *Lechiada*, którą Szafarzyk uważa za najznakomitszą epopeję w polskim języku, są głównemi utworami Woronicza. Skłonność polskich poetów ku wynoszeniu własnego kraju nad wszelką miarę i ku sławieniu bohaterstwa przodków, w czém nie przypuszczają nawet najlekszego porównania z innemi narody, łatwo się da zrozumieć; ale rodzi ona zarazem tę szczególność, że te same poemata, które wprawiają czytelników polskich w tak nieograniczony zapał, obcym krytykom wydają się częstokroć napuszonemi i pozbawionemi téj prostoty, która jest rzeczywistém źródłem prawdziwéj wzniosłości.“

„Co do romansów, powieści prozą i tym podobnych utworów, w których mierność jest tak łatwą a doskonałość tak rzadką, polska literatura mniéj jest niemi przeładowaną jak sąsiednia rosyjska. Zdaje się nam iż nie trudno znaleść przyczynę. Polacy posiadają tak mało płodów tego rodzaju właśnie z tego samego powodu, dla którego Anglicy tak są w nie bogaci. Życie domowe, prawdziwa podstawa nowoczesnego romansu, żadnych w Polsce nie ma wdzięków. Całą dążnością narodu jest życie publiczne, blask i wojenna chwała. Nie skromne cnoty domowe, ale bohaterskie czyny rycerskiego zawodu, są jego udziałem. Któż zaprzeczy wdziękom, dowcipowi i potędze wpływu niewiast polskich, ale napróżno szukalibyśmy między niemi tego

ograniczenia się rodzinném kołem, téj cichéj powagi i potulności, która snuje wątek powieści angielskiéj przez trzy długie tomy.“

„Z powodu szczególnych względów, jakie Wielki Książe Konstanty miał dla nauk ścisłych a osobliwie dla matematyki, naznaczono pod jego rządem w szkołach królestwa polskiego za nadto wyłączne stanowisko temu oddziałowi wiedzy ludzkiéj. Mówimy za nadto wyłączne, gdyż przewaga tych nauk wprowadziła koniecznym skutkiem zaniedbanie moralnego i literackiego wykształcenia młodzieży polskiéj.“

„W dawnych czasach zawód prawniczy i lekarski uważano w Polsce jako poniżający i niezgodny z klejnotem szlacheckim. Dwa te stany nie były wprawdzie tak prawem wzbronione jak handel (bo szlachcic mierzący łokciem i kwartą tracił swą dostojność przed prawem), ale zwyczaj uczynił był przedmiotem pogardy wszystkie zatrudnienia które miały zarobek pieniężny na celu. Był nawet czas, gdy dla szlachcica nie koniecznem było znać pierwsze reguły arytmetyki. Obecnie zmieniły się te wyobrażenia.“

„Joachim Lelewel żyje dotąd w Bruxelli, gdzie świeżo (1849) wydał ważne dzieło o zatraconém obywatelstwie polskich włościan. Stara się on w niém okazać, że ucisk i poniżenie téj klasy przyszło wraz z wprowadzeniem chrystyanizmu. Wystawia przytém duchowieństwo katolickie, którego interesem było utrzymywać ten stan rzeczy, jako głównych nieprzyjaciół ludu polskiego. Dzieła Lelewela posiadały daleko większy wpływ w Polsce, niż pisma któregokolwiek innego z nowoczesnych autorów. Dążnością wszystkich jego historycznych poszukiwań, nawet tych, które najmniéj zamiar swój zdradzają, było zawsze podkopywanie potęgi rosyjskiéj, odkąd ta potęga zapanowała nad Polską. Niezrównana zręczność, z jaką on umie osłaniać swe napomknienia, ukrywać pomysły i pod maską niewinności dążyć zawsze do pewnego i niewzruszonego celu, zyskały mu przed dwudziestoma czy trzydziestoma laty nazwisko *Jezuity Historyi*.“

„Lecz najciekawszém pono zjawiskiem téj epoki są prelekcye Mickiewicza w Paryżu. Głęboki zapał, który je ożywia, rozdrażnienie umysłowe widoczne od początku do końca, nie dozwala nam uważać ich w powszedniém świetle kursu o przedmiocie, do którego się odnoszą. Niema jednak dzieła obfitszego w pomysły lub bogatszego w obrazy. Jest to rozumowanie poety, pogląd na świat przez szkło poetyczne. Główną podstawą tych prelekcyj jest znowu Panslawizm, — Panslawizm uduchowniony i zidealizowany, a zatém przedstawiony w sposób, który jeźli nie wzbudza w rozmaitych szczepach słowiańskich obawy co do utraty odrębnych narodowości, to też nigdy pociągnąć ich sympatyi ku sobie nie zdoła. Mickiewicz ubóstwia Napoleona, i przepowiada odrodzenie się świata, nową rewolucyą, która stanie się pochodnią dla napełnienia ziemi światłem. On sam jest tylko iskierką spadłą z téj pochodni. Jego misyą jest prorokować światu zbliżające się wypadki. Mieni się on zwiastunem nowego objawienia. Chociaż proroctwa te nie są ściśle politycznemi wyraźnie jednak spostrzedz można, że prorok oczekuje powstania téj nowéj ery i połączenia *siły* słowiańskiego geniusza *z nauką* zachodu, to jest Francyi, przez co naturalnie po środku stojący pierwiastek germański zniweczonym być musi.“

„Zdaje się że rząd rosyjski zabierając pod czujną straż wszystkie objawy umysłowéj czynności swych polskich poddanych, usiluje zaradzić potrzebie i brakowi popularnéj poezyi. Ztąd wydano nie dawno w Warszawie zbiór ballad, jest ich 69 które opiewają chwałę wszystkich monarchów rosyjskich od Ruryka do Aleksandra. Ballady te, pisane w stylu gminnym, sprzedają się między ludem po niesłychanie niskiéj cenie.“

Z powodu powyższego dzieła Pani Robinson, najdawniejszy i najpoważniejszy z przeglądów amerykańskich, *The North American Review* umieszcza obszerny artykuł o historyi i literaturze słowiańskiéj. Pisarz w *Review* składa dzięki autorce za tak ważny przyczynek do literatury amerykańskiéj, chwali całość, unosi się nad szczegółami. Pod kilkoma tylko względami zgodzić

się z nią nie może. Uważa za błędną hypotezę jéj, jakoby Słowianie mieli przybyć z Indyi, wyparci przeludnieniem krajów leżących nad Gangesem. Nie wystarcza mu na to analogia między słowiańskim a sanskryckim językiem, którą zresztą uznaje. Zbliżenia woli wywieść z faktu w Piśmie śtym zapisanego, że na początku był jeden język, z którego przez rozłamanie wszystkie inne powstały. Słowianie według niego są pierwiastkowym szczepem. Autor przechodzi późniéj do szczegółowych narzeczy. Rosyą i dialekt rosyjski stawia na czele. Nie może tylko przystać na to, iżby sposoby przez Cesarza Mikołaja używane w celu wyleczenia muzy rosyjskiéj z jéj pociągów ku cudzoziemszczyznie, przywiązania jéj do domowego ogniska i ubrania w strój rodzimy, miały za sobą zawsze słuszność i powagę. Nad teoryą panslawizmu, jéj początkiem i wzrostem, długo się rozszerza. Polsce nie wiele miejsca poświęca. Główny ustęp przytaczamy.

„Nie można zaprzeczyć że polskiéj literaturze we wszystkich epokach brak było oryginalności. Niedostatek ten pochodził z przyjęcia łacińskiego języka i literatury, a zatém z wyrzeczenia się słowiańskiéj starożytności i form narodowych. Polacy równie w polityce jak literaturze wcześnie zapomnieli o swym początku słowiańskim. Wynaleźli oni sobie sarmackich przodków, z których, lubo niemających żadnéj podstawy w historyi, byli nader dumnymi. Odszczepili się prawie zupełnie od pnia rodzinnego. Nie dziw więc że gałęzie uschły, brakło im pokarmu rodzinnéj ziemi. Duch bezwzględnego i służalczego naśladownictwa naprzód klassyków łacińskich, a późniéj tak zwanych francuzkich wzorów, dostarcza także powodu, dla czego Polska nigdy nie miała narodowego dramatu. Lecz nadewszystko przyczyną téj niedołężności był narodowy charakter. Równie domowe jak publiczne i towarzyskie życie Polaków nigdy nie było pod wpływem silnych i głębokich uczuć. Jedyną dobitną cechą ich charakteru jest zamiłowanie bezładnéj wojaczki, a raczéj burzliwego i hałaśnego, jak potężnego życia w publicznym zawodzie. W domowém kole, wszystko zawsze u nich było gładkiém, cichém i prostém. Głębokie, uporczywe i wszystko obejmujące wzruszenia miłości, nienawiści i zemsty, z których się rodzą dramatyczne położenia i powikłania wypadków, nigdy u nich nie istniały. Nigdzie tam nie widać śladów tych czarnych i potężnie zasnutych przedsiewzięć, które wiążą w jeden węzeł wszystkie żywioły duszy, wszystkie siły serca, i kierują czynami całego żywota. Ztąd ani historya Polski, ani dzieje i domowe podania rodzin, nie mieszczą w sobie żadnych przedmiotów do tragicznego dramatu. Mała liczba płodów tego rodzaju zamyka się wyłącznie w szrankach patryotycznych, które są za ciasne by objąć szerokie pole dramatycznéj twórczości.“

„Co do ogólnych wiadomości historycznych, wypada nam uczynić kilka poprawek w faktach przytoczonych przez autorkę. Poddaństwo w Polsce po raz pierwszy zniesioném było: nie w 1807 przez utworzenie księstwa warszawskiego, ale lat kilka poprzednio w téj części dawnéj monarchii, która przy podziale Prusom przypadła. Emancypacyą tę uskuteczniło prawo wydane w roku 1800 przez pruskiego króla Fryderyka Wilhelma IIgo, które rozciągało się równie do niemieckich jak polskich jego posiadłości. Suum cuique. Kodeks Napoleona wprowadzony wraz z utworzeniem księstwa warszawskiego, istnieje dotąd w dzisiejszém królestwie, które jest dyplomatyczném przeobrażeniem poprzedniego księstwa. W niém ani całe sądownictwo ani którykolwiek z sędziów wyższych lub niższych trybunałów, nie jest obieralném, jak autorka utrzymuje, ale mianowaném przez rząd i w każdéj chwili odwołalném. Nakoniec nie jest zgodném z prawdą iżby w epoce przed rewolucyą 1830 r. „nadawano w szkołach zbyteczną ważność ścisłym i empirycznym naukom,“ a zaniedbywano moralne i literackie wykształcenie uczniów. Rząd rosyjski a raczéj rządy Konstantego, który był despotą bez żadnego wyraźnego celu lub systematu, nie mieszały się bynajmniéj do wychowania publicznego, wyjąwszy policyjne przepisy i dyscyplinarne urządzenia. Zmiana w układzie nauk, którą Talvi wzmiankuje, a która w żadnéj mierze nie tyczyła się moralności, nastąpiła dopiero w 1835 r.“

„Wielkie klęski i okropne sceny, które były przyczyną lub towarzyszyły upadkowi polskiéj narodowości, a z któremi porównać nie można przygód żadnego innego chrześciańskiego narodu, wywołały silny ruch między rozproszonymi wygnańcami. Przez nich to cały świat intellektualny zwiedzonym został. Że zaś uczucie i imaginacya były władzami najpotężniéj i najłacniéj w nich zapalającemi się, pole poezyi stało się najżyzniejszém. Poezya rodzi się z nieukojonego żalu, jako najczystsza i najdroższa perła powstaje z bolu istoty w muszli zamkniętéj. Imie Adama Mickiewicza, znane w całym literackim świecie, wznosi się w tym smutnym periodzie nad wszystkie inne. Jego prelekcye o słowiańskiéj literaturze, odbywane w Collège de France w Paryżu, można uważać jako wzór i miarę tego panslawizmu, który większość Polaków, równie poetów jak filozofów i publicystów, za swe wyznanie przyjęła. W tych prelekcyach Mickiewicz okazał, do jak niepojętego stopnia poetycznego szału może dojść dusza i władze umysłowe. One jeszcze są czémś więcéj, jak wedle słów autorki, „poetycznym sposobem zapatrywania się na świat." W drugiéj części, która jest właściwie i wyłącznie panslawistyczną, panuje tak chaotyczne pomieszanie wrażeń, uniesień i pomysłów, że zniknęła z nich do szczętu wszelka zdrowa krytyka i rozumne ocenianie wypadków. Mickiewicz lubi z przysadą okazywać wzgardę dla książek i nabytéj nauki. Jego panslawizm, jako wystawiony w tych prelekcyach, nie ma żadnéj ziemskiéj podstawy. Jest to rodzaj nowéj religii poczętéj w bałwochwalstwie dla Napoleona, z przymieszaniem swedenborgianizmu, katolicyzmu, metempsykozy, sentsymonizmu, i tym podobnych. Mieni się on być zwiastunem albo echem nowego Messyasza. Wziął na siebie urząd posłannika, który zapowiada jego przyjście, a nawet zrobił pielgrzymkę do papieża Grzegorza XVIgo by wyjednać potwierdzenie dla téj nowéj nauki, czyli, co na jedno wychodzi: wymódz na papieżu, aby zstąpił z tronu śgo. Piotra i oddał go nowemu messyaszowi, Towiańskiemu. Wypadki 1847 i 1848 przywiodły go znowu w pokorze i skrusze do stóp Piusa XIgo. Wyznał swe błędy i otrzymał rozgrzeszenie. W Rzymie zebrał sobie dwunastu nowych uczniów i na ich czele wyszedł z bram wiecznego miasta w jawnie ogłoszonym zamiarze udania się do obozu i nawracania wojsk Feldmarszałka Radeckiego, których trzy czwarte części składały się z różnych słowiańskich szczepów. Im to ci nowi apostołowie mieli obwieszczać słowiańsko-włoski związek i braterstwo. Przeszli oni Państwo Kościelne, Toskanią i część sardyńskich krajów, niesieni prądem tryumfalnych orszaków, procesyi i uroczystości wśród ciągłych okrzyków *eviva*, lecz rozwiali się w poetyczną mgłę skoro przybyli na ziemię lombardzką, w krainę kul i prochu."

Jakkolwiek powyższe sądy obu pisarzów amerykańskich świadczą niekiedy o grubéj jeszcze nieświadomości traktowanego przedmiotu i częstokroć dotkliwą nam niesprawiedliwość wyrządzają, a w krytyce ostatniego nieraz zdaje się że chromy ślepego prowadzi, to przecież cieszyć się wypada, że wielkie imiona, świecące na wyżynach literatury polskiéj, coraz bardziéj dla cudzoziemców obcemi być przestają. Naprzód muszą się oni oswoić z nazwiskami, późniéj zaczną tłumaczyć dzieła, a niechybnie w końcu będą sądzić sprawiedliwiéj. Najzdolniejszymi krytykami Szekspira okazali się Niemcy, — Schlegel, Ulrici, Gervinus. Najlepsze dzieło o konstytucyi angielskiéj napisał Szwajcar de Lolme.

Wiele z powyżéj przytoczonych sądów na baczną z naszéj strony zasługuje uwagę, osobliwie to co mówi pani Robinson o próżniactwie i lekkomyślności polskiéj, o nieznajomości dziejów obcych, o próżności literackiéj tak wysoko u nas wybujałéj. I my nieraz już o tém napomykaliśmy. Może przestrogi cudzoziemców pomyślniejszy i prędszy osiągną skutek.

Bem in Siebenbürgen von K. M. Patoky Leip. Verlag v. Otto Wiegand 1850.

Bem's Feldzug in Siebenbürgen in den Jahren 1848 und 1849. Herausgegeben von Joh. Czetz. Hamb. Hoffm. und Campe 1850.

Nieszczęśliwa w początkach, świetna w kulminacyjnym punkcie swoim, tragiczna w rozwiązaniu kampania węgierska obudziła tyle nadziei, tyle słusznego współczucia, że dla wszystkich co uniesień swoich chwilowém powodzeniem nie mierzą, pożądaném być musi każde pismo objaśniające ją bliżéj. Z pomiędzy krwawych epizodów wypełniających nierówną tę walkę dzielnego, ale nielicznego szczepu z dwoma najpotężniejszemi mocarstwy i zawziętym wrogiem wewnętrznym, wyprawa jenerała Bema do Siedmiogrodu najwyższy obudza interes. W kilka tysięcy niewyćwiczonych, źle uzbrojonych rekrutów, wstąpił wódz polski na ziemię zalaną wojskiem austryackiém i hordami zfanatyzowanych Wołochów; w ogniu szyki swoje do walki zaprawiał, pod kulami nieprzyjaciela odwagi i subordynacyi uczył, w klęskach hartował wytrwałość, w odwrocie organizował nowe siły, a wzmocnione do zwycięztw prowadził. Chociaż wysilenia te skończyły się upadkiem słabszego, choć wszystkie poświęcenia żołnierza rozbiły się potem o przemoc siły materyalnéj, to jednak tryumfy owe odniesione w 5000 młodego wojska nad 25,000 starych pułków Puchnera, pozostaną na zawsze pomnikiem dzielności osobistéj Bema, chwałą węgierskiego oręża. Nadarza nam się sposobność podania obrazu wyprawy siedmiogrodzkiéj, chwytamy ją skwapliwie. Opowiadanie nasze oprzemy na dwóch dziełach wypisanych na czele artykułu, zawczasu sobie zastrzegając że za usterki lub niedokładności autorów nie odpowiadamy.

Opowiadanie pana Czetza, szefa sztabu jenerała Bema, wyższém jest z wielu względów od opisu pana Patoky. To ostatnie bowiem dziełko jest tylko pamiętnikiem młodego oficera z gorącym patryotyzmem i żywém poświęceniem dla sprawy narodu, ale który i z powodu podrzędnego położenia swego w armii i dla braku fachowych wiadomości, nie mógł ani dokładnie całości wyprawy rozumieć, ani ocenić zasługi kierowników, ani zatém czytającym jasnego rzeczy obrazu udzielić. Przeciwnie jenerał Czetz. Od początku do końca kampanii bawiąc w Siedmiogrodzie, znając dokładnie położenie kraju, stosunki i wyobrażenia różnorodnych jego mieszkańców, najbliższy ogniska sprężyn kierujących ruchem całéj machiny, zdolny przez stosowne wykształcenie wojskowe do zrozumienia doniosłości i wagi rozporządzeń głównéj komendy, byłby jedyném źródłem do oświecenia się o biegu rzeczy i przyczynach tak tryumfu jak upadku, gdyby miłość własna nie kazała mu przesadzać czasem, ujmować gdzieindziéj, a zawsze mówić jak człowiek, który w części i o swojém opowiada dziele. Nie chcemy jednak przeto odejmować pismu pana Czetza zalety prawdy i dokładności. Owszem przekonani jesteśmy, że każdy co będzie miał wzgląd na wymienione przez nas powody niedowierzania i ostrożności, znajdzie w dziełku rzeczoném szacowny zbiór faktów i szczegołów, jasny obraz boju i strategicznych ruchów. Osobliwie broszura ta zajmująca jest dla wojskowych. Ale przejdźmy do wykładu faktów.

Górzysta twierdza Siedmiogrodu jest ojczyzną różnoplemiennych ludów, podobnie jak w Węgrzech o panowanie polityczne walczących, nienawidzących się wzajem. Wschód cały na pograniczu Mołdawii od Maros Vasarhely na zachód do Belbor na północ, Keździ-Vasarhely i Ingovanyes na południe zajmują Szeklery, bitny i dzielny szczep madziarskiego pochodzenia. Dawno już niezadowolnieni z austryackich rządów dla ucisku i przymusu do służby granicznéj, myśl niezawisłości narodowéj pochwycili oni z zapałem i aż do końca najdzielniéj popierali. Nie tak Saxonowie, osa-

dnicy niemieccy zamieszkujący dystrykta Hermanstadt i Kronstadt, a na północ ziemie około Bistritz położone. I przez sympatye narodowe i przez wrodzoną Niemcom miłość wygody i zysków, zachowali oni ciągle przywiązanie do rządu austryackiego, co im przecie nie przeszkadzało łączyć się z partyą silniejszą i pokornie schlebiać zwycięzcom. — Resztę kraju zaludniali Wołosi, czyli jak się sami zowią Rumanie, szlachcie madziarskiéj poddani. Wśród nich wznoszą się tu i owdzie wioski i osady węgierskie. Ważném było dla sprawy pozyskać Wołochów i Saxonów. Zawarto téż z nimi wkrótce po rewolucyi wiedeńskiéj unią zapewniającą wolność i równe uprawnienie narodowości. Związek ten nie mógł podobać się rządowi, jakoż wkrótce za poduszczeniem jego zerwali ją obrażeni niby w uczuciu narodowém Saxoni, a Wołosi rozpoczęli wyraźną wojnę exterminacyjną (w Lipcu r. 1848) [1]). Ruthenizm galicyjski powtórzył się tutaj na większą i okrutniejszą skalę. Spustoszenia osad madziarskich, rabunki, pożogi i mordy obróciły w popiół kwitnące miasta i sioła, zbryzgały krwią spokojną dotąd ziemię siedmiogrodzką. Na odgłos rozpaczy i zgrozy wyprawił rząd węgierski nowo zebrane wojska: pierwszy batalion węgierski przeszedł granicę dnia 26 Października 1848 r. Z drugiéj strony powstali Szeklery, zastępując entuzyazmem i poświęceniem brak organizacyi i zasobów wojennych. Ale rozerwane te usiłowania nie mogły nic wielkiego dokazać. Szeklery przegrali bitwę pod Maros Vasarhely dnia 4 Listopada, Baldacci pobity od Urbana pod Szamos Ujwar, utracił Klausenburg, który się poddał dnia 18 Listopada. Zaledwie szczątki jego armii zdołał Czetz pod Csucsa zebrać, uorganizować, i w okopanym obozie zatrzymać. Ośmielony powodzeniem F. M. L. Puchner, ufny w swoje 15—20,000 wojska i zbrojne powstanie Wołochów, ogłosił Szeklerów i Węgrów za zdrajców kraju, a Siedmiogród w stanie oblężenia. W tak smutnych okolicznościach przybył Bem do Siedmiogrodu w drugiéj połowie Grudnia. Zastał on armią (jeżeli to armią nazwać się godzi) złożoną z 11,500 piechoty, 1385 jazdy i 24 dział. Tylko jednak 5800 piechoty do boju poprowadzić się dało; reszta źle zbrojna, niewyćwiczona, stanowić mogła zaledwie załogi w miastach węgierskich ku obronie przeciw hordom wołoskim. Garstka ta ucierała się ciągle (od 17 do 20 Grudnia) pod Csucsa i Sibo z połączonemi brygadami Urbana i Jabłonowskiego. Generał Bem nie wahał się ani chwili mierzyć z silniejszym i wyćwiczonym nieprzyjacielem. Dnia 23 Grudnia wojsko pod jego dowództwem pokonało Jabłonowskiego pod Dees, odparło jenerała Werdenera i zabrało w niewolę ariergardę Urbana, 25 Grudnia weszło w tryumfie do Klausenburga. Po krótkim pobycie w tém mieście, nie na spoczynek ale na konieczną organizacyą wojska obróconym, wyprawił Bem 1000 ludzi pod Czetzem do Thorda dla trzymania w szachu załogi Carlsburga i band wołoskich, a sam w 3800 piechoty, 860 jazdy i 18 dział (zostawił także załogę w Klausenburgu) pomaszerował na Bistritz. Pod miasteczkiem Bethlen zastąpili mu drogę Jabłonowski i Urban we 4000 żołnierza. Po krótkiéj ale zaciętéj bitwie musiał nieprzyjaciel ustąpić. Jenerałowie austryaccy rozdzieleni i odcięci cofnęli się, Jabłonowski ku Bistritz, Urban drogą do Naszod. Za pierwszym poszedł sam Bem, za drugim majora Riczko wyprawił. 31go Grudnia wzięto obadwa nieprzyjacielskie miasta; po krótkim odpoczynku Urban i Jabłonowski z resztą pobitych brygad wyparci zostali na Bukowinę (dnia 3 Stycznia 1849), a cała północ Siedmiogrodu w niespełna dwóch tygodniach z nieprzyjaciela oczyszczona. Odgłos zwycięztw Bema rozszedł się szybko i ożywił upadłe

[1]) Bar. Vay który był tutaj komisarzem rządu rewolucyjnego nieokazał ani zręczności w układach ani dosyć energii w działaniu. Nie zajął n. p. na rzecz rządu twierdzy Carlsburga, co w dalszym ciągu kampanii nieocenione przynieść mogło korzyści.

nadzieje. Nieszczęściem Szeklery przerażeni klęską pod Maros Vasarhely i ciągłemi porażkami znękani, złożyli broń i rozeszli się do domów; Czetz z małą siłą swoją nie mógł obronić od spustoszenia miasta Nagy Enyed i całéj okolicy Klausenburga. Niepowodzenia te przecież nie złamały Bema. W 2800 piechoty, 640 jazdy i 8 dział ruszył on do Maros Vasarhely i przybył do tego miasta dn. 13go Stycznia. Naprzeciw zuchwałego zwycięzcy wyszedł Puchner na czele 6000 wojska pod Galfalva, ale zbity i ścigany przed Mediasch, Nagy Selyk, Stolzenberg, do Hermanstadtu cofnąć się musiał. Wtedy już Bem powziął niepodobną do wykonania myśl zdobycia Hermanstadtu. Posławszy Czetzowi rozkaz połączenia się z nim pod témże miastem, uderzył do szturmu dn. 21go Stycznia. Attak choć dzielny nie udał się. Wojsko węgierskie bez dostatecznéj amunicyi, bez wyćwiczonéj piechoty uległo, nim Czetz dojść na pomoc zdołał. Cofnięto się jednak bez strat zbyt znacznych do Stolzenberg i umocniono w obozie. Pomny przegranéj pod Galfalva Puchner nie śmiał już teraz bez sił o wiele wyższych na jen. Bema uderzyć. Powołał więc na własną odpowiedzialność, a wyraźne żądanie Saxonów, wojsko rosyjskie na załogi do Hermanstadtu i Kronstadtu, [2]) a nie czekając ich przybycia, sam z całą siłą i ze ściągniętemi posiłkami na Stolzenberg wyruszył. Położenie Bema było jak najkrytyczniejsze. Zamknięty w górzystym obozie, bez podobieństwa wygranéj, bez nadziei bliskiéj odsieczy, oczekiwał co dzień starcia się z przeważnemi siłami nieprzyjacielskiemi, nie mając sam więcéj nad 2000 niewyćwiczonych, źle odzianych i zbrojnych, a świeżém niepowodzeniem ustraszonych żołnierzy. Liczni wychodźcy szeklerscy nie przynosili mu wiele korzyści. Nieuzbrojeni, nie zwykli wojny, byli tylko przeszkodą w ogniu. To téż ich wszystkich prawie pod dowództwem Gal'a do domu wyprawił, zalecając przysposobić powstanie i czekać w gotowości, skoro z większemi siłami przybędzie. Mimo to odparł zwycięzko attak dwudniowy na pozycyą pod Stolzenberg (29 i 30 Stycz.), widząc jednak że długo utrzymać się tam nie zdoła, wyprawił pod Kemenym część wojsk na spotkanie posiłków które mu rząd narodowy przystawić miał z Aradu, a sam z resztą pod Wiz Akna (Salzburg) się udał. Tutaj spotkał i pobił go Puchner. Wozy i artylerya z trudnością uszły do Reismark, za niemi pospieszył jenerał z resztą rozproszonego wojska. Bagaże wysłano naprzód do Mühlenbach, gdzie je Wołosi wzmocnieni gwardyą nar. Saxonów i częścią załogi z Carlsburga do szczętu złupili. Ze straży uszło zaledwie dwóch, żeby dać wiadomość Bemowi. Nieustraszony i tą nową klęską ruszył jenerał z brzaskiem dnia (4go Lutego) do Mühlenbach, wyparł zeń nieprzyjaciela, a powstrzymawszy rabunek i gwałty, odparłszy attak awangardy Puchnera, cofnął się przed główną jego siłą w dobrym porządku i walcząc całą drogę aż do Szaszwaros, gdzie sobie nocleg bagnetem otworzył. Nazajutrz nowa bitwa, nowe wysilenia, by następującego nieprzyjaciela odeprzeć, a rozbite szczątki armii od nieochybnéj zguby zachować. Zadanie nie było łatwe. Z jednéj strony żołnierz węgierski zniechęcony długiém niepowodzeniem, znużony ciągłą pogonią, utracił zaufanie w siebie i słaby tylko stawiał opór, z drugiéj kolumny austryackie ośmielone zwycięztwem, ufne w przewyższającą liczbę i dzielniejszą organizacyą, napierały silnie i ochoczo. Trzeba było na to energii, zimnéj krwi i pogardy życia jen. Bema, żeby wśród tak niekorzystnych okoliczności wstrzymać młodego żołnierza od panicznego strachu i bezładnéj ucieczki. Zawsze w ariergardzie, zawsze w najtęższym ogniu,

[2]) Jen. Lüders wyprawił był, jak wiadomo, z Wołoszczyzny posiłki, które pod Engelhardem (d. 1 Lut.) do Kronstadtu, a pod Skariatinem (d. 4 Lut.) do Hermanstadtu weszły.

utracił on 5go Lut. dwa palce broniąc armat, które jednak dostały się w ręce nieprzyjaciół. Tą razą uratowało jego i armią tylko nadciągnienie Kemen'ego. Pod mostem Piski, rzuconym na małéj rzeczce wpadającéj do Maros, zostawił Bem tego oficera zalecając mu bronić się do ostatka, a sam pomimo ran odniesionych pospieszył do Deva, gdzie mu Hrabowski posiłki złożone z 6,500 piechoty, 1000 kawaleryi i 28 armat miał przyprowadzić. Trzy dni walczył Kemeny z odmiennném szczęściem pod Piski. Wypierany i wypierając nawzajem z pozycyi, utrzymał ją jednak aż do przybycia Bema (9go Lut.), straciwszy tylko most. „Most stracony, Siedmiogród stracony", zawołał Bem i temi słowy zagrzane hufce osobiście powiódł do boju. Po zaciętéj bitwie udało mu się wyprzeć Austryaków na drugą stronę strumienia, a wkrótce odegnać zupełnie. Zwycięztwo to otwarło mu drogę w głąb kraju, i do następnych utorowało zwycięztw. Postrach imienia jego tak był wielki, że kiedy pod murami Carlsburga ku Mediasch po najgorszych w świecie drogach maszerował, załoga ani razu nie dała ognia z armat, powstanie wołoskie niepokoić go nie śmiało. W Mediasch przyprowadzili Bemowi półkownicy Gal i Kiss zorganizowane posiłki Szeklerów. Z temi udał się wódz na północ, wyparł pod Jaad przedzierającego się z Bukowiny Urbana (23go Lut.), a zostawiwszy w Klausenburgu pod Kemeny'm, w Bistritz pod Toth'em załogę, wrócił do Mediasch w 5700 piechoty, 820 konnicy i 30 dział. Kiedy wchodził do tego miasta już Austryacy w 16000 ludzi zbliżali się doń z drugiéj strony. Trzy dni trwała nierówna bitwa i zakończyła się przegraną Bema. Pobity i odparty cofnął się do Schäsburg, czekając rychłoli nieprzyjaciel attakiem z frontu odeprze go daléj i zaczętego zwycięztwa dokona. Ale inaczéj się stało. Jenerałowie austryaccy pewni wygranéj nie myśleli już o wyparciu Bema z obronnego stanowiska, jakie zajął, ale o odcięciu go od rezerw (Maros Vasarhely) i wzięciu z całym korpusem w niewolą. Umyślili więc obejść go i z tyłu zaatakować. Zapomnieli tylko o tém, że na bezdrożach, roztokach, marsz taki nie jest łatwy, że zachodząc nieprzyjacielowi od jego punktów oparcia otwiera mu się drogę do swoich. Bem przeniknął od razu myśl przeciwnika i nie zaniedbał z niéj korzystać. 10go Marca zostawiwszy w tyle Austryaków wyruszył z całém wojskiem na Hermanstadt. Nazajutrz po krwawéj bitwie miasto zostało wzięte, Moskale wyparci stanęli w wąwozie Czerwonéj wieży, zkąd ich Bem także niedługo potém na Wołoszczyznę wypędził. W mieście znaleziono obfite magazyny i niezmierną obfitość zapasów wojennych. Co za skarb dla biednéj, odartéj i źle zbrojnéj armii węgierskiéj! — Austryacy z początku wierzyć nie chcieli wiadomości o wzięciu Hermanstadtu. Gdy się wieść ta potwierdziła, opanował ich przestrach i zupełne zniechęcenie. Nie śmieli, choć przewyższający liczbą, attakować Bema w Hermanstadzie, nie śmieli nawet stawić mu czoła na drodze do Kronstadtu, a skoro zbliżył się pod to miasto opuścili go wraz z Moskalami w nocy, nie probując nawet obrony (19go Marca). — Tutaj dopiero zaczęła się organizacya na wielką skalę. Jen. Bem uzbroił i wyprowadził z sobą 24,000 Szeklerów, oprócz 6000 które w Kronstadt i 2000 które u wąwozu Czerwonéj wieży załogą zostawił. Tak świetnie stały rzeczy, gdy rozkaz rządu węgierskiego powołujący Bema na dowódzcę wojska w Banacie położył tamę dalszym w Siedmiogrodzie powodzeniom. Wiadomo jest, że i w Banacie wódz polski po dwakroć ucierał się z Puchnerem, że go pod Orsową pobił i znów za granicę przepędził (d. 16 Maja), ale tryumf ten nie wyszedł już na korzyść sprawy węgierskiéj. Bem zniechęcony oporem rządu przeciw rozporządzeniom swoim w Banacie, rozdrażniony niezręcznemi krokami komisarzy administracyjnych, gdy mu nadto przez niechęć, jak on myślał, a dla niepodobieństw zbyt wyraźnych, jak się zdaje, odmówiono stosownych środków do wykonania olbrzymich planów, jakie powziął

po zwycięztwie Orsowskiém [3]), opuścił dowództwo i na dawne stanowisko powrócił. W Siedmiogrodzie zaś zdawało się jakby z odejściem Bema znikło i szczęście wojenne. Jen. Stein dla braku dział oblężniczych, amunicyi i żołnierza, nie zdołał wziąść Carlsburga, a przecież posiadanie téj fortecy decydowało o spokojném panowaniu w Siedmiogrodzie. Wyprawa przeciw Wołochom obróciła się przez niezdatność i tchórzostwo Hatvani'ego w zupełną dla Węgrów klęskę. I Kemeny, który po nim otrzymał dowództwo, nic ważnego dokonać nie zdołał (od Kwietnia do Czerwca). Węgrzy musieli z téj strony ograniczyć się na wojnie odpornéj. Zamek tylko Deva został przez nich zdobyty. — Tymczasem stanęła umowa między Austryą i Rosyą, i czas jéj wykonania się zbliżył. Potężne masy Rosyan uderzyły w kilku punktach na słabo obsadzone przesmyki gór. Jen. Lüders wyparł półkownika Kiss z wąwozu Tömös, rozbił jego wojsko, samego wziął w niewolą i zajął bez znacznego oporu Kronstadt; Engelhard z większą jeszcze łatwością przez wąwóz Törtzburg debuszował. Gdy jen. austryacki Clam-Gallas zajął Kronstadt, Rosyanie połączeni pomaszerowali na Hermanstadt i zajęli go 21go Lipca. Z drugiéj strony jen. Grotenhielm wszedł na czele 15,000 ludzi z Bukowiny i aż do Dees dotarł. Napróżno Bem w bitwach od ostatnich dni Czer. do 16 Lip. starał się go za granicę odeprzeć. Zniechęcone i zdemoralizowane wojsko już go nie chciało słuchać jak kiedy je przeciw Austryakom prowadził; nie pomagał przykład wodza, nie pomagały kary i zagrzewające do męztwa rozkazy dzienne. Zostawiwszy mały oddział dla niepokojenia Rosyan pod półk. Gal'em wyprawił Bem resztę wojska do Maros Vasarhely, a sam do Szeklerów się udał. Znaną jest jego awanturnicza wyprawa na czele 2500 wojska do Moldawii. Zamierzał on mieszkających tam Madziarów do powstania skłonić. Ale już postrach ogromnych sił rosyjskich oziębił serca, złamał odwagę i Bem musiał powrócić nie osiągnąwszy celu wyprawy. Pod Segeswar przyjął bitwę z Lüdersem choć tenże miał 18,000 ludzi na jego 2500 zmęczonych pochodem i niepowodzeniem strwożonych. Wypadek łatwo przewidzieć. Bem zbity cofnął się szybko do Maros Vasarhely, gdzie resztę rozproszonych szyków zgromadził i ściągnąwszy okoliczne posiłki armią swoją do 8000 ludzi powiększył. Z tymi zabrał raz jeszcze Hermanstadt (dnia 5 Sierp.), ale pod Groszscheurn dognany od 15,000 Lüdersa, poniósł najzupełniejszą klęskę; 10 armat, 1200 niewolnika stało się łupem zwycięzcy, a w rejteradzie rozwiązała się cała armia i rozbiegła na wszystkie strony. Widział Bem, że już mu w Siedmiogrodzie nic nie pozostało do czynienia, zostawiwszy więc małe oddziały wojsk pod dowództwem niższych oficerów, udał się sam do Węgier, gdzie armia skoncentrowana między Arad a Temesvar stanowczéj oczekiwała bitwy. Mamyż opisywać znaną bitwę pod Temesvarem d. 9 Sierp? Długo wątpliwa, skończyła się wreszcie zwycięztwem Austryaków dla braku amunicyi podczas walki, a więcéj jeszcze dla bezprzykładnéj demoralizacyi po walce. Abdykacya Kossuth'a, poddanie się Görgey'a dokonało reszty. Armia rozeszła się nim ją nieprzyjaciel rozbił. Bem 19 Sierp. przeszedł granicę turecką.

Rzuciwszy raz jeszcze okiem na całość kampanii siedmiogrodzkiéj naturalne nastręcza się pytanie, jakim sposobem jen. Bem, który w parę tysięcy rekrutów kraj ten zawojował, nie zdołał go utrzymać mając armią złożoną z około 40,000 żołnierza. Pytanie to zadał sobie także p. Czetz i przypisuje klęski późniejsze brakowi punktu oparcia w Carlsburgu, złéj organizacyi kawaleryi, nieuskromieniu Wołochów i t. p. Niezaprzeczając wagi tym wszystkim powodom, dodamy dwa jeszcze, które się nam naj-

---

[3]) Chciał, jeżli można wierzyć panu Czetz, maszerować do Fiume, podbić lub zrewolucyonizować całą Słowiańszczyznę i od tylu Wiedniowi zagrozić.

większemi być zdają: wtargnięcie przeważnych sił moskiewskich i sama osobistość jen. Bema. Jest tak w działaniach pojedynczego człowieka jak i mas całych pewien kres, po za który z trudnością wysilenia i ofiary podnieść się zdołają. Doszedłszy doń, ludzie i armie tracą zaufanie i wiarę w siebie, tracą nadzieję zwycięztwa, a czyny ich odtąd jakkolwiek świetne być mogą, noszą na sobie piętno ponuréj rozpaczy, nie zaś tego płodnego męztwa, co do tryumfów prowadzi. Poraziwszy i wyparłszy za granicę Siedmiogrodu wojska austryackie, doszli Węgrzy do takowego kresu; na widok tychże samych nieprzyjaciół, zorganizowanych na nowo za granicą i wzmocnionych potrójną liczbą Moskali ustraszyli się, zwątpili. Ani pamięć przeszłych zwycięztw, ani widok szczęśliwego wodza ożywić ich nie zdołał. Z drugiéj strony działania jen. Bema na Siedmiogrodzie noszą na sobie raczéj cechę do zuchwalstwa posuniętéj odwagi, niż stanowczego pomysłu i oględnego wykonania. Dopóki mu sprzyjało szczęście, bił i rozpędzał; za odwrotem fortuny prędko uległ. Z nim razem upadła sprawa węgierska na Siedmiogrodzie i pod Temeswarem.

Jen. Bem zachowa niezawodnie w historyi urok nadzwyczajności. Jego czyny wojenne, jego apostazya dla fałszywie pojętych wymagalności położenia, w końcu śmierć śród ludzi obcych religią, językiem i obyczajami, zapewniają mu długą głośność. Żeby nie jasność dzienna która ludzi i rzeczy teraz otacza, żeby mrok średnich wieków, postać ta przybrałaby olbrzymie rozmiary. Cóżkolwiekbądź, Polacy mają obowiązek zastanawiać się nad indywidualnością która umysły w kraju mocno uderzyła, a zastanawiać się raz by zrozumieć że takie zalety jak zalety Jen. Bema nie wystarczają dla orężnych piastunów myśli narodowéj, powtóre że w żadnym razie nie godzi się rozgrzeszać drogi przez niego obranéj. Na grób świeżo zasypany możemy spoglądać z żałością; powinniśmy boleć nad tém że jeden z wodzów katolickiéj Polski umarł Muzułmaninem, umarł bez pokuty; ale doświadczeniu drogi tamować nam nie wolno. Ta samotna mogiła wymowną naukę narodowi daje.

Vier Wochen auswärtiger Politik. Mit Urkunden. Berlin 1851. (Veit und Comp.)

Z licznego zastępu broszur politycznych, który codziennie prawie w Niemczech w liczbę się wzmaga, na największą obecnie zasługuje uwagę małe pisemko pod tytułem *Cztery tygodnie polityki zagranicznéj*, pisemko wsparte na dokumentach, a trudniące się ostatniemi wypadkami prusko-niemieckiemi. Broszura o któréj mowa, w krótkim czasie czwartego doczekała się wydania. Dla nas oprócz ogólnego interesu politycznego europejskiego, ma ona jeszcze, jak zaraz w ciągu rozbioru zobaczymy, interes szczególny.

Znajomość wielka rzeczy krajowych, i wielkie umiarkowanie życzeń mimo surowości sądu co do dzisiejszego postępowania rządu, dowodzą iż pismo to pochodzi od kogoś, co miał udział w kierownictwie wyższych spraw i wie o ile łatwiéj krytykować jak działać.

Wstęp jest rodzajem przemowy do parlamentu; autor wzywa izby aby ratowały Prusy z smutnego obecnego położenia; ratunek zaś tylko w zmianie ministrów upatruje. Ministerstwa niechce obalić na korzyść opozycyi, raczéj mu chodzi by dostać do rządów dobrych patryotów. Obecnie rządzącym odmawia patryotyzmu.

Pisemko dzieli się na następujące rozdziały w osobne tytuły opatrzone: *2gi Listopada*; *Pierwsze Koncessye; Koncessye niedoszłe do skutku*;

Mobilizacya; *Olomuniec; Prusy państwem pierwszego rzędu*; *Hegemonia w Niemczech; Exekucya w Hessyi*; *Exekucya w Holsztynie i Szlezwiku; Zakończenie.*

W pierwszéj części dowodzi autor fałszywości zdania głoszonego przez ministra Manteufla, jakoby myśl unii i t. d. zwichniętą była przez poprzedników jego w zarządzie spraw zagranicznych; twierdzi że właśnie pan Manteuffel głównie opierał się przy stałém trwaniu w projektach niemieckich naprzeciw żądaniom Austryi, i dopiero 2go Listopada plan zmienił, długo gotowaną intrygą jenerała Radowitza z ministeryum wysadził, sam zaś oparł się na stronnictwie tak zwaném nowo pruskiém.

Po objęciu ministerstwa spraw zagranicznych, powiada autor, zaraz pokazał pan Manteuffel całą swą nieudolność, skoro drugiego czy trzeciego Listopada uczynił ogromną koncessyą Austryi, bez żadnych wzajemnych ustąpień, to jest skoro przyzwolił na exekucye w Hessyi i Holsztynie. Rzecz ta o tyle więcéj wedle autora na potępienie zasługuje, że stanowczo jéj zaprzeczały organa rządowe, winę na jenerała Radowitza zwalając. Dopiero depesza księcia Schwarzenberga z dnia 7 Grudnia prawdę wykryła.

W trzecim ustępie dowodzi autor, że pan Manteuffel rychło zamyślał wyrzec się prawa unii z pojedynczemi państwami, i że tylko hrabia Brandenburg w ostatnich dniach życia swego temu zapobiegł, posyłając do Wiednia objaśnienie noty pana Manteuffla ustąpienie to zawierającéj, co jednak nie wstrzymało dzisiejszego ministra, że późniéj zupełnie rzeczonego prawa odstąpił.

Mobilizacyą uważa autor za najlekkomyślniejszy krok ministerstwa, uczyniony raz by wzburzoną opinią publiczną uspokoić, powtóre by módz co odtargować z dobrowolnie zrobionych koncessyi. Jednak powiada, mobilizacya tylko smutny, błędami i nieudolnością pana Manteuffla wywołany rezultat przyniosła. Kraj kilkadziesiąt milionów zapłacić musi, a Prusy, uzbrojone jak nigdy, poddają się żądaniom Austryi i Bawaryi. Całą sprzeczkę pana Manteuffla z Austryą o drogę etapową, autor ma za rzecz całkiem nikczemną. Ministerstwo pruskie sprowadziło ją ze stanowiska politycznego, na pole prawnych wykrętów adwokackich.

Podróż Ołomuniecka i sposób w jaki się ta konferencya odbyła, to wedle autora, po postawieniu ultimatum ze strony Austryi, najdotkliwsze upokorzenie Prus. Autor mimochodem zarzuca panu Manteuffel, że przyzwolenie ministrów i króla na podróż, otrzymał tylko pod pozorem zyskania kilka dni dla uzupełnienia uzbrojeń, a tymczasem stanowczo się w Ołomuńcu zobowiązał.

Ustęp trudniący się stanowiskiem Prus jako państwa pierwszego rzędu, jest najważniejszym. Silne i niepodległe Prusy są wedle autora koniecznością europejską, jako państwo środkowe. Uczucie téj potrzeby stworzyło wielkość Prus, dało podstawę polityce Fryderyka Wgo. — Ile razy Prusy odstąpiły od zasady niepodległego silnego działania, ustępując względom polityki tendencyjnéj, zawsze słabły i narażały się na upadek. Autor to zdanie swoje licznemi historycznemi faktami stwierdza. Ze zdumieniem znaleźliśmy w jego wywodzie przyznanie niesłychane w nowoczesnéj liberalno-politycznéj literaturze niemieckiéj. Do błędów podkopujących wielkość Prus liczy on naprzód podziały Polski, z wyjątkiem pierwszego, potrzebą terrytoryalnego połączenia dającego się usprawiedliwić, daléj przyzwolenie wcielenia Krakowa do Austryi, a ostatecznie nieumiejętność korzystania z ruchów polskich i pokierowania niemi na korzyść Prus i Niemiec. — Ostatnie wyznanie ma ile nam się zdaje znaczenie wykrzyku mea culpa; sądzimy albowiem że autor nie był bez udziału w zarządzie państwa podczas kiedy pojawiły się ruchy polskie. Zwichnięciom zdrowéj polityki pruskiéj przypisuje nasz pisarz wybuch 1848go roku,

i utrzymuje raz że pan Manteuffel nic z téj twardéj nauki nie skorzystał, powtóre że politykę pruską, właśnie stanowczo na fałszywą i zgubną drogę powracając do dawnego północnego przymierza sprowadził.

W ustępie o Hegemonii w Niemczech najobszerniéj traktowanym, wykazuje autor sprzeczności różnych oświadczeń publicznych pana Manteuffel, twierdzi jako Prusy naraziły swój wpływ przeważny dzisiaj w Niemczech i przewiduje ograniczenie wolnomyślnego rozwoju stosunków wewnętrznych, jako konieczne następstwo harmonii z Austryą, która więcéj z położenia geograficznego i składu swego państwa, niżli z zasady, liberalizmowi wszelkiemu opierać się musi. Wedle autora najopłakańsze następstwa, starcia gwałtowne, z tego nawrotu w samém łonie państwa pruskiego. Przeszedłszy jeszcze upokorzenia doświadczone w Hessyi i Holsztynie, wykazawszy ile tu i tam Prusy interesu i honoru swojego poświęcić musiały, autor na zakończenie oświadcza ironicznie, że pan Manteuffel może być doskonałym urzędnikiem w sprawach wewnętrznych, ale że to nie wystarcza, by ogólną kierował polityką.

Autor widzi jako konieczne następstwo drogi obranéj przez rząd obecny, wielkie poniżenie w obec sąsiadów i wszystkich innych państw europejskich, co połączone z nieuchronném uciemiężeniem wewnętrzném, nie może jeno najsmutniejsze wywołać następstwa. Jako ratunek wskazuje powołanie do steru ludzi stanowczo pruskich zasad, bez względu czy są lub nie liberalistami, bez względu także czy za miecz pochwycą lub pokój zachowają.

Chociaż w broszurze więcéj polemiki jak patryotycznego zapału, nieprzypuszczamy by ją natchnęło zdanie *ote-toi que je m'y mette* jest zaś ztąd od innych ważniejszą publikacyą, że zawiera owo ***mea culpa***, co do traktowania naszych stosunków, po raz pierwszy znów w Niemczech od 48go wyrażone.

Łatwo pojąć że w obec dzisiejszego ciężkiego położenia Prus, że w uczuciu upokorzenia, może nawet zwątpienia o wielkich przeznaczeniach kraju, wszystkie myśli wyłożone powyżéj szczerze się i bezinteresownie komuś przedstawiły. Nas, którzy się jeźli nie obojętnie to spokojnie na sprawy pruskie zapatrujemy, uderza mocno zawziętość, jaka ogólnie przeciw panu Manteuffel powstała. Oskarzają go Prusacy o brak patryotyzmu, o poniżenie w obec Europy, kiedy on tylko śród następstw fałszywéj polityki któréj nie wyobrażał, na którą nie wpływał, odgadł i wskazał jedyną bezpieczną choć twardą i przykrą drogę. Nie pan Manteuffel zgrzeszył niepohamowaną ambicyą i brakiem zasad; on zastał rolę przez innych zasianą. Co przyszłość dla Prus gotuje niewiemy, wszakże jasno widzimy, że dziś p. Manteuffel kraj swój uratował. Że minister ten upadnie pod ciężarem niezadowolnienia publicznego, że się na nim prędzéj czy późniéj powtórzy historya pana Haugwitz w r. 1806, to rzecz niezawodna. Są położenia w których się tylko kosztem osobistości własnéj usługi krajowi oddaje.

We wszystkich wypadkach ostatnich miesięcy, my karę Bożą upatrujemy. Sądy Boże zawsze nadchodzą. Zkąd inād jest rzeczą uderzającą, że się między Prusakami podnoszą znowu głosy przyznające winy względem Polski popełnione.

POLEMIKA.

DALSZY CIĄG POLEMIKI, CO DO POSZUKIWAŃ PANA JASTRZĘBSKIEGO.

Pan S. M. nie bez szwanku z zapasów z korespondentem paryzkim *Gońca* wyszedłszy, gniew swój teraz obraca na ***Przegląd***. Zarzuca on nam (patrz Nr. 50 Gońca): 1, brak zastanowienia się nad tém co piszemy, 2, brak znajomości rzeczy, o któréj piszemy. Aby tego dowieść chwyta się dwóch czy trzech mało znaczących wyrażeń, z pominięciem wszystkich ważniejszych objaśnień, któreśmy uczynili, nic także nie wspominając o pomyłkach, których się sam dopuścił. Najważniejszym jego zarzutem, bo po trzykroć powtórzonym, jest ta okoliczność, że w głównym artykule powiadamy, iż nam się nie zdarzyło czytać w nowszéj książce o kościele N. Panny Żyrowickiéj, a w dodatku przytaczamy wyciąg o tym kościele z bardzo nowéj książki, to jest ***Starożytnéj Polski*** Balińskiego i Lipińskiego. Chętnie przyznajemy się do nieścisłości wyrażenia, do zapomnienia nawet, choć nam się zdaję że dzieł jak ***Starożytna Polska***, które z natury swéj są i muszą być kompilacyami, za nowe książki uważać trudno. Sam p. S. M. najdobitniejszą nam nastręcza obronę, bo zaraz nieco daléj twierdzi i słusznie, że przytoczona przez nas z dzieła Balińskiego i Lipińskiego legenda nie jest żadną nowością, ale opisem po prostu z Kojałowicza i Niesieckiego wyjętym. Drugi, równie drobny zarzut, nie głównéj sprawy, ani żadnego faktu, ale wyrażenia tyczący się, odnosi się do nawiasowéj naszéj wzmianki o kardynale Mai [1]). Nasze słowa ***tym sposobem*** miały jedynie na względzie główną myśl całego okresu, w którym staraliśmy się okazać, że nawet w najstaranniéj urządzonych i obejrzanych bibliotekach często nadzwyczajny przypadek do ważnych odkryć prowadzi. Że wyrazy te nie mogły się żadną miarą ściągać do dwóch mimochodem rzuconych a szczegółowych przykładów jak rozmaitemi drogami poszukiwacze na podobne natrafiają odkrycia, i że nie od pana S. M. po raz pierwszy dowiedzieliśmy się jakim trybem Angelo Mai osiągnął swoje zdobycze, to łacno byłoby usprawiedliwić. Moglibyśmy nietylko puścić się na szeroką rozprawę ***o palimpsestach***, o ***codices rescripti, rasoria etc,*** ale nadto wskazać sale i szafy w których po kilkakroć oglądaliśmy owe zabytki. Cóżkolwiekbądź, wstrzymujemy się z obawy by nas kto nie posądził, że ganiąc pan S. M, sami wpadamy w jego dziwny tryb zasłaniania pomyłek ogromem erudycyi, zdobytéj dopiero wtedy, gdy mu te pomyłki wskazanemi zostały. Mniéj je-

---

[1]) Pisarzowi za lada slowo chwytającemu godzi się wyrzucić że błędnie pisze ***Maj***, zamiast ***Mai***, równie jak godzilo się nam wskazać mu, że mówiąc z ironią o kościele ágo. Stanisława, jako o przedmiocie we wszystkich szczegółach doskonale znajomym, powinien był dowiedzieć się przy któréj ten kościół leży ulicy, a przynajmniéj fałszywéj nie podawać. Z kąd inąd p. S. M. traktując wszystko niezmiernie z góry, zowie odkrycia Kardynała Mai ***nie zbyt ważnemi***. Niczém jest dla niego odzyskanie listów Marka Aureliusza i L. Verusa, kilku ksiąg Dionizyusza Halikarnasseńskiego, Euzebiusza ***Chronicorum canonum libri duo***, Juliusza Valeriusza ***Res gestae Alexandri, Itinerarium Alexandri***, Plauta ***Vidularia***, niczém odkrycie mów Cycerona ***pro Scauro, Tullio, Flacco, in Clodium et Curionem***, niczém nawet wydobycie na jaw zagubionego dziela cycerońskiego ***de Republica***! P. Jastrzębski, którego poszukiwań i odkryć nie dozwala on nawet ***ciekawemi*** nazwać, będzie się mógł pocieszyć we wspólnéj z kardynałem Mai niedoli.

szcze godziwym jest zarzut, że powiedziawszy jakoby relacye i listy nuncyuszów nie gdzieindziéj składano tylko w archiwum watykańskiém, tymże samym tchem odważyliśmy się rzec korespondentowi *Gońca*, iż się pomylił ograniczając swą wzmiankę o odkryciach pana Jastrzębskiego do Watykanu. Tu pan S. M. przeistacza najdobitniéj przez nas wysłowione zdanie. Właśnie rzecz wprost przeciwną utrzymujemy. Powiedzieliśmy że relacye i listy nuncyuszów nie tylko na Watykanie znajdują się, i że z téj to przyczyny zdaje nam się iż korespondent *Gońca* nie powinien był ograniczać prac pana Jastrzębskiego do Watykanu, ale owszem rozciągnąć je do wielu innych bibliotek. Jakoż gdyby p. S. M. był nieco uważniéj przeczytał katalog pana Przezdzieckiego, toby się był zaraz na trzeciéj stronnicy dowiedział, że instrukcye nuncyuszom do Polski dawane i relacye ich za powrotem do Rzymu o Polsce pisane, znajdują się w licznych kopiach tak w bibliotece watykańskiéj jak w bibliotekach Minerwy i Filipinów, oraz książąt Corsini, Barberini, Chigi, Albani. W bibliotece Minerwy jest korespondencya kardynała Gaetani, legata w Polsce (1596) w trzech tomach, — w bibliotece Corsini obszerna relacya o Polsce nuncyusza Marescotti (1670), — w bibliotece Barberini Eugeniusza IVgo listy do spraw polskich (1439—1444). Pan Przezdziecki ani zwiedził, ani wyliczył wszystkich zbiorów. I tak wiemy że w bibliotece książąt Borghese znajdują się relacye i listy kardynała Aldobrandini, legata w Polsce (1588), późniejszego Klemensa VIIIgo. Słyszeliśmy i o innych zbiorach posiadających dokumenta do historyi polskiéj, ale w braku bliższych wiadomości nic stanowczego twierdzić nie śmiemy. To pewna że duchowni do obcych krajów wysyłani, relacye swe i listy za powrotem do Rzymu nie tylko na Watykanie składali, ale przekazywali w odpisach to swym rodzinom, to klasztorom lub kościołom, przy których przemieszkiwali. Łatwo więc przydarzyć się może iż dokument, trudny do wynalezienia na Watykanie, gdzieś w daleko mniéj głośném archiwum bez mozołu zostanie odkrytym. Jest przeto obszerne jeszcze pole dla pracy, na którém i pan Jastrzębski i nie jeden rodak w późniejszym czasie zdoła przysłużyć się krajowi. Ale p. S. M. z góry zapowiada iż w żadnym razie listów i relacyi nuncyuszów za ciekawe uważać niemożna. „Wielką (mówi on) nieznajomość rzeczy okazał ***Przegląd*** nazywając listy i relacye nuncyuszów papiezkich ciekawemi." Na to jedna jest tylko odpowiedź. Wolimy pozostać przy naszéj skromnéj niewiadomości, pełnéj uszanowania dla każdego dokumentu choćby ubocznie dotykającego dziejów narodowych, jak piąć się na szczudła pedantyzmu, lekceważącego prace innych, pomiatającego wszystkiém co mu jest nieznaném, z pogardą odrzucającego naprzód każdy nabytek, którego wpływu na rozświecenie historyi naszéj od razu dobitnie nie widzi. Myśmy ani twierdzili, ani twierdzimy, iżby zbiór pana Jastrzębskiego miał posiadać jakie zadziwiające odkrycia. Użyliśmy skromnego wyrazu ***ciekawy***. Gdyby ***ciekawym*** nie był, toby pewnie po przejrzeniu onego tak oświecony obywatel jak pan Adam Potocki odmówił był swéj pomocy i kosztownego na druk nakładu. Co do kościołów, p. S. M. na grubéj niewiadomości schwytany, ratuje się teraz szerokiemi wywodami jak i kiedy który z nich był uposażonym, czy była gmina polska w Rzymie, czy się nabożeństwo w języku polskim odbywało. Wszystko to bardzo zajmujące, tylko że o żaden z powyższych szczegółów w sporze nie szło. Korespondent *Gońca* nadmienił iż jeden z rzymskich kościołów, odnoszący się do Polski swą fundacyą i pamiątkami, odszukanym został przez pana Jastrzębskiego. P. S. M. wyśmiał to doniesienie i wiedząc tylko o jednym podobnym kościele, to jest o kościele Śgo Stanisława biskupa, wystąpił z jego opisem. Przytém rzucił ironiczne zapytanie czy przypadkiem pan Jastrzębski także Śgo Piotra w Rzymie nie odkrył? Gdyby był słyszał pierwéj o którymkolwiek in-

nym, byłżeby omieszkał skorzystać z tak przyjaznéj sposobności rozszerzenia swego wywodu, byłżeby się wystawił na dotkliwe zaprzeczenia? Pan S. M. nadrabia dziś przytoczeniami z Pruszcza. Bardzo to szacowne, wszakże przychodzi *post festum*. Data wszystko tu znaczy. Skoro fakt zostanie wskazany, łatwo każdemu co ma książki pod ręką znaleść rozliczne materyały. Uczoność powinna w porę się pokazać. Trzeba było poradzić się książek przed napaścią. Cytacye po napaści, w taki sposób jak przez pana S. M. uczynione, są jednym więcéj dowodem że spór lekkomyślnie rozpoczęty został. Co do kościoła Śgo Pawła pustelnika, ani my nie utrzymujemy, ani niezawodnie pan Jastrzębski nie utrzymuje jakoby z pewnością miał on należeć do Paulinów częstochowskich. Powiedzieliśmy tylko że są ślady naprowadzające na domysł. Stanowcze fakta w tym rodzaju poszukiwań poczynają się najczęściéj od odkrycia prawdopodobieństw.

Jakiż jest teraz wypadek całego sporu? Oto p. S. M. który wywołał dyskusyą, nieprzyznawszy się ani do jednéj z wytkniętych sobie pomyłek, poruszył niezmierną liczbę kwestyi do sporu nie należących, aby jako tako z boju się wycofać. Korespondent paryzki wylicza mu kategorycznie 6 głównych zapytań, na które nie odpowiedział. Darował mu wiele, i Garampiego, o którym p. S. M. z dziełka pana Przezdzieckiego się dowiedział, i niewiadomość że tenże pan Przezdziecki dopiero we dwa lata po panu Jastrzębskim zwiedzał biblioteki rzymskie, i wreszcie ową wycieczkę co do kościołów rzymskich, która powinnaby zostać w pamiętnikach polemik literackich jako wyborne ostrzeżenie dla wszystkich zbyt porywczych i bezwzględnych kontradyktorów. Pan S. M. utrzymuje że *Przegląd wmięszał się* do tego sporu bez należytego zastanowienia, bez głębszéj znajomości a nawet bez najmniejszéj potrzeby. Czy potrzebnie, z zastanowieniem, a osobliwie czy ze znajomością rzeczy p. S. M. *począł* ten spór? czytelnicy *Gońca* i *Przeglądu* łatwo osądzić zdołają. Co się nas tyczy, mieliśmy do wdania się w dyskusyą powody następujące: 1, Myślimy że pismo jak *Przegląd* nie może zostać obojętném skoro jaka naukowa kwestya poruszoną zostanie. 2, Chcieliśmy przynieść objaśnienia i fakta, o których korespondent *Gońca* nie wspomniał, a o których p. S. M. nie wiedział. 3, Znamy osobiście pana Jastrzębskiego i byliśmy w Rzymie świadkami jego mozolnéj a wytrwałéj pracy. 4, Uraziła nas, tak jak każdego bezstronnego czytelnika dotknąć musiała, ta pochopność do sądzenia o rzeczach jeszcze na jaw niewyszłych, ta ochoczość do odsunięcia pracowitego i już dobrze znanego w naukowym świecie rodaka od wszelkiéj zasługi, i ten ton *ex cathedra*, jakiego nieusprawiedliwiają ani zdolność, ani uczoność, ani nawet powaga doświadczenia.

NEKROLOGI.

W pierwszéj połowie lutego umarł w Paryżu Jan Janoski dawny uczeń szkoły normalnéj, profesor historyi w liceum napoleońskiém (Henryka IV). Janoski był synem Polaka osiadłego we Francyi i kochał Polskę chociaż po polsku nie umiał. Nazwisko swoje podpisywał Yanoski. Zmarły profesor posiadał gruntowne wykształcenie zwłaszcza w historyi starożytnéj i w historyi francuzkiéj. W r. 1841 Michelet mianował go swoim zastępcą w Collège de France. Ta okoliczność stała się dla Janoskiego powodem utraty zdrowia. Żeby wzmocnić głos swój z przyrodzenia słaby zażył lekarstwo, które organizm jego podkopało. Zaraz po pierwszéj, wiele obiecującéj lekcyi mocno zachorował, i już nigdy więcéj do dawnego zdrowia nie wrócił. Umarł w całéj sile wieku. Janoski przez lat wiele umieszczał w dzien-

niku *National* uczone choć z wyłącznego stanowiska politycznego pisane rozprawy i artykuły. Do jego ważniejszych publikacyi liczą się: dzieło *La Syrie ancienne* w zbiorze *Univers pittoresque*, tudzież rozprawa o *Kartaginie* i zabytkach punickich w tomie do tego samego zbioru należącym a noszącym tytuł: *Tableau général de l'Afrique ancienne.*

Świat muzyczny wielkie w ciągu lat ostatnich poniósł straty. W wyższych jego sferach zagasły gwiazdy Mendelsohna Bartholdy i Chopina, w niższych Donizettiego i Lortzinga. Teraz znów jeden z najznakomitszych kompozytorów Spontini do grobu zstąpił. Spontini wyobraża całą jedną epokę sztuki, stanowi przejście między surową i poważną szkołą Glucka a wdzięczniejszym choć mniéj wzniosłym rodzajem Rossiniego. Jedna z jego oper *Westalka*, dobrze w Polsce znana, długo przyjmowana z uniesieniem, należy do najdoskonalszych wzorów muzyki dramatycznéj. Surowość stylu łączy się tam ze świeżością natchnienia, a biegłość w sztuce daje wszystkiemu silną podstawę wykończenia.

Spontini urodził się w Marchii Ankońskiéj w Jesi r. 1778. W muzyce kształcił się w Bononii, Rzymie i Neapolu. Pierwsza jego opera *Eroismo ridicolo*, którą w Neapolu przedstawiono, zyskała pochwały Cimarosy. Młody maestro udał się potém za Konsulatu do Paryża. Tam w roku 1804 jego operę *Finta Filosofa* z oklaskami przyjęto.| *Westalka* w r. 1810 na scenie się ukazała. Rzadko jakie artystyczne dzieło równie powszechnego doznaje powodzenia.

Cesarz Napoleon mianował zaraz potém Spontiniego mistrzem swojéj kapeli. Dał jeszcze Spontini na scenę w Paryżu operę *Ferdynand Kortez* która się mniéj daleko i słusznie od *Westalki* podobała. Za restauracyi został nadwornym kompozytorem Ludwika XVIII, ale zaraz w r. 1817 przeniósł się do Berlina na posadę superintendenta muzyki. Z oper w Berlinie napisanych żadna nie posiada wielkiéj wartości. Najwięcéj jeszcze zrobiła wrażenia *Olympia*. Spontini należał nieszczęściem do rzędu artystów własnéj próżności hołdujących (ileż wdzięku sztuce, to usposobienie artystów odejmuje, jakże jéj przeznaczenie wykrzywia!). Obojętny na wszystko co ludzi szlachetnych na świecie porusza, żył tylko dla zaspokojenia miłości własnéj. Miał ordery, tytuły, pensye; należał do wszystkich muzycznych akademii, to wszystko nie przeszkadzało mu zazdrościć najzasłużeńszym współzawodnikom, nieuznawać istotnych muzycznych wielkości. Pamiętna jest jego głośna niechęć ku Weberowi. Przed Meyerbeerem z Berlina ustąpił. Z życia Spontiniego zostaje dotykalny przykład do czego prowadzi cześć sztuki na żadném bezinteresowném uniesieniu nieoparta, żadném wyższém dążeniem nieuzacniona.

Z oper Spontiniego trzy w Warszawie przedstawiano: *Westalkę* (tłumaczenia Dmuszewskiego), *Kalipso* i *Ferdynanda Korteza* (tłumaczenia Jasińskiego).

Przed kilkunastu dniami (w drugiéj połowie lutego) umarł w całéj sile wieku i zdolności znakomity historyk J. M. Audin. Pisarz ten z niesłychaną pilnością i z prawdziwym instynktem historycznym rozpatrzył i przepracował epokę zaprowadzenia reformacyi. Jego cztery dzieła *Histoire de Luther*, *Histoire de Calvin*, *Histoire de Leon X.* i *Histoire de Henri VIII.*, każde w dwóch tomach, stanowią wielką i niezmiernie ważną całość. Audin był katolikiem z przekonania gruntownego i wziął na siebie obowiązek wyświecenia katolickich rzeczy i ludzi w XVI. wieku. Z zadania swojego wywiązał się sumiennie, uczenie i szczęśliwie. Wszystko u niego opiera się

na dobrze rozpatrzonych źródłach, wszystko jest udowodnione i objaśnione. W niektórych pociągach Audina, naprzykład w admiracyi dla odrodzenia sztuk i nauk i dla ludzi odrodzenia, uderza nas jakaś stronność, którą nazwalibyśmy włoską, w jego sposobie chwilami szorstkość zbyteczną upatrujemy; ale czémże są te małe usterki obok wielkich zalet, obok rzeczywistych zasług historyka i religijnego człowieka. Zawsze zamierzaliśmy sobie czytelników polskich bliżéj z książkami I. M. Audina zapoznać, dotąd nie mogliśmy napisać o nich obszerniéj, i oto przychodzi nam wyraz wysokiego uszanowania na grobie przedwcześnie zamkniętym złożyć. Audin od jakiegoś czasu bawił w Rzymie, gdzie daléj w ulubionym przedmiocie po bibliotekach i archiwach pracował. Dotknięty nieuleczoną chorobą chciał koniecznie powrócić do Francyi, do rodzinnego swego miasta Lyonu. Umarł w powozie do Awenionu dojeżdżając.

Jak w Hiszpanii kwitnie wyłącznie rodzaj saynetów, tak we Francyi widzimy przysłowia dramatyczne (proverbe). Przysłowie dramatyczne składa się zwykle z kilku scen bez wielkiego wymysłu intrygi z sobą powiązanych, mających na celu dowieść jakiego przyjętego powszechnie zdania. Dowcip prawdziwy, smak wytrawny, wykończenie formy, są tu koniecznemi warunkami. W téj chwili umarł we Francyi w dosyć późnym wieku najsławniejszy autor tego rodzaju utworów p. Teodor Leclerc. Zmarły autor pisał najwięcéj za restauracyi. Jego przysłowia zostały ogłoszone drukiem w jednym zbiorze.

Dnia 27go stycznia, w okolicy New-York w Stanach Zjednoczonych, zamknął powieki sławny naturalista Jan Jakób Audubon. Pochodził on z rodziny francuzkiéj. Urodził się r. 1780, miał przeto lat 71. Podróżnik i myśliwiec niespracowany Audubon naprzód bez wyraźnego celu z puszczami Ameryki się zapoznał. Z czasem dopiero przedsiewziął naukowe poszukiwania. Jego ciekawe wycieczki, w których tyle siły moralnéj i dziarskości trzeba było rozwinąć, trwały od roku 1810 do roku 1834. Arcyważne swoje dzieło o ptakach amerykańskich wydał Audubon z całym przepychem w Londynie. Teraz druga edycya w Ameryce się ukazała. Na krótko przed śmiercią skończył stary naturalista publikacyą równie ważnéj książki p. t. *Czworonożne zwierzęta Ameryki*. Syn Jana Jakóba Audubon, pomocnik jego w ostatnich czasach, obiecuje pójść ojcowskim śladem.

Joanna Baillie. Imie to, zaledwie znane za granicą, należy do najznakomitszych w nowoczesnéj literaturze angielskiéj. Dzieła bowiem téj autorki poprzedziły, a może nawet przyspieszyły nadejście świetnéj epoki, któréj przedstawicielami w pierwszym rzędzie są Walter Scott, Byron i Wordsworth, a w drugim Coleridge, Campbell, Southey, Rogers i Moore. Jak zwykle bywa, zwiastunna gwiazda zaćmioną została coraz szerzéj roztaczającym się blaskiem światła dziennego. Współczesna jednak kronika przechowała pamiątkę z jakiém uniesieniem Walter Scott mawiał o dziełach dramatycznych swéj rodaczki, przyznając onym nie mały wpływ na własne utwory, jak za ukazaniem się Manfreda i Lary wszyscy prawie krytycy zgodzili się na to, że Byron znalazł pierwowzór swych dzikich i posępnych bohaterów w charakterze Montforta Joanny Baillie, jak wreszcie też autorka odniosłszy zwycięztwo prostotą i naturalnością swych wierszów nad wyszukaną ogładą i nadętością pisarzów z końca XVIIIgo wieku, utorowała drogę teoryom i płodom szkoły, któréj mistrzem stał się Wordsworth. Pier-

wsze jéj wystąpienie odnosi się do roku 1798. Wydała ona wtedy zbiór sztuk dramatycznych, z których każda ma za podstawę jedną z gwałtowniejszych namiętności duszy, a za cel wyjaśnienie wszystkich żywiołów i skutków takiéj odrębnie wziętéj namiętności. Autorka wystawia swój przedmiot raz z tragicznéj, to znów z komicznéj strony. Ztąd poświęciła każdéj namiętności jedną tragedyą i jedną komedyą. Nowość pomysłu, ujmujący wdzięk prostoty, a przytém niepospolity talent w wykonaniu, obudziły powszechną uwagę i uzyskały poklask, jakiego oddawna żadne dzieło, osobliwie dramatyczne, nie miało. W kilka miesięcy zażądano drugiéj edycyi. W 1802 wydała drugi, a w 1812 trzeci tom swego zbioru. Ogłosiła także w tym przeciągu czasu kilka sztuk, w których odstępując od pierwotnego planu, usiłowała nagiąć swe wyobrażenia do wymagalności przedstawień scenicznych. Takim był dramat *The Family Legend,* osnowany na jedném z podań górnéj Szkocyi i świetnie przyjęty na teatrze edymburskim. W 1836 dodała trzy nowe tomy do swych prac dawniejszych. Zasługa jéj sztuk więcéj leży we wzniosłych pomysłach i porywającéj poezyi jak w kunszcie dramatycznego układu. Z téj przyczyny jeden tylko z jéj dramatów, *De Montfort*, zdobył sobie dostojne miejsce na scenie londyńskiéj. Najsłynniejsi aktorowie owych czasów, Kemble i Kean, ubiegali się o rolę Montforta i zasłużone w niéj zbierali oklaski. Walter Scott twierdził, że w tragedyi téj odżył twórczy duch Szekspira. Jakiekolwiek dziś w tym względzie może być zdanie, niepodobna rozciągnąć pochwały wyrzeczonéj przez szkockiego barda do wszystkich innych sztuk autorki. Oto co mówi o niéj poeta Campbell w żywocie pani Siddons: „Gdyby Joanna Baillie znała była teatr z praktycznéj strony, nie byłaby „nigdy przywięzywała tak wielkiéj wagi do rozwijania pojedynczych na„miętności w osobnych tragedyach. Byłaby starała się znaleść i nagroma„dzić więcéj poruszających wypadków, aby tym sposobem usprawiedliwić „namiętności swych bohaterów i nadać im tę cechę fatalności, która, lubo „przeważnie władająca tylko w greckim dramacie, zawsze stanowi w pe„wnéj mierze główny żywioł wszystkich celniejszych tragedyi. Natomiast, „namiętności jéj bohaterów pochodzą jedynie z popędliwéj woli, z niepo„wściągliwego ich charakteru, bez zależności od zewnętrznych zdarzeń. Ich „uczuć nie porywa żadna przygoda, żadna katastrofa nie spycha ich jak „strumień, który po przepaścistéj pochyłości spada z skały na skałę. Ztąd „w braku wypadków często one wydają się jak woda na płaszczyźnie bez „pochopu, bez siły, któraby w ruch ją wprawić zdołała.” W rozmaitych epokach Joanna Baillie umieszczała w pismach peryodycznych swe mniejsze, ulotne poezye. Te, zebrane razem, wyszły w jednym tomie w 1841 r. Najpopularniejszym z nich jest poemacik *The Kitten* (kociątko) i wiersz napisany w dzień imienin siostry Agnieszki a nieodstępnéj swéj towarzyszki. Urodziła się Joanna w Szkocyi w Bothwell Manse nad rzeką Clyde, w hrabstwie Lanark. Umarła w Hampstead pod Londynem dnia 23go lutego 1851, przeżywszy lat 89.

SPRAWY PUBLICZNE.

TOWARZYSTWO NAUKOWÉJ POMOCY.

Właśnie lat dziesięć upływa jak ś. p. Karol Marcinkowski *Naukową Pomoc* zaprowadził *). Lat dziesięć ciężkich zapasów, klęsk niesłychanych, z których za największą, śmierć przedwczesną założyciela uważamy, wypróbowało wartość i znaczenie Towarzystwa. Dziś ma ono za sobą równie powagę trwania jak powagę oczywistéj użyteczności.

Po ludzku sądząc, przyszłość *Naukowéj Pomocy* jest zabezpieczona. Instytucya która się ostała śród wstrząśnień politycznych lat ostatnich, która przetrzymała obojętność i niepowodzenia materyalne, musi mieć, ma w sobie niezawodnie prawdziwą żywotność.

Tyle innych nowych, świetnych, szczodrych w obietnice idei przeminęło lub przemija; jedno *Towarzystwo Naukowéj Pomocy*, zaćmione chwilowo, na bok usunięte, przez wielu zupełnie zaniedbane, pozostało tém czém je chciał mieć ś.p. Marcinkowski, tém czém było od początku swego istnienia, i ciągle naprzód drogą cichéj zasługi postępuje.

Dziś umysły znowu się w tę stronę zwracają, znać większy udział w uczciwych pracach dyrekcyi. Żeby dopomódz téj szczęśliwéj dążności, chcemy podać niektóre liczby i fakta, wymownie świadczące za Towarzystwem a przynajmniéj objaśniające o jego dzisiejszym stanie **).

Naprzód zwracamy uwagę na liczbę ogólną młodych ludzi, którzy od założenia Towarzystwa do ś. Jana 1850 r. pomoc jakąkolwiek uzyskali. Liczba ta prawdziwie uderzająca dochodzi 1095 osób. Jedna i to nie największa prowincya polska w przeciągu lat dziewięciu pomogła w naukach 1095 młodzieńcom! Jest to fakt który każdego o ważności użytecznych stowarzyszeń a bliżéj o użyteczności *Naukowéj Pomocy* przekonać powinien.

Nie jednostajnie przychodziło i mogło przychodzić w pomoc potrzebnym Towarzystwo. Zobaczmy to bliżéj.

W 1szym	roku Dyrekcya	udzieliła	pomocy	uczniom	144
W 2gim	„	„	„	„	188
W 3im	„	„	„	„	164
W 4tym	„	„	„	„	134
W 5tym	„	„	„	„	112
W 6tym	„	„	„	„	110
W 7ym	„	„	„	„	90
W 8ym	„	„	„	„	82
W 9ym	„	„	„	„	71.

Liczby te nie wyświecają wszystkiego. Towarzystwo jednych dłużéj drugich krócéj miało w opiece; niektórym znowu tylko jednorazowe wsparcie przyznawało. Bądź co bądź, widocznie upadało w możności w ciągu

*) Pierwsze zebranie Towarzystwa odbyło się 29 Września 1841 r. Zrobimy uwagę że myśl pierwotną instytucyi przejął ś. p. Marcinkowski z emigracyi. W Paryżu istniało zaraz od początku emigracyi i przez lat wiele *Towarzystwo Naukowéj Pomocy*, mające na celu dopomaganie kształcącéj się w rozmaitych zawodach młodzieży polskiéj. Prezesem tego towarzystwa był książę Czartoryski. Ś. p. Marcinkowski należał do grona członków komitet niejako stanowiących i nawet oddał na dochód towarzystwa medal złoty, który za napisanie konkursowéj rozprawy od akademii medycznéj był otrzymał.

**) Wiadomości nasze czerpiemy w Sprawozdaniach drukiem ogłoszonych, których sześć do téj chwili wyszło. Dodajemy uwagę że mało znaczące niedokładności Sprawozdania mogą nam bydź tu i owdzie powodem do drobnych omyłek.

lat ostatnich. Różnica między ilością 188 (w roku 1842 i 43) a 71 (w r. 1849 i 50) bardzo w oczy bije.

Młodzież którą się opiekowała dyrekcya, pobierała nauki:

a) na uniwersytetach w Berlinie, Wrocławiu, Frajburgu, Królewcu i Bonn;

b) w gimnazyach Ś́téj Maryi Magdaleny i Fryderychowskiém w Poznaniu, w gimnazyach Leszczyńskiém, Trzemeszeńskiém, Ostrowskiém, Bydgoskiém, Chełmińskiém, Toruńskiém, Głogowskiém, Oleśnickiém, w Brzegu, w Wałczu, w Saganie i w gimnazyum realném w Międzyrzeczu;

c) w seminaryach nauczycielskich w Poznaniu, Paradyżu i Trzemesznie, wyjątkowo za granicami Księstwa;

d) w szkołach przygotowawczych;

e) w instytucie agronomicznym w Eldenie, w szkołach weterynaryi, w szkole leśnictwa w Tarancie, w szkole handlowéj w Gdańsku, w szkole budowniczéj w Berlinie itd.

f) u rozmaitych rzemieślników.

Przejdźmy szczegółowo wszystkie kategorye:

Uniwersyteta:

W Berlinie w ciągu lat dziewięciu uzyskało dłuższą lub krótszą pomoc młodych ludzi — — — — 36

We Wrocławiu — — —	61
We Frajburgu — — —	2
W Królewcu — — —	3
W Bonn — — —	4

Gimnazya:

W Poznaniu: W gimnazyum Ś. M. Magdaleny —	246
W gimnazyum Fryderychowskiém —	5
W Lesznie — — —	39
W Trzemesznie — — —	85
W Ostrowie (od epoki założenia w 18$\frac{44}{45}$) —	37
W Bydgoszczy — — —	5
W Chełmnie — — —	18
W Toruniu — — —	2
W Głogowie — — —	3
W Oleśnicy — — —	2
W Brzegu — — —	1
W Wałczu — — —	2
W Saganie — — —	1
W gimnazyum realném w Międzyrzeczu —	2.

Seminarya nauczycielskie.

W Poznaniu — — —	222
W Paradyżu — — —	82
W Trzemesznie — — —	35
Kształciło się za granicami Księstwa lub odebrało gratyfikacye	7

Szkoły przygotowawcze.

Ogółem pomoglo Towarzystwo chłopcom — 113

Wyższy przemysł i sztuki piękne.

W rozmaitych gałęziach otrzymało pomoc — 34

Rzemiosla.

U rzemieślników terminowało pod opieką Towarzystwa 43

Trudne są zawsze stosunki moralnego zwierzchnictwa nad młodzieżą na uniwersytetach; ciężko przychodzi regułę jakąś dla ludzi zaczynających zawód niepodległego życia postawić. Cóżkolwiekbądź, dyrekcya nie szczędziła zachodów raz by się o postępach w nauce, powtóre o moralném prowadzeniu wspieranych przez siebie uczniów przekonać. W tym celu wy-

magała od nich wypracowań naukowych i zasięgała od osób zaufanych szczegółowych wiadomości jak się stypendyaci prowadzą. Wielekroć przyszło jéj konieczną surowość pokazać. Do téj chwili ze wspomaganych przez Towarzystwo młodzieńców ukończyło studya w Berlinie 7 uczniów, we Wrocławiu 17, w Królewcu 1. W ostatnich latach jak oczywiście zwiększył się stosunek składających examina.

W gimnazyach długo się dyrekcyi niepowodziło. Pourządzała ona przy szkołach alumnaty, nieprzestała wzywać profesorów by jéj pomagali, by dozorowali uczniów będących na koszcie Towarzystwa, energicznie poczynała sobie z tymi którzy się nie chcieli uczyć albo się źle sprawowali. Mimo tego nie wielkie stosunkowo osiągnęła owoce. Do roku 1850 dwóch tylko z jéj pupillów zdało examin dojrzałości w Poznaniu. Stosunek jest lepszy w niektórych innych gimnazyach. I tak w Lesznie odbyło popis dojrzałości 6ciu, w Trzemesznie 1, w Ostrowie 1, w Bydgoszczy 2, w Chełmnie 9, w Toruniu 1, w Oleśnicy 1, w Głogowie 1, w gimnazyum realném w Międzyrzeczu 1. Oprócz tego nadmienić wypada, że na ostatnich examinach dojrzałości w Poznaniu, Trzemesznie i Ostrowie przeszło próbę kilku pupillów Towarzystwa, o czém dopiero w przyszłém zdaniu sprawy wzmiankę znajdziemy. Wszystko to jednak nie jest zaspokajające. Trudności jakie spotykają dyrekcyą po gimnazyach przypisać należy ogólnemu złemu usposobieniu do nauki i posłuszeństwa jakie młodzież z domów przynosi, obojętności profesorów, głuchych po największéj części na wezwania dyrekcyi, w końcu przyjmowaniu do wsparcia niewypróbowanych kandydatów. Téj ostatniéj niedogodności dyrekcya chciała zaradzić ograniczając się w udzielanéj w imieniu Towarzystwa pomocy do uczniów klass wyższych. Ciężko jednak w téj mierze chwycić się twardego środka, zagradzającego drogę dobroczynnéj dla najuboższych pomocy. Zresztą wielu uczniów którym się w niższych klasach pomoże, znajduje sobie potém środki kształcenia się daléj o własnych siłach.

Najwyraźniejsze korzyści osiągnęło Towarzystwo w seminaryach nauczycielskich; z 346 uczniów utrzymywanych przez dyrekcyą, 211 (z tych połowa w Poznaniu) zdało examin na nauczycieli elementarnych; oprócz tego jeden się na nauczyciela seminaryjskiego wyższego wykształcił. Jeźli zbyt mało nauczycieli wiejskich gorliwie swoje obowiązki pełni, jeźli zbyt mało wysokość powołania nauczycielskiego rozumie, nie wina to Towarzystwa, które bierze żywioły jakie pod ręką znajduje i tylko pewnych warunków może wymagać.

Utrzymywanie dzieci w szkołach przygotowawczych nie wiele się na co przyda. Przekonała się o tém dyrekcya i od roku 1846 i 47go przestała wsparcia uczącym się w tych szkołach udzielać.

Wyraźne było w epoce założenia Towarzystwa uniesienie do zawodu przemysłowego. Ś. p. Marcinkowski niezmiernie sobie życzył widzieć młodzież chwytającą się tego kierunku. Wszakże stosunkowo nie wiele się znalazło kandydatów, a i ci z konieczności niepodległemu kształceniu się zostawieni, w szczupłéj tylko liczbie oczekiwaniom odpowiedzieli. Cóżkolwiekbądź, z 34 poświęcających się rozmaitego rodzaju przemysłowi, 19tu nauki ukończyło.

Z rzemieślników na terminowanie w liczbie 43 oddanych, 21 wyzwoliło się lub na czeladników wyszło.

Oznaczając bliżéj rezultata, takie podać możemy szczegóły:

10 młodych ludzi złożyło examina na wyższych nauczycieli gimnazyalnych;
4 wyszło z uniwersytetu na duchownych;
6 odbyło examin prawny auskultatorski;
4 zostało doktorami medycyny,
10 skończyło uniwersytet ale nie złożyło examinu,

5 wyszło na chirurgów,
3 na weterynarzy,
1 na nauczyciela seminaryjskiego wyższego,
3 ukończyło nauki w malarstwie, muzyce i śpiewie kościelnym.
211 złożyło popis na nauczycieli elementarnych,
56 przeszło z tercyi i sekundy do alumnatu duchownego,
1 wyszedł na majstra mularskiego,
4 wyszło na majstrów cieślów,
1 na rzeźbiarza,
1 na majstra garbarza,
1 na machinistę,
3 ukończyło szkołę handlową,
2 odbyło kurs agronomii w Eldenie,
2 wykształciło się w leśnictwie w Tarancie,
25 złożyło popis gimnazyalny dojrzałości (z tych trzech poszło do seminaryum duchownego).
15 przeszło z gimnazyów do seminaryów nauczycielskich,
39 ze szkół elementarnych do gimnazyów,
13 ze szkół elementarnych do seminaryów nauczycielskich,
21 wyszło na czeladników rozmaitych rzemiosł.

Wszystkie te liczby mają swoje znaczenie.

Zobaczmy teraz jakie były fundusze towarzystwa.

Przychód z trzech pierwszych lat wyniósł 33,148 tal.		
Wydatek w ciągu trzech lat		26,820 tal.
Przychód w r. 1844 i 45 wyniósł . .	12,321 tal.	
Wydatek		13,572 „
Przychód w r. 1845 i 46 wyniósł . .	10,650 (i List Zast. 140 tl.)	
Wydatek		12,482 „
Przychód w roku 1846 i 47 wyniósł . .	11,456 (i List Z. 160 tl.)	
Wydatek		10,672 tal.
Przychód w roku 1847 i 48 wyniósł .	7,220	
Wydatek		9,105 tal.
Przychód w roku 1848 i 49 wyniósł .	7,125	
Wydatek		8,443 tal.
Przychód w roku 1849 i 50 wyniósł .	7,586	
Wydatek		7,998 tal.

Podajemy liczby któreśmy w sprawozdaniach znaleźli, dla pokazania w jakim stosunku zmniejszały się lub podnosiły przychody i wydatki. Nie chodzi nam tu zresztą o ścisłe obrachowanie stanu kasy *a*).

W każdym razie wiemy że Towarzystwo zebrało ze składek stałych tudzież z darów nadzwyczajnych (jak zapisy, odstąpione dyety radców ziemstwa itd) i rozdało około 90,000 talarów.

Powtarzamy raz jeszcze dwie główne liczby. Towarzystwo w ciągu lat dziewięciu wydało do 90,000 tal. i wspomogło 1095 uczących się młodych ludzi.

Cała zasługa należy się Dyrekcyi której zrazu przewodniczył ś. p. Karol Marcinkowski, a w której od roku 1846 i 47 prezyduje P. Gustaw Potworowski (zastępcą p. Potworowskiego był dawniéj p. Maciéj Mielżyński, na ostatku p. Hipolit Cegielski).

---

a) Zasób kasy w końcu czerwca 1850 r. wynosił 2360 talarów w papierach· oprócz tego zaawansowano na stypendya 360 tal. — Summa ta nie wypada z dodania summ pojedyńczych. Snać w drukowanych Sprawozdaniach brak jakiejś potrzebnéj wzmianki.

Dyrekcya składała się z początku z dziewieciu, potém z trzynastu, teraz się składa z piętnastu członków; z tych $\frac{1}{3}$ co rok losem wychodzi.

W roku 1849 i 50 zasiadali w Dyrekcyi następujący panowie: Gustaw Potworowski, Cegielski, ks. kanonik Brzeziński sekretarz, Syndyk Mioduszewski podskarbi, Adolf Bniński, Franciszek Czapski, August Cieszkowski, Dr. Cunow, ks. regens Janiszewski, Felix Łaszczewski, Dr. Motty, Maciéj Mielżyński, ks. Prusinowski, Szułdrzyński, prof. Wannowski.

Na walném roczném posiedzeniu 7. listopada r. z. odbytém, w miejscu występujących ks. Brzezińskiego, Macieja Mielżyńskiego, F. Czapskiego, Cegielskiego i Adolfa Bnińskiego, obrano na powrót czterech pierwszych, tudzież A. Radońskiego.

Powtarzamy, Dyrekcyi należy się cała zasługa. Ona wśród rozlicznych targań nie zwątpiła ani na chwilę o losach Towarzystwa. Jéj roztropności przypisać należy że *Naukowa Pomoc* nie została pochłonięta przez *Ligę*, coby było niechybnie instytucyą na upadek naraziło. Jéj wytrwałość zwalczyła najnieprzyjaźniejsze zewnętrzne i wewnętrzne okoliczności. Jéj zabiegłość środków przysporzyła. Wierna tradycyi ś. p. Marcinkowskiego i oparta na powadze jego imienia, dała krajowi Dyrekcya piękny przykład, jak śród nowych wymagań często i nowych potrzeb dobrą jest i użyteczną rzeczą trzymać się kolei raz poczciwie rozpoczętych robót.

Dyrekcyi powinny były pomagać komitety powiatowe. Komitety nie dopełniły zobowiązań. Smutna to rzecz do powiedzenia, są powiaty w których się nigdy komitety *Naukowéj Pomocy* nie zawiązały. Są inne w których dawniéj zawiązane komitety zupełnie zaprzestały swoich czynności. I czemuż te ostatnie opuściły ręce? W części przez obojętność, w części dla tego że zakres ich działania nie dosyć świetny. Innego powodu nie widzimy. Warto się tu chwilę zastanowić. U nas każde kółko chce znaczyć, chce mieć swoją indywidualną żywotność; mało kto rozumie że wyrzeczenie się siebie, że bezinteresowność w działaniu, bez których żadna praca dla kraju, żadna dla bliźnich, nie może się wywiązać w uczciwe następstwa, równie przystoją ciałom zbiorowym jak pojedynczym osobom. Jednak abnegacya jest konieczna wszędzie i zawsze. W dobrze zorganizowanych społecznościach gorliwi i doświadczeni w robotach publicznych obywatele łatwo przystają na rozdział attrybucyi, przyjmują bez szemrania zależne, podrzędne położenia. Tam wprawni do życia publicznego ludzie, wiedzą że każde dzieło potrzebuje ograniczonéj tylko liczby kierowników a wielu pomagających i słuchających. W Polsce jeszcześmy nie stanęli na takim stopniu wykształcenia politycznego (mówimy o pobudkach politycznych, a przecież chrześciańskie pobudki powinnyby wystarczyć). A przecież jesteśmy głęboko przekonani że wtedy dopiero wyraźnie na lepsze w ojczyznie zaświta, kiedy znaczna liczba ludzi czynnych i wykształconych, nie do kierownictwa i do samoistnego działania ale do słuchania i pomagania popęd wyraźny pokazywać zacznie.

Na ostatniém walném zebraniu, jeden z komitetów, komitet Śremski, zażądał rozszerzenia atrybucyi kółek powiatowych z uszczerbkiem powagi Dyrekcyi. Komitet o którym mowa odznacza się gorliwością, więc tylko omyłkę w dobréj wierze popełnił. Jak oczywista, Zgromadzenie nieprzyjęło śremskiego wniosku. Postąpiło ono sobie należycie. Jakoż instytucye nasze prowincyonalne ograniczone w środkach działania, skupienia i przodkowania przedewszystkiem potrzebują. Pamiętajmy że co innego jest centralizacya rządowa szkodliwa dla niektórych krajów, a co innego centralizacya narodowa lub dobroczynna, jakiéj najpiękniejszy przykład w organizacyi kościoła katolickiego widzimy (*a*).

---

a) Słychać że nowe gimnazyum katolickie przyznane przez ministerstwo księstwu Poznańskiemu, ma być urządzone w Śremie. W takim razie otworzy się dla

Od ostatniego zjazdu delegowanych komitetów, który walne zebranie poprzedził, ożywiła się nieco działalność powiatowa. Bodajby ten objaw lepszych usposobień wzmógł się i prawdziwego znaczenia nabrał!

Co wiele i dyrekcyi i komitetom utrudnia, to kwestya finansowa. Pozostały wielkie zaległości z lat poprzednich; trudno je ściągnąć, niepodobna umorzyć. Naszém zdaniem nie należy się zbytnie zaległościami zaprzątać. Każdy kto się podpisał na składkę, sam powinien porachować się z sumieniem czy niemożność lub zaniedbanie powinności są przyczyną niedotrzymania przyrzeczeń. Nalegać można tylko o składki bieżące.

Jeszcze kilka uwag na zakończenie.

Towarzystwo *Naukowéj Pomocy* stanowi dziś jedyny węzeł moralny naszéj prowincyi. We wszystkich innych kwestyach czasowych mniéj lub więcéj różnimy się jedni od drugich, tu jesteśmy wszyscy jednego zdania. Szanujmyż instytucyą która nas w szlachetny sposób łączy.

Dawniéj można było życzyć sobie żeby się to lub owo w praktyce Towarzystwa zmieniło. My sami byliśmy przeciwni wyszukiwaniu zdolności i uganianiu się za talentami, co z początku zasadę niejako dyrekcyi stanowiło. Cóżkolwiekbądź, z czasem dyrekcya przekonała się że raczéj pomagać tym co już pokazali powołanie, jak wywoływać powołania należy, i że w małéj prowincyi raczéj o wielką liczbę porządnie ukształconych, jak o uzdolnionych wyjątkowo chodzić powinno. Dziś Dyrekcya najsurowszéj wymagalności daje rękojmie sumienia, rozsądku i doświadczenia.

Rezultatów coraz większych spodziewać się teraz można. „W miarę „jak się fundusze uszczuplały, są słowa ostatniego sprawozdania, owoce „usiłowań Towarzystwa, skutkiem postępu czasu od założenia téj instytucyi, „oraz skutkiem nawrócenia umysłów ku gruntownéj nauce, dojrzewały i doj„rzewają coraz obficiéj." Tak jest niezawodnie. Księstwo może z zaufaniem przyjąć zaręczenie dyrekcyi, bodaj tylko samo coraz się lepiéj ze swoich względem niéj obowiązków wywięzywało!

O PROJEKCIE DO STATUTÓW DLA NOWEGO TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO [1]).

Zbyteczném byłoby zaiste przytaczać lub wyliczać jaki wpływ dobroczynny wywarło na majątki ziemskie Towarzystwo kredytowe, jaką gruntowną przemianę stworzyło w stosunkach kredytowych. Kiedy zaś z każdém pokoleniem majątki ziemskie zupełnéj podlegają zmianie, nie dziw, że co lat kilkanaście powraca nieodzowna potrzeba rozprzestrzenienia lub odświeżenia téj instytucyi. Towarzystwo kredytowe założone w roku 1821 już na wniosek walnego zebrania z roku 1836go zostało rozszerzoném pod warunkami daleko korzystniejszemi dla dłużnika, takiemi jakie polepszony stan kredytu dopuszczał, a mianowicie:

1) zniżeniem stopy procentowéj z 4 na $3\frac{1}{2}$,
2) skróceniem czasu umorzenia o lat siedem,
3) niewypowiedzialnością listów zastawnych.

Odtąd ubiegło lat znowu piętnaście; zdaje się że nowe powstało pokolenie, nowe przerodzenie stosunków majątkowych zaszło, i oto pojawia się *Projekt do Statutów dla nowego Towarzystwa kredytowego*, projekt jaki rozebrać zamierzamy.

Projekt skreślony jest na podstawie obecnie istniejącego Regulaminu, ze znacznemi atoli odmianami; obaczmyż w czém zachodzi różnica między istniejącemi a projektowanemi zasadami.

---

komitetu śremskiego obszerne pole pożytecznego pod kierunkiem Dyrekcyi działania.

[1]) Projekt ten wyszedł z druku po polsku i po niemiecku w Poznaniu u Mittlera.

Według §. 4go listy zastawne mają bydź 4ro procentowe.

Według §. 8. projektu listy zastawne wydawane będą *na solidarnie zastawione posiadłości wszystkich członków;* a nie jak dotąd w moc §. 8. Regulaminu kredyt: na pojedyncze włości.

Ta ostatnia zmiana jest bardzo naturalną, bowiem §. 8. Towarzystwa kredytowego był wywołany jedynie zupełnym upadkiem kredytu, jaki w 1821. dolegał. Już w §. 2. tegoż Regulaminu pod literą b. stowarzyszeni solidarną odpowiedzialność przyjmowali. §. przeto 8my tylko wybitniejsze zakreślenie bezpieczeństwa stanowił.

Projekt w §. 9. przypuszcza do związku wszystkie posiadłości ziemskie od 5000 talarów wartości, §. 12. regulaminu kredytu przypuszczał tylko dobra szlacheckie. Prosty to skutek podniesienia kredytu, utworzenia się mniejszych posiadłości, zniesienia przywilejów szlacheckich, nareszcie zaprowadzenia prawa o odkupie czynszów, kredyt z umorzeniem dla najdrobniejszych otwierającego posiadłości.

Paragraf 12. projektu *przypuszcza do szacunku grunta leśne po wypuszczeniu na nich stojącego drzewa.* Regulamin kredytu w §. 67. dochód z lasów, to jest z drzewa, przyjmował do szacunku, a § 69. i 74. grunta leśne jako pastwiska szacować nakazywał. Różnicę tę wywołała tak zupełna odmiana dotychczasowego sposobu szacowania w projekcie o którym obszerniéj mówić będziem późniéj, jakotéż doświadczenie, że dozór nad ochroną lasów zbyt jest utrudnionym. —

Paragraf 24 projektu przeznacza na zakrycie kosztów zarządu, rodzaj wkupna bardzo miernego.

Projekt w §. 25. nieogranicza czasu przystępu. Daléj w §. 27. tworzy tylko jednę dyrekcyą, gdy dotąd administracya Towarzystwa składała się z dwóch dyrekcyi, jeneralnéj i prowincyonalnéj. Zmiana ta oparta jest na doświadczeniu. Obecne dwie dyrekcye w praktyce przedstawiają tylko jakoby dwa Wydziały administracyi Towarzystwa, zewnętrzny i wewnętrzny.

Projekt w §. 32. i 40tym wprowadza wybory Dyrekcyi bezpośrednio piśmienne względną większością. W istniejącém towarzystwie kredytowém te same wybory odbywały się przez delegowanych, a zatém pośrednio większością bezwzględną. Oddźwięk to wypadków z 1848go owa szersza podstawa wyborcza.

Projekt §. 34. projektu dozwala nie przyjąć wyboru na urzędnika ziemskiego, §. 95. regulaminu kredytowego tylko w nadzwyczajnych razach zwalnia od przyjęcia.

Według projektu §. 48. komitet nadzorczy ma bydź stały, na lat 6 powołany. Regulamin kredytu §. 154tym ustanowił komitet corocznie na nowo obieralny. Nie wahamy się wyrzec, że w naszym kraju pomysł takiéj zmiany przywiązania stalszego instytucyi do osób już jest otuchą.

Paragraf 52. Projektu przypuszcza w komitecie z głosem i jako pióro prowadzącego prawnika regencyjnego. § 156. regulaminu kredyt przeznacza tę czynność syndykowi jeneralnemu. Jak oczywista wznowienie ubliża stowarzyszonym.

Według §. 71. 72. 73: projektu przystępujący do towarzystwa wystawia przed syndykiem obligacyą jako odebrał pożyczkę z towarzystwa i za nią swe dobra zastawia. Regulamin kredytu §. 217. z następnemi powierzał tę czynność dyrekcyi, syndykowi i władzy hipotecznéj wspólnie. Dawna zatém rozwlekłość w postępowaniu w nowym projekcie usuniętą została. Czynność każda będzie w nowéj instytucyi prostszą. Zdaje się, że nic tu nie stoi na zawadzie, bo syndykowi, który koniecznie prawnikiem z powołania być musi, rząd przyznał wiarogodność Notariusza.

Paragraf 97. projektu oznacza dnie 10. Stycznia i 10. Lipca jako ostateczne termina wpływu prowizyi. Paragraf 236 regulaminu kredytu ozna-

czał 24go Grudnia i 24go Czerwca, później termin o 6 dni przedłużono; zmiana zatém jest bez znaczenia.

Projekt §. 102. ogranicza delatę udzielić się mogącą w wypłacie prowizyi klęskami nawiedzonemu dłużnikowi na miesięcy 6, z warunkiem opłacenia 5 proc. od raty przedłużonéj. Regulamin kredytu w §. 281. nie ogranicza czasu, ale oznaczenie takowego dyrekcyi pozostawia, co więcéj, nie żąda od raty przedłużonéj procentu. Współczucie dla nieszczęścia i szlachetność większe były r. 1821.

Paragraf 109. projektu przypuszcza samowolną exmisyą dłużnika przez komisarza powiatowego.

Paragraf 118 projektu nie dozwala nowéj bonitacyi przy powtórzonych szacunkach.

Nareszcie §. 127. upoważnia Instytut do kupna bez zezwolenia rządowego dóbr na subhastacyi, gdyby nikt summy zakrywającéj listy zastawne nie podał. W dotychczasowym regulaminie nie masz nic podobnego. Dodatek wywołało zniesienie przywileju do dóbr szlacheckich dotąd przywiązanego, a sprawującego iż tylko za dwie trzecie szacunku dobra te mogły być w drodze subhastacyi sprzedanemi (a).

Oto wybitniejsze częściowe różnice między projektem a istniejącemi w Towarzystwie kredytowém zasadami głównemi. Przyjdzie teraz do tytułu, w którym projekt nowy z gruntu się różni od dawnego, to jest do tytułu obejmującego zasady szacunku i sposób uskutecznienia czynności szacunkowych.

Projekt w §. 1. przyjmuje że tylko ziemia podpada szacunkowi; zaczém wszystkie a rozmaite gałęzie dochodu gospodarskiego nie podpadają osobnym tak jak w Regulaminie kredyt. obrachunkom.

Paragraf 2. Projektu podaje jako minimum dochodu oziminnego w ziarnie to właśnie, co §. 41. zasad szczegółowych w istniejącém Towarzystwie kredytowém jako maximum przyjąć dozwala.

W Paragrafie 3. Projekt wyłącza z pod szacunku piaski które do V. klassy według dawniejszych zasad bonitacyjnych (§ 37. Zasad szczegółowych) by przypadły, a w § 4. oznacza do jakiéj z dwóch klass, III. lub IV. według stanu kultury pruchnica łączna przyjętą bydź może.

Paragraf 5. stanowi wartość kapitałową morgi roli, a mianowicie oceniając ją:

w I. klasie	na	50	talarów.
w II.	—	45	—
w III. a	—	35	—
w III. b	—	30	—
w IV. a	—	20	—
w IV. b	—	15	—
w V.	—	8	—

W następnych §§., to jest w 6. i 7. wartość ta co każde sto prętów nad 300 prętów odległości od podwórza gospodarskiego o 10%; przy dalszéj jak 3 milowéj odległości dóbr od miejsc targowych za każde 3 mile $\frac{1}{15}$ procentu się zniża.

---

a) Korzystamy ze sposobności żeby uzupełnić to cośmy w przypisku ostatniego poszytu o przedaży dóbr Wielichowo powiedzieli. Przedaż jak wiadomo nastąpiła niżéj $\frac{2}{3}$ szacunku i trybunał pierwszéj instancyi uznał ją za ważną. Odtąd zaniesiono apelacyą opierając się na zasadzie że jeżeli przywiléj dóbr szlacheckich upadł jako przywiléj, musi jeszcze do czasu jako rękojmia bezpieczeństwa Tow. kredytowego pozostać. Sąd appelacyjny uznał słuszność wniosku, Sąd najwyższéj instancyi zapewne tę samą regułę przyjmie. Co wspomnieć należy, to że na Wielichowie niema listów zastawnych i że tylko o zasady w tym przypadku chodziło.

Paragraf 8. i 9. opiewają, że sztuka inwentarza roboczego lub użytkowego, albo 10 owiec utrzymywanemi i zaliczonemi być winny w następującym względem roli stosunku:

na roli Iszéj klasy na 6 morgach,
II. — 7 —
III. a — 8 —
III. b — 9 —
IV. a — 10 —
IV. b — 12 —
V. — 15 —

Paragrafy 10, 11, 12, 13, 14, traktują o szacunku łąk. — Łąki dzielą się na dobre, średnie i złe. Dochód z nich ma być obliczony na centnary, a każdy centnar siana na mordze przyjęty jako kapitał, wartujący przy
dobrych łąkach 4 talary
średnich — 3 —
złych — 2 —

Nad Obrą i Notecią dla wielkich rozległości łąk, wartość o połowę się zniża.

Maximum siana z morgi tak jak w dawnych Z. S. na 20 cent. się stanowi. Przy łąkach irrigacyjnych $\frac{1}{3}$ kapitału odtrąca się na koszta utrzymania. Odległość 300 prętów od podwórza jest normalną; za każde 100 prętów daléj 10 proc. kapitału się odtrąca. Sztuka bydła lub 10 owiec muszą być utrzymywane na każde 60 centnarów dobrego i średniego, a 120 złego siana.

Paragraf 15, 16, 17. stanowią iż odłogi i pastwiska w połowie wartości odpowiedniéj klasy roli szacowane być winny, jakoteż, że połowę odpowiedniego inwentarza wykazać do nich należy. Tak samo grunt przeznaczony na lasy, z wyjątkiem V. klasy, bez względu na drzewo na nim stojące, tylko że do tego gruntu nie zalicza się inwentarz.

Paragrafy 18, 19 i 20. objaśniają, iż drzewo owocowe nie podpada szacunkowi. Wody do 100 mórg przestrzeni po 2 talary kapitału, nad 100 mórg po 1 talarze za morgę się obliczają. — Zarośla i trzciny nad 10 talarów za morgę obliczonemi bydź nie mogą. Dochodu z polowania nie przypuszcza się do taxy.

Następne paragrafy aż do 27. traktują o obliczeniu czynszów, danin, ciężarów gruntowych, także o potrzebnych budowlach gospodarskich, dla pomieszczenia ludzi roboczych, bydła, zboża, itd. Tu zachowane są normy zasadnicze w dzisiejszém Tow. Kredyt. istniejące, z tą tylko odmianą, że drzewo na opał potrzebne nie ma bydź odtrącone w swéj wartości od taxy, zupełnie przeciwnie jak w § 65. Zasad szacunkowych Tow. kred.

Paragraf 27. dzieli W. Księstwo na trzy pasy. W siedmiu powiatach przyjmuje się wartość normalna według powyższych zasad, w sześciu powiatach środkowych wartość ta o 10 proc. się podnosi, w jedenastu zaś na pograniczu Królestwa Polskiego, Prus wschodnich i zachodnich leżących wartość normalna o 10 proc. się zniża. W tém miejscu co do powiatu kościańskiego wyraźna zaszła pomyłka.

Przepisy postępowania szacunkowego tylko w kilku paragrafach różnią się od przepisów obowiązujących w istniejącém Towarzystwie kredyt. a mianowicie: według § 3. jednemu tylko komisarzowi powiatowemu, czyli Radzcy poruczoném będzie oszacowanie, zaś według § 5. zamiast egzaminowanych bonitorów przybrani będą taxatorowie powiatowi, obieralni tylko z liczby członków do związku kredytowego należących; — Paragraf 12. stanowi, iż komisarz powiatowy czyli radzca od świadków przysięgę ma odbierać.

Przeszliśmy pojedyncze części, rzućmy teraz okiem na całość. A naprzód pojąć niepodobna, dla czego nowe listy zastawne mają bydź 4 procentowe

i umarzać się tylko $\frac{1}{2}$ procentem, kiedy raz już błogi stan kredytu dozwolił stopę procentową zniżyć na $3\frac{1}{2}$. Ten powrót do dawnéj wyższéj stopy nie da się niczém usprawiedliwić. Umorzenie drogą $\frac{1}{2}$ procentu nierównie musi bydź dłuższe i pewno lat pięćdziesiąt albo i więcéj potrwa, kiedy doświadczenie okazało, czego i pojawienie się obecnego projektu dowodzi, że zmiana stosunków majątkowych co lat piętnaście świeżych potrzebuje kapitałów. Czyli §. 25. nieograniczność czasu przystępu stanowiący, miałby podawać jakąś sposobność odnowienia pożyczki? Tego odgadnąć nie podobna.

Że w nowym projekcie skład zarządu zmniejsza się przez utworzenie jednéj dyrekcyi, to jest niezawodnie korzystne dla oszczędności w administracyi. Ale każda rzecz ma swą słabą stronę. Tu widzimy zaraz, że w skutek zniesienia dyrekcyi jeneralnéj, w braku jeneralnego syndyka, wdziera się do rady jako pióro na posiedzeniach komitetu prowadzący urzędnik regencyjny, jedyny mianowany pomiędzy obieralnymi. Zachodzi więc odstąpienie od zasady obieralności. Oprócz tego w braku władzy nadzorczéj powstaje sześcioletni komitet, który chociaż nie z nazwiska, czynem zastępować będzie dyrekcyą jeneralną. Komitet może dla nawału pracy ciągle zasiadać, i bardzo łatwo pochłonąć to, co przez zniesienie dyrekcyi jeneralnéj w administracyi oszczędzić zamierzono.

Sposób postępowania przy zaciąganiu listów zastawnych, owo proste wniesienie do hipoteki obligacyi przed syndykiem wystawionéj, przynosi niezmierne ułatwienie.

Przewidzieć niepodobna, żeby bezpieczeństwo Towarzystwa było przez to wznowienie na szwank wystawione.

Zasady szacunkowe podane w projekcie usuwają od razu całą drobiazgowość niemiecką w nieskończonéj liczbie pojedynczych rachunków rozproszoną. Doświadczenie wieloletnie wykazało, iż właśnie ta bezmierna drobiazgowość utrudniała dojście rzetelnéj prawdy, a zatém oznaczenie rzetelnéj wartości dóbr. Normy przyjęte tak co do cen bydła, potrzeby pomieszczeń, kosztów budowlanych, wartości pożywnéj siana, są te same, co w istniejącém Tow. kredyt., tylko że oparte na długiém doświadczeniu, więc wyrażone w zwięźlejszych liczbach. Na wszystkie te zasady łatwo się zgodzić; czego tylko niepodobna przyjąć to cen normalnych jednéj morgi ziemi w różnych klasach. Ceny te są za wysokie, a chociaż bardzo słusznie poddano je w ogólnéj zasadzie zmianie niejakiéj podług położenia powiatów, uwzględniając stosunki handlowe, zmiana ta nastąpiła tak na mniejsze, jako i na większe, nie robi zatem w przecięciu różnicy. Nie trudno byłoby dowieść iż według cen w projekcie oznaczonych szacunek dóbr wyżéjby wypadł, jak w najwyższych taxach sporządzanych podług zasad Towarzystwa kredytowego obecnie istniejących. Zresztą autorowie projektu mieli niejako zamiar zasłonić się przed podobnym zarzutem. Oznaczając normalną produkcyą oziminnego ziarna z morgi w §. 2, chcieli jakoby na dawnych oprzeć się zasadach. Inaczéj niepodobna zrozumieć, dla czego ten §. 2. zasad taxacyjnych umieszczono w projekcie, tak zupełnie bez żadnego związku i celu. Jakoż według projektu produkcya na wartość ziemi nie ma żadnego wpływu, a o téj wartości jedynie bonitacya stanowi.

Obór taxatorów powiatowych z grona członków stowarzyszonych, w miejscu dotąd używanych bonitorów, bardzo jest szczęśliwym pomysłem. Znajomość rzeczy raczéj się tu na doświadczeniu, jak na nauce opiera, a sam interes osobisty stowarzyszonego daje rękojmią sumienności.

Nie podobna nam jeszcze pominąć dwóch paragrafów projektu (t. j. § 109 statutu i § 12 tytułu o postępowaniu przy taxach) ile że spojrzawszy na podpisy autorów projektu, znajdujemy pomiędzy nimi prawnów z rzemiosła.

Jeden z tych paragrafów stanowi że komisarz powiatowy, czyli radzca, ma bydź mocen samowolnie bez procesu do exmisyi przystąpić, drugi że ma bydź mocen odbierać przysięgi. Zapomniano snać kreśląc te dwa paragrafy, że towarzystwo kredytowe w obec powszechnego prawa jest tylko osobą moralną, osobą pojedynczą, prywatną, i że wszystkie czynności, które tylko w imieniu prawa i w zastępstwie wykonawczéj władzy kraju przez sędziów sprawowane bywają, bez obalenia zasady całéj prawa cywilnego w zakres działań pełnomocników Towarzystwa kredytowego nigdy objętemi zostać nie mogą.

Trudno nam téż niezganić niedbałéj redakcyi projektu w polskim języku. Paragrafy 40. 51. bez pomocy obok wydrukowanego projektu po niemiecku nie są do zrozumienia; nawet w tytule na pierwszéj stronnicy, w przeszłym czasie wyrażono, co w przyszłym bydź by winno. Kończąc nie możemy przemilczeć głębokiego żalu jakim nas przejęła uwaga że kiedy na projekcie zawiązku Towarzystwa w r. 1821 ośm tylko nazwisk przychodniów pomiędzy sześćdziesięciu trzema polskiemi nazwiskami widzimy, dzisiaj na projekcie w mowie będącym dwa tylko polskie nazwiska pomiędzy siedmiu niemieckiemi się mieszczą.

Radzibyśmy bardzo żeby uwaga publiczna silniéj jak dotychczas na całą rzecz założenia nowego Towarzystwa kredytowego się zwróciła. Kwestya to ważna pod względem rólniczym i finansowym, ważna pod względem politycznym. Koniecznie trzeba się naprzód zastanowić co można i co potrzeba w téj mierze zrobić.

SZKOŁA NARODOWA POLSKA. *Sprawozdanie naukowe z roku 1850, oraz raporta szkolne z dwóch lat poprzednich.* W księgarni polskiéj. Paryż 1850.

Szkoła Polska Batignolles powstała 1842. Jéj założenie początkował Pan Jan Ledóchowski przez udzielenie 50,000 fr. Była to część pieniędzy ze spadku pani Małachowskiéj, który na cele polityczne i naukowe miał bydź użyty. Szkoła Batignolles rozwijała się stopniowo, w 1843 miała uczniów 30tu., w 1847 uczniów 122, — w 1848 uczniów 126, — w 1849 uczniów 132, — a w 1850 uczniów 146. Są to uczniowie mieszkający w szkole utrzymywani dochodami, jakie szkoła posiada — w 1850. uczniów dochodzących, po większéj części odbierających pożywienie we szkole jest 20. Na przyjęcie czeka 250 polskiéj młodzieży, pragnących odbierać wychowanie narodowe. Jest to jedyna polska szkoła dla męzkiéj młodzi; nie tyle jednak wspierają ją swoi, ileby powinni. Kraj dla materyalnych i duchowych potrzeb emigracyi nierobi dosyć. A przecież Szkoła Batignolles, właściwie zrozumiana i rozszerzona, dla kraju mogłaby mieć ważne następstwa.

Jest zwyczaj coraz więcéj upowszechniający się oskarzania, znieważania, a nawet nienawidzenia Francyi. Nie możemy dać pochwały temu dziwnemu usposobieniu. Francya pod wielu względami uczyniła dla emigracyi to czego kraj nieuczynił, nie czyni, chociaż ma wyraźne obowiązki. Szkoła Batignolles téj chwili nie istniałaby, gdyby nie hojność, nie spaniałość Francyi. Szkoła Batignolles posiada jedynie to, co jéj udziela Rząd francuzki, 68,000 franków rocznie. Zaskarbił on sobie tym pięknym uczynkiem wdzięczność i błogosławieństwo pokolenia polskiego które we Francyi życie odebrało. Życzyć należy, ażeby kraj, przez wzgląd na swój własny honor, coś o téj szkole pomyślał, aby dał tyle przynajmniéj, co Francya udziela. Jesteśmy mocno za rozszerzeniem, za gruntowniejszém urządzeniem szkoły.

Szkoła, po 1848 zaprowadziła wielkie oszczędności, których dawniejsze zawiadownictwo zaprowadzić nie dozwalało. Téj dobroczynnéj zmiany dokonał teraźniejszy ekonom pan Izbicki.

Na dowód przytaczamy liczby.

w 1847 wyżywienie	122 uczniów	kosztowało	35,000 fr.
w 1848 —	120 —	wydatek	28,000 -
w 1849 —	132 —	—	25,000 -
w 1850 —	146 —	—	24,000 -

Liczba uczniów zwiększała się, a wydatek znacznie się zmniejszał.

Jest sześć klass. Czwarta klasa zaczyna *enseignement spécial* w Lyceum Bonaparte. Jest to zarazem wykształcenie francuzkie i polskie. Nauka codzień zabiera godzin 10½ — Czy to nie za wiele?

Między nauczycielami, życzylibyśmy sobie widzieć więcéj Polaków. Wszakże między Polakami zupełnie wykształconych i zdatnych niebrak. Pan Malinowski w klasie początkowéj daje polski język. Dla jego gorliwości i poświęcenia, żadna pochwała niebyłaby za wielka. Wyrazu poświęcenie używamy śmiało, albowiem nauczyciele są bardzo nędznie płaceni. Na czele szkoły stoi pan Klimaszewski, niegdyś profesor uniwersytetu Wilna. Ma on naukowe zdolności, odpowiednie obowiązkom które spełnia. Jest gorliwy i czyni wszystko aby ulepszyć i wznieść, co zastał nadpsowane i nierozwinione. Bez wynagrodzenia w klasach wyższych daje polski język, wykłada polskie piśmiennictwo — podobno 55 godzin tygodniowo. Czyli się nie znajdzie jaki dobroczyńca na założenie katedry polskiéj historyi i literatury? Nauczycielowi polskiéj historyi i literatury, stosownie, nawet hojnie opatrzonemu, możnaby włożyć obowiązek, aby te przedmioty we francuzkim języku, francuzkiéj publiczności bezpłatnie wykładał — rzecz bardzo użyteczna o któréj dotąd ani pomyślano. Jeżeli piszemy, że było źle — chcemy wierzyć, że będzie lepiéj — pragniemy, aby było lepiéj — aby ze strony kraju dla emigracyi, dla jéj rzeczywistych potrzeb, było cokolwiek więcéj czynów.

Nagród rozdano bardzo wiele. Ztąd, o umysłowym stanie szkoły bardzo pięknie należałoby wnioskować. Jenerał Sznayde, zmarły teraz, upewniał na popisie 1850 „że otrzymano skutki najpożądańsze.“ Pan Godebski wyznał że Szkoła Batignolles postawiona bydź może „obok najcelniejszych naukowych zakładów“ Przytaczamy świadectwa, sami sądu niewydajemy. Nie możemy pominąć jednéj uwagi. W radzie szkólnéj zasiadają ludzie, którzy nic nigdy z wychowaniem do czynienia nie mieli, ztąd łatwość do prób, do metod niedojrzałych których stosowanie tak długo postęp szkoły tamowało. Wyśmiewamy Moskali powierzających szkoły wojskowym, a sami naśladujemy ich. Bez ubliżenia samemu sobie, bez szkody innym, nie można dotykać przedmiotów obcych naszemu powołaniu. W obecnym razie tym przedmiotem jest wychowanie i przyszłość polskiéj młodzieży.

ODEZWA TOWARZYSTWA LITERACKIEGO PRZYJACIÓŁ POLSKI DO POLAKÓW. Londyn, 26 Września 1850 r. (Po polsku i po angielsku).

Tyleśmy już razy mówili o tém stowarzyszeniu, a mianowicie o jego prezesie, Lordzie Dudleyu Stuarcie, iż czytelnicy nasi powinni już być dobrze obznajomionymi równie z pracami jak zasługami onego. Dziś samo to Towarzystwo kreśli swoją historyą, a wynurzając z żalem głębokim swe przeświadczenie o zupełném niepodobieństwie dalszego zbierania składek w Anglii, z którychby dostatecznie wychodzcy polscy utrzymać się mogli, udaje się w téj mierze o pomoc do zamieszkałych na własnéj ziemi Polaków. Wiemy jak bolesném musiało być takie wyznanie tym zacnym przyjaciołom naszym, jak ociągali się z niém aż do ostatniéj chwili, ile nadzwyczajnych przez trzy ubiegłe lata czynili wysileń by go uniknąć, aż przyszła nareszcie pora, w któréj dalsze milczenie stało się niepodobném. Nie śmiemy tu-

szyć, aby obywatele krajowi zdołali w zupełności odpowiedzieć życzeniom téj odezwy. Nie jest dziś w stanie Polska w ogólności, a tém mniéj z osobna prowincya nasza, podjąć się składek regularnych i wystarczających na utrzymanie emigracyi w Anglii przebywającéj. Ale co może i powinna uczynić cała Polska a tém więcéj prowincya nasza, to dać jawny dowód swéj wdzięczności temuż Towarzystwu przez przesyłanie od czasu do czasu przynajmniéj takich ofiar, na jakie nas stać jeszcze. Bardzobyśmy się cieszyli, gdyby i w tém W. Ks. Poznańskie, jako swobodniejsze i łatwiejsze z Anglią mające stosunki, wzięło rychłą inicjatywę. Każdy dar będzie tam przyjętym z równą radością i wyrozumieniem obecnego u nas położenia. Żaden inny upominek, żaden pomnik wdzięczności nie będzie mógł być milszym Towarzystwu, nad podobne ofiary, gdyż nie kto inny, jeno Polacy z nich skorzystają. Lecz gdyby odezwa ta miała zostać bez żadnéj odpowiedzi, gdyby nawet śladu dobrych chęci nie wywołała, wtedy już dalibyśmy mu niezawodny powód do przekonania, że sprawa, która znajduje cudzoziemców czulszymi od rodaków, nie zasługiwała na tyle wytrwałych zabiegów, jakie toż Towarzystwo przez lat 18 podejmowało.

Nie mając miejsca na przytoczenie całego dokumentu, damy tylko w treści niektóre ciekawsze szczegóły; dla biblofilów dołączymy spis książek i broszur wydanych przez Towarzystwo, a zakończymy wyjątkiem z domówienia Odezwy.

Towarzystwo zawiązaném zostało w 1832 r. Pierwszym jego prezesem był sławny poeta Tomasz Campbell. Gdy ten dla słabości zdrowia udać się musiał za granicę, miejsce jego zastąpił Tomasz Wentworth Beaumont. Najczynniejszym jednak członkiem był nieodmiennie Lord Dudley Stuart. Został on prezesem po śmierci p. Beaumont w 1848 r. Z razu Towarzystwo trudniło się rozszerzaniem wiadomości o stanie Polski, o jéj prawach i zasługach, staraniem o wychowanie polskiéj młodzieży na wygnaniu, tudzież współdziałaniem z innemi towarzystwami na jego wzór i w tymże celu założonemi. Wkrótce przybył mu inny przedmiot do pracy, to jest wspieranie wygnańców. Gdy tych liczba nagle się powiększyła w 1833, gdy wszystkie inne towarzystwa upadły, a dobrowolne składki wystarczyć nie mogły potrzebom coraz liczniejszych i biedniejszych przybyszów, Lord D. Stuart wniósł w Izbie niższéj propozycyą o przeznaczenie funduszu ze skarbu narodowego. Wniosek ten przyjętym został jednomyślnie. Przeznaczono 10,000 funtów szterlingów. Wygnańców wtenczas było około 400. Lubo z początku fundusz ten na rok tylko jeden zawotowano, co rok późniéj był przyznawanym. Przez pierwsze cztery lata zarząd jego spoczywał w ręku Towarzystwa, to jest aż do roku 1838, kiedy kanclerz skarbu, w mniemaniu podobno, że było zbyt pobłażającém dla wygnańców i nie dość ściśle zachowującém rządowe przepisy, uwolnił nadal Towarzystwo od odpowiedzialności i przeniósł zarząd wypłaty do swego ministerstwa. W tymże roku liczba wygnańców tak nagle wzrosła, że fundusz za staraniem Towarzystwa powiększono w parlamencie do 15,000 f. s. Suma ta spadła w latach następnych, bo wielu emigrantów oddaliło się a rząd natomiast nowych nie przyjmował. Nieprzyjętych Towarzystwo wedle możności utrzymywało. Wypadki 1848 r. spowodowały kilka członków parlamentu do uczynienia wniosku, aby rządowa ta pomoc albo odjętą albo znacznie zmniejszoną była. Rząd przyrzekł ściśle przetrząśnienie listy. W skutek tego suma zawotowana w 1849, 7000 f. s. — w roku 1850 na 3800 f. s. zredukowaną została. Liczba emigrantów w Anglii obecnie przebywających przechodzi 500. Z tych otrzymuje stałe wsparcie: 211 osób od rządu, — 15 od Towarzystwa, między ostatniemi znajduje się 9 dzieci. Ogół różnych sum przez parlament wotowanych po dziś dzień wynosi 169,481 f. s. Do tego dodać należy to, co wydaném było na Polaków w Har-

wich w 1834, i to co rząd przeznaczył teraz na pomoc wyjeżdżającym do Ameryki, tak że ogólna suma będzie około 170,000 f. s. czyli około 7 milionów złpol. Tymczasem Towarzystwo utrzymywało na swéj liście wszystkich tych, których rząd przypuścić do żołdu nie chciał, — udzielało dla wszystkich bez wyjątku, na jakiéj bądź liście, nadzwyczajne wsparcia w razie słabości i wszelkich nieprzewidzianych przygodach, — niektórym dopomagało do stałych zawodów życia, i zatrudnień, dla wielu podawało środki do wyjazdu za granicę, — opłacało im lekarską pomóc i lekarstwa dla chórych, — ułatwiało im wstęp do szpitalów, wspierało przedsiewzięcia, bądź w literaturze i naukach, bądź w rzemiosłach i handlu. Na to wszystko potrzeba było zasobów pieniężnych. Te zbierane były częścią z rocznych składek od członków Towarzystwa, częścią z jednorazowych darów od osób znanych z przychylności dla Polski, częścią nakoniec za pomocą mityngów, przedstawień teatralnych, koncertów i balów, z których najświetniejsze po kilkakroć odbyły się w ratuszu miasta Londynu([1]). Ogół sum takim sposobem zebranych wynosił do 29,000 funtów s. Były lata, w których do 4,000 f. s. wynosiły przychody Towarzystwa. W roku 1849 nie doszły one nawet 600 f. s. Już w ciągu 18 ostatnich miesięcy, była wielka trudność w udzielaniu zasiłków chorym i kalekom, jako i tym, co na pierwotnéj liście zapisani byli; dla osób zaś świeżo przybyłych nie

---

[1]) W roku ubiegłym (14go listopada, a zatém już po napisaniu téj odezwy) odbył się bal polski także w Guildhall z równą świetnością jak lat przeszłych. Dochód wynosi podobno 400 f. s. Co ważniejszém jest to zwycięztwo moralne, które Lord Dudley Stuart odniósł tym sposobem nad wpływem Dziennika *Times* i wszystkich ambasad nam nieprzyjaznych. Dziennik ten, popychany przez wpływy cudzoziemskie równie jak przez zbytnią ufność w swéj potędze, od wielu lat już uwziął się by zniszczyć wszelkie współczucie dla sprawy polskiéj. Posłużyły mu wielce ku temu wypadki 1848 roku. Już tuszył że swego dokonał, aż tu zacni nasi przyjaciele powstają i ogłaszają że chcą raz jeszcze otrzymać dowód od publiczności, iż nie wierzy oszczerstwom *Timesa* i trwa w swéj szlachetnéj przychylności ku Polsce. To do reszty rozjątrzyło przeciwnika. Wytężył on wszystkie swe siły, a ma ich wiele, by udaremnić zabiegi Towarzystwa. Mimo tego jednak rezultat wypadł na korzyść słabszéj ale szlachetniejszéj strony. Bal ten zapewnie był ostatnim, bo trudności na przyszłość byłyby nie do pokonania, a tą razą wiele osób jedynie dla tego wsparło Lorda Dudleya Stuarta by złożyć dowód że sprawa polska w Anglii nie została jeszcze pokonaną przez Dziennik *Times* i jego cudzoziemskich popleczników. Już nieraz Towarzystwo miało do walczenia wprost ze skojarzonemi wpływami obcych dworów. Pamiętne są okoliczności pobytu Cesarza w Londynie w 1844. Chciano skorzystać z uroku wielkości i osobistego wpływu Cesarza, by za jednym zamachem udaremnić na zawsze szlachetne zabiegi Towarzystwa Przyjaciół Polski. Wielu już odstępowało, już intryga tryumfować miała, gdy w tém wystąpił jeden z tych mężów, których wzór w starożytności opiewał Horacy w wyrazach: *justum et tenacem propositi virum etc.* Margrabia Northampton, słynny miłośnik i opiekun nauk, wysoko położony w arystokracyi i u dworu, w polityce przezorny i umiarkowany, nie wahał się przybyć uciśnionéj sprawie na pomoc. Ogłosił on list, w którym radując się z gościnnego przyjęcia, jakiego Cesarz w Anglii doznał, pochwalając wszystkie dowody uszanowania powinne koronowanéj głowie, oświadczył że nieszczęście jest także majestatem i że równa gościnność i uszanowanie należy się wygnańcom. Z tego powodu, lubo nigdy na żadne bale i zabawy niechodził, oznajmił iż tą razą poczuwa się do obowiązku przybycia na bal polski. Przykład ten pociągnął innych za sobą i zwycięztwo na stronę wygnańców przechylił. Wspominamy o téj okoliczności tem skwapliwiéj, że właśnie smutna a wcale niespodziana dochodzi nas wiadomość o nagłym zgonie tego szlachetnego człowieka. Literatura i nauki tracą w nim znamienitego znawcę i orędownika. Był on przez długi czas prezydentem tak nazwanéj Royal Society, która w Anglii tak stoi na czele uczonych towarzystw, jak Akademia we Francyi. Dom jego stał otworem dla wszelkich znakomitości literackich, obcych i krajowych Wkrótce po owym liście wstąpił był do grona Towarzystwa Przyjaciół Polski, czém znacznie podniósł ważność onego w oczach publiczności. Czuły, troskliwy, całém sercem przywiązany do swéj rodziny, zmartwił się śmiercią swego zięcia Vice-Hrabiego Alford, i niebawem poszedł za nim do grobu. Imie Margrabiego Northampton winno być wysoko zapisaném na liście przyjaciół naszych. Umarł 17go Stycznia r. b.

zostawał żaden fundusz, gdyby nie była zapobiegła temu niedostatkowi hojność niektórych zamożniejszych Polaków. Ze źródeł dobroczynności polskiéj wpłynęło 1200 f. s. Wedle życzenia dawców pieniądze te użyte zostały po większéj części na ułatwianie wygnańcom podróży do Ameryki. Liczba osób tym kosztem wysłanych do Ameryki (nie włączając w to 46 kosztem rządu wyprawionych), wynosi 86.

W liście pism wydanych kosztem lub za pośrednictwem Towarzystwa są następujące w języku angielskim:

Sprawozdania roczne z czynności Towarzystwa od 1833 do 1850, zeszytów 17.

Odezwa Towarzystwa do ludu Wielkiéj Brytanii, napisana przez Tomasza Campbella, Londyn, 1832.

Polonia, czyli miesięczny przegląd spraw tyczących się Polski, pięć poszytów na miesiąc sierpień, wrzesień, październik, listopad i grudzień 1832 roku. Pismo to wydawał Campbell przy pomocy Lacha Szyrmy.

Sprawa Polski ujarzmionéj, na parlament W. Brytanii przez Roberta Cutlara Ferguson, po raz trzeci w dniu 9 lipca 1833 wniesiona. (po polsku Paryż 1834).

Mowa Lorda Dudleya Stuarta o polityce Rosyi, miana w Izbie niższéj na dniu 19go lutego 1836 r.

Rosya, odpowiedź rękodzielnikowi z Manczester (Ryszardowi Cobden). Londyn, 1837.

Sprawozdanie z walnego zebrania przyjaciół Polski, odbytego pod laską księcia Sussex na dniu 15go czerwca 1839 r. — Toż samo po polsku w Paryżu drukowane.

Polacy i car, przez p. Ainslie Young. 1839.

Persia i Affganistan. 1839.

Odezwa Towarzystwa do mieszkańców W. Brytanii i Irlandyi. 1840.

Dyskusya w Izbie niższéj, wywołana wnioskiem p. Gally Knight, o złożenie ukazów wydanych przez rząd rosyjski, a dotyczących się Królestwa Polskiego, 1842.

British and Foreign Review, pismo kwartalne, 35 tomów, od lipca 1835 do października 1844. Redaktorem był najprzód p. Ainslie Young, późniéj p. Kemble, syn sławnego Karola Kemble. Nakład, który do roku wynosił około 4000 f. s., pokrywał prezes Towarzystwa, Beaumont.

Odezwa Towarzystwa do ludu Wéj Brytanii i Irlandyii, napisana przez Lorda Dudleya Stuarta. 1846.

Protestacya miasta Krakowa. 1847.

Mowa Lorda Dudleya Stuarta w Izbie niższéj dnia 16go maja 1848, wraz z dokumentami tyczącemi się powstania w W. K. Poznańskiém i bombardowania Krakowa.

Wypadki w Poznańskiém, wraz z licznemi dokumentami; tudzież sprawozdanie z dyskusyi w Izbie wyższéj nad wnioskiem w tymże przedmiocie przez Lorda Kinnaird wprowadzonym, 1848.

Rosyanie w Mołdawii i Wołoszczyznie, 1849.

Dyskusya w Izbie niższéj d. 22 marca 1849, nad wnioskiem Lorda Dudleya Stuarta w przedmiocie zajęcia Mołdawii i Wołoszczyzny przez wojska rosyjskie.

Prócz tego Towarzystwo ubocznie pomagało wszystkiemu co na korzyść sprawy polskiéj wychodziło. Sławne Portfolio, przez Dawida Urquhart wydawane, do téj kategoryi zaliczyć wypada, równie jak mnóstwo historyi, poematów, romansów i broszur wszelakiego rodzaju. Żadne dzieło przez Polaka napisane nie obeszło się bez wsparcia od Towarzystwa. Prawie wszystkie artykuły w gazetach na korzyść Polski pochodziły od jego członków. Rozciągało téż swą opiekę nad dziełami za granicą ogłaszanemi.

Odezwa niniejsza tak się kończy:

„Towarzystwo powiedziawszy tyle o swym początku i swych zamia-„rach, o tém co zamyślało zdziałać a czego dokonało, o swém położeniu „na teraz i widokach na przyszłość, odzywa się do was szlachetni mężo-„wie i szlachetne niewiasty Polskie, do was których los szczęśliwy posta-„wił wyżéj nad niedostatek, i wy co macie czułe serca na przykre poło-„żenie mniéj uposażonych od losu ziomków waszych, a teraz tułaczów „w Anglii. Tu oni mieć będą wszelkie bezpieczeństwo od prześladowców, „tu używać mogą wszelkiéj wolności, lecz tu, bez waszéj wspaniałéj sta-„ranności o nich, muszą życie w nędzy zakończyć. Przez lat ośmnaście „starało się Towarzystwo bezustannie zaopatrywać ich potrzeby, i przez „ciężkich lat ośmnaście, pomimo wszelkich trudności, to mu się udawało; „lecz sądzi że dłużéj już dobroczynnéj nie wydoła pracy, jeźli go sami sil-„nie nie wesprzecie.”

„Wsparte pomocą od publiczności angielskiéj, na los Polski nieoboję-„tnéj, Towarzystwo ma nadzieję, że jeszcze potrafi dopełniać pierwotnego „celu swego w udzielaniu potrzebnych wiadomości o Polsce, w służeniu „za miejsce zbierania się dla Polaków do tutejszego kraju przybywających; „słowem, w wznoszeniu bezustannie, pod względem moralnym, chorągwi „starożytnéj Polski, aczkolwiek potarganéj ręką złych przygód i spłowia-„łéj od czasu.”

„Od was wszakże najwięcéj, jeźli nie jedynie, przychodzi odtąd wy-„glądać zasobów ku wspieraniu waszych braci na wygnaniu.“

„Jeżeli odwołaniu się naszemu do Was raczycie odpowiedzieć, powie-„rzając nam dozór i szafunek przesyłanych przez Was darów, z ochotą „podejmiemy się tego obowiązku; jeźli się inaczéj stanie, zmuszeni będzie-„my zaniechać tego co dotąd było nie tylko najuciążliwszą ale i najkonie-„czniejszą powinnością naszą; ale w sumieniu znajdziem zaspokojenie „żeśmy się z niéj nie zrzucali dopókiśmy wszelkich środków, jak jéj uczy-„nić zadość, nie wyczerpali. Ograniczając się wtenczas do pierwotnych „przedmiotów Towarzystwa, nie mniéj gorliwie lubo już na skromniejszéj „i tylko pośredniéj drodze, służyć będziem sprawie polskiéj, sprawie „z wielu miar wielkiéj, a któréj, niewątpimy bynajmniéj, Opatrzność Boska, „w należytéj porze i niezbadanemi drogami swemi, użyczy w końcu zwy-„cięztwa dla dobra samejże ludzkości.“

KORESPONDENCYA.

LIST Z KRAKOWA.

List. XI

Jeszcze w bieżącym roku ni razu nie wziąłem pióra do ręki by wam daléj prowadzić moją kronikę. — Bo i cóż miałem pisać? Nad popieliskiem starego grodu, jęknął z Wawelu Zygmunt stary, zawtórowały mu żałobnym tonem miejskie dzwony, a requiem grobowe ogłosiło śmierć następcy: Iwona, Prandotów, Oleśnickich, Maciejowskich i Woroniczów. 25 Stycznia w Opawie w zakonnéj celi Franciszkanów, skonał 84 letni starzec — wygnaniec Biskup Karol Skórkowski, a z nim osierociała stara jako Polska, krakowska katedra. Myślicie iż kirem smutku okryła się na poły w gruzach leżąca Jagiellonów stolica?... Nie — nie przerwał się szalony taniec wśród popielisk — przez 2 miesiące zapamiętale tańczył stary Kraków, jakby go mistrz Holbein zaklął w swoje płótno. — Krakowianie dla tańca

i zabawy, nawet z austryackimi urzędnikami się złączyli *w powszechną resursę;* jeszcze jeden szczegół: studenci na salach staréj Jagiellońskiéj wszechnicy o wydawaniu balów radzili. — Przy takiéj atmosferze miejskiéj cóż się należy spodziewać w teatrze i księgarni? — W pierwszym widzieliśmy niezłe przedstawienia, a nawet pełen zalet nowy utwór autora Zbydowskich, niedawno pod tytułem „Anglik" odegraną komedyą — ale w teatrze ledwie 40 osób mógłeś zliczyć i tak zawsze. W księgarniach tylko kalendarze: Krakowski, Bocheński, Stanisławowski, Lwowski, Przemyślski, Lewoczanin i ledwie nie wszystkich galicyjskich miasteczek; — zaledwo w Wadowicach u Sabińskiego wyszło tłumaczenie kilku ballad Göthego, zgrabnie dokonane, przez autora Powieści Jadama. Gdy więc balów opisywać ani myślę, ani umiem; gdy o teatrze i księgarskim ruchu nic się powiedzieć nie da; przestanę tą razą na przesłaniu Wam kilku nowin pola naukowego się tyczących. Ciosowy ogromny i kosztowny most na Wiśle już skończony, poświęcony, i imieniem cesarza Franciszka Józefa ochrzcony. Jest to pierwszy kamienny most na Wiśle marzony od wieków; bo już 1668 r. kandydat do tronu polskiego Karol książe Lotaryński, obiecywał narodowi zbudowanie kamiennegu mostu na Wiśle, jeźli uzyska polską koronę. — Lotar nie dostał korony, a na cesarza dopiero Austryi padł los ziszczenia tych marzeń. — Rycinę tego mostu znacie zapewne z litografii dokonanéj w Wiedniu z rysunku Kurowskiego. W budowie jego uderzają nieproporcyonalnością niezmiernie małe latarnie i nikłe małe galerye.

Pod kierunkiem energicznego W. Wielogłowskiego z pomocą Gubernatora Galicyi, tworzy się u nas towarzystwo akcyonaryuszów, chcących urządzić w Krakowie Galeryą obrazów, gdzieby mogły być wystawione wszystkie płody malarżów Polaków, losem zakupywane, litografią upowszechnione, i młodzi artyści wysyłani za granicę kosztem towarzystwa. Zbawienny ten pomysł jak się zdaje przyjdzie do skutku, a Kraków stanie się przytułkiem artystów. Akcye mają kosztować około 3 Tal. Jak skoro pomysł wejdzie w wykonanie nie omieszkam donieść szczegółów. — Zdolny rysownik Maxymilian Cercha założył litografią, z któréj wyszedł obecnie pięknie odrobiony i odbity portret ś. p. Biskupa Skórkowskiego. — Konrad Kogen twórca wybornego pod względem sztuki i charakterystycznego pod względem narodowym portretu mieszczki krakowskiéj, wykonał obecnie wielki olejny obraz przedstawiający scenę z pożaru naszego miasta. W tylnéj części obrazu oświeconéj straszliwemi płomieńmi w chmurach dymu, gdyby znikające nam z przed oczu widmo, sterczą mury dominikańskiéj świątyni; przód obrazu zajęty wyrzuconemi z płonących domów staroświeckiemi sprzęty — treść stanowią 4 pełne charakterów postacie, jakby cztery wielkie uczucia wywołane tą karą niebios. Starzec w dawnym stroju mieszczanina z smutkiem i rezygnacyą na twarzy, w jednéj ręce trzyma obraz Maryi częstochowskiéj, drugiéj czepia się rzewnie płaczące dziecko w opalonéj sukni, obok mieszczka z twarzą ku niebu wzniesioną tuli do łona modlącego się chłopczyka. Cała grupa piękna, wykonanie pełne zalet. Pan Kogen zajął się obecnie utworzeniem obrazu „Śmierć biskupa Skórkowskiego." Pan Nagajski dostarczył mu na miejscu przez siebie zdjęte szkice: mieszkania, sprzętów i osób otaczających biskupa w chwili zgonu. Pan Lorenowicz wróciwszy z zagranicy gdzie się przez kilka lat kształcił w malarstwie, okazuje wiele obiecujący talent w tworzeniu scen obyczajowych. Obecnie wykonał wielki olejny obraz co w samą porę po pieniach Zalewskiego stawa nam przed oczy. W obrazie pana Lorenowicza widzimy step ukraiński — nieścigniona okiem płaszczyzna zachodzące słońce topi gdzieś w swém łonie, z lewéj strony gdyby we mgle, czernią się hordy Tatarów niknące z bogatym łupem, z prawéj sterczy pogorzelisko dworca szlacheckiego, a przed ruiną zbrojni zbierają się z rozsypki, przód obrazu

zajmuje Tatar pędzący na stepowym koniu, unosząc na rękach młodą Polkę konwulsyjnie wyciągającą ręce ku popielisku rodzinnego dworca. Dzikość i boleść, twarz Tatara i lica młodéj dziewicy, oświecone zachodzącém słońcem, dobrze są oddane. Najlepszy z uczniów pana Sztatlera, artysta już, pan Felix Szynalewski, zajęty wykończeniem pięknego a bogatego w myśli olejnego obrazu: „Ś. Jan Chrzciciel w więzieniu."

Słychać iż ma się u nas zawiązać wydawnictwo książek elementarnych.— Wydział medyczny Uniwersytetu naszego pozyskał dwóch zdolnych i słynnych w swoim zawodzie mężów: Dra Słowikowskiego i Dra Dittla, pierwszy wstąpił w katedrę jako profesor okulistyki, drugi mianowany profesorem patologii, terapii szczególnéj i Dyrektorem kliniki. Obaj Polacy, pierwszy przybył z Lwowa, drugi z Wiednia.

Restauracya pogorzałéj części miasta tylko w Grodzkiéj ulicy i w gmachach kościelnych ma miejsce — reszta stoi pustką i ruiną. Pałacu biskupów, dziś zupełnie osierociałéj rudery, nikt restaurować nie myśli. Właściciel pałacu Wielopolskich sprzedaje gmach pogorzały. Wydział archeologiczny oddał już kościołom kilka kosztownie i artystycznie odnowionych pomników i obrazów. Kosztem i pod kierunkiem Wydziału, rzeźbiarz E. Sthelik odnowił pomniki: Piotra Kochanowskiego, Joanny Bork (z wieku XIV) Petrycego i Wybranowskiego. Malarz Cholewicz zrestaurował obrazy biskupów: Ś. Stanisława, Tomickiego, Gamrata, Maciejowskiego i wielce zniszczony piękny obraz Wacława z Oświecima, przedstawiający męczeństwo Piotra Dominikana, malowany 1599 r. Dalsze restauracye zajmują ciągle członków Wydziału, który rozporządza 20,000 złp. złożonemi na ten cel przez komitet pogorzeli (8000 złp.) i zasłużoną krajowi rodzinę Potockich (12,000 złp.). Myślę iż znajdą się jeszcze co zrozumieją wielkość strat poniesionych w pomnikach naszéj przeszłości; a pojąwszy ogrom potrzebnych ku temu celowi funduszów, zasilą Wydział groszem wdowim, ku dzwignieniu spopielonych przeszłości lub sztuki zabytków. Postanowieniem ministrów handlu i oświecenia, świeżo ogłoszoném, zabytki sztuki przeszły pod opiekę rządu; a z mocy tegoż prawa, naszemu Wydziałowi archeologicznemu, jako przyszłemu rządowemu organowi, nowe zapewne i powagą władz osłonione, przybędą siły i środki. Byle tylko drogie nam pamiątki w kraju pozostały!...

Kraków dnia 12 Marca 1851 r. *J. Ł.*

DONIESIENIE.

Ksiądz Walenty Kuczborski kanonik Krakowski i Warmiński, sekretarz Zygmunta Augusta, tłumacz z polecenia Hozyusza katechizmu Trydenckiego, zostawił był w rękopisie ***Wykład na lament Jeremiasza proroka.*** Rzecz ta jędrną polszczyzną napisana, obszernych teologicznych wiadomości dowodząca, lat blisko trzysta zostawała w ukryciu. Dopiero w r. 1843 księgarz Żupański po raz pierwszy drukiem ją ogłosił. Wydawca zasłużył się niemało duchowieństwu i miłośnikom starego polskiego piśmiennictwa, ile że wydanie jest dosyć staranne. Z tém wszystkiem nie dobrze wyszedł na próbie swojéj, i dziś po zniżonéj cenie dzieło księdza Kuczborskiego wyprzedaje. Zwracamy uwagę publiczną na tę okoliczność, zachęcając do nabywania użytecznéj i ciekawéj książki.

Główniejsze pomyłki druku

dotąd w poszycie I. niesprostowane.

Str.	103	w.	32	*zam.*	oxydalów	*czyt.*	oxydulów
—	114	—	22	—	następstwo	—	następstwa
—	115	—	3	—	pisarza czy opowiadacza	—	pisana czy opowiadana
—	—	—	42	—	: *połóż* ,		
—	—	—	45	—	i wtedy należał do tajnych związków	—	(wtedy należał do tajnych związków)
—	116	—	5	—	podsyca. Wzbija	—	podsyca, wzbija
—	—	—	7	—	pogody czystości	—	pogodnéj czystości
—	—	—	21	—	wyjątku tam żadnego niema, ani dla rzeczy ani dla ludzi, nienapotykamy	—	. Wyjątku tam żadnego niema ani dla rzeczy ani dla ludzi. Nawet nienapotykamy
—	—	—	35	*opuscić*	to		
—	119	—	5	—	uczucie	—	uczucia
—	120	—	1	—	wywiązały	—	wywiązywały
—	121	—	30	—	utrapienia	—	ustąpienia
—	122	—	3	—	zdrowie	—	młodość
—	—	—	36	*niepotrzebnie się od ustępu zaczyna*			
—	123	—	21	*to samo*			
—	—	—	41	*zam.*	uznaliśmy	*czyt.*	uczuliśmy
—	124	—	26	—	uchronimy	—	chronimy
—	—	—	39	*opuscić*	albo		
—	124	—	43	*zam.*	powinny stać podstawą by	—	powinny się złożyć na podstawę chcąc by
—	130	—	19	—	w jedno zapewne w myśli ks. Terleckiego. Katolicy	—	w jedno (zapewne w myśli ks. Terleckiego katolicy
—	131	—	5	—	rzadkością	—	rzutkością
—	132	—	29	—	wyborny	—	wyborczy

Główniejsze omyłki w niniejszym poszycie.

Str	138	w.	32	*zam.*	odmówili	*czyt.*	odmówiwszy
—	—	—	40	—	gniezieńsko	—	gnieźnieńsko
—	—	—	41	—	*to samo*		
—	140	—	2	*po* znaczenia *dodaj* w			
—	145	—	6	*przed* Szlezwigu *opuszczono* kwestyi			